

W PODNIOŚLYCH CHWILACH
I DONIOSŁYCH SPRAWACH.

Dr. TEODOR KUBINA

BISKUP CZĘSTOCHOWSKI

W podniosłych chwilach i doniosłych sprawach

TOM DRUGI.

WYDAŁO DZIECZAJALNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

CZĘSTOCHOWA, ALEJA 64

27466.2

II

Księg. Katolicka 10. III. 33.

Tom I-II. cena 12 zł

Wszelkie prawa zastrzeżone.

X-61033
27466 II

12.

T. 1-2



ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

TŁOCZONO W DRUKARNI F.D. WILKOSZEWSKIEGO W CZĘSTOCHOWIE

AKCJA KATOLICKA.

ACIES BENE ORDINATA. WOJSKO DOBRZE USZYKOWANE.

Gdybym miał określić obecny stan Kościoła św. w Polsce krótkiem ale dobitnem słowem, powiedziałbym tak: Kościół katolicki w Polsce przedstawia wprawdzie „turba plurimam” — rzeszę bardzo wielką — (Math. 21, 8), ale nie jest jeszcze „castrorum acies ordinata” — wojskiem uszykowanym porządnie (Cant. 6, 3, 9). Konsekwentnie byłoby najważniejszym zadaniem Kościoła św. w obecnej chwili, przemienić tę turba plurimam na castrorum acies ordinata.

Niewątpliwie takie określenie — zdaje sobie z tego sprawę — zawiera w sobie pewne uogólnienie i pewną przesadę, ale może właśnie dlatego tem jaśniej przedstawia stan rzeczy.

Jest w tem określeniu przesada, bo właściwie istnieje wszędzie w Polsce podstawowa organizacja Kościoła św. i funkcjonuje należycie. Istnieje i działa hierarchja kościelna ustalona prawem Bożem i kościelnem. Istnieją wszędzie parafje, te najistotniejsze komórki ciała Kościoła św.; parafje łączą się organicznie w dekanaty, dekanaty w diecezje, diecezje w metropolje. Ponadto istnieje niby korona całej organizacji Konferencja Episkopatu, istnieje Prymas Polski. Ta podstawowa organizacja wszędzie przeprowadzona stanowi, by użyć tego samego co wyżej podobieństwa, „firma castra” Kościoła św. w Polsce.

Ale niestety mnoga rzesza wiernych, znajdująca się in his castris, nie tworzy jeszcze „wojska uszykowanego porządnie”: nie jest jeszcze podzielona umiejętnie na hufce i pułki i inne formacje, mające specjalne ale skoordynowane funkcje, nie jest jeszcze należycie wyćwiczona, karna, nie ma jeszcze świadomości swej siły, swych celów i zadań, nie ma jeszcze woli i wiary w zwycięstwo. Stąd, mimo turba plurima, którą rozpo-

rządza, słabość naszego katolicyzmu. Za ledwie zdołamy się obronić in his castris.

Dla jaśniejszego określenia tej sytuacji można użyć innego jeszcze podobieństwa. Hierarchja i istniejąca podstawowa organizacja kościelna jest szkieletem, rozumie się szkieletem żywym, pełnym soków życia, zdolnym dźwigać ciało i wprowadzić je w ruch. Ale z tym szkieletem nie zrosło się jeszcze w organiczny sposób całe ciało wiernych, nie opiera się jeszcze na nim, nie czerpie jeszcze z niego wszystkich soków życia, nie współdziała jeszcze należycie z nim. Wskutek tego nie wytworzyło jeszcze z siebie różnych organów, któreby mogły spełniać wszystkie tak rozmaite funkcje, jakich wymaga żywe ciało Kościoła św., aby żyło pełnem życiem jako corpus mysticum Christi, jako ciało mistyczne Chrystusa.

Takie zadanie w Polsce dopiero musi być spełnione. W ramach hierarchji i podstawowej organizacji Kościoła św., oparte na niej i zasilane przez nią, powinny powstać organizacje wiernych, któreby przemieniły tę turbam plurimam na acies bene ordinata, przez któreby wierni przyrośli organicznie do tego szkieletu, jako żywe członki i wytworzyli z siebie wszystkie organy, jakich dzisiejsze warunki życia Kościoła św. wymagają.

Taka pomocnicza, zmienna według warunków czasu organizacja wiernych, uzupełniająca podstawową niezmienną organizację Kościoła św., ma swoje podstawy w wiecznej idei Kościoła św. i czerpie z niej swoje prawo do istnienia i działania. Dowodem są zakony i zgromadzenia zakonne, których źródłem jest myśl ewangeliczna, których formy jednak wytworzyły potrzeby i warunki czasów. Dziś nadeszła chwila, by myśl również ewangeliczna o apostołstwie czyli, jak Piotr św. powiada, o „królewskim kapłaństwie“ wiernych (1 Pet. 2, 9), znalazła pełny rozwój i odpowiednie organizacyjne formy. Częściowo prawo kanoniczne już określiło podstawy i wytworzyło formy dla tego ruchu organizacyjnego świeckich katolików w ramach zasadniczej organizacji Kościoła św., częściowo właśnie w naszych czasach coraz wyraźniej uwydatniają się te podstawy i krystalizują się te formy i przejdą niewątpliwie z czasem w ogólne prawo kościelne.

I

Można rozróżnić trzy grupy organizacyj, w których powinna się rozwijać działalność świeckich katolików w ramach hierarchii kościelnej i w ścisłym związku z nią. Podział ten na trzy grupy jest uwarunkowany przez różne cele, które mają być osiągnięte przez różne zadania, które mają być spełnione.

Stosownie do dwóch podobieństw Chrystusa Pana, z których jedno porównywa Kościół św. do kwasu chlebowego przenikającego i wewnątrz przerabiającego trzy miary mąki, a drugie do nasionka gorczycznego, rozrastającego się nazewnątrz w wielkie drzewo (Mt. 13, 31-33), można rozróżnić życie wewnętrzne i życie zewnętrzne Kościoła św. Dla rozwinięcia tak jednego, jak drugiego, pożądane są osobne pomocnicze organizacje wiernych. Stąd dwie różne grupy organizacyj katolickich. Trzecia zaś wymagana jest przez szczególnie ważne zadanie Kościoła św., wynikające tak z jego życia wewnętrznego, jak zewnętrznego, które atoli nie może być umieszczone w ramach ani jednej, ani drugiej grupy. Zadaniem tem są dzieła miłosierdzia czyli dobroczynności, które Kościół św. zawsze uważał za jedną z najważniejszych dziedzin swej działalności.

Pierwsza grupa jest właśnie ta, która już jest objęta przez prawo kanoniczne. Zajmuje się nią Lib. II, Tit. XIX Cod. Can. Należą do niej Trzecie Zakony, Sodalicje i Bractwa i t. zw. *Piae Uniones*. Z norm i ducha prawa kanonicznego jasno wynika, że wyłączną dziedziną akcji tych organizacyj jest wewnętrzne życie Kościoła św., cele ich ściśle religijne. Bo zadaniem ich jest albo podniesienie publicznego kultu, albo prowadzenie członków do udoskonalenia życia chrześcijańskiego, albo propagowanie jakiegoś specjalnego dzieła wiary lub pobożności, lub miłości chrześcijańskiej.

Tej grupie organizacyj życia wewnętrznego, ściśle religijnego grozi dziś podwójne niebezpieczeństwo, a to z jednego i tego samego źródła, a mianowicie z tak bardzo dziś aktualnego forsowania i podkreślania Akcji katolickiej, czyli organizacji życia zewnętrznego Kościoła św. Wskutek tego bowiem forsowania Akcji katolickiej może powstać z jednej strony to niebezpieczeństwo, że nie doceni się należycie tych organizacji religijnych, lekceważy się je i zaniedbuje, uważa się je

za przeżyte, a z drugiej strony, że próbuje się podporządkować je pod Akcję katolicką, obciążać je zadaniem życia zewnętrznego Kościoła św.

Stanowczo należy bronić te organizacje tak przed jednym, jak i drugim niebezpieczeństwem, unikać jednego i drugiego błędu.

Nie wolno lekceważyć, lub zaniedbywać tej grupy ściśle religijnej organizacji. Jest ona, o ile nie ważniejszą, to przynajmniej równoważącą z organizacjami drugiej grupy, które zajmują się Akcją katolicką. Dla nas w Polsce ta grupa ma poza tem jeszcze specjalną doniosłość. Nasz lud jest w wyższym może stopniu, niż inne narody skłonny do pewnego mistycyzmu, do jakichś specjalnych, indywidualnych form pobożności.

Zdaje mi się, że na tem podłożu psychicznem należy szukać jednej z głównych przyczyn tworzenia i szerzenia się u nas rozmaitych, nieraz naprawdę dzikich sekt. Otóż różne te trzecie zakony, bractwa, sodalicje i piae uniones—pobożne związki, tworzą prawny i bezpieczny upust dla tych w gruncie rzeczy niezłych skłonności.

Z drugiej zaś strony nie wolno wciągać tych organizacji w Akcję katolicką. Na to, według mego zdania, nie pozwala prawo kanoniczne, które określa jasno ich cele i urządzenie organizacyjny. To też Akcja włoskich katolików, która całkowicie jest przeprowadzona według wskazówek Ojca św., nie obejmuje tych organizacji.

Trzeba więc zostawić im właściwą, prawem określoną dziedzinę i nie próbować przekształcić ich na Akcję katolicką, jej ich podporządkować, lub używać ich za jej narzędzie, a tem mniej, za narzędzie publicznych akcji jakiegokolwiek rodzaju, czy to politycznych, czy gospodarczych, czy społecznych. Taka próba doprowadziłaby do ich upadku z niezmierną szkodą dla życia religijnego, a samej sprawie nie przyniosłaby żadnej większej korzyści. W konsekwencji tych zasad należałoby oczyścić te organizacje religijne od wszelkich naleciałości świeckich, jakie się w nie wkradły, nie pozwalając im np. na urządzenie zabaw świeckich lub innych tego rodzaju przedsięwzięć. Natomiast należałoby pogłębić ich ducha i systematyczniej i gorliwiej, niż dotąd naogół było, w

nich dalej pracować. Istota, cele i środki tych organizacji są i powinny pozostać czysto religijne.

Inna rzecz, że właśnie te organizacje, o ile są dobrze prowadzone, dostarczają i dostarczać powinny najdzielniejszych sił dla drugiej grupy organizacji, której dziedziną jest życie zewnętrzne Kościoła św.

II.

Dla określenia ruchu wspólnego całej grupie tych organizacji wytworzyło się słowo „Akcja katolicka”. Słowo to dziś już nie jest pojęciem o wielu znaczeniach, zawierającym w sobie najrozmaitsze rzeczy, ale ma ściśle określoną, konkretną treść. Wprawdzie Akcja katolicka i organizacje ją prowadzące nie są jeszcze objęte prawem kanonicznym, jak organizacje pierwszej grupy, bo w tem znaczeniu, jakie jej nadał szczególnie Pius XI, ujawniła się dopiero po wydaniu kodeksu prawa kanonicznego. Ale prawne jej podstawy i formy już się tworzą i przejdą z czasem niewątpliwie w *corpus juris Ecclesiae*, podobnie jak zakony, bractwa i *piae uniones*. Dowodem tego fakt, że zajmują się nią różne encykliki i listy papieskie. Dowodem tego i ta okoliczność, że najnowsze konkordaty zawarte przez Stolicę św. z państwami, jak konkordat z Litwą, już wspominają o Akcji katolickiej, żądając dla niej pełnej swobody.

Jak już wspomnieliśmy, właściwą i wyłączną dziedziną Akcji katolickiej i całej grupy organizacji, zajmujących się nią, jest życie zewnętrzne Kościoła św. Królestwo Boże bowiem czyli Kościół św. żyje nietylko samo dla siebie zamkniętem wewnętrznem życiem, ale rozciągając życie swoje na zewnątrz, żyje i żyć powinno także i w innych społecznościach ludzkich: w rodzinie, narodzie, państwie, i we wszystkich objawach życia tych społeczności: w szkole, prawie, prasie, publicznej moralności, w życiu gospodarczem, społecznem, politycznem i t. d. Niestety w naszych czasach powstały silne prądy, które dążą do wyrugowania Chrystusa Pana i Jego Królestwa z tych społeczności i ich życia, i, niestety — trzeba to otwarcie przyznać — odniosły już wielkie zwycięstwa. Z życia społecznego — w szerokiem znaczeniu tego słowa — znikł Chrystus, zapanował poganizm. Zauważył to Pius X i rzucił w świat potężne hasło: *Instaura-*

re omnia in Christo. To hasło podjął po wojnie Pius XI, wołając: Pax Christi in regno Christi. Odnowić całe życie, prywatne i publiczne w Chrystusie, aby świat stał się znowu regnum Christi, civitas Christiana, która jedynie zapewnić może ludzkości pokój Chrystusowy: pax Christi. To jest epokowe zadanie dzisiejszych czasów.

Właśnie w tym celu stworzono Akcję katolicką w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Ma ona znowu wnieść Chrystusa i Jego Królestwo w życie społeczne, ma ponownie przeprowadzić chrystjanizację społeczeństwa we wszystkich objawach jego życia, a więc chrystjanizację rodziny, szkoły, prasy, publicznej moralności, literatury, teatru, kina, życia gospodarczego, socjalnego, politycznego. Przez Akcję katolicką Kościół św. chce poniekąd wyjść z defenzywy, a rozpocząć śmiałą zorganizowaną ofensywę, aby z powrotem uzyskać dla Królestwa Chrystusowego utracone tereny, wzmocnić te, które są zagrożone, i zdobyć nowe; chce ponownie wznieść Chrystusa - Króla na tron społeczeństwa, aby przez Niego chorej, roznamietnionej i rozbitej ludzkości przynieść zdrowie, pokój i jedność.

To główny i ostateczny cel Akcji katolickiej. Najbliższy i bezpośredni zaś cel — to obudzenie i pogłębienie w społeczeństwie sumienia chrześcijańskiego, jak to wynika z jasnych słów Piusa XI: „Chrześcijańskie urobienie sumień powinno poprzedzić wszelką inną działalność”¹⁾.

W myśl Encykliki „Ubi arcano Dei” Akcja katolicka ma „formować sumienia tak wzniosłe chrześcijańskie, żeby potrafiły każdej chwili, w każdym położeniu życia prywatnego, czy publicznego, znaleźć — lub przynajmniej dobrze zrozumieć i zastosować — rozstrzygnięcie chrześcijańskie licznych zagadnień, które w różnych warunkach życia się pojawiają”²⁾.

Cele Akcji katolickiej i ruch, który dzięki jej ma powstać na całym świecie, są w swej doniosłości i uniwersalności

¹⁾ Civardi, Manuale di Azione Cattolica secondo gli ultimi ordinamenti. Parte I. La Teorica. Pavia, „L'educazione cristiana delle coscienze deve precedere tutte le altre attività”, str. 134.

²⁾ Zasady Akcji Katolickiej we Włoszech. Nakładem Komitetu Głównego Akcji Katolickiej w Warszawie, str. 13. — Civardi, ibidem, str. 136.

podobne do celów i do ruchu pierwszych chrześcijan na początku Kościoła św. Nie dziw, że w związku z Akcją katolicką w pełnej mocy odżyły dwa czynniki, na których w pierwszych wiekach opierała się zwycięska akcja chrześcijańska, która odnowiła cały świat. Temi czynnikami są: ruch Eucharystyczny i apostołstwo, czyli, jak św. Piotr powiada: „królewskie kapłaństwo” wiernych. Na tych też dwóch czynnikach odzisz opiera się głównie i opierać się powinna Akcja katolicka. Ruch Eucharystyczny dostarcza jej sił Boskich, nadprzyrodzonych z Eucharystji, z tego najgłębszego źródła sił społecznych, apostołstwo świeckich katolików zaś — sił i energii ludzkich.

Jako zorganizowane apostołstwo wiernych, Akcja katolicka jest w założeniu swoim akcją świeckich katolików, jest ona, jak się wyraził Kardynał Gaspari „Uczestnictwem laików we właściwej misji Kościoła św.”³⁾

Dlatego też powinna być kierowana przez ludzi świeckich. Z drugiej jednak strony, właśnie dlatego, że jest pomocniczą organizacją Kościoła św. w spełnieniu właściwego jemu posłannictwa, jest i powinna pozostać i działać w ścisłej, bezpośredniej łączności z władzą kościelną, która też za nią ponosi pełną odpowiedzialność. Jasno to wyraził Pius X w encyklice „*Il fermo proposito*”, gdzie powiada: „W żaden sposób nie można pojąć, by były niezależne od rady i wysokiego kierownictwa władzy kościelnej dzieła, które, jak zaznaczyliśmy, na pierwszym miejscu są zaprowadzone celem odnowienia w Chrystusie i rozszerzenia prawdziwej kultury chrześcijańskiej i które stanowią Akcję katolicką”⁴⁾.

Pius XI zaś oświadcza, że wszystkie formy działalności zorganizowanych katolików, jakiegokolwiek one są rodzaju,

³⁾ Civardi, *ibidem*, str. 120. La partecipazione dei laici alla missione propria della Chiesa.

⁴⁾ Civardi, *ibidem*, str. 169. „Le opere che, come abbiamo detto, sono precipuamente istituite a ristorare e promuovere in Cristo la vera civiltà cristana, e che costituiscono l'azione cattolica, non si possono in nessun modo concepire indipendenti dal consiglio e dall' alta direzione dell' autorità ecclesiastica”.

mają znaleźć w hierarchji kościelnej swoje centrum karności".⁵⁾

Dlatego też w myśl tych wskazówek, Akcja katolicka dokonywa i rozwija się ściśle w ramach podstawowej hierarchicznej organizacji Kościoła św.: w parafji i w diecezji, na pierwszym miejscu w parafji, która jest naturalnem polem jej działalności. Organizacje, stanowiące Akcję katolicką, tę „Pomocniczkę Kościoła św.” — la coadiutrice della Chiesa — jak ją krótko określił Benedykt XV, mają stać się, jak ten sam popieź powiedział, „ramionami, dodanemi przez Boga i Kościół św., do umysłu i serca proboszcza”.⁶⁾

Z tych i licznych innych oświadczeń papieskich wynika jasno, że Akcja katolicka nie jest sprawą pozostawioną do woli naszej, jest ona w dzisiejszym stanie rzeczy, obowiązkiem katolickim. Uroczyście i stanowczo zaznaczył to Pius XI już w pierwszej swej encyklice: „Ubi arcano Dei”, gdzie tak mówi o organizacjach i dziełach, zajmujących się Akcją katolicką: „Wszystkie te formy i dzieła, w których dobro się objawia, i na które od pierwszych dni naszego panowania zwróciliśmy pilną uwagę i starania, powinny nietylko utrzymać się, ale wzmacniać i rozwijać coraz więcej. Bez wątpienia wymagają one od wszystkich pasterzy i wiernych coraz żywszego współudziału w pracach, i coraz większych poświęceń, ale należą one niewątpliwie **do obowiązków pasterskich i do życia chrześcijańskiego. Z niemi łączy się nierozzerwalnie odrodzenie Królestwa Chrystusowego** i ustalenie tego prawdziwego pokoju, który w tem królestwie jedynie istnieje”.⁷⁾

Wobec tych jasnych deklaracyj nie wolno nam dyskutować, czy Akcja katolicka jest potrzebna czy nie, czy ją zaprowadzić, czy nie, czy brać w niej udział, czy też nie — Akcja katolicka jest **obowiązkiem duszpasterskim**, należy **ona do życia chrześcijańskiego**. Ojciec św. uważa ją za czynnik opatrnościowy w koniecznej pracy nad odnowieniem

⁵⁾ Civardi, ibidem, str. 170. „Tutte le svariate forme dell' attività dei cattolici organizzati devono trovare nella Gerarchia Ecclesiastica il loro centro disciplinatore”.

⁶⁾ Civardi, ibidem, str. 120. „Le braccia date da Dio e dalla Chiesa alla menteme e al cuore del parraco”.

⁷⁾ Zasady Akcji Katolickiej we Włoszech, str. 11. Civardi, str. 196.

świata w Chrystusie i dlatego dba o nią, jak sam się wyraził, jak „o żrenicę oka”.⁸⁾

Akcja katolicka powinna obejmować wszystkie stany, bo wszyscy są powołani do „królewskiego kapłaństwa” wier-nych, wszyscy są członkami mistycznego ciała Chrystusa. Atoli różne stany w różny sposób powinny same się urabiać i przysposabiać do wzniosłego tego apostołstwa i w różny sposób je wykonywać. Z tej racji Akcja katolicka nie skupia wszystkich razem w jednej organizacji, ale wytworzyła so-bie cały szereg organizacji stanowych. Głównymi jej filarami są stowarzyszenia katolickich mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej.

Stanowe te stowarzyszenia łączą się poziomo i pionowo. Poziomo łączą się w ligi parafjalne, ligi parafjalne w ligę diece-zjalną, poszczególne zaś ligi diecezjalne w ligę ogólnokrajową. Pionowo stowarzyszenia stanowe łączą się poprzez parafję w diecezjalne związki stowarzyszeń katolickich mężów, ko-biet, młodzieży męskiej i żeńskiej i t. d. Skoro Akcja kato-licka będzie przeprowadzona we wszystkich diecezjach, po-winno powstać ogólnokrajowe Zjednoczenie poszczegól-nych tych związków diecezjalnych. Takie Zjednoczenie już zostało utworzone i przeprowadzone przez związki mło-dzieży.

Zasadniczo liga i stowarzyszenia w jej skład wchodzące powinny istnieć i działać w każdej bez wyjątku parafji, bo, jak już powiedzieliśmy, parafja jest naturalnem polem dzia-łalności Akcji katolickiej. Nie poleca się więc stwarzać jed-nej wspólnej ligi dla kilku parafji razem, choćby te parafje znajdowały się w jednej miejscowości. Natomiast jest pożą-danem, by dla skoordynowania akcji na danym terenie po-szczególne ligi parafjalne istniejące w jednej miejscowości — utworzyły ligę międzyparafjalną.

Cztery te stowarzyszenia stanowe, o których mówiliś-my, a mianowicie: katolickich mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej, są dla Akcji katolickiej podstawowe. Konsekwentnie wszędzie powinny być zaprowadzone. Jest

⁸⁾ Zasady Akcji Katolickiej we Włoszech, str. 12. „Wiedzą to wszy-scy i cieszymy się, że to wszyscy wiedzą, iż dbamy o Akcję Katolicką jak o żrenicę oka”.

atoli wskazaniem, by stworzyć lub przyłączyć do ligi, o ile już istnieją, jeszcze inne organizacje, które działają w kierunku Akcji katolickiej i mogą lub zechcą zastosować się do ram ligi. Tak np. do włoskiej ligi katolickiej należą silne organizacje męskie i żeńskie młodzieży akademickiej i panów i pań z akademickim wykształceniem. Podobne organizacje także w Polsce należałoby stworzyć i przyłączyć do ligi. Jest to według mego zdania, jednym z największych palących zagadnień katolicyzmu w Polsce w obecnej chwili. Zdajmy sobie jasno sprawę z tego, że bez pozyskania inteligencji dla Akcji katolickiej, nie przeprowadzimy wielkiego dzieła odnowienia narodu w Chrystusie. W każdym razie bez jej współudziału w tej pracy dzieło to będzie bardzo trudne. Stąd też ogromna odpowiedzialność inteligencji wobec Boga i wobec przyszłości. Oby inteligencja nareszcie poznała swoją godzinę i za przykładem inteligencji katolickiej innych krajów, zabrała się do pracy.

Do Akcji katolickiej mogłyby być przyłączone także stowarzyszenia katolickich robotników i inne podobne, o ile ich cele są ideowe, a nie czysto gospodarcze — zawodowe.

Jako przedszkole dla ligi i Akcji katolickiej należy uważać Krucjatę Eucharystyczną, która wychowuje dzieci na żołnierzy Chrystusa Eucharystycznego. Jest szczególnem życzeniem Ojca św., aby to piękne dzieło zostało zaprowadzone we wszystkich parafjach. Naturalnie, dzieło to nie powinno być złączone organizacyjnie z ligą, choć powinno cieszyć się jej szczególną opieką.

Natomiast do ligi nie mogą należeć i nie powinny być wciągnięte w Akcję katolicką:

1) jak już powiedzieliśmy, organizacje, należące do pierwszej grupy, a więc trzecie zakony, bractwa, sodalicje i piae uniones;

2) organizacje zawodowe, gospodarcze, polityczne i inne, których głównym celem są sprawy doczesne, materialne, choćby te organizacje składały się z samych katolików i opierały się w swej działalności na podstawach etyki chrześcijańskiej;

3) organizacje dobroczynności chrześcijańskiej.

Już z samego tego zestawienia wynika, że te organiza-

cje nie dlatego są wykluczone z ligi, jakoby Kościół św. nie zgadzał się z ich celami i działalnością, lub nawet je potępiał, ale dlatego, że ich zasadnicze cele i metody pracy są inne, niż cele i metody Akcji katolickiej. Pozatem w dziedzinie pracy społecznej należy stosować system ścisłego podziału pracy, który jedynie zapewnia powodzenie.

III.

Wobec niedopuszczenia organizacji politycznych do Akcji i Ligi Katolickiej powstaje kwestja, jaki jest jej stosunek do tego ważnego czynnika życia publicznego i społecznego, jakim jest niewątpliwie polityka i partja polityczna. Odpowiedź na to pytanie jest jasna i prosta. Akcja Katolicka jest ruchem ciała Chrystusowego, którem jest Kościół św., jest zorganizowaniem „królewskiem kapłaństwem” wiernych, za Akcję Katolicką ponosi pełną odpowiedzialność władza kościelna. Stąd jasny wniosek, że Akcja Katolicka względem polityki i partji politycznych zajmować powinna to samo stanowisko, które zasadniczo zajmuje Kościół św. i władza kościelna.

Kościół w istocie swej nie jest organizacją polityczną. Konsekwentnie Akcja Katolicka nie może być ruchem politycznym, a Liga organizacją polityczną. Nie znaczy to jednak, żeby Kościół św. mógł i powinien ignorować politykę i życie polityczne, nigdy i pod żadnym warunkiem nie zajmować się niem. Takie zdanie byłoby błędem i zgubnem. Albowiem nie ulega żadnej wątpliwości, że polityka wkracza także w dziedzinę religji i moralności, że dotyczy także sprawy sumień i dusz nieśmiertelnych. Wskutek tego Kościół św. nie może być obojętnym lub neutralnym, gdy polityka zajmuje się tego rodzaju sprawami, ale powinien podnosić swój głos i oddziaływać na odpowiednie czynniki i na społeczeństwo, aby te sprawy zostały uregulowane według woli Bożej. Jasno i stanowczo wypowiedział się w tym kierunku Pius XI w swem przemówieniu do studentów katolickich dnia 9 września 1924 r. „Pojawiają się, tak oświadczył, tu i tam idee i poglądy, postawy i ruchy, które nas niepokoją. Powiedział ktoś naprzykład, że Ojciec św. nie powinien się zajmować polityką, powinien nam pozostawić to zadanie, nie potrzebujemy żadnych wskazówek. Kiedy polityka

zbliża się do ołtarza, wtenczas Religja, Kościół i Papież, który je przedstawia, mają nie tylko prawo, ale i obowiązek dawania wskazówek i poleceń, a dusze katolickie mają prawo dopominania się o nie i obowiązek stosowania się do nich⁹⁾.

Rozumie się samo przez się, że Akcja Katolicka, której głównym celem jest przecież odnowienie społeczeństwa w Chrystusie, rozszerzenie i ugruntowanie Jego Królestwa także w życiu publicznym, ściśle zastosować się powinna do tych światłych wskazówek Ojca św. Dlatego może i powinna zabierać głos w sprawach życia politycznego, które dotyczą religii i moralności, Boga i sumienia, może i powinna oddziaływać na społeczeństwo i wpływać na odpowiednie czynniki, aby w tych sprawach zasady katolickie zostały należycie uwzględnione. To oddziaływanie atoli nie powinno się wyrażać w formie akcji politycznej, bezpośredniej pozytywnej pracy partyjno-politycznej, ale raczej w tej formie, którą określić można jako chrześcijańskie urobienie sumienia publicznego. Tą też drogę wskazuje Pius XI, oświadczając przy tej samej okazji, że Akcja Katolicka ma przysposabiać katolików do życia politycznego przez wykształcenie wzniosłe i całkowicie chrześcijańskie, ma w tej dziedzinie dać im „przygotowanie zupełne: religijne, kulturalne, ekonomiczne, społeczne, najlepsze, jakie można osiągnąć, ponieważ Akcja Katolicka, nie zajmując się sama polityką, chce nauczać katolików, w jaki sposób odnosić się do polityki i jak z niej korzystać w sposób szlachetny, do czego obowiązani są wszyscy dobrzy obywatele, a w szczególności katolicy, bo samo wyznanie katolickie wymaga od nich, aby byli najlepszymi obywatelami¹⁰⁾).

W żadnym razie **Liga Katolicka nie może być organizacją partyjną**. Jak Kościół św. tak Liga zasadniczo nie jest ani prawicową, ani lewicową, ani centrową, jest ona „katolicką“, to znaczy nadpartyjną, nadklasową, wszystkich obejmującą, którzy mają dobrą wolę i chcą żyć i działać jako katolicy. Gdyby Liga stała się partją, musiałaby stać się „katolicką“ partją. To zaś w gruncie rzeczy jest niemożliwem. Bo partja „katolicka“ w właściwym i pełnym znacze-

⁹⁾ Zasady Akcji Katolickiej we Włoszech, str. 42.

¹⁰⁾ Zasady Akcji Katolickiej we Włoszech, str. 41.

niu tego pojęcia, według naszego zdania, wogóle istnieć nie może. Wszak w pojęciu tem zawiera się najoczywistsza *contradictio in adjecto*. Partja — to przecież pars czyli część czegoś, co jest całem. „Katolicka” — to *catholica*, czyli *universalis*, czyli powszechna, wszystko obejmująca. Czy to nie jest jasna *contradictio*, a więc rzecz, która istnieć nie może? Śmiało to niewątpliwie zdanie, ale zdaje mi się, że na jego poparcie możemy powołać się na poważny w tej materji autorytet. Kilkakrotnie już cytowaliśmy „*Manuale di azione cattolica secondo gli ultimi ordinamenti*” — (Podręcznik dla Akcji Katolickiej według najnowszych rozporządzeń). Dzieło to, napisane przez ks. prof. Civarđi, nie jest wprawdzie wprost oficjalnem, ale niewątpliwie jest wydanem za zgodą władzy kościelnej, a jest poprzedzone bardzo pochlebne słowem wstępne Naczelnego Prezydenta Akcji Katolickiej we Włoszech, mianowanego przez Ojca św. Otóż w tem „*Manuale*” znajdujemy następujące zasadnicze tezy:

„Żadna partja nie może nazwać się „katolicką” w właściwem tego słowa znaczeniu, choćby składała się z katolików i choćby jej program opierał się na zasadach katolickich. W rzeczywistości, jak już powiedzieliśmy, polityka posiada szerokie pole działalności, w które religja nie wkracza”.

„W samej rzeczy może się zdarzyć, że istnieje równocześnie kilka partyj, z których każda w równej mierze jest w porządku z religją katolicką. Zdarza się to wtedy, gdy partje różnią się między sobą tylko w postulatach czysto politycznych. Nie wolno atoli używać religji jako cechy wyrażenia różnic politycznych”¹¹⁾.

Osobiście — nie narzucając nikomu swego zdania — dzielę to stanowisko w całej pełni. W tem przekonaniu utwierdzają mnie nadużycia, jakie się działy i dzieją pod

¹¹⁾ Manuale, str. 188. Nessun partito politico può chiamarsi propriamente „cattolico”, anche se è composto di cattolici e il suo programma s’ispira ai principi cattolici. Infatti - come s’è detto - la politica ha un vasto terreno d’attività a cui la religione rimane estranea.

Per se può darsi che vi siano più partiti egualmente in regola con la religione cattolica; ciò che avviene quando essi diversificano soltanto intorno a postulati puramente politici. La religione pertanto non può assumersi a segnacolo di differenziazione politica”.

hasłem „katolickiej” partji, i poniewierania religji, Kościoła i duchowieństwa, jakie są ich następstwem. Nadto jest faktem nieuniknionym, że każda partja, a więc i „katolicka”, popełnia błędy, prowadzi politykę kompromisową czyli czyni ustępstwa ze swych zasad, że nigdy nie może uwzględnić potrzeb i wymagań wszystkich warstw, że zbyt często zdobywają w niej wpływy ludzie bez zasad. Wszystkie te niedomagania, braki, błędy i możliwe polityczne klęski odbijają się na religji i Kościele, jeżeli partja nazywa się „katolicką”. Zważywszy ważne te momenty jestem za tem, by żadnej partji nie było wolno nazwać się „katolicką”. Tego wyrazu należałoby unikać, a natomiast mówić o partji czyli o partjach, opierających się na zasadach katolickich. Unikałbym nawet określenia, jakie się często słyszy: „katolicki program polityczny”. Faktycznie konkretny katolicki program polityczny nie istnieje. W sprawach bowiem czysto politycznych, które przecież stanowią główny program partji, są rozmaite możliwości, które choć może są sprzeczne między sobą i właśnie dlatego są powodem tworzenia różnych partji jednak nie potrzebują stać w przeciwieństwie do samej wiary. Natomiast istnieje niezmienna katolicka etyka polityczna, niezmiennie katolickie zasady polityczne, które wszystkich bez różnicy obowiązują, i te przede wszystkim — jako jedne z pierwszych zadań Akcji Katolickiej należy rozpowszechniać.

Wyciągając wnioski z tych wywodów, stwierdzamy, że Liga katolicka nigdy nie może ogłosić się jako partja, nigdy nie może stwarzać partji, nigdy nie może związać się z jakąkolwiek partją, tem mniej identyfikować się z nią, nigdy nie może służyć jakiegokolwiek partji lub dać się użyć przez nią jako narzędzie, nigdy nie może brać czynnego bezpośredniego udziału w akcji wyborczej. Jasno z tego wynika, że wskutek Akcji Katolickiej nie stają się zbyt liczne partje, szczególnie te, które opierają się na zasadach chrześcijańskich, ani nie zostają osłabione, ale przeciwnie Akcja Katolicka przyczynia się do uzdrowienia i uszlachetnienia życia politycznego, odnawiając społeczeństwo w Chrystusie, pogłębiając w tym kierunku sumienia. W czasach wyborów, według naszego zdania, Liga powinna się ograniczyć na przypomnieniu katolikom następujących zasad:

- 1) że mają obowiązek brać czynny udział w wyborach,
- 2) że nie powinni oddawać głosu swego wrogom Kościoła św. i państwa, przytem w razie potrzeby zwracając ich uwagę na sprawy katolickie, które w danym wypadku są zagrożone,
- 3) że walkę wyborczą powinni prowadzić uczciwie z sumiennem przestrzeganiem przykazania miłości chrześcijańskiej.

Na poparcie tych wywodów warto przytoczyć tu znamienne oświadczenie w tej materji Prezydenta włoskiej Akcji Katolickiej, mianowanego, jak już powiedzieliśmy, przez Ojca św., a ogłoszone w oficjalnym organie włoskiej Akcji Katolickiej: „Akcja Katolicka — tak pisze — nie zajmuje się ani bezpośrednio, ani pośrednio polityką w tem znaczeniu, jakie zazwyczaj nadaje się temu słowu. Nie jest bowiem zadaniem Akcji Katolickiej mieszać się w grę walki między partjami i przez to samo przyjmować na siebie szatę i funkcje partji politycznej. Gdyby Akcja Katolicka choćby pośrednio miała uprawiać politykę, byłoby lepiej powiedzieć to otwarcie i objawić to przez stworzenie katolickiego organu wyborczego, jaki istniał przed wojną.

Akcja Katolicka ma za cel urobienie sumienia jednostek, aby je w odpowiedni sposób przygotować do działania w duchu katolickim tak w życiu prywatnem jak publicznem. Akcja Katolicka chce wyposażyć jednostkę w pewien zasób idei, które w różnych okolicznościach, gdzie należy działać, pozwolą jej tak się orjentować, by zawsze znalazła właściwą drogę dla urzeczywistnienia w społeczeństwie porządku i cywilizacji chrześcijańskiej. My propagujemy idee. W danym wypadku (a mianowicie gdyby się rozchodziło o żywotne zagadnienia chrześcijańskiego życia naszego narodu) jesteśmy skłonni do bezpośredniego i intensywnego oddziaływania na opinię publiczną, aby wpływała na władzę celem skłonienia ich do uznania naszych praw. Pozwalamy atoli, by katolicy przy wyborze ugrupowania politycznego, do którego chcieliby się przyłączyć, postępowali wedle własnego sumienia. **Korzystając jednak z tej wolności, powinni dbać o to, by wybór ich padł na taką partję, której program lepiejby odpowiadał ich ideologii i był pewniejszym środ-**

kiem do skierowania państwa na drogę wskazaną przez myśl katolicką¹²⁾.

Gdyby Liga Katolicka zajęła inne stanowisko, rozbiłaby się prędko i upadła. Akcja Katolicka zaś jest ważniejsza, niż akcja polityczna, którą w Polsce naogół przeceniamy. Partja jest w wysokim stopniu zależna od konjunktury politycznej i wskutek tego łatwo może upaść; Liga nigdy nie powinna upaść, dlatego też nie powinna być zależną od konjunktury politycznej, a to tem mniej, że od jej rozwoju zależne są wszystkie inne katolickie organizacje, jak słusznie zauważył Kard. Gasparri, pisząc w r. 1921 do ówczesnego Prezydenta Zjednoczenia Ludowego: „Jest prawdą, że akcja socjalna i polityczna z samej swej natury łatwo może przynieść sukcesy widoczniesze i głośniejsze, niż Akcja Katolicka. Gdyby jednak Akcja Katolicka, która urabia sumienia i tworzy wartości moralne, osłabła, wówczas zostałaby sparaliżowana także akcja polityczna i socjalna katolików, i w niedalekiej przyszłości wypadłoby płakać nietylko nad upadkiem Akcji Katolickiej, ale również nad wyczerpaniem i rozprzężeniem innych organizacji, które opierają się na zasadach

¹²⁾ Manuale, str. 139. „L'azione cattolica—egli scrive—non si occupa nè direttamente nè indirettamente di politica, nel significato che ordinariamente si dà alla parola, perchè non è suo compito entrare nel giuoco delle competizioni fra i partiti, e di assumere per ciò stesso una veste e una funzione di partito politico. Se l'azione cattolica anche solo indirettamente dovesse fare della politica allora sarebbe meglio dirlo chiaramente e dimostrarlo con la ricostituzione di un organismo elettorale cattolico, quale esisteva prima della guerra.

L'azione cattolica ha per scopo di formare la coscienza degli individui per prepararli convenientemente ad agire con sentimenti cattolici sia nella vita privata che nella vita pubblica; l'azione cattolica intende munire l'individuo di un bagaglio di idee, le quali gli permettono di orientarsi nelle varie manifestazioni della sua attività in modo da realizzare nella società l'ordine e la civiltà cristiana. Noi agitiamo delle idee: noi in qualche caso (e quando si trattasse di taluni problemi vitali per la salute cristiana del popolo nostro) siamo anche disposti ad agire direttamente e intensamente l'opinione pubblica, perchè essa preme sulle autorità e ne ottenga il riconoscimento dei nostri diritti. Ma noi lasciamo che i cattolici agiscano secondo la loro coscienza nella scelta dell'agruppamento politico a cui ascrivarsi, avendo di mira la scelta di un partito il cui programma meglio corrisponda alla loro idealità e sia più sicuro strumento, affinché l'attività dello Stato si orienti secondo le direttive del pensiero cattolico”.

Ewangelji św., i zawierają w sobie formy społeczne i polityczne życia katolickiego¹³⁾).

Jak bardzo Stolicy Apostolskiej zależy na tem, by Akcja Katolicka unikała nawet pozorów ruchu politycznego i partyjnego, możemy wnioskować stąd, że wydała stanowcze polecenie, by przynajmniej wybitniejsi jej przedstawiciele nie byli równocześnie zaangażowani na polu politycznym¹⁴⁾. Wprawdzie polecenie to ma moc obowiązującą bezpośrednio dla włoskiej Akcji Katolickiej, ale pośrednio niewątpliwie odnosi się do Akcji Katolickiej wogóle. W każdym razie to polecenie powinno być wskazówką dla polskiej Akcji Katolickiej. Wszak u nas wobec ogólnego rozpolitykowania się społeczeństwa może większe, niż we Włoszech istnieje niebezpieczeństwo wniesienia polityki partyjnej w Akcję Katolicką, lub posadzenia jej o takie zamiary.

Rozumie się samo przez się, że Kościół św. ma prawo potępienia jakiegokolwiek partji politycznej, o ile zajęłaby stanowisko sprzeczne z zasadami wiary i etyki chrześcijańskiej. Wówczas także Akcja Katolicka może i powinna by zwalczać taką partję.

Naogół jednak Akcja Katolicka nie jest akcją bojową w znaczeniu negatywnem tego słowa, jest ona raczej akcją pozytywną, akcją życia twórczego. Z wewnętrznych sił Kościoła św., przede wszystkim z nadprzyrodzonych, powinna

¹³⁾ Manuale, str. 141. Quantunque l'azione sociale e politica per la stessa sua natura possa facilmente arrecare frutti più appariscenti e più clamorosi, pure, se l'azione cattolica, formatrice della coscienza e creatrice dei valori morali, venisse a languire, anche l'azione politica e sociale dei cattolici fallirebbe fatalmente allo scopo, e in un non lontano domani dovrebbero purtroppo piangere non soltanto la rovina dell'azione cattolica propriamente detta, ma anche l'esaurimento e la dissoluzione delle altre organizzazioni che prendono ispirazioni dai dettami del Santo Evangelo e raccolgono le forme sociali e politiche dei cattolici".

¹⁴⁾ Zasady Akcji Katolickiej we Włoszech, str. 45. „Nie brać na siebie odpowiedzialności na polu politycznym i nie przyjmować urzędu mogącego skompromitować zwłaszcza tych, którzy zajmują stanowisko wybitne w Akcji Katolickiej. W cyrkularzu kard. Gasparri'ego z kwietnia 1923 r. znajdujemy rozkaz ten jako obowiązujący nie tylko dla duchowieństwa, ale i dla tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób i jakiegokolwiek mierze są reprezentantami spraw religijnych, do nich zaliczają się i ci świeccy, na których ciąży zwiększona odpowiedzialność za Akcję Katolicką".

ona pozytywnie budować i rozszerzać na zewnątrz Królestwo Boże i przez to odnawiać społeczeństwo i życie społeczne w Chrystusie. Działając w ten sposób, Akcja Katolicka spełni kategoryczny imperatyw Chrystusa Pana dla życia społecznego: „Szukajcie na pierwszym miejscu Królestwa Bożego — a to wszystko będzie wam przydane” (Mt. 6, 33).

Teoretyczne te wywody o Akcji Katolickiej może wywołują wrażenie, jakoby Liga Katolicka była organizacją skomplikowaną, trudną do przeprowadzenia. Tak bynajmniej nie jest. O cóż bowiem chodzi w praktyce? O założenie w każdej parafii czterech stanowych stowarzyszeń: mężów katolickich, kobiet katolickich, młodzieży męskiej i żeńskiej. Z nich samo przez się wytworzy się Liga parafjalna, nie jako nowa organizacja, ale jako wydział z tych stowarzyszeń uzgadniający celowo ich działalność, pozatem jednak pozostawiając im pełną swobodę działania w ramach własnych statutów. To też właściwie nie należy mówić o zakładaniu Ligi, ale raczej o zakładaniu wymienionych stowarzyszeń. Złączenie lig parafjalnych w Ligę Diecezjalną, a parafjalnych stowarzyszeń stanowych w Związki Diecezjalne — to już zadanie biskupa, w gruncie rzeczy także proste, nieskomplikowane.

Co do młodzieży, to dzieło organizacyjne już jest dokonane. Prawie wszędzie już istnieją stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej, które nie tylko już połączone są w Związki Diecezjalne, ale nawet poprzez diecezje w wielkie ogólnopolskie Zjednoczenie Stowarzyszeń młodzieży z bardzo sprawnie i intensywnie działającą centralą w Poznaniu. W licznych parafjach prawie we wszystkich diecezjach istnieją już także stowarzyszenia katolickich mężów i kobiet, może pod inną nazwą i o nieco odmiennym programie działalności. Mamy więc już bardzo poważne zaczątki Akcji Katolickiej w Polsce. Trzeba je tylko rozbudować w wskazanym przez nas kierunku — a Liga Katolicka w stosunkowo krótkim czasie stanie się wielką siłą.

Uważamy, że każda inna droga do zorganizowania Akcji Katolickiej jest znacznie trudniejsza i więcej skomplikowana. Powinniśmy korzystać z doświadczeń włoskich katolików i z dobrze przemyślanych wskazówek Ojca św., które właśnie tę drogę nam polecają.

Tyle o drugiej dziś tak niezmiernie aktualnej grupie organizacyj katolickich.

A teraz jeszcze przynajmniej kilka słów o trzeciej grupie, która obejmuje organizacje miłosierdzia chrześcijańskiego. Są one niemniej ważne, niż organizacje pierwszej i drugiej grupy. Caritas — dobroczynność — to najpiękniejsza córka św. Matki-Kościola. Gdyby tej córki nie miał, Kościół przestałby być dobrą Matką. Córka ta przyciąga najwięcej dzieci do tej Matki i uczy je kochać ją czule. Córka ta rozbraja wrogów Kościoła św., którzy — nie widząc i nie znając jej — tak często mu zarzucają, że tylko zbiera, a nawet zdziera, a niczego nie daje.

Zresztą ciężki ten zarzut jest niewątpliwie niesprawiedliwy. Bo Kościół św. nawet wtedy, gdy z różnych powodów tu lub tam na razie nie może rozwijać szerokiej akcji charytatywnej, już przez swoją działalność na polu duchowym daje więcej prawdziwego szczęścia i przyczynia się więcej do dobra ogólnego, niż każda inna społeczność. Przytem można śmiało twierdzić, że żadna instytucja dla dobra powszechnego nie pracuje ze skromniejszymi środkami, z większą oszczędnością i większem poświęceniem się osób w niej zatrudnionych, niż właśnie Kościół św. Z tego też powodu w stosunku do tego, co stwarza, działa i daje, Kościół św. bez porównania mniej obciąża materialnie ludzi, niż każda inna instytucja. Zarzuty więc, że Kościół niczego nie daje, ale tylko zbiera, o ile wogóle mają pozory słuszności, mogą się odnosić do tej lub owej jednostki, znajdującej się w służbie Kościoła — takie wypadki mogą się niestety zdarzyć, nikt więcej ich nie potępia, niż władza kościelna — ale nigdy nie mogą dotyczyć samego Kościoła i ogółu duchowieństwa.

W samej rzeczy Kościół św., idąc śladami Boskiego swego Mistrza, o którym Dzieje Apostolskie powiadają, że „pertransiit beneficiendo” — „przeszedł, dobrze czyniąc” (10, 28), jak to czynił w przeszłości, tak też i dzisiaj rozwija na całym świecie działalność charytatywną na najszerszą skalę. Świadczą o tem następujące dane statystyczne, które dają wspaśniały, aczkolwiek według naszego zdania jeszcze niedoskonały obraz o rozmiarach katolickiej pracy dobroczynnej na całym świecie:

1. Szpitale, lecznice i schroniska dla starców: liczba zakładów 15.700, liczba łóżek 752.000, liczba zatrudnionych w tych zakładach osób 135.000.

2. Zakłady wychowawcze: liczba zakładów 13.400, liczba łóżek 668.000, liczba pracowników 70.600.

3. Ambulatoryjna opieka nad chorymi: liczba zakładów 96.000, przeciętna dzienna liczba chorych 2.389.600.

4. Pomoc rodzinom: liczba instytucji 140.000.

5. Liczba katolików, którzy poświęcają się tym pracom charytatywnym: siostry zakonne 350.000, księża i zakonnicy 32.000, zawodowi pielęgniarze i pielęgniarki, rzemieślnicy i t. d. 120.000, bez żadnego wynagrodzenia pracuje 6.650.000.

Nie wiemy, jaki udział w tych dziełach miłosierdzia przypada na Polskę. Zdaje nam się jednak, iż z pokorą wyznać powinniśmy, że na tem polu tak ważnem nie zrobiliśmy jeszcze wszystkiego, co by w naszych warunkach należało zrobić. Istnieje niewątpliwie dużo, nawet bardzo dużo szlachetnych wysiłków w tym kierunku, istnieją liczne dzieła miłosierdzia, głównie prowadzone przez zgromadzenia zakonne męskie i żeńskie, gdzieśniedzie także przez duchowieństwo świeckie i organizacje katolickie, ale te wysiłki i dzieła są rozproszone, brak systematycznej, dobrze zorganizowanej, cały kraj obejmującej katolickiej akcji dobroczynności. O ile mi wiadomo, tylko diecezja Gnieźnieńska-Poznańska stworzyła taką organizację, która na szeroką skalę i w sposób systematyczny zajmuje się dobroczynnością. W niektórych diecezjach istnieją stowarzyszenia, czyli konferencje św. Wincetego à Paulo, lub inne podobne organizacje miłosierdzia chrześcijańskiego. Naogół jednak udział katolików w akcji charytatywnej jest słaby. Nie chcemy przez to powiedzieć, że małą jest ofiarność wiernych na takie cele. Należy z radością stwierdzić, że nasze katolickie społeczeństwo zawsze miało i ma otwartą rękę dla dzieł miłosierdzia. Chodzi nam przede wszystkim o czynny, bezpośredni udział w akcji charytatywnej przez oddanie swojej osoby: swego serca, ręki, czasu służbie bliźniego. Na tem bowiem polega sama istota miłosierdzia chrześcijańskiego, od tego zależy powodzenie akcji dobroczynności, to dopiero daje jej wartość wobec Boga i wobec ludzi. Niestety takich czynnych apostołów miłosierdzia dotąd brak u nas, przynajmniej liczba ich

jest zbyt mała i brak organizacji, któreby ich wyrabiały i prowadziły do czynu.

Wobec tego powinniśmy zabrać się energicznie do dzieła, aby stworzyć w Polsce wielką armię miłosierdzia chrześcijańskiego.

Z zasady we wszystkich parafjach powinny istnieć i działać stowarzyszenia czyli konferencje św. Wincentego à Paulo celem złagodzenia materialnej i moralnej nędzy w każdej parafii.

Pozatem należałoby rozciągnąć działalność Poznańskiej „Caritas” na całą Polskę. Wielkie zaiste zadania mogłaby i powinna spełnić taka ogólno-krajowa organizacja dobroczynności chrześcijańskiej. Powinnaby badać nowoczesne zagadnienia charytatywne, budzić dla nich w społeczeństwie zrozumienie i zainteresowanie, czy to przez publikacje czy to przez kongresy; szukać nowych dróg na tem rozległym polu i wskazywać je, inicjować dzieła miłosierdzia, dotąd zaniedbane, i objąć je, o ile mają charakter ogólno-krajowy i nie mogą być prowadzone przez specjalne w tym celu stworzone organizacje; nadać jednolity kierunek rozproszonym wysiłkom charytatywnym i uzgodnić ich działalność; stworzyć szkoły i urządzić kursy dla wszystkich, którzy w tej dziedzinie pracują, aby należycie według wypróbowanych nowoczesnych metod spełniali swoje zadanie i zdobyli te kwalifikacje, jakich od nich należy wymagać, dalej powinna zbierać dane statystyczne i publikować je, współpracować z organami państwowej i komunalnej opieki społecznej, szukać kontaktu z zagranicznymi organizacjami charytatywnymi, reprezentować polską „Caritas” na zjazdach międzynarodowych i t. d.

Nie wolno nam zaniedbywać tego wielkiego pola pracy. Nie pozwala nam na to Chrystus Pan, który wołając: „Misereor super turbam” „Żal mi tego ludu” (Marc, 8, 2) przez to samo zaznaczył, że dobroczynność jest obowiązkiem i prawem Kościoła św., obowiązkiem i prawem katolików. Nie wolno nam oddawać tego pola innym, którzy chcieliby je objąć, ale pod całkiem innym hasłem, i pracować na niem, ale w zupełnie innym duchu, oni chcieliby zastąpić chrześcijańską caritas przez niechrześcijańską humanitarność, lub też upaństwowić to wybitnie chrześcijańskie pole pracy, wy-

magające przede wszystkim miłości, i poddać je pod mechanizm biurokracji. Stałoby się to z niezmierną szkodą dla społeczeństwa, a zwłaszcza dla tych, którzy opieki potrzebują. Pod tym względem bardzo znamienne słowa wypowiedział prezydent miasta Berlina: „Można mieć najwyższe poważanie dla działalności ciał publicznych, jakimi są gminy i państwo, ale trzeba przyznać, że praca katolickich siostr zakonnych nigdy nie może być dokonana ani zastąpiona przez ciała publiczne. Miłości bowiem nie można kupić nawet za najwyższą płacę”¹⁵⁾.

Ta miłość Chrystusa jest naszą katolicką siłą, naszym katolickim bogactwem. Z tej miłości mają powstać, żyć i działać nasze katolickie organizacje, tak te, których polem pracy jest dobroczynność, jak te, które zajmują się Akcją Katolicką, jak też i te, które w szczególny sposób pielęgnują wewnętrzne, religijne życie; tę miłość mają one rozlewać na społeczeństwo ludzkie, aby je uzdrowić i przemienić na Królestwo Chrystusowe. Dlatego nam katolikom nie wolno rezygnować z działalności społecznej. Byłoby to zbrodnią, którą popełnilibyśmy względem społeczeństwa ludzkiego, gdybyśmy przez naszą nieczynność pozbawili je tej twórczej siły, jaką jest miłość Chrystusowa. Ale ta siła powinna odżyć w nas w całej pełni i przemienić się w czyn. Jak św. Paweł powinniśmy odczuwać w duszach naszych potężny imperatyw tej miłości: „Caritas Christi urget nos” (2 Cor. 5, 14). Wówczas nie przestraszy nas szeroki program pracy katolickiej, który nakreśliliśmy w niniejszym referacie. Bo miłość wszystko zwycięży. Ożywieni i wzmocnieni tą twórczą siłą miłości dokonamy tego dzieła, którego dzisiejsza chwila kategorycznie od nas wymaga: z „turba plurima fidelium” — z „wielkiego tłumu wiernych”, który dotąd stanowimy — przemienimy się na „acies bene ordinata” — na dobrze uszykowane wojsko Chrystusowe — współpracując z Kościołem św. jako „genus electum, regale sacerdotium, gens sancta, populus acquisitionis” — „rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo,

¹⁵⁾ „Mag man noch so überzeugt sein von der Arbeit der Oeffentlichkeit, der Gemeinden und des Staates, so wird man doch zugeben müssen, dass die Tätigkeit der katholischen Ordensschwestern in Berlin niemals von der Oeffentlichkeit geleistet und ersetzt werden kann. Auch für höchste Gehälter ist Liebe nicht zu erkaufen”.

naród święty, lud nabycia" (1 Piotr 2, 9) — stworzymy na świecie Królestwo Chrystusowe, w którym zapanuje pokój Chrystusowy — Pax Christi.

Katolicy innych narodów już nas uprzedzili w tym zwycięskim pochodzie Chrystusa-Króla. Za wezwaniem Ojca św. już się skupili w zwartych szeregach pod sztandarem Chrystusa-Króla, już kroczą naprzód w nowy świat. Vexilla Regis prodeunt. „Czas, abyśmy nareszcie ze snu powstałi" (Rom 13, 11), i stanęli jako „acies bene ordinata" pod zwyciężskim sztandarem Chrystusa-Króla.

AKCJA KATOLICKA.

LIST PASTERSKI.

„A wy rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia, abyście cnoty opowiadali Tego — który was wezwał z ciemności ku Swojej przedziwnej światłości”. (1 Piotr 2, 9).

„ZMARTWYCHWSTAŁA POLSKA, NIE ZMARTWYCHWSTALI POLACY”.

Za kilkanaście dni nadejdzie poważny czas Wielkiego Postu. Na początku jego stoi śmierć. Przypomina nam ją szary popielec, pierwszy dzień Wielkiego Postu, wołając do nas przez usta kapłana: „Pamiętaj, człowiecze, żeś jest prochem i w proch się obrócisz!” — Na końcu jego zaś stoi radosne życie. Głosi nam je Wielkanoc, która zamyka Wielki Post, śpiewając z uniesieniem: „Chrystus zmartwychwstan jest, i my zmartwychwstanjemy”.

Jakież to cudowne przejście od śmierci do życia! Któż go dokonał? Któż ma moc przemienić śmierć na życie? Któż prowadzi z grobu do zmartwychwstania? Czyni to Chrystus Pan. — Między Popielcem a Wielkanocą kroczy On drogą krzyżową, dźwigając wśród gorzkich żalów ciężki krzyż i umierając na nim. Ale właśnie w ten sposób pokonał On śmierć, i zmartwychwstał z grobu, przyniósł nam życie; życie, które jest zbawieniem dla wieczności, dla doczesności zaś odrodzeniem. Odtąd wszelkie odrodzenie i wszelkie zmartwychwstanie, czy to pojedynczych osób, czy narodów, czy całego wogóle społeczeństwa ludzkiego zależnem jest od Chrystusa Pana. Sam to jasno wypowiedział, mówiąc: „Jam jest Zmartwychwstaniem i życiem” (Jan 11, 25). Bez Niego niema zmartwychwstania i życia, z Nim atoli jest jedno i drugie.

Zastanawiając się nad najgłębszą przyczyną krytycznego położenia naszego narodu, powiedzieliśmy w pierwszym naszym liście pasterskim przeszłego roku: „Zmartwychwstała Polska, nie zmartwychwstali Polacy”. — Polska zmartwychwstała przez cud Boży. Nie uczynił atoli i nie uczyni Bóg cudu, żeby i Polacy zmartwychwstali. Polacy zmartwychwstać mogą tylko własnym wysiłkiem, czerpiąc siły z sił Chrystusowych. Tego wysiłku zbiorowego, tego czerpania sił Chrystusowych dotąd w narodzie nie było. Właśnie w tym braku zbiorowego wysiłku chrześcijańskiego tkwi źródło wszelkiego złego u nas. Tem trzeba tłumaczyć, że na ziemi wolnej żyjemy jako niewolnicy, na ziemi bogatej jakby ubodzy, przy matce - Ojczyźnie, jakbyśmy nie byli braćmi i siostrami, członkami jednej rodziny, jeno pasierbami; w kraju katolickim, a jednak w ciągłej obawie walki religijnej i utraty wiary. — Wskutek tego Polska, choć zmartwychwstała, nie ma prawdziwego życia, przeciwnie, grozi jej upadek.

Czyż przez długie lata niewoli tak przyzwyczailiśmy się do śmierci, tak ją ukochaliśmy, że już nie pragniemy pełnego życia? Broń Boże! Wszyscy bez wyjątku rwiemy się wprost do życia. Miliony serc tęskni za nim i modli się o nie, miliony mózgów wysila się, żeby je znaleźć, miliony rąk wyciąga się, żeby je uchwycić i przytrzymać. Nawet nieustanne walki, które z taką namiętnością staczamy między sobą, a które niestety zatruwają duszę, a niekiedy nawet zabijają ciało, czyż nie są one spowodowane gorącem i szczerem pragnieniem odrodzenia narodu? Kto współczuje z narodem, patrzy na te niesłychane wysiłki, temu mimowoli wyrwa się z piersi bolesne słowo Chrystusa Pana: „Żal mi tego ludu” (Mark. 8, 2), bo jak dotąd wszystkie te wysiłki wydają się daremne.

Dlaczegoż jednak są daremne? Dlatego, że nie szukamy tam źródła życia, gdzie to źródło jest. Nie szukamy go u Chrystusa Pana. Obyśmy to nareszcie poznali! — Wielki Post z koroną swoją wielkanocną ponownie wskazuje nam źródło właściwe. Ponownie głosi nam, że naprawdę istnieje to źródło życia, że istnieje i dla nas także. Bo i dla nas Chrystus Pan dźwigał swój krzyż, i dla nas ofiarował się na krzyżu, i dla nas pokonał śmierć i dla nas zmartwychwstał. „Jam przyszedł, aby mieli życie i obficie je mieli”, tak On powiada (Jan 10, 10). Jest więc źródło życia i dla nas, a źródło

dło to życia jest wśród nas, bo jesteśmy narodem Chrystusowym. Trzeba tylko oczy otworzyć, aby je odnaleźć, trzeba tylko czerpać „żywą wodę” (Jan, 4, 10) z niego, aby się wzmocnić siłami życia, i trzeba te siły życia przemienić w potężny czyn, czyli akcję, i będzie życie w Polsce. Niech Chrystus Pan nie woła nadaremnie do nas, jak niegdyś wołał do Jerozolimy: „O gdybyś i ty poznało w tym właśnie dniu twoim, co ci pokój przynosi, a teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi” (Łuk. 19. 42). Zrzućmy więc zasłony z oczu naszych i zabierzmy się do odszukania prawdziwego źródła życia wśród nas, a gdy je odkryjemy, wykopmy kanały, aby „żywa woda” z tego źródła rozeszła się po całym narodzie i użyźniła wszystkie pola naszego życia. — To jest czyn, czyli akcja katolicka, jakiej dzisiejsza chwila wymaga, to jest droga do odrodzenia w Chrystusie.

I.

IDEA PODSTAWOWA AKCJI KATOLICKIEJ.

Akcja katolicka w samej swej istocie nie jest niczym nowym. Jest to pełny katolicyzm, żywy katolicyzm, czynny katolicyzm. Takiego katolicyzmu zawsze wymagała nasza wiara. Ale zapomnieliśmy o tem, nietyle z własnej winy, ile raczej wskutek smutnych stosunków, w których przez całe wieki musieliśmy żyć. W niewoli bowiem, pod rządami wrogimi św. Kościołowi, nie mogliśmy rozwinąć wszystkich sił katolickich, nie mogliśmy stworzyć organizacyj i dzieł katolickich, nie mogło być mowy o żywotnym ruchu katolickim. Żyliśmy jakby w katakumbach wśród grobów — skuci, skrzepowani.

Obecnie jednak, z łaski Bożej, wyszliśmy z katakumb. Polska z grobu zmartwychwstała, naród katolicki stał się wolny i ma możność żyć pełnem życiem katolickiem. Wobec tego nie wolno nam ukrywać naszego katolicyzmu, ograniczać go w działalności swej do życia prywatnego, do nabożeństwa jedynie.

Jak Polska, tak i wiara nasza, powinna wyjść z katakumb i odżyć pełnem życiem, aby przez nią odżył naród.

KOŚCIÓŁ — MISTYCZNE CIAŁO CHRYSTUSOWE.

Czem jest pełne życie katolickie? Życie katolickie jest życie z Chrystusem. Tak Chrystus powinien wejść i działać

w nas, abyśmy jak św. Paweł mogli powiedzieć: „Żywię, już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus” (Gal. 2, 10). Chrystus zaś żyć i działać będzie w nas i przez nas, jeżeli staniemy się żywymi członkami Jego Kościoła świętego. Kościół bowiem jest nadal w świecie żyjącym Chrystusem, jest, jak św. Paweł uczy, Jego żywym Ciałem. — „Wszystko Bóg poddał pod nogi Jego, a Jego dał, by był głową nad wszystkim Kościołem, który jest Ciałem Jego i pełnością tego, który wszystko we wszystkich napęlnia” (1 Ef. 1, 22, 23). W tem Ciele Chrystus Pan jest głową przez namiestnika swego, t. j. Papieża, jest sercem przez Eucharystję świętą; duszą zaś jego jest Duch święty, którego Chrystus zesłał od Ojca Niebieskiego, a my, wierni, „jesteśmy, jak św. Paweł powiada, członkami Jego Ciała” (Ef. 5. 30). Ta nauka o Kościele, jako mistycznym Ciele Chrystusa Pana jest jednym z najpiękniejszych dogmatów naszej św. wiary. Kościół dla nas, nie powinien być, jak niestety naogół go pojmują, pewną — „żandarmerją dusz”. Kościół to nie granice, których przekroczyć nie wolno, Kościół to treść naszej wiary, to, jakeśmy powiedzieli, nadal w świecie żyjący Chrystus. My wierni zaś, jak św. Paweł powiada, „jesteśmy członkami Jego Ciała”. — Członki Ciała, jeżeli mają być żywe, żyją z sił duszy i z krwi serca i kierują się głową, która jest siedzibą rozumu. Tak i my, jeżeli chcemy żyć pełnem życiem katolickiem, jako żywe członki Ciała Chrystusowego, którem jest Kościół, powinniśmy żyć z Ducha św., który jest duszą Kościoła, z Eucharystji św., która jest jego sercem, i poddać powinniśmy się pod kierownictwo Papieża, który, jako Namiestnik Chrystusowy, jest głową Kościoła. Nie dość na tem. Przez ciało dusza działa na zewnątrz. Dlatego wszystkie członki ciała są czynne w służbie duszy, kierowane przez głowę. Tak i przez nas, jako członki swego Ciała, Chrystus Pan chce działać na zewnątrz, chce rozpromieniać Swoje Boskie łaski na cały świat, chce rozszerzać na świecie królestwo swoje. Jeżeli więc chcemy być prawdziwymi żywymi członkami Kościoła, Ciała Chrystusowego, powinniśmy być nieustannie czynnymi w służbie Chrystusa. Chrystus Pan nie tylko nas samych chce ożywić i odrodzić, przyjmując nas jako członki ciała swego. On chce przez nas, przez Ciało swoje odrodzić i ożywić cały świat. Dlatego właśnie stworzył On sobie Kościół i uczynił sobie

z niego żywe Ciało. Stąd wszelkie życie, wszelkie odrodzenie i zmartwychwstanie dokonywa się przez Kościół. *Extra Ecclesiam nulla salus*. Bez Kościoła niema zbawienia, — niema życia.

PODWÓJNA CZYNNOŚĆ CZŁONKA CIAŁA CHRYSTUSOWEGO.

Z tego wynika, że pełne życie katolickie wymaga podwójnej czynności, a mianowicie czynności wewnątrz i czynności na zewnątrz. Pierwsza polega na przyjmowaniu sił Chrystusowych, aby pozostać z Nim w łączności jako żywe członki Jego Ciała, druga na rozdawaniu tych sił innym, ażeby oni stali się członkami Chrystusa; pierwsza na zdobywaniu Chrystusa dla siebie, druga na zdobywaniu innych dla Chrystusa; pierwsza na utrzymaniu się przy Królestwie Chrystusowem, druga na rozszerzeniu tego Królestwa w świecie.

Podwójną tę czynność życia katolickiego opisuje Chrystus Pan dwoma podobieństwami: „Z Królestwem niebieskiem ma się podobnie jak z kwasem chlebowym, który wzięła niewiasta i zaczęła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasiło” (Mat. 13, 33) i z „Królestwem niebieskiem ma się podobnie jak z gorczycznem nasionkiem, które ktoś wziął i nasiał na roli swojej. Mniejsze ono od wszystkich innych nasion, gdy jednak podrośnie, staje się większem od wszystkich jarzyn, przechodzi w drzewo, tak iż ptactwo powietrzne przylatuje i na gałązkach jego się gnieździ”. — (Mat. 13, 31, 32). W pierwszym podobieństwie Chrystus Pan opisuje czynność katolika na wewnątrz, czynność raczej bierną. — Jak mąka poddaje się działaniu kwasu i przyjmuje jego siły, przez to się całkiem przerabiając, tak katolik powinien się poddać działaniu Chrystusa, przyjmować Jego siły w siebie i w ten sposób się przerobić i odrodzić. Staje się to przez modlitwę, przez przyjmowanie Sakramentów św., przez uczęszczanie na nabożeństwa, przez słuchanie słowa Bożego, przez posłuszeństwo dla Ojca św., przez stosowanie się do praw Kościoła i wskazówek władz kościelnych. W ten sposób katolik się przerobi na żywego członka ciała Chrystusowego, stanie się, jak św. Paweł powiada: „Ciałem Chrystusowem” (1 Kor. 12, 27). — Drugie

zaś podobieństwo przypomina nam konieczność działalności na zewnątrz, działalności raczej czynnej. Małe ziarnko gorczyczne za pomocą swych sił wewnętrznych rozrasta się powoli w wielkie drzewo, zapuszcza coraz to głębiej korzenie w ziemi, pnie się coraz to wyżej do słońca, wysyła z siebie na zewnątrz liczne gałęzie i gałązki, okrywa się liśćmi i staje się w ten sposób schroniskiem dla ptaków niebieskich. Tak i my, którzy jesteśmy Ciałem Chrystusowem, mamy się rozrastać na zewnątrz, to znaczy powinniśmy rozszerzać Królestwo Boże, tworzyć organizacje i dzieła kościelne, aby coraz to więcej ludzi w Kościele znalazło podstawy i źródło życia, opiekę i zbawienie.

Jedna i druga czynność jest obowiązkiem każdego katolika, jeżeli naprawdę chce być żywym członkiem Kościoła Chrystusowego. Bo dopiero wtedy, gdy wszyscy spełnimy ten podwójny obowiązek, Kościół stanie się żywym Ciałem i będzie mógł odrodzić naród.

„KRÓLEWSKIE KAPŁAŃSTWO” WIERNYCH.

Czynny katolicyzm nie jest więc tylko powinnością Ojca św., biskupów i kapłanów. Oni wprawdzie na pierwszym miejscu do niego są powołani i spełniają ten obowiązek z urzędu. Powołani jesteście i wy wierni, jako żywe członki Ciała Chrystusowego. Choć nie jesteście kapłanami z urzędu i święcenia, jako Ciało Chrystusowe jesteście jednak, jak św. Paweł powiada: „rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabycia” (Piotr 2, 9). Słuchajcie i zapamiętajcie sobie to wielkie słowo: „Jesteście Królewskim Kapłaństwem”! Dlatego nie możecie, nie powinniście się zadowolić bierną współpracą w Kościele: wspólna praca wasza powinna być kapłańską, apostołską, a więc czynną. Jak to zrozumieć, wynika z dalszych słów św. Piotra: „abyście opowiadali cnoty Tego, t. j. Chrystusa, który was wezwał z ciemności do swojej przedziwnej światłości” — (1 Piotr 2, 9). Innymi słowy: ponieważ jesteście Królewskim Kapłaństwem, powinniście głosić Chrystusa, Jego ewangelję, Jego cuda i budować i rozszerzać w ten sposób Królestwo Boże na ziemi. Wynika stąd, że nie tylko my, kapłani, ale i wy, świeccy, macie zadanie apostołskie. W łączności z bis-

kupem i pod jego kierownictwem powinniście pracować nad rozszerzeniem i ugruntowaniem wiary, nad odnowieniem społeczeństwa przez światło i siły Chrystusowe. Tego wymaga wasza godność chrześcijańska, wasza godność, jako „rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty”.

PIERWSI CHRZEŚCIJANIE.

Tak też pojmowali pierwsi chrześcijanie swój katolicyzm. Każdy z nich stawał się apostołem, stawał się, żeby użyć nowoczesnego, choć nie zawsze pięknego słowa: „agitatorem” sprawy Chrystusowej, stawał się ideowcem, który żył i pracował dla wielkiej myśli chrześcijańskiej, stawał się budowniczym Królestwa Bożego na ziemi; uważał to za swój święty obowiązek. Ta żywa aktywność wiernych, to ogólne apostołstwo, jest jedną z przyczyn, które nam wyjaśniają ten wprost cudowny rozrost Kościoła w krótkim czasie w całym państwie rzymskiem i za nim idącą głęboką przemianę społeczeństwa pogańskiego w społeczeństwo chrześcijańskie. Pomni na słowa św. Piotra, iż są królewskim kapłaństwem, świeccy katolicy z zapalem niezrównanym głosili Chrystusa, stali się „ludem nabycia”, jak św. Piotr powiada, a to nie tylko w tem znaczeniu, że dali się nabyć, pozyskać dla Kościoła, ale że nabywali, zdobywali innych dla niego, że ich katolicyzm był czynny, poniekąd zaborczy w szlachetnem pojęciu tego słowa. Wiara ich była ruchem, akcją, życiem — a nie tylko tradycją.

NOWA WIOSNA ŻYCIA KATOLICKIEGO.

Tak dziś pojmują katolicy w innych krajach swoje zadanie. Tak np. we Włoszech, gdzie potężna akcja katolicka, zorganizowana silnie według wskazówek samego Ojca św., odnowiła życie religijne całego społeczeństwa i rozszerzyła się z taką siłą żywotną, że wszyscy i społeczeństwo i rząd liczą się z nią, uznają ją i idą po jej linii. Dziś znowuż krzyż święty króluje z Kapitolu nad wiecznem miastem. Podobnie rzecz się ma we Francji, Belgii, Holandji, Anglii, w Ameryce — gdzie przeszłego roku odbył się wszechświatowy Kongres Eucharystyczny, tak wspaniały, jakiego świat dotąd nie wi-

dział; — my, choć jesteśmy narodem nawskroś katolickim, na długie lata nie zdobędziemy się na urządzenie tak wspólnego zjazdu. Byłem na tym zjeździe i przy tej okazji studjowałem życie i ruch katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Co tam widziałem, wprowadziło mnie wprost w zdumienie. Jest tam wiara tak żywa, tak czynna, że śmiało można powiedzieć, iż Stany Zjednoczone, co do katolicyzmu, dziś kroczą na czele wszystkich krajów świata. W olbrzymiem tem państwie Kościół katolicki reprezentuje największą potęgę moralną, chociaż katolicy stanowią tam mniejszość — 20 milionów na ogólną liczbę ludności 120 milionów. Taką zaś potęgą stali się katolicy dzięki sprężystej akcji katolickiej. Związek katolickich „Rycerzy Kolumba” liczy miliony członków, tak samo „Związek Imienia Jezus”. Kto widział i słyszał na Kongresie Eucharystycznym, jak 200,000 mężczyzn, należących do tego Związku, z płonącymi świecami w ręku ślubowali: „Poświęcam swą męskość ku uczczeniu Najsw. Imienia Jezus i proszę, aby mi dopomógł do wierne go zachowania tej przysięgi aż do śmierci”, ten zrozumie, skąd płynie tak żywotna siła katolicyzmu amerykańskiego. To jest akcja, to jest żywy ruch. Podobnie rzecz się ma w Niemczech, gdzie, żeby tylko o jednym szczególe wspomnieć, około 25.000 katolików z akademickim wykształceniem, zorganizowanych w wielki związek, pracuje nad pogłębieniem życia religijnego, a robotnicy stworzyli silne organizacje katolickie, liczące setki tysięcy członków. Wszędzie panuje ruch, akcja, życie. Nie dziw, że katolicyzm we wszystkich tych krajach przeżywa istną wiosnę życia katolickiego, że wpływ jego na społeczeństwo staje się coraz silniejszym we wszystkich dziedzinach; i w pracy społecznej i literaturze, prasie, sztuce, nauce, i że dzięki tej akcji katolików odnawia się społeczeństwo i słabną siły przewrotne. Widząc tę żywotną siłę katolicyzmu w tych narodach, poczynają się orientować nawet i socjalizm i rewidować swój stosunek do religji. Coraz więcej głosów odzywa się w obozie socjalistycznym, żądających uszanowania religji, a nawet powrotu do niej.

Oto jaka cudowna siła tkwi w katolicyzmie czynnym, w ogólnem apostołstwie wiernych. Gdzie katolicyzm jest takim żywym ciałem, tam jest i pełne życie, tam jest i przyszłość.

NIE WYCZERPAŁY SIĘ SIŁY CHRYSTUSA PANA.

Kto zrozumiał te warunki życia i działania Kościoła, kto pojął tę wzniosłą naukę o Kościele jako żywym Ciele Chrystusa, w którym każdy członek powinien być żywym i czynnym, ten nie będzie powtarzał zarzutu, jaki się często słyszy, jako odpowiedź na nawoływanie: Trzeba wrócić do Kościoła, bo tylko przez Kościół zapanuje na świecie sprawiedliwość i miłość. Na to bowiem odpowiadają: dziewiętnaście set lat już Kościół istnieje i działa, a jednak dziś niema na świecie pokoju, porządku, sprawiedliwości i miłości. Nieprawdą więc jest, że Kościół ma takie siły odradzające w sobie.

Kto tak mówi, ten właśnie zapomina, że Kościół jest Ciałem Chrystusa Pana, i że jest o tyle tylko żywym i o tyle tylko przynosi życie, o ile jego członki są żywe, to znaczy o ile się poddają pod wpływ Chrystusa, przyjmują życie od Niego, i zdobywszy to życie, współdziałają z Nim. Nie wyczerpały się więc siły Chrystusa Pana, jest On dziś tak potężny, jakim był w dzień zmartwychwstania, rozporządza dziś temi samemi siłami co wówczas, bo te siły są wieczne. Ale Chrystus nie chce nas odrodzić i zbawić bez nas, bez naszej żywej współpracy, biernej i czynnej. Dlatego też naród żydowski się nie odrodził, choć Chrystus z niego wyszedł i jemu na pierwszym miejscu chciał przynieść życie. Bo nie chcieli Go przyjąć i z Nim współdziałać, jak św. Jan stwierdza: „Świecił On jako światło w ciemnościach, ale ciemności Go ogarnęły” (Jan 1, 5), i sam uskarża się: „Jeruzalem, Jeruzalem, ileż razy chciałem zgromadzić dziatwę twą, podobnie, jak kokosz gromadzi pod skrzydła pisklęta — a nie chciałoś” (Mat. 23, 37). „Nie chciałoś” w tem słowie zawiera się tragedia śmierci narodów, nie zaś w rzekomej słabości Chrystusa i Kościoła. To słowo Chrystusa tłumaczy nam dziwny dla niektórych ludzi objaw, a mianowicie, że w dziejach Kościoła i narodów były okresy bujnego życia i głębokiego upadku, że w niektórych narodach dziś jest pełne życie katolickie, a w innych jakby zamarło. Nie zależy to od Chrystusa, zależy to od ludzi. O ile współdziałają z Chrystusem, jako żywe członki Jego Ciała, o tyle jest życie w Kościele i w narodzie; o ile odsuwają się od tej czynnej z Nim współpracy, o tyle życie zanika. — Obyśmy tę wielką praw-

dę poznali i zabrali się do żywej akcji katolickiej. Jeżeli to uczynimy, jeżeli staniemy się żywymi członkami Ciała Chrystusowego, odżyje naród, zmartwychwstaną Polacy w zmartwychwstałej Polsce.

II.

POTRZEBA AKCJI KATOLICKIEJ W POLSCE.

Jak już powiedzieliśmy, u nas w Polsce niestety, nie widać jeszcze wiosny Katolickiej, czyli odrodzenia się narodu w Chrystusie przez Kościół Jego. Kościół w Polsce nie stanowi jeszcze żywego Ciała Chrystusowego, jakim powinienby być. Niema u nas pełnego, żywego, czynnego katolicyzmu, który jedynie może odrodzić społeczeństwo. Nasz katolicyzm naogół jest biernym, bez akcji, bez ruchu. Ogół naszego katolickiego społeczeństwa jest niestety tego zdania, że czyn katolicki jest wyłączną sprawą biskupów i kapłanów, że świeccy katolicy nie mają ani prawa, ani obowiązku do zajmowania się akcją katolicką, że wystarczy dla nich, jeżeli przyznają się do wiary katolickiej, jeżeli spełniają praktyki religijne i stosują się do wymaganych od nich przez Kościół różnych, jak się wyrażają, „formalności” religijnych. Nie znają i nie przyznają się do obowiązku apostołstwa katolickiego, do królewskiego kapłaństwa, o którym mówi św. Piotr, do czynnego udziału w pracy katolickiej. Pozostawiają tę pracę księżom. A ponieważ liczba księży jest szczupła, a praca, której wymaga od nich Kościół i szkoła, jest tak ogromna, że zabiera wszystkie siły i wszystkich czas, faktycznie niema u nas wielkiej, zbiorowej akcji katolickiej, niema czynu i ruchu katolickiego, któryby miał większy wpływ i większe znaczenie.

Wskutek tego w narodzie, w tak ogromnej większości katolickim, w narodzie, z tak świetną tradycją katolicką, w narodzie, który powinienby stać na czele wielkiej rodziny narodów katolickich i odgrywać w niej pierwszorzędną rolę — katolicyzm jest jakby martwy, nie ma głosu, nie ma wpływu, nie ma siły. Zamiast na czele, polski katolicyzm kroczy na samym końcu armii katolickiej.

„RYCERZ UŚPIONY”.

Podobny jest nasz katolicyzm do rycerza uśpionego, zaczarowanego. Podziwiamy go i podziwiają go inne narody. Bo rycerz ten rzeczywiście jest potężny, jest piękny. Jest uzbrojony w zbroję stalową, jak rycerze średnich wieków i przypomina nam czasy wielkiej chwały i wielkiego czynu katolickiego, kiedy Polska katolicka była „przedmurzem chrześcijaństwa”. To też na czole tego rycerza jaśniej haśło: Polonia semper fidelis. Polska zawsze wierna. Naprawdę piękny, wspaniały to rycerz. Ale cóż, kiedy śpi! Około niego powstało nowe życie, wyłoniły się nowe zagadnienia, toczą się nowe walki z zastosowaniem nowej broni. Ale rycerz śpi i wszystko dzieje się bez niego.

Podobny jest nasz katolicyzm do grobów Chrystusa Pa-
na, które w Wielki Piątek i Wielką Sobotę widzimy w naszych kościołach. Są one prześliczne, wzruszające, pełne uroku i poezji. Spokojnie spoczywa w grobie Chrystus. Świeci mu światło niezliczonych świec, kłaniają mu się kwiaty i drzewka zielone, śpiewają mu kanarki. Rozmodlona ludność w wielkich masach otacza Go. Piękne naprawdę są te groby Wielkiego Tygodnia, tak piękne, że nawet inowiercy przychodzą, żeby je oglądać. Ale cóż, kiedy Chrystus w nich nie żyje, jeszcze z nich nie zmartwychwstał.

Podobny jest ten katolicyzm do źródła ukrytego. Znają go wprawdzie jednostki i idą do niego i czerpią z niego „żywą wodę”. — Dlatego mamy wśród nas dużo jednostek o głębokiej wierze, o pełnem życiu katolickiem. Cóż z tego, kiedy dla narodu, jako całości, to źródło jest ukryte, niewyzyskane. Brak kanałów, przez któreby przepływała „żywa woda” z tego źródła po całym społeczeństwie i użyźniała wszystkie pola życia naszego.

Tak rzecz się ma z naszym katolicyzmem. Jest niewątpliwie pięknym. Wielkie tradycje otaczają go jakby złotą aureolą. Liczne stare i nowe kościoły głoszą, że jeszcze istnieje. Piękne zwyczaje i obyczaje, procesje, nabożeństwa, nadają mu jeno pozór życia. Ale cóż, kiedy on nie żyje życiem pełnem, kiedy jeszcze nie zmartwychwstał, nie ma głosu w społeczeństwie.

Czas więc najwyższy, żeby ten rycerz uśpiony się obu-

dził, rzucił starą, średniowieczną zbroję z siebie i zaopatrzył się w broń nową. Czas, żeby Chrystus w narodzie zmar-twychwstał z grobu i pozostawszy ten sam, jednak Ciała swoje przemienił, odżył nowem życiem. Czas, żeby to źródło ukryte rozlało swoją żywą wodę po całej ziemi polskiej. Innemi słowy: Czas, żeby nasz katolicyzm stał się żywym, stał się czynnym, stał się ruchem i akcją; czas, żeby i w Polsce zajaśniała nowa wiosna katolicka, jak w innych krajach.

Inaczej powstaje mniemanie, że rzeczywiście nasz katolicyzm umarł, że nie ma w naszych nowych czasach prawa do życia, że nie nadaje się na nasze czasy i stosunki. I rzeczywiście słyhać już podobne głosy.

Dziś — powiadają — mamy zupełnie inne pojęcie o państwie i życiu publicznem, jak w czasach Chrystusa i w średnich wiekach. Dziś wytworzyły się całkiem inne stosunki gospodarcze i społeczne. — Dziś powstały nowe zagadnienia, o jakich wówczas nikt nie myślał, dziś lud jest inny jak dawniej, żyje innym duchem i w innych warunkach. I dlatego wiara katolicka dziś nie może kierować naszym życiem, nie może być podstawą naszego społeczeństwa, nie może dać nam tych sił, których potrzebujemy, nie może dać nam światła, aby rozwinąć i przeprowadzić nasze nowoczesne zadania. Wiara jest martwą, przestarzałą. Wprawdzie należy ją szanować, jak się szanuje stare cenne zabytki, jak się konserwuje stare zamki obronne. Ale nie możemy jej dać wpływu na życie. Owszem, co jeszcze pozostało z dawnych czasów, trzeba usunąć z prawodawstwa i życia publicznego, jak np. katolickie prawo małżeńskie. Idąc za temi głosami, rzeczywiście wielkie masy już żyją poza wiarą i szukają gdzieś indziej — choć daremnie — zbawienia i światła.

Czas więc największy, żeby ten rycerz się obudził i pokazał, że bez niego naród nie może ani żyć, ani walczyć, ani się odnowić, ani się podnieść na wyżyny. Czas, żeby się obudził nasz katolicyzm i zabrał się do czynu, odnowił naród, bronił go i prowadził do wielkich celów. Czas, żeby powstała żywa akcja katolicka w naszym społeczeństwie.

WIARA JEST PODOBNA DO PRZYRODY.

Nieprawdą jest, żeby katolicyzm był przestarzały, ale prawdą jest przeciwnie, że jak był dawniej, tak jest i dziś największą siłą narodów, jedyną siłą gwarantującą im życie na wewnątrz i na zewnątrz i spełnienie dziejowej myśli, którą im Bóg porucił. Że dziś są inne czasy i inne warunki życia, co przyznaję, to w niczem nie zmienia kształtu rzeczy, nie ma żadnego wpływu na żywotność wiary. Bo wiara jest jak przyroda, jak wszystkie wogóle Boskie, wieczne siły, które choć są od wieków, zawsze są młode, które choć przez wieki działają, nigdy się nie wyczerpują, które są niezależne od zmieniających się warunków, ale przeciwnie, uzależniają wszystkie możliwe warunki od siebie, działają z równą doskonałością i wolnością we wszystkich warunkach i po wszystkie czasy.

Żeby to zrozumieć, patrzcie na przyrodę!

Przyroda zawsze była tą samą, i na początku świata, i w czasach Chrystusa, i w średnich wiekach, i dziś, i zawsze rozporządzała temi samemi siłami; nic jej nie ubyło, nic jej nie przybyło, w niczem się nie zmieniła. To samo słońce na początku, w czasach Chrystusa i dziś, ta sama ziemia, to samo powietrze.

Zmieniły się wszelako warunki. Gdzie były dawniej lasy, dziś rola, gdzie dawniej rola, dziś ogrody. Inaczej ludzie dawniej uprawiali rolę, inaczej dziś; inne sadzili drzewa i rośliny, inne dziś; innemi posługiwali się dawniej narzędziami pracy, innemi dziś, Mała była dawniej liczba ludzi i małe ich potrzeby; dziś wzrosła ogromnie ta liczba i ogromnie wzrosły ich potrzeby.

Czy jednak te zmiany wpłynęły w jakikolwiek sposób na przyrodę, czy przestarzała się jej siła, czy się wyczerpała, czy dziś nie jest już w możności zaspokoić potrzeb ludzi, czy stała się nieodpowiednią na przyszłe czasy? Odpowiedź jest jasna: Nie wyczerpała się przyroda, nie przestarzała się, jest niemniej potrzebna dzisiaj, jak dawniej, jak zawsze. I niczem jej zastąpić nie można. Choć działa przez wszystkie wieki, zawsze jest młoda, zawsze świeża, każdego roku daje nam nową wiosnę.

Taką siłą Boską jest i nasza wiara katolicka. Jest starą,

a jednak zawsze młodą, jest siłą nigdy nie wyczerpującą się, ale wciąż się odradzającą, jak przyroda, która odradza się każdej wiosny, i choć niezmienna, wciąż daje nowe siły, właśnie takie, jakich czas i warunki wymagają. To też, jak przyroda, niczem nie daje się zastąpić w życiu duchowym. O niej to mówił Chrystus Pan: „Ziemia i niebo przemina, ale słowa moje nigdy nie przemina” (Mk. 13, 31). Właśnie dlatego, że jest równocześnie starą i młodą, wieczną i świeżą, wiara jest niezbędnym, jest jedynym źródłem odnowienia człowieka, odnowienia społeczeństwa.

Jest jednak różnica między działaniem przyrody a działaniem wiary. Przyroda działa z konieczności, niezależnie od woli człowieka; bez jego współpracy przychodzi wiosna każdego roku z żelazną konsekwencją. Nie tak jest z wiarą. Ona ma oddziaływać nie na bezduszne stworzenia, ale na ludzi z rozumem i wolną wolą. I dlatego tylko o tyle poczyną działać, o tyle tylko odradza i przynosi wiosnę duchową, o ile człowiek jej się dobrowolnie poddaje, dobrowolnie obudzi ją w duszy, i czynem swoim współpracuje z nią. Dlatego odżyje tylko wtedy cała siła katolicyzmu w społeczeństwie, jeżeli społeczeństwo będzie miało czynną wiarę, jeżeli zdecyduje się na akcję katolicką.

„CYSTERNY ROZWALONE”.

Nie traćmy więc czasu i sił na szukanie innego źródła życia. Bo innego źródła niema jak to, którem jest Bóg, „źródło żywej wody” (Jer. 2, 13). — Niechaj Bóg nie skarży się na nas, jak skarżył się niegdyś na naród izraelski, wołając: „Mnie opuścili, źródło wody żywej a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać” (Jer. 2, 13). Niestety, znaleźli się ludzie wśród narodu, którzy kopią takie „cysterny rozwalone, nie mogąc dać wody żywej” i próbują przekonać lud, że w nich znajdzie żywą wodę odrodzenia i życia.

Taką cysternę wykopali ci, którzy oderwawszy się od stolicy Apostolskiej, odłączywszy się od żywego Ciała Chrystusa, stworzyli t. zw. „Kościół narodowy” czyli „niezależny”. Nie mając właściwego pojęcia o religii, nie znając istoty Kościoła Katolickiego, twierdzą, że Kościół Katolicki nie

może pomóc Polsce, nie może przynieść jej życia, bo jest Kościołem powszechnym, międzynarodowym, tym samym tak dla Polski jak i dla jej wrogów, tym samym dla wszystkich narodów, a nadto jego głowa nie znajduje się w Polsce, lecz za jej granicami, w Rzymie. Wskutek tego — powiadają — Kościół Rzymko-Katolicki jest Kościołem obcym Polsce i działa na jej szkodę. Jakież to dziwne pojęcie religii Chrystusowej i Kościoła świętego? Jakież to dziwny twór, ten „Kościół narodowy”, ten „Kościół niezależny”, którym chcą zastąpić nasz święty Kościół Katolicki! Jest to „cysterna rozwalona, która nie może zatrzymać wody”. Bo niema w nim Boga, ani Chrystusa. Jeden jest Bóg i jeden jest Chrystus dla wszystkich narodów, dla całego świata. Stąd też jedna tylko może być religia prawdziwa i jeden Kościół Chrystusowy dla wszystkich narodów, jedno Ciało Chrystusowe, choć składające się z różnych członków, jak św. Paweł stanowczo stwierdza, napominając nas: „Starajcie się, abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju: jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nadewszystko i po wszystkim, i we wszystkich nas” — (Ef. 4, 5—6). Prawdziwy Kościół Chrystusowy albo jest międzynarodowym, lub raczej nadnarodowym i wtedy jest „źródłem żywej wody”, albo nie jest prawdziwym Kościołem: jest wtedy, „cysterną rozwaloną, która nie może wody zatrzymać” — (Jer, 2, 13).

NASZYM KOŚCIOŁEM „NARODOWYM” JEST ŚW. KOŚCIÓŁ KATOLICKI.

Ta nadnarodowość Kościoła naszego nie przeszkadza, że jest równocześnie Kościołem „polskim”, Kościołem, który jak w przeszłości Polsce dawał siły życia, tak i dziś jej przynieść je może, Kościołem, który jedynie odpowiada duszy polskiej. Jak wszystkie Boskie siły, tak i Kościół, który jest „Ciałem Chrystusa”, ma tę Boską właściwość, że jest cały w całości i cały we wszystkich częściach tej całości („Totus in toto, et totus in omnibus partibus”), jest więc cały w całym świecie i dla całego świata, ale jest i cały w Polsce i dla Polski. Pod tym względem Kościół jest podobny do słońca,

które także jest Boskiem dziełem. I słońce, jak Kościół, jest międzynarodowem, wszechświatowem. To samo słońce świeci i działa w Polsce i w Niemczech, we Francji i w Rosji, w Europie i Azji i we wszystkich częściach świata. Mimo to, to słońce jest polskim słońcem, jest całe w Polsce i dla Polski. Nie wynaradawia ono Polaków, choć świeci i innym narodom, przeciwnie, stwarza ono w Polsce to, co jest polskiem, co jest naszym, stwarza polskie drzewa i polskie kwiaty, polskie lasy i polskie zboże, polską wiosnę i polską jesień, polski kraj i polski lud. Tak działa i Kościół Katolicki. Choć powszechny, choć wszechświatowy, stworzył on polską kulturę, polskie zwyczaje i obyczaje i stał się źródłem i ostoją polskości. Jeżeli mimo wiekowej niewoli nie ulegliśmy straszliwemu naciskowi obcych wpływów i nie utraciliśmy naszej narodowości, komuż to zawdzięczamy? Naszej świętej wierze katolickiej, naszemu św. Kościołowi. Jak już powiedziałem, odwiedziłem w roku przeszłym z okazji Kongresu Eucharystycznego naszych rodaków w Ameryce. Jest ich tam około czterech milionów na ogólną liczbę ludności sto dwadzieścia milionów. Jeżeli oni nie utonęli w tem istnem morzu najróżnorodniejszych narodowości, ale, jak z niezmienną radością stwierdziłem, zachowali język polski, zwyczaje i obyczaje polskie i miłość do starego kraju i stworzyli przepiękną i potężną Polonję w Ameryce, komuż to zawdzięczamy? Wierze katolickiej, której nasi rodacy mocno się trzymają i Kościołowi Katolickiemu, którego pozostali synami najwierniejszymi. Podobnie dzieje się z wychodźstwem naszym w innych krajach. Kościół Katolicki jest dla nich ostoją nie tylko wiary, ale i polskości. Nie potrzebujemy więc innego Kościoła, innej wiary, innego źródła życia. Naszym Kościołem „narodowym”, naszym Kościołem „polskim” był i jest i będzie św. Kościół Katolicki.

Ktoby ten Kościół, rzekomo dlatego, że jest międzynarodowym, chciał usunąć z życia naszego narodu i na jego miejsce zaprowadzić „Kościół narodowy”, „Kościół niezależny”, postąpiłby jak człowiek, któryby chciał usunąć słońce z Polski dla tego, że to słońce jest międzynarodowem, i stworzyć słońce polskie, które świeciłoby Polsce tylko. Niema chyba nikogo, któryby takiego człowieka nie uważał za pozbawionego zdrowego rozumu. Tak jednak postępują ci.

którzy chcą usunąć Kościół Katolicki z narodu, a wprowadzić na jego miejsce „Kościół narodowy”. Opuszczają oni Boga, źródło żywej wody, a kopią sobie cysternę rozwaloną, która wody nie może utrzymać.

JEST JEDNO TYLKO ŹRÓDŁO „ŻYWEJ WODY”.

Takie cysterny kopią i różni inni ludzie w Polsce, jak marjawici i masoni, socjaliści i komuniści i inne sekty, które przybyły do nas z Ameryki. Są między tymi „apostołami” niewątpliwie ludzie dobrej woli, a więcej jeszcze między tymi, którzy się do nich przyłączyli. Nigdy zapewne nie poznali Kościoła Katolickiego, lub dobrze go nie poznali i dlatego albo do niego wcale się nie zwrócili lub od niego się odwrócili; szukając jednak dla siebie i dla ludzi zbawienia, kopią cysterny, któreby dały im żywą wodę. Lituję się nad nimi. Bo to cysterny rozwalone, które wody żywej dać nie mogą. A jeśli znajdą na dnie ich trochę wody, niech się nie myślą: to nie jest woda z cysterny ich, to jest woda, która przesiąkła z żywego źródła, którym jest Chrystus. Bo chcąc, czy nie chcąc, świadomie czy nieświadomie, każda sekta i każdy ruch społeczny bierze coś od Chrystusa, a potem ludzą siebie i innych, jakoby posiadali prawdę, jakoby mogli dać żywą wodę. Ludzą się i ludzą innych, albowiem rozwalone ich cysterny żywej tej wody zatrzymać nie mogą. Niech wszyscy ci, którzy znajdują się na takich drogach, a mają rzeczywiście szczerą wolę zbawienia siebie i wybawienia ludzi, zastanowią się nad tem, co czynią, niech próbują poznać Chrystusa Pana i Jego Kościół święty, a jestem przekonany, że gdy to uczynią, za łaską Bożą poznają, że jest jedno tylko źródło żywej wody — Chrystus Pan i Kościół Katolicki, który jest jego Ciałem. — Jeżeli to źródło życia dotąd nas nie odrodziło, nie dało nam jasnego pełnego życia, to nasza wina. Bośmy nie czerpali dotąd, jak się należało, z niego żywej wody, nie zbudowaliśmy kanałów, przez które ta żywa woda mogła się rozejść w całe społeczeństwo i użyżnić wszystkim pola naszego życia. Najwyższy czas, żebyśmy to uczynili, żebyśmy się wszyscy połączyli i zbiorowym wysiłkiem zabrali się do dzieła odrodzenia w Chrystusie, do żywej akcji katolickiej, tworząc w tym wzniosłym celu Ligę Katolicką.

III.

CHARAKTER LIGI KATOLICKIEJ.

Wobec tego, cośmy powiedzieli, jasne są cele i zadania i charakter Ligi Katolickiej. Jest ona zrzeszeniem się wszystkich katolików diecezji do wspólnego czynu, aby obudzić rycerza uspiętego, którym jest katolicyzm w Polsce, aby wskresić Chrystusa spoczywającego w grobach naszych dusz do życia, aby odkryć ukryte w narodzie źródło żywej wody, którem jest wiara nasza, i zużytkować je dla całego naszego życia społecznego. Liga jest urzeczywistnieniem i zorganizowaniem królewskiego kapłaństwa wiernych, abyśmy się stali „rodzajem wybranym, narodem świętym, ludem nabycia”. Liga jest zespoleniem potężnych, ale rozproszonych sił katolickich, tkwiących w pojedynczych duszach, aby Kościół w Polsce stał się żywym Ciałem Chrystusa. Liga jest organizacją celem wyzyskania dla narodu sił i łask, zdobytych przez Chrystusa Pana na drodze krzyżowej i na krzyżu świętym.

LIGA NIE JEST AKCJĄ BOJOWĄ.

Nie jest więc Liga akcją bojową, zwróconą bezpośrednio przeciwko wrogom Kościoła katolickiego. Właściwie Liga nikogo bezpośrednio nie zwalcza, nikogo nie zamierza zabijać. Bo cóżby nam pomogło, gdybyśmy wybili naszych wrogów, a sami pozostali słabi. Liga jest akcją życia, a życie, to znaczy rozwinięcie i spotęgowanie własnych wewnętrznych sił i rozpromienienie ich nazewnątrz. Praca i taktyka Ligi wskazana jest w wyżej przytoczonych dwóch podobieństwach Chrystusa Pana. Przez Ligę „kwas” nauki Chrystusowej ma przerobić nasze społeczeństwo katolickie, przez Ligę idea Chrystusowa ma rósć w Polsce, jak drzewo rośnie własnymi siłami, i stać się tak żywotną, tak potężną, tak pociągającą, że wszyscy dobrowolnie jak ptaki niebieskie w przypowieści Chrystusa przyjdą, aby mieszkać w cieniach Kościoła. W ten sposób nasz święty Kościół zawsze postępował. Nie niszczył on starych niechrześcijańskich kultur i dzieł, które znalazł, ale je przerobił, uszlachetnił i podniósł. Tak też Liga nie

chce zniszczyć lub sparaliżować żadnej dobrej nowoczesnej myśli, ani żadnego zdrowego nowoczesnego ruchu, ale przeciwnie, chce im dać podstawy i ducha i siły Chrystusa. Co jest dobrem, znajdzie w Lidze uznanie i poparcie, co złem, samo przez się upadnie.

LIGA NIE JEST AKCJĄ POLITYCZNĄ.

Liga także nie jest i nigdy nie może być akcją polityczną. Nie chce ona i nie może stworzyć jakiejś nowej partji, ani służyć lub ulegać wpływom jakiejkolwiek z istniejących partji. Jest ona Katolicką, to znaczy religijną akcją, jest ruchem Ciała Chrystusowego, którym jest Kościół. Kościół zaś nigdy nie był, ani nie będzie partyjnym. Nie jest on ani prawicowym, ani lewicowym, ani centrowym, jest on Katolickim, to znaczy powszechnym, nadpartyjnym, wszystkich kochającym, wszystkich łączącym, wszystkich odradzającym, którzy słuchają Chrystusa, bez względu na ich zapatrywania w sprawach doczesnych. Cel Kościoła a więc i Ligi jest odrodzenie dusz, jest rozszerzenie Królestwa Bożego na ziemi. Jak Kościół, tak Liga stosuje się do nakazu Chrystusowego: „Szukajcie na pierwszym miejscu Królestwa Bożego i Sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane” (Mat. 6, 33). To też Kościół nie posiada konkretnego politycznego programu w ścisłym znaczeniu tego słowa, i nikomu takiego nie narzuca, natomiast posiada on i głosi etykę polityczną i etykę społeczną, na której powinno się opierać życie publiczne. Ta etyka, jako wynikająca z prawa Bożego, jest jedną, niezmienną, niezależną od warunków i czasów, wszystkich zarówno obowiązującą; partje zaś, choćby opierały się na tej etyce, są i mogą być rozmaite, są zmienne, zależne od warunków czasu; są tworem ludzkim, doczesnym, z doczesnymi celami. Dlatego Kościół, a zatem i Liga, jako akcja Katolicka, nie może się związać z żadną partją, nie może wogóle się zajmować pracą polityczną.

Niewątpliwie praca polityczna jest potrzebna i katolicy powinni w niej brać najżywszy udział; nie ulega również wątpliwości, że katolicy nie mogą należeć i nie mogą popierać partji, któraby nie opierała się na etyce chrześcijańskiej, nie szanowała i nie broniła prawa Bożego, ale ta praca poli-

tyczna powinna się dokonywać w partjach, w organizacjach politycznych, nie zaś w organizacjach kościelnych, do których należy Liga Katolicka. — Gdyby Liga zajmowała się polityką, zgóry zostałaby sparaliżowaną w swej działalności odradzającej i jednoczącej społeczeństwo w Chrystusie, jak sparaliżowane są liczne organizacje oświatowe, kulturalne i społeczne właśnie dla tego, że uległy wpływom partyjnym. Tą drogą postępować nie chcemy i nie śmiemy. Jest to wyraźna wola Ojca św., który pod tym względem dał jasne wskazówki włoskiej Lidze Katolickiej i wciąż je z naciskiem powtarza. Liga powinna łączyć wszystkich katolików w tem, co jest i powinno być wszystkim wspólne, aby w ten sposób wytworzyć jednolite społeczeństwo katolickie z jednolitem katolickim sumieniem publicznem, opartem na chrześcijańskiej etyce społecznej, na chrześcijańskiej sprawiedliwości, miłości i odpowiedzialności wobec Boga. Takiego publicznego sumienia dotąd brak w nas, przynajmniej nie odczuwa się tak silnie, jakby to powinno być! Trzeba je wyrobić w narodzie, wtedy dopiero będzie większa jedność i siła w nim.

IN NECESSARIIS UNITAS, IN DUBIIS LIBERTAS,
IN OMNIBUS VERO CARITAS.

Wobec tego hasłem Ligi nie może być inne, jak to stałochrześcijańskie: *In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus vero caritas*. W tem, co jest konieczne — jedność, w tem, co jest dowolne — swoboda, we wszystkim zaś miłość. Koniecznością dla nas, jako katolików, jest nasza św. wiara i z niej wypływająca etyka społeczna, koniecznością dla nas jako Polaków jest Polska. Te dwie konieczności wszystkich, którzy kochają Kościół św. i Polskę, bez względu na różnice zapatrywań w sprawach dowolnych, łączyć powinny we wspólnej pracy w Lidze Katolickiej, aby przez Kościół podnieść naród, a przez naród Kościół. W sprawę dowolne, niekonieczne — Liga mieszać się nie chce. Nie należą one do zakresu jej działania, bo co do nich każdy ma wolność. We wszystkim jednak Liga będzie głosiła miłość, kierowała się miłością i dążyła do wprowadzenia w naród miłości społecznej, abyśmy wszyscy wzajemnie się szanowali i kochali jako dzieci jednego Kościoła, jako członki jednego Ciała Chrystusowego.

Liga Katolicka, jak powiedzieliśmy, jest zorganizowaniem apostołstwa katolików świeckich, zorganizowaniem „królewskiego kapłaństwa” wiernych. Świeccy więc katolicy powinni przede wszystkim w Lidze działać, i świeccy powinni kierować całym ruchem. Mimo to Liga, jako akcja katolicka, jako ruch ciała Chrystusowego, którem jest Kościół, powinna pozostać w ścisłej łączności z hierarchją kościelną i stosować się do jej wskazówek. Tylko w ten sposób spełni swoje zadanie odrodzenia społeczeństwa przez Kościół.

ORGANIZACJA LIGI KATOLICKIEJ.

Do współpracy w tem wzniosłem dziele powołane są wszystkie stany: nikim bowiem Chrystus nie gardzi, każdy może i powinien stać się Jego apostołem; a więc i mężczyźni i kobiety, i młodzież męska i młodzież żeńska; wszyscy według warunków swego stanu powinni się przyczynić do wielkiego tego dzieła i brać udział w królewskim kapłaństwie Chrystusowym. W każdej parafii powinny być stworzone cztery organizacje, o ile już nie istnieją: stowarzyszenie katolików mężów, stowarzyszenie katolickich kobiet, stowarzyszenie katolickiej młodzieży męskiej i stowarzyszenie katolickiej młodzieży żeńskiej. Cztery te organizacje tworzą Ligę parafjalną. Przez nią odżyje parafia, ta podstawowa komórka życia kościelnego. W radosnej, pełnej życia współpracy lud się zbliży do proboszcza, a proboszcz do ludu, i wytworzy się ów ideał parafii katolickiej, który tak pięknie określają Dzieje Apostolskie, opowiadając o pierwszej parafii, jaka się utworzyła na samych początkach Kościoła w Jerozolimie: „Rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę” (Dz. Ap. 4, 32). Wspólny cel, wspólne troski, wzajemna wymiana myśli złączy wszystkich między sobą i wprowadzi do parafii pokój Chrystusowy, który jest niezbędnym warunkiem pełnego życia Kościelnego.

Parafjalne zaś Ligi łączą się w obrębie dekanatów w Ligi dekanalne, a nareszcie Ligi dekanalne w Ligę diecezjalną.

Oprócz tego wszystkie stowarzyszenia mężów łączą się w całą diecezję w Diecezjalny Związek Stowarzyszeń Kato-

lickich Mężów, a odpowiednio inne stowarzyszenia w Diecezjalny Związek stowarzyszeń katolickich kobiet, Diecezjalny Związek stowarzyszeń katolickiej młodzieży żeńskiej.

Każdy związek ma swoje odrębne ustawy, odrębny wójt zarząd i odrębny program działalności.

Na czterech tych Związkach jako na głównych filarach opiera się Liga. Pozatem jednak do Ligi przyłączyć się mogą i powinny inne organizacje katolickie, które działają w duchu Ligi i stosują się do jej programu, jak np. stowarzyszenia katolickiej inteligencji, katolickich robotników, katolickie stowarzyszenia dobroczynności i t. d. W ten sposób skoncentruje się w Lidzie cała akcja katolicka. Poszczególne związki i stowarzyszenia staną się kanałami, przez które rozpłynie się „żywa woda” źródła Chrystusowego po całej Diecezji. Liga zaś je ujmie w jednolity system, łącząc je między sobą, aby się wzajemnie uzupełniały i zasilaly i dotarły do ostatniej wioski, użyżniając wszystkie pola katolickiej działalności. Liga więc nie jest osobną organizacją poza temi stowarzyszeniami, nie ma też bezpośrednich członków, jest ona raczej organizacją organizacyj, nadającą im jednolity kierunek i działającą przez nie.

INTELIGENCJA NA FRONT!

Przy tej sposobności chciałbym szczególną uwagę zwrócić na organizację katolickiej inteligencji. W innych narodach akcja katolicka i za nią idące odrodzenie narodu opiera się głównie na stowarzyszeniach katolickiej inteligencji. I słusznie, bo któż, jeżeli nie ona powołana jest do wyrobienia katolickiej myśli i wprowadzenia jej w czyn? W naszej diecezji niestety dotąd takiej organizacji katolickiej inteligencji nie ma. Spodziewamy się atoli, że nasza katolicka inteligencja usłyszysz głos czasu, który jest głosem Bożym, że zabierze się do pracy i stworzy w większych ośrodkach żywotne organizacje, które stać się powinny głównymi ogniskami, myśli i czynu katolickiego. Już wielki czas, żeby katolicka inteligencja nareszcie zdobyła w społeczeństwie należyty wpływ i wspólnie z Kościołem pracowała twórczo nad ożywieniem i spotęgowaniem katolickiej kultury w narodzie.

OBUDŹMY SIĘ ZE SNU!

Wielkie i niezmiernie trudne jest to dzieło, do którego w imię Boże się zabieramy. Wymaga ono od katolików, a szczególnie od duchowieństwa wyłączenia wszystkich sił, apostołskiego poświęcenia się i ofiarności. „Jak męczeństwo za wiarę polega na przelewie krwi, tak męczeństwo za akcję katolicką polega na poświęceniu się i ofierze”, tak powiada nasz ukochany Ojciec święty. Ale żadne trudności i żadne przeszkody nie powinny nas powstrzymać od tego dzieła. Wszak to jest jedyna pewna droga do odrodzenia narodu. Wskazał nam ją nasz Ojciec św. Pius XI. Z jego to bowiem głowy i z jego serca powstała Liga, on jest jej twórcą. I przeprowadził ją z niezłomną energią we wszystkich diecezjach włoskich. Skutki już dziś są widoczne. Włoski katolicyzm, który przed niedawnym czasem był rozbity i jakby martwy, dziś żyje pełnem życiem, a z nim i przez niego żyje naród włoski. Podobnie rzecz się ma w innych narodach, gdzie działa akcja katolicka. Zdaje się jakby jakaś nowa wiosna katolicka zawitała do tych narodów, budząc życie na wszystkich polach publicznej działalności.

Już najwyższy czas, żeby „Polska zawsze wierna” obudziła się ze snu, czas, żeby polscy katolicy pokazali, że chcą zmartwychwstać, że umieją się odrodzić, że potrafią się organizować i w organizacjach twórczo pracować, że chcą być żywym ciałem Chrystusa, „rodzajem wybranym, narodem świętym, królewskim kapłaństwem”.

Idźmy więc za Chrystusem — od Popielca do Wielkiej-nocy, od śmierci do życia! A choć droga jest trudna, jak droga krzyżowa Chrystusa, wytrwajmy na niej, jak On wytrwał, dźwigajmy ciężki krzyż pracy organizacyjnej, a jak On zmartwychwstaniem, odrodzimy się, i w Polsce zajaśnieje nowa wiosna, wiosna życia katolickiego, wiosna życia polskiego.

AKCJA KATOLICKA.

*Mowa wygłoszona na Zjeździe
katolickim na Śląsku.*

I.

Spółeczeństwo europejskie jest ciężko chore i jakoś wyzdrowieć nie może. I nie można się temu dziwić, gdyż straszliwa katastrofa wojenna, którą przeszło, zadała mu takie okropne rany, iż raczej dziwić się trzeba, że wogóle nie umarło.

Chorem jest jego życie gospodarcze, chorem jego życie społeczne, chorem jego życie polityczne, chorem jego życie rodzinne, chorem i życie prywatne jednostek. Choremi, o czym niestety najmniej mówimy i myślimy, są przedewszystkiem dusze ludzi, dusze nasze, dusza Europy. I właśnie tu tkwi główna przyczyna, dla której my, dla której społeczeństwo ludzkie wyzdrowieć nie może.

Dopóki bowiem dusze są chore, dopóty społeczeństwo nie wyzdrowieje, choćby wymyślono i wprowadzono w życie najlepszy i najdoskonalszy ustrój państwowy, gospodarczy i społeczny. Już to Chrystus Pan stwierdził, mówiąc: „Cóż człowiekowi pomoże, choćby cały świat zyskał, jeżeli dusza jego poniosła szkodę”. (Mat. 16, 26).

Dlatego najniezbędniejszym, najpierwszym warunkiem wyzdrowienia i odnowienia społeczeństwa, najwięcej palącą potrzebą czasów naszych jest zdrowie dusz. Lepszych i doskonalszych ludzi potrzeba. Ten postulat powinniśmy sobie wbić jako dogmat w głowy nasze, powinniśmy go uczynić hasłem publicznem, europejskiem.

Jest to — to samo hasło, które Chrystus Pan sformułował mówiąc: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam przydane”. (Mat. 6, 33).

Dusze zaś mogą wyzdrowieć tylko przez duchową siłę, nigdy przez materialną, to jest jasne. Dopiero wtedy, gdy znajdziemy tę duchową siłę, uzdrawiającą naszą duszę, napędzającą ją, dopiero wtedy, wskutek tej siły, zdołamy opanować materję i życie społeczne. Bo tylko siła, która sama nie jest chora, która sama nie podlega materji, która nie należy do chorego świata, może świat i materję i wszystkie chore dusze uzdrowić. Potrzebną więc nam jest potężna siła duchowa, siła czysta, siła wieczna, siła działająca ponad materją, aby dusze i świat uzdrowić.

Gorączkowo szuka społeczeństwo europejskie tej siły. I otóż po daremnych poszukiwaniach gdzieindziej, coraz to częściej zwraca oczy swoje, stęsknione za zdrowiem, do owej siły duchowej, która choć była najwięcej zagrożoną w katastrofie światowej wojny, jednak nie upadła, jednak nie osłabła, ale przeciwnie, w niesłychany sposób się spotęgowała i rozwinęła wszechświatową działalność dla dobra całej ludzkości, tak że do niej podczas wojny, wszyscy się uciekali. Tą siłą, która okazała się niespożyta, nieśmiertelna, potężniejszą niż sama wojna, niż wszystkie mocarstwa, to nasz Kościół katolicki.

Nie dziw, że chory świat, szukając siły duchowej dla wyzdrowienia i odnowienia siebie, coraz to częściej zwraca się do niego. Możemy stwierdzić stanowczy zwrot Francji do wiary katolickiej, tej samej Francji, która przed wojną ją prześladowała; stanowczy zwrot Włoch, które z Kościołem żyły dawniej w nieprzyjaźni, silny zwrot także protestanckiej Anglii i innych krajów.

Zwraca się do niego inteligencja, dawniej tak obojętna dla rzeczy wiary, zwracają się do niego w całym świecie szereki masy robotnicze, zwraca się do niego sama filozofja, odwracając się od materializmu, któremu dawniej hołdowała. Wszyscy wyciągają ręce do Kościoła, jak chorzy do Chrystusa wołając: „Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić” (Mat. 8, 2).

I słusznie! Albowiem Kościół jest żyjącym na zawsze w świecie Chrystusem, w nim jest owa siła Chrystusowa, o której Ewangelja święta opowiada, że „moc cudotwórcza uzdrawiała wszystkich” (Łuk. 6, 19) jest to „światło prawdziwe, które oświeca każdego człowieka, przychodzącego na ten świat” (Jan 1, 9). W nim jest ta siła wieczna, nadprzyrodzo-

na, która nam jest potrzebną, która i duszę uzdrowić i materję opanować może. Świat dzisiejszy to poznał, i dlatego zwraca się do niego. Jak za czasów pogańskich, przy upadku kultury rzymskiej, jak przy końcu renesansu i reformacji, jak po wielkiej rewolucji francuskiej, стоимy przed nowym okresem odnowienia społeczeństwa przez siłę Chrystusową, przez Kościół.

Mysł katolicka bierze górę, czyn katolicki potęguje się, a z nim rośnie pociecha i nadzieje, zdrowia i życia nam przybywa.

W tym zwycięskim pochodzie wszechświatowej akcji katolickiej, my Polacy nie powinniśmy pozostawać na ostatniem miejscu. Polska od chwili, w której Chrystusa poznała, zawsze była katolicką, zawsze była wierną Kościołowi. „Polonia semper fidelis”. Przez wszystkie wieki swej historii doznawała na sobie wpływu tej cudownej, uzdrawiającej siły wiary katolickiej. Ta wiara przyniosła jej kulturę, ta wiara zapisała najpiękniejsze strony jej dziejów, ta wiara poprowadziła naród do bohaterstwa, ta wiara utrzymała naród, gdy moce ziemskie zabrały mu wolność, i dała mu siłę do wytrwania.

Zdajemy sobie z tego sprawę szczególnie my Polacy na Śląsku. Że zachowaliśmy nasz język polski, nasze zwyczaje i obyczaje polskie, nasze zdrowie, hart naszej duszy, żeśmy teraz odżyli i zmartwychwstali, zawdzięczamy to głównie tej sile Chrystusowej, która w nas żyła.

Czyż teraz, gdyśmy prawie cudem Bożym odżyli, jako wolny naród mamy porzucić tę najpiękniejszą podporę naszą? Czyż jej już nie potrzebujemy? Przeciwnie! Potrzebujemy jej niemniej, niż inne społeczeństwa, silniejsze od nas. Odżyliśmy wprawdzie, ale jeszcze jesteśmy bardzo słabi, jeszcze jesteśmy ciężko chorzy, jeszcze gorączka nas trawi, jak to widzieliśmy w tych dniach bolesnych. Czyż więc wolno nam porzucać tę najlepszą podporę naszą? Kto śledzi bacznie okiem dzieje naszego narodu, temu zdaje się niekiedy, jakoby Polska szła przez historję, o dzień albo tydzień później za innemi narodami, jakoby podniosła i chciała wypróbować to, co inne społeczeństwa dopiero co porzuciły, od czego ze wstydem i smutkiem już dawno się odwróciły.

Inne społeczeństwa porzuciły obecnie materializm, przez

który przeszły, porzuciły obojętność wobec religii i zwracają się gorliwie do Kościoła Chrystusowego. Czy mamy, rozpoczynając nowy byt, podnieść to, co one porzuciły?

Czy mamy przejść jak one przez okres materializmu, na własnej skórze doznać tego, co one doznały? Nie daj Boże, żebyśmy musieli śpiewać o wierze naszej, jak Mickiewicz śpiewał o Ojczyźnie swojej:

„Ty jesteś jak zdrowie!

Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,

Kto cię stracił.

Dziś piękności twe w całej ozdobie widzę i opisuję,
Bo tęsknię po Tobie”.

Jeżeli tego nie chcemy, to zabierzmy się natychmiast do dzieła, uprzytomnijmy sobie, co jest największą i najlepszą siłą naszą i używajmy jej dla naszego życia. Żyjmy siłą katolicką! Żyjmy pełnem życiem katolickiem! Stwórzmy potężną akcję katolicką, a wyzdrowiejemy i odnowimy nasze społeczeństwo.

Siła wiary jest, tak jak dusza nasza, siłą duchową. To zaś jest właściwością duszy, jak każdej siły duchowej, że jest, jak filozofja powiada: „Totum in toto corpore, et totum in omnibus membris“... Jest całą w całym ciele i całą w każdym jego członku. „Przez duszę żyje człowiek i każdy poszczególny członek: jego głowa i serce, ręce i nogi, oko i ucho żyją przez duszę, działają przez duszę, są napełnione duszą. Tak też powinno być i z wiarą. Ona powinna przenikać całe społeczeństwo i wszystkie objawy jego życia, całe społeczeństwo i każdego członka jego, wszystkie jego czynności: myśli, słowa, zamiary i czyny. Powinna być jak Chrystus cudownie to podkreślił „podobna do kwasu chlebowego, który wzięła niewiasta i zaczęła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasiło”. (Mat. 13, 33).

Nie wystarczy więc, żeby wiara nasza była tylko ozdobą naszego życia, nie wystarczy, jeżeli wszystkie ważne i wielkie chwile naszego życia ubierzemy w szaty katolickie, obchodzimy je przez uroczyste nabożeństwa, jak to miało miejsce przy przyjęciu wojska polskiego, przy uroczystości złączenia się Polski ze Śląskiem, przy przywitaniu Najwyższej Władzy naszej, jak się to dzieje przy obchodzie rocznic naszych organizacji i towarzystw, przy poświęceniu sztandarów i t. d.

Nie wystarczy, żeby wiara nasza była tylko płaszczem, którym przykrywamy nasze zamiary i czyny. Nie wystarczy być katolikiem tylko z metryki.

Za mało jest, nie wystarczy, aby wiara nasza była dla nas tylko tradycją, którą pielęgnujemy, jako kosztowny zabytek po ojcach naszych; że jesteśmy katolikami tylko dlatego, że ojcowie nasi nimi byli, że mamy tak piękną historję katolicką, piękną literaturę katolicką, piękne zwyczaje i obyczaje katolickie, przepiękne pieśni katolickie. Nie mamy być katolikami jedynie dlatego, że inaczej nie wypada.

Wiara, jeżeli ma spełnić swe zadanie, uzdrowić społeczeństwo, musi być wiarą czynną.

Katolicyzm nasz musi się stać akcją, myśl katolicka musi nam hetmanić i zrodzić czyn.

Musi zrodzić czyn w życiu indywidualnem, w życiu prywatnem. Tu wogóle powinien być początek wszelkiej akcji katolickiej. Wszelką reformę, wszelkie odnowienie, człowiek powinien rozpocząć od siebie samego. Nie możemy bowiem społeczeństwu dać sił, jeżeli ich sami nie mamy. Nie możemy dać społeczeństwu siły chrześcijańskiej, jeżeli jej sami nie posiadamy. Dlatego przedewszystkiem dla nas samych wiara powinna stać się czynem. Każdy z nas powinien wrócić do czynnego życia katolickiego, w całej jego surowości, ale też wzniosłości. Katolikami w czynie będziemy jedynie wtedy, kiedy czerpać zaczniemy z nadprzyrodzonych sił, które nam wiara daje, szczególnie w modlitwie i sakramentach świętych.

Stąd płynie potężna moc Chrystusowa. Bez ciągłego czerpania z niej nie zachowamy wiary, nie wyzdrowiejemy, nie będziemy zdolni do czynu katolickiego. Przedewszystkiem powinniśmy jaknajobficiej wykorzystać największą siłę naszej wiary, tę siłę, która płynie w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Tej siły stanowczo nie wyzyskujemy tak, jakby należało, szczególnie wy mężczyźni. Statystyka kościelna stwierdza, że liczba Komunii św. w Polsce jest stosunkowo o wiele mniejszą, niż w innych narodach. To jest zły znak. Tu stanowczo powinien nastąpić zwrot. Częsta Komunia św. powinna stać się u nas zwyczajem, regułą. Brak u nas także pogłębiania nauki wiary świętej. Można ten brak zauważyć tak w szerokich masach, jak i u inteligencji. Że tak jest, na to np.

najlepszy dowód, że tylu katolików, którzy nie zerwali i zerwać nie chcą z Kościołem, jednak należy do szeregów socjalistycznych. W innych krajach inteligencja tworzy związki dla pogłębienia swego światopoglądu katolickiego. U nas inteligencja kwestjami wiary prawie wcale się nie zajmuje.

Stąd można u niej spotkać zbyt często fałszywe zgoła, lub powierzchowne pojęcia religijne. Należałoby u nas podobne związki stworzyć, aby inteligencja także pod względem religijnym przewodniczyła naszemu narodowi.

Myśl katolicka musi zrodzić czyn i w życiu rodzinnem, stać się źródłem życia rodzinnego. Rodzina jest komórką społeczeństwa. Jeżeli komórka jest zdrowa, społeczeństwo będzie zdrowe.

Święte więc powinny być nasze małżeństwa, święte już przy samem zawieraniu ich. Małżeństwo nie jest rzeczą prywatną, jak niestety dużo ludzi myśli, nie jest rzeczą oderwaną od przeszłości i przyszłości, od przodków i potomków.

W małżeństwie mężczyzna i niewiasta tworzą ogniwo, które przywiązuje ich do przeszłości i z którem przyszłość się wiąże.

Nasze zdrowie fizyczne i moralne pochodzi od naszych ojców i praojców, a zdrowie fizyczne i moralne przyszłych pokoleń, zależne jest od zdrowia i świętości małżeństwa. Dlatego świętą i wielką rzeczą jest małżeństwo, dlatego też na Boskiem prawie się opiera, dlatego jest świętem Sakramentem, jest związkiem nierozzerwalnym; nigdy z tego zrezygnować nie możemy. Pod tym względem kompromisy wszelkie dla nas są niemożliwe. Stanowczo powinniśmy walczyć o świętość i nierozzerwalność małżeństwa. Bo tylko wtedy siła Chrystusowa będzie w naszych rodzinach i tylko wtedy z rodzin wyjdzie odnowienie społeczeństwa.

Tak samo kompromisy niemożliwe są co do ograniczenia potomstwa. Tu w interesie zdrowia społeczeństwa mocno i twardo trzeba stanąć na prawie Boskiem.

Wiara nareszcie powinna stać się czynem w życiu społecznym, gospodarczym, politycznym i wogóle publicznym. Jak duszy od człowieka, tak wiary od życia publicznego oderwać nie można. Siła Chrystusowa przenikać powinna i całe nasze życie publiczne, we wszystkich jego objawach. Niech nikt się tego nie obawia, niech nikt nie myśli, że przemawiam

za opanowaniem życia publicznego przez Kościół i przez duchowieństwo, za narzuceniem programów politycznych, gospodarczych, społecznych, partjom i organizacjom. Ani Kościół tego nie chce, ani duchowieństwo. Wiara nasza pod względem życia politycznego, społecznego i gospodarczego, jest szeroką, wiele szerszą, niż niektórzy myślą. Kościół nie może dopuścić, żeby odarto życie publiczne z najpotężniejszej siły, wiecznej siły, siły Ewangelji, z tej siły, która jedynie uzdrowić może człowieka. Nie narzuca więc Kościół programów politycznych, gospodarczych i społecznych, ale żąda, żeby podstawy i duch życia publicznego były chrześcijańskie, żeby moralność i etyka chrześcijańska panowały w życiu publicznym, żeby 10 przykazań Boskich obowiązywały nie tylko jednostki, ale i państwa, społeczeństwa i organizacje wszelkiego rodzaju. Z tej placówki nigdy nam zejść nie wolno, bo to pozycja, na której jedynie silnie stanąć może wszelka akcja katolicka. Na tym gruncie jedynie złączyć się możemy z całym światem katolickim.

Tak więc powinna wiara nasza stać się źródłem życia jednostki, rodziny i społeczeństwa. Wielkie i szerokie to zadanie i dużo pracy będzie potrzeba, żeby je urzeczywistnić. Urzeczywistnimy je, jeżeli tylko zechcemy naprawdę, bo siła Chrystusa jest z nami. Powinniśmy przeto organizować myśl katolicką i czyn katolicki, stwarzać ogniska akcji katolickiej.

Nie mogę dziś, bo też nie jestem do tego powołany, stworzyć takich ognisk, podać form tej akcji katolickiej. Zresztą niemożliwe to jest na dzisiejszym zjeździe, wystarczy, jeżeli oświadczyć, że żądacie stworzenia takiego ogniska akcji katolickiej. Żeby zaś rzecz ta jaknajprędzej została urzeczywistnioną, proszę was, abyście upoważnili do zorganizowania tego ogniska Komitet, który tak umiejętnie przygotował i zorganizował dzisiejszy nasz zjazd.

Ten Komitet powinien się tą sprawą zająć, znaleźć formę tej akcji i ustalić jej program, a skoro to uczyni, to przystąpić wszyscy bez wyjątku do tego wielkiego dzieła, wszyscy, którzy wierzycie w Chrystusa, wierzycie w siłę wiary naszej, wierzycie w przyszłość i chcecie odnowić siłą tej wiary nasze społeczeństwo.

Tak samo wszystkie towarzystwa i organizacje, które się

opierają na podstawach chrześcijańskich, które chcą czerpać swe siły z Chrystusa, powinny do niego przystąpić.

Kiedy będziemy mieli silną akcję katolicką, wtedy będzie w społeczeństwie naszym siła Chrystusowa, która uzdrawia wszystko i wszystkich.

Czas najwyższy jać się tego dzieła. Ciemności otaczają nas, otwierają się przed nami przepaście, jak to wykazał jeszcze wczorajszy smutny dzień. Któż nas przeprowadzi przez te ciemności i przepaści? Któż nas uzdrowi z gorączki i chorób, które przechodzimy? Nikt inny, jeno Chrystus! Zwróćmy się więc do Niego i wołajmy, jak niegdyś uczniowie Pańscy, idący do Emaus: „Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi i dzień już na schyłku” (Łuk. 24. 29).

LIST PASTERSKI

*w sprawie Akcji Katolickiej
Dobroczynności.*

Do Wielebnego Duchowieństwa i Wiernych Diecezji.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że miłość bliźniego, objawiająca się w uczynkach miłosierdzia, należy do samej istoty religii chrześcijańskiej. Jest ona jakby duszą naszej świętej wiary. Gdzie jej nie ma, tam wiara jest martwa, jak człowiek bez duszy jest martwy. Gdzie jej nie ma, tam nie ma Chrystusa. Stwierdził to On sam, mówiąc: „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie”. (Jan 13, 35). Gdzie tej miłości nie ma, tam nie może być mowy o zbawieniu, jak również Chrystus Pan stwierdza, opisując sąd ostateczny. (Mat. 25, 31—46). Sprawę biednych Boski nasz Mistrz uważa za swoją własną sprawę: „Zaprawdę, powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. (Mat. 25, 40).

A żyjąc na świecie jako człowiek, aby dać nam przykład, jak mamy żyć, sam słowem i czynem przyznawał się do tego obowiązku litości nad biednymi. Wciąż w Jego duszy odzywał się kategoryczny imperatyw miłosierdzia: „Misereor super turbam” — „Żal mi ludu”, (Mar. 8, 2) i pchał go do czynu.

Prawdziwy katolik powinien żyć z Chrystusa i w Chrystusie, kapłan katolicki ma być „drugim Chrystusem” — alter Christus. Dlatego też ten Boski rozkaz: „Żal mi ludu”, który odczuwał Chrystus Pan w swojej duszy, powinien wciąż odzywać się w duszach naszych. Jak On, tak i my powinniśmy przejść przez tę ziemię, „dobrze czyniąc” (Dz. Ap. 10, 38). Ten rozkaz Boży odnosi się do wszystkich bez wyjątku, a szczególnie do tych, którym Dobry Bóg dał więcej majątku i więcej dochodów, niż sami do życia potrzebują.

Na podstawie chrześcijańskiego pojęcia własności można powiedzieć, że na każdej własności jest jakby zhipotekowane prawo ubogich, z którego należą się im procenty. Myśl tę wyraża sam Chrystus Pan, mówiąc: „Z tego, co zbywa, dajcie jałmużnę” (Łuk. 11, 41). Nie spełniając tego rozkazu, popełniamy krzywdę, która w oczach Bożych poniekąd równa się kradzieży i może się stać przyczyną naszego potępienia, jak wynika z opisu sądu ostatecznego, podanego przez samego Boskiego Zbawiciela. W każdym razie, nie dając tego, co nam zbywa dla ubogich, pozbawiamy się przyjaciół, którzyby za nas stawili się przed sądem Bożym. Dlatego z takim naciskiem Chrystus Pan nas napomina: „Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych”. (Łuk. 16, 9).

Dobrze rozumieli te wielkie prawdy pierwsi chrześcijanie, którzy żyli duchem pełnym wiary Chrystusowej, i dlatego rozwinęli w pierwszej parafii, którą utworzyli, szeroką akcję dobroczynności. Jest to dla nas wskazówką, że dobroczynność należy do istotnych zadań każdej parafii katolickiej, że parafia, w której niema akcji dobroczynności, nie jest żywym członkiem Kościoła Chrystusowego. W duchu miłości bliźniego, którym byli przejęci, pierwsi chrześcijanie, szli tak daleko, że jak opowiadają Dzieje Apostolskie (2, 41), „sprzedawali nawet posiadłości i dobra, a obdzielali niemi wszystkich, ile kto potrzebował”. Dlatego też nie było między nimi prawdziwej biedy, choć ta pierwsza parafia katolicka składała się przeważnie z ludzi niezamożnych. Do tego świetnego rezultatu przyczyniła się w niemałej mierze organizacja, jaką sobie za inicjatywę apostołów stworzyli, aby dobrze przeprowadzić ważną tę akcję dobroczynności. A więc już oni poznali, że sama dobroć ducha nie wystarczy, ale że trzeba ją ująć w odpowiednią formę organizacyjną, aby skutecznie działać. W ten sposób powstał już w pierwszej parafii chrześcijańskiej, jakbyśmy dziś powiedzieli, „Komitet czyli Sekretariat Dobroczynności”, w którym pracowało niemniej, niż siedmiu ludzi. Jednym z nich był św. Szczepan, pierwszy męczennik.

Wzniosły ten duch miłosierdzia, który jak stwierdziliśmy, tak głęboko przeniknął dusze pierwszych chrześcijan i stworzył pierwszą zorganizowaną akcję dobroczynności,

nigdy nie wymarł w Kościele świętym. Jako żywe Ciało Chrystusa Pana, Kościół nasz zawsze poczuwał się do hasła swego Boskiego Mistrza: „Żal mi ludu” i wciąż wprowadzał je w czyn, tworząc w biegu wieków najróżnorodniejsze zakony, bractwa, organizacje, instytucje i zakłady służące dobroczynności, nieustannie przypominając narodom obowiązek miłości bliźniego i nawołując wiernych do akcji miłosierdzia, i jak wydał z siebie niezliczone szeregi bohaterów wiary, tak wydał z siebie również niepoliczone szeregi bohaterów miłości bliźniego, otaczając tą samą czcią tak jednych, jak drugich.

Nowem, potężnem życiem dziś odżył nasz Kościół święty, Królestwo Chrystusowe dziś znowu idzie przez świat, budząc wszędzie uspione siły, tworząc wszędzie nowe energie i rozwijając wszędzie nowe życie. Te nowe energie i to nowe życie powinny się przedewszystkiem uwydatnić w dziedzinie miłości bliźniego. Bo Królestwo Chrystusowe z istoty swej jest i powinno być Królestwem miłości. Głośniej więc, niż kiedykolwiek powinien się odezwać głos Chrystusowy: *Misereor super turbam* — Żal mi ludu, we wszystkich sercach, które szukają Królestwa Bożego i pobudzić je do królewskiej akcji dobroczynności, tem głośniej, im większa jest bieda materialna i moralna, jaka dziś, mimo wielkiego postępu, wszędzie panuje, im cięższa jest walka o byt, im głębsze są przepaści, jakie ludzie między sobą tworzą, im brutalniejszy jest egoizm, który dziś prawie powszechnie zapanował. Szeroka, wspaniałomyślna akcja miłosierdzia chrześcijańskiego jest niewątpliwie jedną z najaktualniejszych potrzeb naszych czasów.

Taka akcja jest potrzebna i w naszej diecezji. Wprawdzie nie zamilkło między nami Chrystusowe hasło: „Żal mi ludu”. Dzięki Bogu w diecezji żyje duch miłosierdzia chrześcijańskiego, istnieje także i czyn miłości bliźniego. O tem świadczą liczne zgromadzenia zakonne, które z wielkiem poświęceniem oddają się służbie miłosierdzia chrześcijańskiego, o tem świadczą rozmaite bractwa i stowarzyszenia, które pod kierownictwem Wiel. Księży zajmują się gorliwie zlagodzeniem nędzy. Ale ten duch miłości bliźniego nie ogarnął jeszcze wszystkich wiernych, ten czyn miłosierdzia nie dotarł jeszcze do wszystkich parafij i nie ma tego rozmachu,

jaki powinna mieć miłość, nie znająca na swej królewskiej drodze żadnych granic; a przede wszystkim ten ruch miłosierdzia chrześcijańskiego nie jest jeszcze ujęty w jednolitą, całą diecezję obejmującą i systematycznie pracującą na wszystkich polach, akcję dobroczynności, jakiej dzisiejsze warunki życia wymagają.

Idąc za rozkazem Boskiego Zbawiciela: Misereor super turbam — Żal mi ludu, który powinien być hasłem naszym, zamierzamy stworzyć w diecezji taką akcję dobroczynności. Wzorem nam będą inne diecezje zagraniczne i polskie, które już przeprowadziły tego rodzaju akcję i zorganizowały pod mianem „Caritas” — Miłość — diecezjalne związki dobroczynności z wydziałami we wszystkich parafjach.

Niestety, zorganizowanie tego dzieła będzie wymagało dłuższego czasu. Lecz czyn miłosierdzia chrześcijańskiego już dziś jest koniecznie potrzebny we wszystkich parafjach. Bieda i nędza nie mogą i nie powinny czekać długo na pomoc. Trzeba im tej pomocy udzielić jak najszybciej. Cóż więc należy zrobić? Nie mogą od razu stworzyć nowej, całej diecezję i wszystkie zagadnienia miłosierdzia obejmującej, organizacji dobroczynnej, zaprowadźmy jako pierwszy zaczątek tego wielkiego dzieła organizację starą, już wypróbowaną, o mniejszym zakresie działania i stosunkowo łatwą do przeprowadzenia w każdej parafji. Mam na myśli dzieło, które wyrosło z serca jednego z największych apostołów i bohaterów miłosierdzia chrześcijańskiego, które ma za sobą świętą tradycję i rozpowszechnione jest na całym świecie: Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincencego a Paulo.

Już w swoim pierwszym liście pasterskim tak Czcigodne Duchowieństwo jak Wiernych diecezji gorąco zachęcałem do zaprowadzenia tego Stowarzyszenia we wszystkich parafjach. Niestety nie wszędzie mój głos znalazł odpowiedni posłuch i spowodował potrzebny czyn. Można to poniekąd zrozumieć. Znajdując się dopiero w stanie organizacji, diecezja Częstochowska walczyć musi z nader trudnymi warunkami. Trzeba wykończyć katedrę, trzeba budować Seminarjum Duchowne. Zresztą to ostatnie dzieło należy zaliczyć także do wielkich dzieł miłosierdzia, jakich diecezja musi dokonać. Wszak Seminarjum Duchowne przeznaczone jest dla tych synów waszych, których Bóg powołał do kapłań-

stwa. A są to przeważnie młodzieńcy biedni, którzy z własnych sił, bez ofiarnej pomocy waszej nie mogliby osiągnąć tego wzniosłego celu. Dalej trzeba rozwijać szeroką Akcję Katolicką. To są niewątpliwie ogromne zadania, wymagające od was wielkich ofiar. Ale apostołowie musieli organizować Kościół Boży, a pierwsi chrześcijanie im pomagać w tem wielkiem dziele, a jednak przytem nie zaniedbali akcji dobroczynnej, lecz rozwinęli ją w sposób doskonały. Co wówczas w warunkach o całe niebo trudniejszych było możliwem, powinno być możliwem i dziś. Caritas omnia vincit — Miłość zdolna pokonać wszystkie trudności.

Dlatego dziś już nietylko zachęcamy, ale jako Arcypasterz rozporządzamy, by we wszystkich parafjach, tak miejskich, jak wiejskich, zostało zaprowadzone Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia według statutu przez nas ułożonego, który równocześnie publikujemy w naszych Wiadomościach Diecezjalnych. Niema w diecezji parafji tak zamożnej, w którejby nie było biednych potrzebujących naszej pomocy. Niema w diecezji parafji tak biednej, w którejby nie znaleźli się ludzie, mogący wspólnym wysiłkiem przyjść z pomocą biednym znajdującym się wpośród nich. Niema w diecezji parafji tak upadłej na duchu, w którejby nie odezwał się głos miłosierdzia i nie znalazły się dusze gotowe do czynnej współpracy z duchowieństwem w służbie miłosierdzia chrześcijańskiego. Wszędzie więc może i powinno istnieć i rozwijać się stowarzyszenie tak potrzebne w dzisiejszych czasach, tak błogosławione przez Boga, tak gorąco polecane przez Stolicę Apostolską i tak hojnie wyposażone przez Kościół św. w łaski, jakim jest Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Dlatego też wszędzie powinno być zaprowadzone.

Zabierzmy się do tego pięknego dzieła z wiarą i radością. Z własnego doświadczenia, — bo w różnych parafjach pracowałem w Stowarzyszeniach św. Wincentego a Paulo — mogę twierdzić, że nad tem dziełem czuwa Opatrzność Boska w szczególny, niekiedy wprost w cudowny sposób. Nigdy nie zabrakło nam potrzebnych środków, mimo żeśmy nieraz wydali ostatni grosz i nie wiedzieli, skąd mamy czerpać nowe środki dla nigdy nieustającej biedy. Zawsze Dobry Bóg w sam czas tak dopomógł, żeśmy nigdy nie byli zmuszeni przerywać dalszej działalności. A niema pracy miłszej dla



kapłana i dla wiernych, niż praca nad ubogimi w Stowarzyszeniu św. Wincentego a Paulo. Nie dziw, bo kto miłuje ubogich, tego Bóg miłuje i napełnia serce jego pociechą i radością.

Do tego dzieła na pierwszym miejscu jesteście powołane wy, niewiasty katolickie. I słusznie. Bóg dał wam serce szczególnie czułe na biedę ludzką i szczególnie zdolne do zrozumienia jej i zaradzenia jej w sposób delikatny. Dlatego też mam nadzieję, że w każdej parafii znajdzie się większa lub mniejsza liczba, — zależnie od wielkości parafji i potrzeby, — niewiast o sercu pełnem miłosierdzia chrześcijańskiego, które, jako czynne członkinie, wstąpią do Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, aby w zgodnej współpracy z duchowieństwem wykonywać wzniosłe apostołstwo miłosierdzia chrześcijańskiego, a jeszcze większa liczba takich, które nie mogąc brać czynnego udziału w tem dziele, popierać je będą przez swoje modlitwy i składki. Dwie bowiem kategorie członków obejmuje Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia, jedni jako czynni osobiście odwiedzają chorych i ubogich i pomagają im pod względem materjalnym i moralnym, inni zaś, wspierający, przyczyniają się przez swe modlitwy i składki do umożliwienia członkom czynnym ich pięknego zadania. Jedni i drudzy w równy sposób korzystają ze środków uświęcenia, które im Stowarzyszenie ułatwia, i z łask, które im Kościół św. udziela.

Czcigodni proboszczowie i duszpasterze niech mają tę radosną świadomość, że zabierając się do tego dzieła i pracując w niem, idą za przykładem swego Boskiego Mistrza i spełniają nakazy prawa kanonicznego, can. 467 § 1: *Debet parochus pauperes ac miseros paterna caritate complecti*, oraz can. 469 § 1: *Parochus diligenter opera caritatis, fidei ac pietatis foveat aut instituat*.

Przy tej sposobności chciałbym polecić pewną specjalną akcję miłosierdzia, która w obecnej chwili zdaje mi się szczególnie aktualną i może być przeprowadzona z wielkim pożytkiem dla ubogich.

Więcej może jeszcze, niż braku dostatecznego pokarmu, wielka liczba ubogich odczuwa brak należytej odzieży, obuwia i bielizny. Może jeszcze starczy im środków na chleb powszedni, ale już w żaden sposób nie starczy im ich na te

rzeczy niemniej potrzebne do życia, zdrowia i pracy. Ileż to jest dzieci, które dla braku odzieży albo obuwia, lub jednego i drugiego, nie mogą uczęszczać ani na naukę do szkoły, ani na Mszę św. do kościoła. Iluż to jest dorosłych, mężczyzn i niewiast, którzy z tego samego powodu nie chodzą do kościoła, a nawet do pracy. Iluż to jest ludzi, którzy wskutek lichego ubrania narażają się na ciężkie choroby, szczególnie teraz w porze zimowej. Serce człowieka krwawi się z litości, gdy się patrzeć musi na taką nędzę. Czy nie należałoby jej zaradzić? Wiem, że jest trudno zebrać tyle środków, ileby starczyło na zaopatrzenie tych najbiedniejszych, choć w najskromniejsze nowe ubranie, obuwie i bieliznę, aczkolwiek i w tym kierunku możnaby i należałoby czynić więcej niż dotąd. Ale jest i inny sposób, któryby mógł przynieść przynajmniej pewną pomoc pod tym względem. Dużo z nas posiada napewno więcej rzeczy, niż sami potrzebujemy. Gdy przeglądamy szafy nasze, niewątpliwie niejednen z nas znajdzie w nich rzeczy już nieco zużyte, ale jeszcze możliwe do użycia. Dla nas nie przedstawiają już wielkiej wartości i może rzadko ich używamy, atoli miałyby wielką wartość dla tych, którym wszystkiego brak. To też sprawilibyśmy im wielką radość, i przytem spełnilibyśmy szlachetny uczynek miłosierdzia, gdybyśmy im te rzeczy oddali.

Czy wobec tego nie polecałoby się, wszędzie gdzie na to warunki pozwalają, szczególnie w parafjach miejskich i przemysłowych, zorganizować zbiórkę tego rodzaju rzeczy: odzieży, obuwia, bielizny itd. celem rozdzielenia ich między biednych? Niewątpliwie taka akcja wymaga niemało trudu, bo nietylko chodzi o samą zbiórkę, ale trzeba rzeczy otrzymane zamażazynować, oczyścić, naprawić, przystosować do użytku, i nareszcie je rozdać między takich biednych, którzy rzeczywiście dobry z nich mogą zrobić użytek. Ale przy dobrej woli akcja taka może i powinna się udać. Sam już przeprowadziłem akcję tego rodzaju, i to z wielkiem powodzeniem. I gdzieindziej, jak np. w diecezji Katowickiej przeprowadzają ją obecnie we wszystkich parafjach. Dla miłości niema i nie powinny istnieć żadne trudności. Miłość jest przemysłna, cierpliwa, wytrwała, niczem się nie zraża, wszędzie znajduje drogi, by osiągnąć swój cel.

Gorąco więc polecam Czcigodnemu Duchowieństwu, by

zorganizowało zbiórkę odzieży w poszczególnych parafjach, gorąco proszę wiernych, by tę akcję miłosierdzia popierali, czy to współpracując przy jej przeprowadzeniu, czy też oddając ze swych rzeczy biednym to, co bez większej szkody dla siebie oddać mogą.

Gdy rzesze słuchające nad Jordanem nawoływania św. Jana Chrzciciela do pokuty, do głębi wzruszone jego potężnym słowem, zwróciły się do niego z zapytaniem: „Co mamy czynić, by gniew Boży przebłagać”, wówczas odpowiedział im wielki prorok: „Kto posiada dwie koszule, niech da jedną temu, co jej niema, a kto ma pokarm, niech podobnie postępuje”. (Łuk. 3, 10, 11).

Czy i my, grzeszni, nie mamy powodów, może aż nadto, by przebłagać gniew Boży? Czyż i my nie potrzebujemy miłosierdzia Bożego? Otóż, stwierdza to św. Piotr (I. 4, 8), „Miłość zakrywa wielkość grzechów”. Idźmy więc za radą św. Jana Chrzciciela, dzielmy dary Boskie, które posiadamy, z biednymi. A miłość Chrystusowa będzie z nami.

AKCJA KATOLICKA A POLITYKA.

Temat naszej rozprawy „Akcja Katolicka a polityka” dziś już nie przedstawia kwestji otwartej dla katolików. Istnieją liczne autorytatywne orzeczenia Stolicy Apostolskiej, z których jasno wynika, że Akcja Katolicka jest apolityczną. Wystarczy przypomnieć odnośny ustęp z listu J. E. Ks. Kardynała Gasparri’ego, byłego Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej, do J. E. Ks. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski. W tym liście, który odnosi się bezpośrednio do Akcji Katolickiej w Polsce, Kard. Gasparri tak określa stosunek Akcji Katolickiej do polityki: „Akcja Katolicka zgodnie ze swą naturą i swemi celami nie tworzy jako taka żadnego stronnictwa i nie służy ani prywatnym interesom ani specjalnym celom politycznym. Trzymać się ona będzie poza i ponad stronnictwami politycznymi i poza ich, choćby słusznemi walkami, pozostawiając w tym względzie jednostkom swobodę osobistych sympatyj i postępowania, oczywiście w ramach nauki katolickiej i pod warunkiem należytego ustosunkowania interesów podrzędnych i prywatnych do ogólnych i najwyższych¹⁾”. Wobec tego jasnego i stanowczego orzeczenia Stolicy Apostolskiej już nie wolno nam dyskutować, czy i o ile Akcja może i powinna wkraczać w dziedzinę polityki. „Roma locuta, causa finita”. Stolica Apostolska rozstrzygnęła sprawę, a jej decyzja powinna być dla nas, jako wiernych katolików, obowiązującą.

Wszelako, jak powiada św. Paweł, wiara nie wymaga od nas ślepego posłuszeństwa, ale przeciwnie świadomej, rozumem oświeconej służby — „rationabile obsequium ves-

¹⁾ Ks. Dr. Bross, Akcja Katolicka a Polska, List., Poznań 1929.

trum" (Rzym. 12, 1). Dlatego wolno nam się zastanawiać nad powodami, dla których Kościół, organizując Akcję Katolicką, tak stanowczo wykluczył z jej programu działalności wszelką politykę. Jest to tem więcej potrzebnem wobec czynionych przez pewne czynniki prób obejścia lub osłabienia tego orzeczenia, wobec istniejącego w niektórych kołach niedowierzania, czy Akcja Katolicka rzeczywiście ma charakter apolityczny i czy zdoła go zachować, a nareszcie wobec obawy, by różne jednostki i grupy społeczeństwa nie lekcewały Akcji Katolickiej i nie usuwały się od współpracy w niej, właśnie dlatego, że nie obejmuje ona swoją działalnością także dziedziny politycznej. Są bowiem zdania, zresztą słuszne, że Akcja Katolicka, chcąc odnowić wszystko w Chrystusie, nie może urzeczywistnić tego celu, jeżeli nie odnowi w Chrystusie także tak ważnej dziedziny życia publicznego, jaką jest polityka. Trzeba te koła przekonać, że Akcja Katolicka wcale nie rezygnuje z tego, faktycznie wielkiego i ważnego zadania, ale że je tylko wtedy spełniać może, jeżeli jest i pozostaje właśnie apolityczną.

I.

Dlaczego Akcja Katolicka nie może być polityczną, albo przynajmniej także polityczną w ten sam sposób i w tej samej mierze, jak według orzeczeń Stolicy Apostolskiej jest także społeczną? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy, jeżeli jasno sobie uświadomimy z jednej strony cel i naturę, ustrój organizacyjny i środki Akcji Katolickiej, a z drugiej strony cel i naturę, ustrój organizacyjny i środki akcji politycznej. Powiedzieliśmy umyślnie „akcji politycznej”, nie polityki. Bo można politykę zrozumieć także jako naukę, jako teorię. Politykę w tem znaczeniu możemy przynajmniej na razie pominąć w naszym rozważaniu. Wszak kwestja, o którą chodzi, nie jest ta, czy Akcja Katolicka może się zajmować nauką polityczną, teorjami i poglądami politycznemi, ale raczej, czy może rozwinąć konkretną działalność czyli akcję polityczną. Są to dwie odrębne kwestje, które, oczywiście, też mogą znaleźć odrębne rozwiązanie.

Czem jest Akcja Katolicka? Według orzeczeń Stolicy Apostolskiej

Akcja Katolicka jest współdziałem świeckich katolików we właściwej Kościołowi misji. Właściwą zaś Kościoła misją jest budowanie i rozszerzanie Królestwa Chrystusowego na świecie.

A czym jest akcja polityczna? Akcja polityczna jest działalnością obywateli państwa, mającą na celu prowadzenie spraw państwowych, zarówno w dziedzinie wewnętrznego życia państwa, jak i w dziedzinie jego stosunków z innymi państwami.

Z tego przeciwstawienia, sędzę, jasno wynika, że inne jest pole działalności Akcji Katolickiej, a inne działalności akcji politycznej. Polem działalności Akcji Katolickiej jest Królestwo Chrystusowe, a polem akcji politycznej królestwo tego świata, czyli państwo. Że zaś Królestwo Chrystusowe jest inne niż królestwo tego świata, jasno to wypowiedział sam Chrystus Pan, kiedy rzekł do Piłata: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (Jan 18,36). Wskutek tego też uczniowie Jego, jak stanowczo stwierdził, nie mogli używać w Jego i Jego Królestwa obronie tych środków, których się używa w sprawach królestwa doczesnego. „Gdyby moje królestwo było z tego świata, słudzy moi, pewnieby walczyli, aby Mnie Judejczykom nie wydano. Lecz teraz królestwo moje nie jest stąd”. (Jan 18, 36).

Wskutek tej różnicy pola działalności, odrębna też jest i musi być sama natura Akcji Katolickiej i natura akcji politycznej. Królestwo Chrystusowe, raz przez Niego samego stworzone i ukonstytuowane, choć się wciąż rozwija, jest w swym ustroju niezmiennem, wiecznem, tak samo niezmiennie i wieczne są jego cele i zasadnicze zadania. Inaczej ma się sprawa z królestwami tego świata czyli państwami. Stworzone przez ludzi, tak w ustroju swym jak celach i zadaniach ulegają ciągłym zmianom, zależnie od zmieniających się warunków i ludzi. Wskutek tego akcja polityczna dopuszcza najrozmaitsze możliwości; mogą istnieć najróżniejsze pojęcia i kierunki pracy politycznej, mogą powstawać i działać najrozmaitsze obozy, partje, stronnictwa w jednym i tem samym państwie. Z natury swej więc akcja polityczna nie potrzebuje

być jednolitą, może nawet iść i faktycznie idzie we wręcz przeciwnych, nawzajem się zwalczających kierunkach.

Gdyby Akcja Katolicka mogła być polityczną, musiałaby się konsekwentnie poddawać tym istotnym warunkom akcji politycznej, musiałaby dopuszczać w swoim łonie różne kierunki, musiałaby się narażać każdej chwili na rozbięcie. Słowem nie mogłaby skutecznie pracować nad stworzeniem jednolitego z natury swej Królestwa Chrystusowego. Przystałaby być „Katolicką” Akcją. Z istoty swej musi ona być jednolitą, musi łączyć wszystkich katolików, aby móc stworzyć poprzez wszystkie możliwe różnice jedno jednolite Królestwo Chrystusowe. Dlatego program jej działalności może objąć tylko takie sprawy, które są zarówno dla wszystkich konieczne i święte, niezienne i wieczne, przynajmniej w samych podstawach i zasadach, które więc z natury swej wszystkich powinny łączyć, a nie może obarczyć się sprawami dowolnymi, które ludzi mogą dzielić. „In necessariis unitas, in dubiis libertas”. Sprawy polityczne, jak stwierdziliśmy, są doczesne, zmienne, dowolne — „dubia”. Dlatego też w akcji politycznej jest i może być swoboda — „libertas”. Tej swobody nie może być w sprawach Akcji Katolickiej, bo są to sprawy Królestwa Chrystusowego, sprawy ściśle związane z jego niezmiennym ustrojem i wiecznymi jego celami — „sunt necessaria”. W Akcji Katolickiej więc musi być „unitas” — jedność. Konsekwentnie Akcja Katolicka nie może prowadzić akcji politycznej, a odwrotnie akcja polityczna nie może prowadzić Akcji atolickiej. Jedna i druga powinna pozostać w granicach, jakie wyznacza im odrębna ich natura i odrębne ich pole działalności.

Ta głęboka różnica między naturą Akcji Katolickiej a naturą akcji politycznej nie może nie wyrazić się w odrębny sposób także w ich formie organizacyjnej, czyli w ich w e w n ę t r z n y m u s t r o j u. Jedność, której Akcja Katolicka z natury swej wymaga, nie polega tylko na jedności katolików między sobą, na jedności celów i spraw, które w zgodnym zbiorowym wysiłku przez Akcję Katolicką chcą przeprowadzić, ale przedewszystkiem na jedności Akcji Katolickiej z samym Kościołem. Jako współudział wiernych we właściwej Kościołowi misji Akcja Katolicka jest żywym ruchem mistycznego ciała Chrystusowego, którem jest Ko-

ściół; wskutek tego powinna być z nim organicznie jak najściślej złączona — złączona z jego duszą, jego sercem i jego głową. Nie może więc istnieć samodzielnie ani poza Kościołem, ani obok niego, może istnieć i działać tylko w ramach samego Kościoła, a to nie jako organizacja autonomiczna, któraby była, czy to bezpośrednio, czy to pośrednio niezależna od niego, lecz jako organizacja, która wyrosła z samego Kościoła i zrosła się z nim. Jest ona więc włączona w jego strukturę, ustaloną przez samego Chrystusa Pana, i jako taka bezpośrednio i pośrednio związana z jego władzą hierarchiczną. Jasno ten ścisły jej związek z hierarchją kościelną podkreśla Stolica Apostolska, nazywając Akcję Katolicką „uczestnictwem ludzi świeckich w hierarchicznym apostołstwie Kościoła”.

Mając taki istotny, a nie przypadkowy związek z Kościołem, Akcja Katolicka w samej swej istocie zawsze istnieć musiała i faktycznie też zawsze istniała, szczególnie w samych początkach, jak to z naciskiem podkreśla Ojciec święty, choć dziś wskutek potrzeb czasów myśl w niej żyjąca nabrała szczególnej siły i stworzyła sobie odpowiednią do warunków czasu nową formę. Podobnie idea, urzeczywistniona przez zakony, istniała w Kościele od samego początku, ale rozwinęła się w całej pełni dopiero z czasem i jego potrzebami. Tworząc zaś zakony i dopuszczając je do współpracy w swoim posłannictwie, Kościół święty, jakby rozszerzył swoje ramy hierarchiczne i przez to wniósł w świat nowe, potężne siły. Takim ponownem rozszerzeniem ram hierarchicznych Kościoła jest dziś Akcja Katolicka, a to rozszerzeniem najdalszem, jakie jest wogóle możliwem. Bo przez Akcję Katolicką wszyscy bez wyjątku wierni zostali powołani do uczestnictwa w hierarchicznym apostołstwie Kościoła. W „corpus mysticum Christi”, jakim jest Kościół, niema już być ani jednego pasywnego członka. W tym czasie ogólnego rozkładu Chrystus Król chce działać przez wszystkie członki swego mistycznego ciała, aby odnowić świat.

Jeżeli tak Akcję Katolicką pojmujemy, a tak należy ją pojąć, wtedy zrozumiemy, dlaczego tak ściśle jest podporządkowana pod hierarchję kościelną, i nie będziemy uważali tego podporządkowania jej pod władzę kościelną za ograniczenie swobody świeckich katolików, ale raczej za rozsze-

rzenie ich praw, za podniesienie ich do wyższej godności w Kościele Bożym. Wszak przez Akcję Katolicką świeccy katolicy biorą udział w „królewskim kapłaństwie”, o którym mówi św. Piotr (I, 2, 9).

Wskutek tej organicznej łączności z Kościołem i jego hierarchją, Akcja Katolicka jest we wszystkich swoich objawach akcją religijną, akcją samego Kościoła i jako taka działa według dyrektyw hierarchji kościelnej i pod jej odpowiedzialnością. Konsekwentnie nie może objąć spraw, któreby nie podlegały z natury swej jej władzy, za które też nie mogłaby obarczyć się odpowiedzialnością. Takimi sprawami są sprawy polityczne. Polityka bowiem w zasadzie i bezpośrednio hierarchji Kościoła nie podlega, nie jest ona, jak Akcja Katolicka ruchem mistycznego Ciała Chrystusa. Wskutek tego może ona istnieć poza Kościołem i obok Kościoła i może sobie stworzyć organizację autonomiczną, niezależną bezpośrednio od Kościoła. Nawet jej stosunek do państwa, w którego ramach przecież się rozwija, nie potrzebuje być tak ścisły, jak stosunek Akcji Katolickiej do Kościoła, bo nawet w ramach państwowych akcja polityczna może być samodzielna. Faktycznie też każda partja polityczna z zazdrością broni swej niezależności. Kościół uznaje i szanuje to stanowisko. Właśnie dlatego Stolica Apostolska tak jasno i stanowczo oświadczyła, że Akcja Katolicka jest apolityczna, że stoi poza i ponad stronnictwami politycznymi, że działa niezależnie od nich, jak one odwrotnie mogą działać niezależnie od niej. Gdyby Akcja Katolicka stała się także polityczną, wówczas nie mogąc zasadniczo zrezygnować z bezpośredniej zależności od hierarchji kościelnej, z konieczności musiałaby tej bezpośredniej zależności poddać także politykę. Katolicy wówczas nie mogliby mieć swobody w sprawach politycznych, ale musieliby się stosować do dyrektyw władzy kościelnej. Władza kościelna zaś ze swej strony musiałaby wydawać takie dyrektywy, musiałaby wskazywać konkretne programy polityczne lub przynajmniej je aprobować i byłaby naturalnie za nie i za czyny polityczne katolików, działających według jej wskazówek, odpowiedzialna. Któż nie widzi, że takie ustosunkowanie się Akcji Katolickiej do polityki musiałoby wytwarzać ciągle bolesne konflikty nie tylko między Kościołem i państwem, ale także w łonie

samego Kościoła między katolikami i sparaliżowałoby najistotniejszą misję Kościoła i Akcji Katolickiej. Na takie niebezpieczeństwa Akcja Katolicka siebie samej i Kościoła narazić nie może. Dlatego słusznie — stosując się do światłych wskazówek Stolicy Apostolskiej — wyklucza politykę ze swego programu działalności i pozostawia katolikom swobodę działania na polu politycznym.

Z tem większą słuszością może żądać, by czynniki polityczne ze swej strony pozostawiły jej wolność działania we właściwej jej dziedzinie, by nie próbowały jej uzależnić od siebie, wciągać ją w wir walk politycznych, używać jej, lub raczej nadużywać, jako narzędzia dla swych celów politycznych. Bez względu łączność Akcji Katolickiej z Kościołem i jego hierarchją wymaga stanowczo, by była całkowicie niezależną od polityki i czynników politycznych.

Pożądanem to jest także z tego powodu, że polityka jest w wysokim stopniu zależna od konjunktur. Można nawet powiedzieć, że jest ona poniekąd sztuką umiejętnego wyzyskiwania danych konjunktur i zastosowania się do nich. Poza tem zbyt często polega na zawieraniu kompromisów ze szkodą dla samych zasad. Akcja Katolicka zaś ani nie może być zależną od konjunktur politycznych, ani wdawać się w kompromisy. W każdej możliwej konjunkturze politycznej powinna ona bez kompromisów spełniać swoje zadania i pracować nad urzeczywistnieniem swoich celów, które są wieczne i niezienne. Wszak to właśnie jest jej najwznioślejsza misja, by ten świat zmienny oprzeć na podstawach niezmiennych nauki Chrystusowej, by ludzkości, dziś zdeзорjentowanej skutkiem wciąż zmieniających się zapatrywań na najważniejsze sprawy życia prywatnego i publicznego, wskazać jasny i nieomylny pogląd na świat i życie, jaki głosi Chrystus, i na podstawie tego poglądu wyrobić w niej jednolite chrześcijańskie sumienie, któreby czule reagowało na każdy objaw życia i wskazywało drogę do opanowania go w duchu wiecznych zasad ewangelji.

Nareszcie Akcja Katolicka i dlatego nie może być polityczną, że dla osiągnięcia swoich celów posługuje się zupełnie innemi środkami, niż akcja polityczna. Mając na celu odnowienie świata w Chrystusie, budowanie i rozszerzanie Jego Królestwa, Akcja Katolicka czerpie swe siły głównie

z źródeł nadprzyrodzonych. Bo Królestwa Chrystusowego nie można budować z zewnątrz, z materiału zebranego z tego świata i za pomocą sił, wypożyczonych od niego, lecz z wewnątrz przez rozwijanie sił owego Boskiego nasienia, które sam Chrystus Pan rzucił w świat. Sam On nam wskazał tę drogę, kiedy wypowiedział swe głębokie przypowieści o rozwoju Królestwa Bożego na ziemi. „Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wzięwszy człowiek zasiał na roli swojej. Jest ono najmniejsze ze wszystkiego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszystkich jarzyn i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego. — Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wzięwszy niewiasta, zakryła w trzy miary mąki, aż wszystko skwaśniało” (Mat. 13, 31—33).

Była niewątpliwie i dotąd pewna akcja katolicka w niektórych narodach, jak np. w Niemczech, gdzie od dziesiątków lat istnieje cała sieć potężnych organizacji katolickich, albo we Francji, gdzie działała „Action Française”. Mimo to Stolica Apostolska nie uważała ich działalności za wystarczającą, a potępiła nawet „Action Française”. Jednym z powodów, dlaczego takie wobec tych i innych organizacji katolickich zajęła stanowisko, był niewątpliwie ten, że działalność swoją opierały przeważnie na środkach naturalnych z całkowitem lub większym czy mniejszym zaniedbaniem środków nadprzyrodzonych. Akcja Katolicka zaś, jaką stworzyli papież ostatniej doby, a szczególnie Pius XI, ma czerpać najżywotniejsze siły swoje ze źródeł nadprzyrodzonych, szczególnie z Eucharystji świętej, która jest właściwie jej sercem, i ma pracować nad tem, by ludzkość coraz więcej zwracała się do tych źródeł i przez to wniosła jak najwięcej sił i walorów wiecznych, nadprzyrodzonych w swoje życie prywatne i publiczne. Bo jedynie za pomocą tych sił możemy przezwyciężyć głęboki kryzys duchowy, jaki przechodzi dzisiejsza ludzkość, a który jest może cięższy i groźniejszy, niż wszystkie inne kryzysy, czy gospodarczy, czy społeczny, czy polityczny. Można nawet śmiało powiedzieć, że kryzysy na tych polach są właściwie następstwem i objawem głębokiego kryzysu, który rozdziera duszę dzisiejszego społeczeństwa ludzkiego, i dlatego nie będą mogły być zlikwidowane, dopóki będzie trwał ten kryzys w duszach naszych. Niedawno te-

mu odbył się w Zurychu wiec akademickiej młodzieży, który w przerażający sposób objawił nędzę duchową, jaką odczuwa ta młodzież. Z rozpaczą odezwali się do swoich profesorów, których zaprosili na ten wiec, z taką bolesną skargą: „Dusze nasze przechodzą wprost straszliwy kryzys. Młodzież już dalej nie może tak żyć, jak dotąd żyje. Domagamy się przywódców, którzyby nam mogli wskazać wieczne ideały. Dajcie nam to, co jest naprawdę istotnem, dajcie nam wartości wieczne”. Co ta młodzież akademicka tak jasno wypowiedziała, to mniej lub więcej świadomie odczuwa cała dzisiejsza ludzkość. W ogólnym kryzysie dzisiejszych czasów potrzebujemy jak najwięcej walorów istotnych, sił wiecznych, środków nadprzyrodzonych, aby odżyć nowem życiem. Zrozumiała to Stolica Apostolska i dlatego właśnie stworzyła Akcję Katolicką, oparła ją na siłach wiecznych, nadprzyrodzonych i powierzyła jej misję wzniesienia w zmaterializowane życie ludzkiego społeczeństwa jak najwięcej tych walorów duchowych, nadprzyrodzonych, jakie nam przyniósł Chrystus Pan. Rozumie się samo przez się, że, jak w wszystkich innych dziedzinach życia, Akcja Katolicka ma wnieść te siły i wartości wieczne także w dziedzinę polityki, sama jednak polityka jako taka z natury rzeczy posługuje się siłami i środkami naturalnemi, doczesnemi. Z tego też powodu nie może być objętą przez Akcję Katolicką.

Streszczając nasze wywody, stwierdzamy, że Akcja Katolicka różni się od akcji politycznej tak swoją naturą i celami, jak formą organizacyjną i środkami działania. Wobec tego każdy, kto ma dobrą wolę, powinien zrozumieć, że Stolica Apostolska nie mogła inaczej określić stosunku Akcji Katolickiej do polityki, jak to uczyniła w przytoczonych słowach listu J. E. Kardynała Gasparri'ego do Prymasa Polski: „Akcja Katolicka zgodnie ze swą naturą i swymi celami nie tworzy, jako taka, żadnego stronnictwa i nie służy ani prywatnym interesom, ani specjalnym celom politycznym. Trzymać się ona będzie poza i ponad stronnictwami politycznemi i poza ich, choćby słusznemi walkami, pozostawiając w tym względzie jednostkom swobodę osobistych sympatyj i postępowania, oczywiście w ramach nauki katolickiej i pod warunkiem należytego usto-

sunkowania interesów podrzędnych i prywatnych do ogólnych i najwyższych”.

Powinniśmy być wdzięczni Stolicy Apostolskiej za to jasne i stanowcze rozgraniczenie tych dwóch dziedzin i zastosować się do niego jak najściślej i najsumiennie. Pod żadnym warunkiem i pod żadnym pozorem organizacje, należące do Akcji Katolickiej, nie powinny się mieszać w sprawy polityczne i walki polityczne, choćby były, jak Kardynał Gasparri wyraźnie powiada, słuszne i sprawiedliwe. Tem mniej to powinny czynić zrzeszenia ściśle religijne, których właściwą dziedziną jest wewnętrzne życie religijne, jak sodalicje, bractwa i t. d. Pod tym względem nie powinniśmy ulec żadnej pokusie. A pokusy są wielkie. Wszak u nas w Polsce polityka niestety tak wżarła się we wszystkie dziedziny życia, iż zdaje nam się wprost niemożliwym, aby mógł istnieć jaki ruch i jaka organizacja, któreby nie służyły polityce i nie miały wyraźnego zabarwienia politycznego. A ponieważ polityka, jak już stwierdziliśmy i jeszcze będziemy mieli sposobność stwierdzić, z natury swej ludzi dzieli, nie dziw, że jesteśmy rozbici nie tylko w dziedzinie politycznej, ale co gorzej we wszystkich wogóle dziedzinach życia społecznego. Rozbity jest nasz ruch robotniczy, nasz ruch oświatowy, nasz ruch kobiecy, nasz ruch młodzieży i t. d. Rozbite jest nawet nasze życie towarzyskie. A każdy ruch, któryby chciał, jak tego wymagają jego cele i natura, pozostać apolitycznym, działać poza i ponad partjami i łączyć bez względu na ich przynależność partyjną wszystkich, którzyby mogli i powinni w nim brać udział, z góry spotyka się z brakiem zaufania szerokich kół i wskutek tego nie może się należyście rozwijać. Pod tym silnem nastawieniem politycznem naszego społeczeństwa najwięcej może cierpić religia i praca duszpasterska. Nie ulega, według mego zdania, żadnej wątpliwości, że to przerosnięcie całego naszego życia polityką, to nieprzestrzeganie granic, jakie z natury rzeczy istnieją między polityką a innymi dziedzinami życia społecznego, jest jedną z najgłębszych przyczyn naszej organizacyjnej słabości na wszystkich polach, nawet na polu politycznem, jedną z największych przeszkód do zgodnej zbiorowej pracy, dla pełnego rozwinięcia i skonsolidowania naszych sił. Powinniśmy nareszcie nauczyć się rozgraniczać między sobą poszcze-

gólne dziedziny naszego życia zbiorowego, a szczególnie należy je odgradzać od polityki, jak to czyni Stolica Apostolska, tak stanowczo wykluczając politykę z Akcji Katolickiej. A pracując z wyczerpaniem wszystkich sił w poszczególnych dziedzinach, trzymajmy się sami ściśle ich właściwych granic i nie pozwalajmy, by czynniki obce je przekroczyły i próbowały je opanować lub wyzyskać dla swoich, choćby skądinąd dobrych celów. Tylko w ten sposób unikniemy rozbicia naszych sił, stworzymy naprawdę żywotne organizacje, osiągniemy w każdej dziedzinie pracy najlepsze rezultaty i przyczynimy się do wzmocnienia pokoju społecznego, tworząc poza i ponad partjami wspólne platformy pracy dla wszystkich ludzi dobrej woli.

Taką właśnie drogę wskazała Stolica Apostolska Akcji Katolickiej i tej drogi ona trzymać się będzie, łącząc wszystkich katolików bez względu na ich sympatje partyjne w apolitycznej pracy nad odnowieniem wszystkiego w Chrystusie.

II.

Wykluczając tak stanowczo politykę z programu działalności Akcji Katolickiej, Kościół święty bynajmniej nie uważa polityki, jakby mogło się zdawać, za sprawę złą, którąby katolikom zajmować się nie było wolno, lub też za sprawę obojętną, nie mającą większego albo zgoła żadnego znaczenia dla wiary i dla dobra ogólnego, tak że katolicy słusznie mogliby ją lekceważyć lub nawet całkowicie ignorować. Przeciwnie Kościół święty należy do docenia tak potrzeby, jak i doniosłości działalności politycznej nie tylko dla dobra społeczeństwa, ale także dla sprawy wiary świętej. Dlatego też stanowczo poleca katolikom, by w życiu politycznym brali czynny udział. W encyklice „Immortale Dei” tak w tej sprawie wyraża się Leon XIII: „Katolicy mają słuszne powody do uczestniczenia w życiu politycznym. Ogólnie biorąc, odmowa udziału w sprawach publicznych byłaby równie naganna, jak odmawiać współpracy dla dobra ogólnego, a to tem więcej, że katolicy na mocy samej nauki, którą wyznają, winni wypełniać ten obowiązek całkowicie i sumiennie... Może się jednak niekiedy zdarzyć, że nie jest wskazane z ważnych i słusznych przyczyn branie udziału w sprawach poli-

tycznych i przyjmowanie urzędów państwowych... Gdyby natomiast katolicy pozostali na uboczu, bez przeszkód uchwycić ster ci, których poglądy nie rokują dobrych widoków na poprawę stosunków, poza tem przyniosłoby to szkodę sprawie chrześcijańskiej, gdyż wówczas wrogowie Kościoła posiadaliby wszelką władzę, jego zaś obrońcy — żadnej... Lecz nie dlatego oddają się katolicy tym sprawom lub winni to czynić, by uznawać niegodne drogi, po których kroczy się obecnie w sprawach publicznych, lecz by właśnie te drogi o ile możliwości skierować ku prawdziwemu i istotnemu dobru publicznemu, z gorącym pragnieniem przepojenia całego państwa mądrością i cnotą katolicyzmu, jako zbawiennym środkiem odżywczym¹⁾). Podobnie brzmią inne oświadczenia Stolicy Apostolskiej²⁾).

Jest więc nietylko pożądanem, ale wprost obowiązkiem katolików, by w życiu politycznem brali czynny i żywy udział. Ta atoli działalność polityczna katolików powinna się dokonywać nie w Akcji Katolickiej, nie przez nią, ani nie za jej pomocą, ale poza nią w odpowiednich do jej natury, celów i środków organizacyjnych czyli partjach.

Tu odrazu narzuca się pytanie, czy z katolickiego punktu widzenia mogą istnieć rozmaite partje polityczne, do których według swego upodobania mogłoby się katolicy przyłączyć, lub czy też może i powinna istnieć jedna tylko partja katolicka, do którejby zasadniczo i z obowiązku powinni należeć wszyscy katolicy. Nie ulega wątpliwości, że istnieje tylko jedna chrześcijańska etyka polityczna, która wszystkich zarówno obowiązuje. Ale czy na podstawie tej jednej jednolitej etyki jest możliwy tylko jeden konkretny program polityczny, czy też programy rozmaite? Jest to ważna kwestja. Wszak partje, choć etyczne pojęcia i poglądy odgrywają i odgrywać powinny w nich wielką rolę, tworzą się i różniczkują między sobą konkretnymi programami politycznymi. Jeżeli by więc na podstawie chrześcijańskiej etyki politycznej był możliwy tylko jeden konkretny program polityczny, wówczas dla katolików mogłaby istnieć tylko jedna partja

¹⁾ Ks. Dr. Bross, Akcja Katolicka według orzeczeń Stolicy Apostolskiej t. II. str. 97.

²⁾ Por. Ibidem str. 95-105.

polityczna, któraby słusznie mogła się nazwać „katolicką”. Jeżeli zaś ta etyka pozwala na rozmaite programy, wtedy też dla katolików są dopuszczalne różne partje. I tak jest rzeczywiście. Wystarczy przytoczyć kilka przykładów. Nikt nie wątpi, że na podstawach etyki katolickiej można się oświadczyć za monarchizmem i popierać program monarchistyczny, ale też nikt twierdzić nie może, że ustrój i program republikański sprzeciwia się nauce katolickiej, że z punktu widzenia katolickiego można się oświadczyć za parlamentaryzmem, a nie przeciwko niemu, za traktatem handlowym z Niemcami, a nie przeciw niemu, za Paneuropą, a nie przeciwko tej koncepcji politycznej, że wolno tworzyć partje tylko poprzez wszystkie stany, klasy i narodowości, a nie wolno tworzyć partji stanowych i narodowościowych, jak chłopskie, robotnicze, niemieckie, ukraińskie. Te i inne kierunki i programy polityczne mogą być z punktu widzenia państwowego mniej lub więcej dodatnie, a z punktu widzenia katolickiego mniej lub więcej przychylne Kościołowi, nie potrzebują się atoli sprzeciwiać samym zasadom katolickiej etyki politycznej. Wobec tego katolicy mogą te kierunki i programy popierać i przyłączyć się według swego uznania i upodobania do różnych stronnictw, które na podstawie takich programów mogą powstać. K o n s e k w e n t n i e „k a t o l i c k a” partja w ścisłym znaczeniu tego słowa jest niemożliwa, bo niema jednego jednolitego konkretnego katolickiego programu politycznego, któryby wszystkich katolików obowiązywał. Zresztą w samem pojęciu „katolicka partja” istnieje oczywista contradictio in adjecto. Wszak „partja” — to pars, czyli część czegoś, co jest całością, a „katolicka” to „catholica” czyli „universalis”, czyli powszechna, wszystko obejmująca. Wobec tego należałoby tego słowa przy określeniu partji unikać, tem więcej, że oznacza ono pewien związek z hierarchją kościelną. Należałoby raczej mówić o partji, „opierającej się na zasadach katolickich”, bo więcej to słowo „katolicka” w związku z partją polityczną znaczyć nie może — lub mówić o partji chrześcijańskiej, co to samo mniej więcej znaczy.

W każdym razie żadna partja, choćby składała się z samych katolików, nie może się identyfikować z Kościołem,

nie może głosić, że jej program polityczny jest jedynym jedynie możliwym katolickim programem, nie może odmawiać katolicyści tym, którzy do niej nie chcą się przyłączyć albo ją zwalczają. „Należy odrzucić — tak powiada stanowczo Pius XI w liście „*Peculiari quadam*” do Episkopatu litewskiego — przewrotne poglądy tych ludzi, którzy utożsamiają religię z jakąkolwiek partją polityczną i to tak dalece nawet, że zwolenników innych partyj nie uważają już prawie za katolików. To właśnie uczyniłoby z wzniosłej sprawy religijnej pole politycznych popisów partyjnych, rozbiłoby bratnią zgodę i torowałoby drogę wielu zgubnym następstwom”). „*In dubiis libertas*”. W sprawach dowolnych — a takimi są sprawy polityczne — swoboda. Przypominam ponownie słowa Kard. Gasparri’ego do Prymasa Polski: „Akcja Katolicka trzymać się będzie poza i ponad stronnictwami politycznymi i poza ich, choćby słusznymi, walkami, pozostawiając w tym względzie jednostkom swobodę osobistych sympatyj i postępowania, oczywiście w ramach nauki katolickiej i pod warunkiem należytego ustosunkowania interesów podrzędnych i prywatnych do ogólnych i najwyższych”.

„A więc w ramach nauki katolickiej swoboda na polu politycznym”. Nie chcemy być więcej katolickimi niż sam Kościół, nie ograniczajmy i nie zacieśniajmy tej swobody, kiedy Kościół jej nie ogranicza i nie zacieśnia. Nie czynimy z religji i Akcji Katolickiej narzędzia walki politycznej, niech ona będzie raczej, czem z natury swojej być powinna, źródłem pokoju politycznego, źródłem odnowienia w Chrystusie życia politycznego.

III.

Nie ulega wątpliwości, że odnowienia w Chrystusie potrzebuje także życie polityczne, jak też nie może być wątpliwem, że to trudne i wzniosłe zadanie może i powinna spełnić Akcja Katolicka. Wszak jeżeli ma pracować nad urze-

¹⁾ Ks. Dr. Bross, Akcja Katolicka według orzeczeń Stolicy Apostolskiej t. II. str. 86.

czywistnieniem hasła Piusa XI: „omnia instaurare in Christo” — odnowić wszystko w Chrystusie, powinna także odnowić nasze życie polityczne. Ale czy ta konkluzja nie kłóci się z tem, cośmy dotąd powiedzieli o naturze i celach Akcji Katolickiej? Jakże bowiem może Akcja Katolicka odnowić życie polityczne, jeżeli jest apolityczną i wyklucza ze swego programu działalność wszelką akcją polityczną? Taki zarzut mógłby nam ktoś postawić. Na to odpowiadamy, że „Akcja Katolicka właśnie dlatego i tylko dlatego może uzdrowić życie polityczne, że jest apolityczną, że działa poza i ponad stronnictwami, nie miesza się w ich sprawy i walki i nie posługuje się metodami i środkami politycznymi”. Droga bowiem polityki, jej środkami i metodami samego życia politycznego uzdrowić nie można. Zresztą, jak wykazaliśmy, takimi środkami Akcja Katolicka z natury swej nie rozporządza. Życie polityczne można uzdrowić tylko przez odnowienie jego duchowych podstaw i źródeł, przez uzdrowienie publicznego sumienia społeczeństwa, przez wychowanie ludzi do życia publicznego i do prowadzenia zdrowej polityki, a więc drogami i środkami niepolitycznymi, właśnie takimi, jakie odpowiadają naturze i celom Akcji Katolickiej. Nie może ona, jak stwierdziliśmy, prowadzić akcji politycznej i walki politycznej, nie może narzucać programów politycznych, tworzyć lub popierać partyj, ale może i powinna głosić i rozszerzać zasady chrześcijańskiej etyki politycznej, może i powinna urabiać sumienie polityczne, może i powinna przysposabiać ludzi do wzorowego spełnienia obowiązków życia publicznego, słowem może i powinna wnosić siły i wartości wieczne w dziedzinę życia politycznego. „Akcja Katolicka”, tak określa to wzniosłe jej zadanie P i u s X I w l i ś c i e s w o i m d o K a r d y n a ł a - P r y m a s a H i s z p a n j i, „pozostając ponad partjami będzie działała dla wspólnego dobra przez rozszerzenie i urzeczywistnienie zasad katolickich, które są podstawą zapewniającą wszelką doczesną pomyślność, albo przez staranne i chrześcijańskie kształcenie sumień, co da krajowi szeregi wzorowych obywateli troszczących się nie tylko o dobro Kościoła ale i o dobro społeczne, o dobro indywidualne i domowe”¹⁾). A w liście do K a r

¹⁾ Ks. Dr. Bross, Pius XI o Akcji Katolickiej, Poznań 1930.

dynała - Prymasa Polski powiada Kardynał Gasparrri: „Z Akcji Katolickiej wynosić będą katolicy najwznieślijsze natchnienie i najskuteczniejszą podniechęć do udziału w życiu publicznem w zakresie obowiązkowej współpracy katolików dla dobra ogólnego i dla pomyślności społeczeństwa”²⁾).

Jesteśmy dalecy od tego, byśmy niedoceniali należycie ważności zdrowej polityki dla dobra tak państwa jak Kościoła, mimo to twierdzimy z całą stanowczością, że ta działalność Akcji Katolickiej jest bez porównania potrzebniejszą i ważniejszą niż sama polityka. Owszem twierdzimy nawet, że nasza polityka dopiero wtedy będzie zdrową, kiedy Akcja Katolicka spełni wzniosłe swoje zadanie w naznaczonym kierunku. Cóż właściwie tworzy polityka? Polityka tworzy formy, ale nie tworzy ducha, tworzy ustawy, ale nie urabia ludzi, którzy tym ustawom mają dać życie, tworzy gmachy społeczne, ale nie ich fundamenta, pracuje nad gałęziami i gałęzkami drzewa państwowego, ale nie nad jego korzeniami, reguluje koryto, którem płynie życie publiczne, ale nie otwiera źródeł jego sił. A to jest najważniejsze zadanie w dziedzinie życia publicznego. Niestety dotąd nie spełniono go należycie w Polsce. Właśnie dlatego nasza ludność jest w tak przerażający sposób zdeзорjentowana w polityce, tak łatwo przerzuca się z jednego obozu do drugiego, z jednej krańcowości do drugiej, i zmienia swoje poglądy, o ile je wogóle posiada. Potrzebna więc jest w najwyższej mierze praca nad źródłami, nad korzeniami, nad fundamentami, zasadami i duchem życia publicznego, potrzebna praca nad urobieniem sumień, nad wychowaniem ludzi do działalności publicznej, nad wniesieniem w życie polityczne wartości wiecznych chrześcijańskiej etyki. Tę wzniosłą misję, wpływającą z jej natury i celów, może i powinna spełnić Akcja Katolicka, urzeczywistniając w ten sposób hasło Piusa X: „omnia instaurare in Christo” także w dziedzinie polityki, nie potrzebując przytem rezygnować z swego apolitycznego charakteru i ze swych apolitycznych metod pracy.

Wobec tego nawet z punktu widzenia dobra politycznego i społecznego nie wolno nam lekceważyć Akcji Katolickiej

²⁾ Ks. Dr. Bross, Akcja Katolicka a Polska, Liść..., Poznań 1929.

i usuwać się od czynnego w niej udziału. Był czas, że tak do niej chcieli się ustosunkować włoscy katolicy, uważając ją za zbytęcną wobec tego, że uzyskali pełną swobodę działalności politycznej. Wówczas Stolica Apostolska zwróciła się do nich z takim ostrzeżeniem: „Wiadomo, jak Papież był zdziwiony i zmartwiony, znalazłszy u wielu osób, szczególnie od niedawnego czasu, niezrozumienie, godne pożałowania, mianowicie, w tem ich przekonaniu, że katolicy włoscy, mając teraz pozwolenie brania udziału w życiu politycznem, są już zwolnieni, jak od rzeczy niepotrzebnej i przedawnionej, od uczestniczenia osobiście w Akcji Katolickiej, a przez nią w Zjednoczeniu Ludowem (ówczesnej organizacji włoskiej Akcji Katolickiej), którego zadanie zrozumiało w przeszłości, uważa się teraz za już dokonane i przemienione na specjalny rodzaj działalności politycznej. Takie zapatrywanie byłoby błędem opłakany, zarówno dla działalności publicznej — jakakolwiekby ona była — jak i dla Akcji Katolickiej. Chociaż bowiem działalność społeczna i polityczna z samej swej natury może przynieść owoce jaśniejsze i głośniejsze — to jeśli Akcja Katolicka, urabiająca sumienia i tworząca wartości moralne, zacznie się osłabiać, wówczas działalność polityczna i społeczna katolików nie zdoła osiągnąć celu, i w niedalekiej przyszłości wypadnie płakać nietylko nad upadkiem właściwej Akcji Katolickiej, ale również nad wyczerpaniem i rozprężeniem innych organizacji, które biorą natchnienie ze słów świętej Ewangelji i zawierają w sobie formy społeczne i polityczne życia katolików“¹⁾). Nie można chyba jaśniej niż tem stanowczem oświadczeniem Stolicy Apostolskiej określić niezmiernej ważności Akcji Katolickiej dla wszystkich dziedzin życia katolickiego, także dla dziedziny politycznej, a to właśnie dlatego, że jest apolityczną, że działa poza i ponad partjami, środkami i metodami apolitycznymi. Komu więc na tem zależy, by w Polsce w należyty sposób na wszystkich polach rozwinęło się życie katolickie, kto szczerze pragnie uzdrowienia i uszlachetnienia naszego życia publicznego,

¹⁾ Ks. Dr. Bross, Akcja Katolicka według orzeczeń Stolicy Apostolskiej, t. II, str. 93-94.

wszelkimi siłami powinien popierać Akcję Katolicką i brać w niej czynny udział bez względu na swe osobiste sympatje partyjne, ale też i czuwać nad tem, by zachowała swój charakter apolityczny, jak tego wymaga jej natura i jej wniosłe cele.

Stwierdziwszy, że Akcja Katolicka mimo swej apolityczności może i powinna mieć zbawienny wpływ na uzdrowienie także naszego życia publicznego, stwierdziliśmy temsamem, że nie istnieje i istnieć nie powinien zupełny rozdział między nią a polityką, jak też nie istnieje i istnieć nie powinien taki rozdział między religją a polityką, Kościołem a państwem. Co innego jest bowiem rozgraniczenie tych dziedzin, a co innego jest zupełne ich rozłączenie. Trzeba je rozgraniczyć pojęciowo i faktycznie, jak udowodniliśmy, bo inne jest ich pole i ich natura, inne są ich cele i środki; ale nie wolno ich całkowicie rozłączyć, jakoby one nie miały i nie mogły mieć nic wspólnego ze sobą, nie mogły wywierać wpływu jedna na drugą i nie mogły uzupełniać się w swej działalności dla dobra ogólnego. Tak oczywiście nie jest. Dlatego też Stolica Apostolska z tą samą stanowczością, z jaką domaga się rozgraniczenia między religją a polityką, sprzeciwia się ich zupełnemu rozłączeniu. W swej encyklice „Cum multa sint” Leon XIII gani i potępia nietylko tych, „którzy do tego stopnia mieszają i stapiają, żeby się tak wyrazić, religję i partję polityczną, że według nich członkowie innej partji porzucili nieomal katolicyzm. Byłoby to — tak powiada — niezręczne wprowadzenie polityki w wzniosłą dziedzinę religji, byłoby to łamanie zgody braterskiej i otwieranie wrót do licznych zgubnych nadużyć. Wskazaniem jest dlatego, by religja i polityka, które z natury swej są różne, również i pojęciowo były rozdzielone. Sprawy bowiem dotyczące polityki, aczkolwiek mają wielkie znaczenie i doniosłość, nie przekraczają nigdy z natury swej granic doczesności. Natomiast religja, która wyszła od Boga i do Boga prowadzi, ma szerszy zakres dzia-

łania i do nieba sięga¹⁾). Ale wielki ten Papież gani i potępia także tych, „którzy mają zwyczaj nie tylko rozróżniać politykę i religię, ale je zupełnie rozłączać i rozdzielać do tego stopnia, że nie chcą, aby one miały cokolwiek ze sobą wspólnego, i nie myślą, by należało tolerować w czemkolwiek wpływ jednej na drugą. Różnią się oni naprawdę niezbyt od ludzi, pragnących, by Bóg Stwórca i Pan wszechrzeczy stał poza organizacją i administracją państwa, a błąd ich jest tem więcej pożałowania godny, że odsuwają społeczeństwo od najobfitszego źródła korzyści. Gdzie bowiem usuwa się religję, tam z konieczności chwieje się stałość zasad, na których silnie spoczywa byt państwa, a które z religii czerpią swą siłę i moc²⁾).

Apolityczność więc religji, Kościoła i temsamem Akcji Katolickiej, która jest ruchem religijnym, kościelnym, pociągającym za sobą wprawdzie odgraniczenie dziedziny ich działalności od dziedziny polityki, ale nie zupełne ich rozłączenie.

Taki rozdział jest tem mniej możliwy i pożądaný, że istnieje pewien zakres spraw, które czy to bezpośrednio czy pośrednio, czy ze swej natury czy też faktycznie, należą tak do jednej dziedziny jak do drugiej, a więc mogą być tak przedmiotem akcji religijnej jak politycznej. Są to tak zwane sprawy mieszane — *res mixtae* — które zazwyczaj stanowią treść konkordatów, czyli umów między Kościołem a państwem. Czy sprawy te przez to samo, że mają także stronę polityczną, przestają być sprawami religijnymi, któremi konsekwentnie Akcja Katolicka nie mogłaby się zajmować? A zajmując się niemi, czyżby przez to utraciła swój charakter apolityczny? Bynajmniej. Nie może bowiem ulegać żadnej wątpliwości, że te sprawy z natury swej należą do zakresu działalności Akcji Katolickiej, i że akcja podjęta przez nią celem ich obrony jeszcze nie stanowi akcji politycznej. Z tem większą słusznością należy to powiedzieć o sprawach czysto religijnych, duchowych, kościelnych, w któreby — nie prze-

¹⁾ Ks. Dr. Bross, Akcja Katolicka według orzeczeń Stolicy Apostolskiej, t. II. str. 101.

²⁾ Ibidem, str. 100.

strzegając swych właściwych granic działalności — wkroczyła polityka. A takie zamiary dziś niestety istnieją w różnych kołach, czy wobec takich pokus i dążności Akcja Katolicka może być obojętną, może milczeć, by nie narazić się na zarzut, że nie jest apolityczną? Jasną i stanowczą odpowiedź na to pytanie dał Pius XI w przemówieniu swoim do studentów katolickich z dnia 9.IX. 1924 r. „Zdaje mi się” — tak powiedział — „że pojawiają się tu i tam idee i poglądy, postawy i ruchy, które nas niepokoją. Powiedział ktoś na przykład, że Ojciec święty nie powinien zajmować się polityką, i nam pozostawić to zadanie, bo nie potrzebujemy żadnych wskazówek. Kiedy polityka zbliża się do ołtarza, wtenczas Religja, Kościół i Papież, który je przedstawia, mają nie tylko prawo, ale i obowiązek dawania wskazówek i poleceń, a dusze katolickie mają prawo dopominania się o nie i obowiązek stosowania się do nich¹⁾).

Obrona spraw wiary świętej jest niewątpliwie jednym z najważniejszych zadań Akcji Katolickiej, wpływającym wprost z samej jej istoty. Dlatego też z zasady zawsze i wszędzie bronić będzie wiary św. bez względu na czynniki, któreby ją zaatakowały, choćby to były czynniki polityczne, a nawet rządowe. A broniąc jej właściwymi sobie środkami i sposobami przeciwko źle zorientowanej polityce nie przekroczy przez to samo wyznaczonych sobie przez swoją naturę granic działalności religijnej, nie wkroczy w dziedzinę polityczną i nie przestanie być akcją apolityczną. W takich wypadkach wręcz przeciwnie polityka przekracza właściwe sobie granice i staje się akcją religijną albo raczej antyreligijną.

Wszelako także w tych wypadkach, kiedy musi stanąć w obronie dóbr i wartości religij, zagrożonych przez politykę, Akcja Katolicka — ponownie to podkreślamy — powinna się posługiwać właściwymi sobie środkami, a nie takimi, któreby sprzeciwiały się jej naturze religijnej, katolickiej, a politycznej; zawsze, nawet w

¹⁾ Ks. Dr. Bross, Akcja Katolicka według orzeczeń Stolicy Apostolskiej, t. II. str. 89—90.

czasach gorącej walki, powinna o to dbać, by świętej sprawy, której broni, nie wiązać ze sprawami nieświętymi, z celami czysto partyjnymi; zawsze powinna pamiętać, że jej celem jest budowanie królestwa Chrystusowego i pokój Chrystusowy. Nawet w walce powinna nią kierować wzniosła miłość Chrystusowa. „In omnibus caritas”.

Poza środkami czysto nadprzyrodzonymi jak modlitwa i komunja św., najważniejszym i najskuteczniejszym środkiem Akcji Katolickiej jest i pozostaje rozszerzanie zasad nauki Chrystusa Pana, przeniknięcie Jego duchem społeczeństwa, przekonanie go, że jedynie na tych zasadach i z tego ducha może wyrósć dobro ogólne i spokój społeczny i mogą być rozwiązane dręczące nowoczesne zagadnienia, także w dziedzinie polityki. Jeżeli Akcja Katolicka spełni to zadanie, nie przyjdzie tak łatwo do bolesnych konfliktów między religią a polityką, między Kościołem a państwem, i nie będzie w Polsce podatnego gruntu dla akcji antyreligijnej i antykościelnej. Czemuż bowiem istnieją dziś u nas pokusy w tym kierunku? Czemuż niektóre koła chciałyby pozbawić Kościół wszelkiego wpływu na życie publiczne, lub osłabić go, czemuż prowadzą politykę antyreligijną i antykościelną? Czemuż to nawet liczni katolicy, którzy osobiście nie chcą zerwać z Kościołem, nie przeciwstawiają się należycie tym zamiarom i nie wpływają energicznie, choćby mogli, na ukształtowanie się życia publicznego według zasad nauki Chrystusowej? Jest niewątpliwie pod tym względem dużo złej woli w Polsce. Ale nie wszędzie jest zła wola. Główną przyczyną tego smutnego stanu rzeczy jest raczej ta, że szerokie koła naszego społeczeństwa nie znają wogóle, albo nie znają należycie zasad naszej wiary świętej i jej doniosłości dla życia społecznego. Wskutek tego nie mają przekonania, że na podstawach i siłach, jakich nam ona dostarcza, można budować nowoczesne społeczeństwo, można spokojnie oprzeć dzisiejsze życie społeczne. Że się wytworzyły takie poglądy i takie stosunki, to po wielkiej części nasza wina. Nie pracowaliśmy bowiem dotąd należycie, by wykazać całą żywotność naszej

wiary świętej, by rozwinąć w całej pełni i piękności myśl katolicką, by jej światłem rozjaśnić nowe zagadnienia, jakie narzuca nam dzisiejsze życie, by jej siły wnieść i rozpowszechnić w społeczeństwie, zapłodnić niemi wszystkie dziedziny życia i obudzić potężne, ale uśpione energie katolickie, spoczywające niewątpliwie w naszym narodzie.

Na te braki i niedomagania i wynikające z nich konsekwencje zwróciliśmy już uwagę w naszym liście pasterskim o Akcji Katolickiej z r. 1927. Dużo od tego czasu już się zmieniło, już powstała w Polsce bardzo poważna Akcja Katolicka, która zabrała się energicznie do pracy nad spełnieniem tych wzniosłych zadań katolicyzmu w Polsce. Atoli nie wszędzie jeszcze doznała należytego zrozumienia i poparcia. Dlatego też na zakończenie pozwalamy sobie przytoczyć te słowa, ostrzeżenia i zachęcenia, któreśmy wówczas wypowiedzieli.

Podobny jest nasz katolicyzm do rycerza uśpionego, zaczarowanego. Podziwiamy go i podziwiają go inne narody. Bo rycerz ten rzeczywiście jest potężny, jest piękny. Jest uzbrojony w zbroję stalową, jak rycerze średnich wieków, i przypomina nam czasy wielkiej chwały i wielkiego czynu katolickiego, kiedy Polska katolicka była „przedmurzem chrześcijaństwa“, to też na czole tego rycerza jaśnieje hasło: „Polonia semper fidelis“. Polska zawsze wierna. Naprawdę piękny, wspaniały to rycerz. Ale cóż, kiedy śpi. Około niego powstało nowe życie, wyłoniły się nowe zagadnienia, toczą się nowe walki z zastosowaniem nowej broni. Ale rycerz śpi i wszystko dzieje się bez niego.

Podobny jest nasz katolicyzm do grobów Chrystusa Pańskiego, które w Wielki Piątek i Wielką Sobotę widzimy w naszych kościołach. Są one prześliczne, wzruszające, pełne uroku i poezji. Spokojnie spoczywa w grobie Chrystus. Świeci Mu światło niezliczonych świec, kłaniają mu się kwiaty i drzewka zielone, śpiewają mu kanarki. Rozmodlona ludność w wielkich masach otacza Go. Piękne naprawdę są te groby Wielkiego Tygodnia, tak piękne, że nawet inowiercy przychodzą, żeby je oglądać. Ale cóż, kiedy Chrystus w nich nie żyje, jeszcze z nich nie zmartwychwstał.

Podobny jest nasz katolicyzm do źródła ukrytego. Znają go wprawdzie jednostki i idą do niego i czerpią z niego „ży-

wą wodę". Dlatego mamy wśród nas dużo jednostek o głębokiej wierze, o pełnem życiu katolickiem. Cóż z tego, kiedy dla narodu jako całości to źródło jest ukryte, niewyzyskane. Brak kanałów, przez któreby przepływała żywa woda z tego źródła po całym społeczeństwie i użyźniała wszystkie pola życia naszego.

Tak rzecz się ma z naszym katolicyzmem. Jest niewątpliwie pięknym. Wielkie tradycje otaczają go jakby złotą aureolą. Liczne stare i nowe kościoły głoszą, że jeszcze istnieje. Piękne zwyczaje i obyczaje, procesje, nabożeństwa, ceremonje nadają mu jeno pozór życia. Ale coś, kiedy on faktycznie nie żyje życiem pełnem, kiedy jeszcze nie zmartychwstał, nie ma głosu w społeczeństwie.

Czas więc najwyższy, żeby ten rycerz uspiiony się obudził, rzucił starą, średniowieczną zbroję z siebie i zaopatrzył się w broń nową. Czas, żeby Chrystus w narodzie zmartychwstał z grobu i, pozostawszy ten sam, jednak ciało swoje przemienił, odżył nowem życiem. Czas, żeby to źródło ukryte rozlało swoją żywą wodę po całej ziemi polskiej. Innemi słowy: Czas, żeby nasz katolicyzm stał się żywym, stał się czynnym, stał się ruchem i akcją; czas, żeby i w Polsce zajaśniała nowa wiosna katolicka, jak w innych krajach.

Inaczej powstaje mniemanie, że rzeczywiście nasz katolicyzm umarł, że nie ma w naszych nowych czasach prawa do życia, że nie nadaje się na nasze czasy i stosunki. I rzeczywiście słysząc już podobne głosy.

Dziś — powiadają — mamy zupełnie inne pojęcie o państwie i życiu publicznem jak w czasach Chrystusa i w średnich wiekach. Dziś wytworzyły się całkiem inne stosunki gospodarcze i społeczne. Dziś powstały nowe zagadnienia, o jakich wówczas nikt nie myślał, dziś lud jest inny jak dawniej, żyje innym duchem i w innych warunkach. I dlatego wiara katolicka dziś nie może kierować naszym życiem, nie może być podstawą naszego społeczeństwa, nie może dać nam tych sił, których potrzebujemy, nie może dać nam światła, aby rozwinąć i przeprowadzić nasze nowoczesne zadania. Jest martwą, jest przestarzałą. Wprawdzie należy ją szanować, jak się szanuje stare cenne zabytki, jak się konserwuje stare zamki obronne. Ale nie możemy jej dać wpływu na życie. Owszem, co jeszcze pozostało z dawnych czasów,

trzeba usunąć z prawodawstwa i życia publicznego, jak np. katolickie prawo małżeńskie. Idąc za temi głosami, rzeczywiście wielkie masy już żyją poza wiarą i szukają gdzieindziej, choć daremnie — zbawienia i światła.

Czas więc największy, żeby ten rycerz się obudził i pokazał, iż bez niego naród nie może ani żyć, ani walczyć, ani się odnowić, ani się podnieść na wyżyny. Czas, żeby się obudził nasz katolicyzm i zabrał się do czynu, odnowił naród, bronił go i prowadził go do wielkich celów jego. Czas, żeby powstała żywa Akcja Katolicka w naszym społeczeństwie!

LIST PASTERSKI W SPRAWIE SPOŁECZNEJ.

„Szukajcie na pierwszym miejscu królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane“. (Łuk. 12, 31).

AKCJA KATOLICKA A AKCJA SPOŁECZNA.

Głęboko odczuł nasz Ojciec św., papież Pius XI największą tęsknotę i zarazem największą potrzebę społeczeństwa ludzkiego, gdy, obejmując ster nawy Kościoła św., rzucił w świat hasło: *Pax Christi in regno Christi* — Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem. Wojna światowa i przewroty, jakie się po niej dokonały, roznamiętniły i rozbiły społeczeństwo ludzkie. — Jest ono wyczerpane do ostateczności wysiłkami wprost rozpaczliwemi celem opanowania wszystkich stosunków ludzkich, znajdujących się wskutek tych katastrof jakby w stanie płynności, i żyje w nieustannej niepewności i trosce o przyszłość. Nie dziw, że nie pragnie niczego goręcej, niż takiego odnowienia świata, któreby przemieniło je rzeczywiście na królestwo Chrystusowe: królestwo pokoju, królestwo sprawiedliwości i miłości. Potrzebę takiej przemiany odczuwamy na wszystkich polach życia, a szczególnie na polu gospodarczem i społecznem. Na tem polu bolesna walka właściwie nigdy nie zamilkła, toczyła się już przed wojną, ucichła podczas niej, lecz tylko na to, by po jej zakończeniu wybuchnąć ponownie z większą jeszcze namiętnością. A walka ta w swej istocie i skutkach bodaj czy nie jest straszliwsza, niż wojna polityczna. Jest powszechniejsza niż ona, bo ogarnęła rzeczywiście cały świat; jest boleśniejsza, bo toczy się nietylko między narodami, ale poprzez narody, rozbijając je na wrogie sobie klasy; jest niemniej okrutna, bo w jej następstwie idą głód, nienawiść, roz-

pacz a często nawet krwawe wojny domowe; wynik zaś jej jest niepewny w najwyższym stopniu. Nikt nie wie, kiedy i jak się skończy. Nikt nie wie, czy zwycięży sprawiedliwość i miłość, czy też niesprawiedliwość i przemoc, nikt nie wie, czy świat, jaki z niej się wyłoni, będzie królestwem Chrystusowem, czy też królestwem antychrysta.

Zależy to od nas, od naszego czynu. Właśnie dlatego Pius XI nie ograniczył się li tylko na wskazaniu ludzkości upragnionego celu: Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem, ale, organizując i rozwijając na całym świecie Akcję Katolicką, nawołuje wszystkich wiernych do jej szeregów, by w czynnej współpracy z Kościołem św. przyczynili się do osiągnięcia tego wzniosłego celu także w dziedzinie życia gospodarczego i społecznego. Akcja katolicka jest więc i powinna być także akcją społeczną, czyli zorganizowanym ruchem katolików, celem koniecznego odnowienia życia gospodarczego i społecznego w Chrystusie. Nie ma dziś sprawy aktualniejszej, niż ta, nie ma dziś zagadnienia więcej palącego, niż zagadnienie społeczne. Jasno powinniśmy zdać sobie sprawę z tego stanu rzeczy, jasno powinniśmy sobie uświadomić, że bez Kościoła św. nie może być w pomyślny sposób rozwiązana ta wielka kwestja, jasno powinniśmy poznać zasady chrześcijańskiej etyki gospodarczej i społecznej, na których powinien się opierać ustrój gospodarczy i społeczny, jeżeli ma być zdrowy, i mocno powinniśmy postanowić, że wytyczymy wszystkie siły do ich przeprowadzenia.

W tym celu piszemy do was niniejszy list pasterski o sprawie społecznej. Piszemy go z poczuciem wielkiej odpowiedzialności, a nawet z pewnym lękiem. Zagadnienia bowiem, które należy oświetlić, są niesłychanie trudne i skomplikowane, są przedmiotem namiętnej dyskusji nawet wśród katolików i dotyczą samych podstaw dzisiejszego życia ludzkości. Ale właśnie dlatego zdaje nam się, że nie wolno nam milczeć, ale że należy podnieść głos w tej sprawie dziś najaktualniejszej dla ludzkości, aby przynajmniej to osiągnąć, by wszyscy żywiej, niż dotąd nią się zajmowali. Z tem większą śmiałością zabieramy głos w tej sprawie, iż jesteśmy świadomi, że nie kieruje nami żaden interes partyjny lub klasowy, ale jedynie hasło Chrystusa Pana: „Misereor super turbam” — „Żal mi ludu” (Mar. 8,2), które, jako pasterz,

powinniśmy odczuwać w duszy naszej. I z tem większą pewnością omawiamy te trudne zagadnienia, że wszystko, co chcemy i możemy powiedzieć, jak sądzimy, streścić można w owem słowie Chrystusa Pana, które powinno być naczelną wskazówką także dla życia gospodarczego i społecznego: „Szukajcie na pierwszym miejscu królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam przydane”. (Łuk. 12, 31).

I.

POTRZEBA REFORMY SPOŁECZNEJ.

Przez cały świat idzie dziś ogromna tęsknota za lepszym ustrojem gospodarczym i społecznym. Wszędzie panuje niezadowolenie ze stosunków, jakie się wytworzyły w tej dziedzinie życia ludzkiego, wszystkich trawi nieustanna troska o byt i niepokój o przyszłość. Niepokój przemienia się w rozpacz u tych, którzy mniemają, że wogóle niema wyjścia z krytycznego położenia gospodarczego i społecznego, w jakim się dziś ludzkość znajduje. Wszystkie bowiem niedomaganie i braki, według ich zdania, polegają na tem, że ziemia, wskutek przeludnienia, nie może dostarczyć dostatecznej ilości dóbr, by wszystkim umożliwić życie godne człowieka, że jest dziś na ziemi za dużo ludzi, a za mało dóbr. Gdyby tak było, wtedy rzeczywiście położenie ludzkości byłoby rozpaczliwe. Ale dzięki Bogu tak nie jest. Jest bowiem faktem, że ziemia, ta dobra matka społeczeństwa ludzkiego, dostarcza dziś i dostarczyć może w przyszłości tyle dóbr przeróżnego rodzaju, że wszyscy ludzie mogą i będą mogli nie tylko zaspokoić najważniejsze potrzeby życia, ale nawet rozwijać wyższe życie, wznieść się na wyższy stopień kultury. Brzmi to paradoksalnie, ale jest mimo to faktem, że właśnie dzisiejsze kryzysy gospodarcze i za nimi idąca nędza społeczna, spowodowane są nie przez brak dóbr gospodarczych, ale przeciwnie, przez ich nadmiar. Przeludnienie więc ziemi i brak dostatecznej ilości dóbr dla utrzymania wszystkich ludzi nie jest i nigdy nie będzie przyczyną nędzy społecznej. Tego obawiać się nie mamy potrzeby. Dobry Bóg, stwarzając ziemię i oddając ją ludziom, takie w nią włożył bogactwa, że ona zawsze będzie dobrą matką dla wszystkich. Z pełną

wiarą ludzie dziś i zawsze będą mogli wołać z psalmistą: „Oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie, Panie, i Ty im pokarm dajesz czasu słusznego. Ty otwierasz rękę swoją i napełniasz wszystko żyjące błogosławieństwem”. (Ps. 144, 15). I czyż nie mamy zapewnienia naszego Boskiego Zbawiciela: „Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czym się okryjecie. Albowiem dusza wasza jest czemś większem, niż pokarm, a ciało czemś większem niż odzież. Przyjrzyjcie się krukom: wszakżesz one nie sieją, ani żną, ani nie mają komory, ni śpichlerza — a Bóg je żywi. O ileż wy warcieście więcej niż one”. (Łuk. 12, 22—24). „Ojciec niebieski wie, co nam potrzeba”. (Ib. 12, 30).

Wprawdzie z woli Bożej ziemia nie daje nam inaczej dóbr, jeno przez nieustanną pracę. Może więc przyczyna niedomagań gospodarczych i społecznych tkwi w tem, że niema dosyć rąk do pracy, albo że ludzie nie pracują należycie? Tak nie jest. Wszak niezliczone szeregi ludzi chciałyby pracować, proszą, błagają o pracę — niestety nie mogą jej znaleźć.

Wobec tego możemy śmiało twierdzić, że zło dzisiejszego położenia ludzkości nie ma swego źródła w tych czynnikach, które zależą od samego Boga. On w swej dobroci wszystko uczynił i nadal wszystko czyni, by ludzie mogli szczęśliwie żyć na ziemi, spełniać swoją misję i osiągnąć wyznaczone im cele doczesne i wieczne.

Gdzież zatem należy szukać przyczyny niedomagań gospodarczych i społecznych? Jeżeli nie w Bogu i nie w naturze, którą On stworzył, tedy niewątpliwie w samych ludziach, w ich niezaradności i złej woli.

Stworzywszy ziemię i stwierdziwszy, że wszystkie rzeczy, które na niej uczynił, są dobre, Bóg w miłości swojej powołał do życia człowieka i oddał mu ziemię i rzekł do niego: „Róście i mnożcie się, i napełniajcie ziemię, a czynicie ją sobie poddaną, panujcie tedy nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskiem, oraz nad wszemi zwierzęty, które się ruszają na ziemi” (Gen. 2, 28). Od człowieka więc zależy z woli Bożej porządek na ziemi. On ma ją sobie poddać, on ma panować nad wszystkimi rzeczami, jakie Bóg stworzył, on powinien tak uporządkować stosunki na ziemi, by wszyscy mogli korzystać z jej dóbr, mogli rość i mnożyć się. I że-

by mu to wielkie zadanie ułatwić, Dobry Bóg, oddając ziemię i wszystkie rzeczy na niej pod panowanie człowieka, nie pozostawił go bez dalszej swojej pomocy, ale czy to przez prawo natury, które włożył w jego duszę i w same rzeczy, czy to przez Objawienie, zawarte w Piśmie św., wskazał i wciąż mu wskazuje drogi, by w możliwie najlepszy sposób kształtował stosunki na ziemi według zmieniających się warunków. Woli jednak jego nie zmusił i nie zmusza, ale pozostawił mu wolność zastosowania swego prawa w życiu, aby przez to podnieść go do siebie, dać mu współudział w rządzeniu światem, możność twórczej pracy i zasług.

Niestety ludzkość nie zawsze okazała się godną tego zadania. Nie mówiąc już o niedoskonałości natury ludzkiej, zranionej nadto przez grzech pierworodny — dzięki czemu zawsze mimo dobrej woli mogą wynikać niedomagania — gorzej było i jest, że ludzie, zapominając o słabości swojej, zbyt często przestawali słuchać głosu Bożego, przemawiającego do nich przez prawo natury i Objawienie, a woleli iść za głosem swych namiętności, i stworzyli takie ustroje gospodarcze i społeczne, które zamiast być źródłem ogólnego dobrobytu i zgody społecznej, stały się źródłem nędzy i walki społecznej. „Opuszcili Mnie, źródło żywej wody, a wykopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody utrzymać”. (Jer. 2, 13). — Czyż bolesnej tej skargi Bóg Wszechmogący nie mógłby podnieść także przeciwko dzisiejszemu społeczeństwu ludzkiemu? — Czyż ustrój gospodarczy i społeczny, który stworzyliśmy, nie jest co raz więcej podobny do rozwalonych cystern, które nie mogą zatrzymać żywej wody dobrobytu i szczęścia społecznego? Czyż nie jest prawdą, że ustrój ten nie opiera się na Bogu i Jego prawie? Czyż wciąż nie słyszymy takich twierdzeń jak to: życie gospodarcze i społeczne kieruje się własnymi prawami, religia i etyka niema i nie powinna mieć żadnego wpływu na nie?

Naprawdę, nie Bóg jest winien, winni są ludzie, że obecnie na świecie panują tak niesłychanie ciężkie warunki gospodarcze i społeczne. I nie w prawie natury tkwi zasadniczy błąd dzisiejszego ustroju społecznego, ale niewątpliwie w samej tego ustroju strukturze, wzniesionej przez ludzi, a nieopartej, jak być powinno, na tym niezachwianym funda-

mencie prawa natury. To też ludzie, czyli my sami, powinniśmy usunąć ten błąd i odnowić albo przebudować gmach życia gospodarczego i społecznego. Ta świadomość dziś wszędzie istnieje. Miliony serc marzą o lepszym świecie, w którymby już nie było nędzy społecznej, tysiące głów pracuje, by znaleźć drogi do niego.

Nie mogąc go się doczekać, bolszewicy przez gwałtowną rewolucję zniszczyli istniejący dotąd ustroj gospodarczy i społeczny i próbują na jego gruzach stworzyć nowy świat bez Boga, bez religii, bez Kościoła — świat antychrysta — i usiłują narzucić go innym narodom. Socjalizm zaś, zwalczając również dzisiejszy porządek gospodarczy i społeczny, góraczkowo pracuje, by torować drogi do innego porządku, odpowiadającemu jego materialistycznemu pogładowi na świat i życie.

Nawet w obozie tych, którzy dotąd stali w obronie istniejącego ustroju kapitalistycznego poczynają dokonywać się wielkie i doniosłe przemiany. Chwieje się jeden z podstawowych filarów tego ustroju: upada zasada wolnej konkurencji, wolnego dla wszystkich rynku, wolnego kształtowania się cen według popytu i podaży, na której głównie opierał się kapitalizm.

Natomiast tworzą się w coraz szerszych rozmiarach kartele, trusty, koncerny, a to już nietylko w granicach gospodarstwa narodowego, ale poprzez narody w ramach gospodarstwa światowego, które regulują i narzucają warunki produkcji, ceny towarów i nawet rynki zbytu. Z drugiej zaś strony stoją i rosną wciąż w siły potężne armje robotników, które również ze swego punktu widzenia próbują wpływać na zmianę dzisiejszych stosunków gospodarczych i społecznych.

Niewątpliwie żyjemy w czasach, w których stosunki gospodarcze i społeczne znajdują się w stanie płynnym, w czasach przejściowych o ogromnej doniosłości. Wszystkie znaki czasów wskazują na przyjście w bliższej lub dalszej przyszłości innego porządku gospodarczego i społecznego. Dziś jest chwila podobna do owej chwili średnich wieków, kiedy zachwiał się porządek gospodarczy i społeczny, który miał tak wybitne cechy chrześcijańskie. Wówczas wskutek odkrycia nowych światów, otworzyły się dla ludzkości nowe

możliwości. Była to, jedna z głównych przyczyn powstania kapitalistycznego ustroju gospodarczego, która umożliwiła mu potężny rozwój i opanowanie życia gospodarczego, aż do dzisiejszego czasu. Dziś jest odwrotnie. Dziś już niema żadnych widoków na odkrycie nowych światów, a temsamem nowych rynków dla zbytu towarów. Dziś świat stał się jakby zamknięty. Cała ziemia już jest zajęta. Wszędzie narody, dążą do samodzielności, także na polu gospodarczym, rozwijając we własnym kraju wszystkie gałęzie produkcji i pracy ludzkiej. Warunki podstawowe życia gospodarczego i społecznego zmieniły się radykalnie, a z niemi poczyną zmieniać się dotychczasowy ustrój gospodarczy i społeczny.

Gdy po upadku średniowiecznego porządku gospodarczego i społecznego, kształtować się zaczynały nowe formy ustroju kapitalistycznego, społeczeństwo katolickie niestety nie wywierało albo nie mogło wywierać należytego wpływu, by te nowe formy natchnąć duchem chrześcijańskim. Wskutek tego ustrój kapitalistyczny został opanowany przez ducha niechrześcijańskiego. Nie powinien się dziś powtórzyć ten sam błąd tak fatalny w swych skutkach. Przeciwnie, powinniśmy wyteńczyć wszystkie siły, aby reforma lub przebudowa porządku gospodarczego i społecznego została dokonana w duchu chrześcijańskich zasad sprawiedliwości i miłości społecznej, które jedynie zapewnić mogą pokój społeczny i ogólne dobro społeczne. Jest to jedno z najważniejszych zadań Akcji Katolickiej i całego wogóle społeczeństwa katolickiego.

II.

MISJA SPOŁECZNA KOŚCIOŁA ŚW.

Lecz powstaje pytanie, czy Akcja Katolicka może wkra-
czać w dziedzinę życia gospodarczego i społecznego, czy jest
rzeczywiście jej zadaniem, lub jednym z jej zadań, wywierać
wpływ na ukształtowanie się stosunków gospodarczych i spo-
łecznych, przyczyniać się do reformy lub przebudowy istnie-
jącego ustroju. Jak kilkakrotnie już Ojciec św. Pius XI
oświadczył, „Akcja Katolicka polega na udziale wiernych
katolików w apostołstwie hierarchji kościelnej”. O tyle więc
Akcja Katolicka może i powinna zajmować się zagadnienia-

mi ekonomicznymi i społecznymi, o ile one są objęte przez apostołstwo, czyli posłannictwo Kościoła św.

Wobec tego należy sobie jasno uświadomić, czy i w jakiej mierze Kościół św. ma posłannictwo także w tej dziedzinie życia ludzkiego. Niestety, nie wszyscy mają pod tym względem jasne i słuszne pojęcia. Są tacy, którzy posłannictwo Kościoła św. na polu gospodarczo-społecznym przeceniają, i są tacy, którzy go nie doceniają lub wprost mu go odmawiają. Przeceniają posłannictwo Kościoła na polu gospodarczo-społecznem ci, którzy twierdzą, że jest ono jedynem, lub przynajmniej najwyższem jego posłannictwem. Według ich zdania Chrystus Pan jedynie w tym celu przyszedł na świat, by rozwiązać kwestję społeczną, by usunąć z ziemi wszystkie niesprawiedliwości i niedomagania i stworzyć takie stosunki społeczne między ludźmi, by wszyscy mogli żyć szczęśliwie na tej ziemi. To też takie, a nie inne zadanie miał spełnić Jego Kościół św. i, — jak powiadają — początkowo też je spełniał. Dowodem tego są Dzieje Apostolskie, w których św. Łukasz opisuje życie pierwszego społeczeństwa chrześcijańskiego. Czytamy tam, że pod kierownictwem apostołów pierwsi chrześcijanie takie między sobą wytworzyli stosunki społeczne, że wszelka bieda została usunięta i wszyscy razem stanowili jedno bezklasowe społeczeństwo. A to — powiadają — stało się dzięki zniesieniu własności prywatnej, a zaprowadzeniu na jej miejsce własności wspólnej. Niestety — tak twierdzą — Kościół później zapomniał o swej misji społecznej, zdradził swego Mistrza i zdradził sprawę społeczną, w nowszych zaś czasach zaprzedał się kapitalizmowi i stał się jego sługą. Wobec tego — tak wnioskują — należy Kościół bezwzględnie zwalczać jako wroga robotników i wogóle klas upośledzonych.

„CHRZEŚCIJAŃSKI USTRÓJ GOSPODARCZY I SPOŁECZNY“.

Czy takie pojęcie posłannictwa Chrystusa Pana i Jego Kościoła św. jest słuszne? Wobec wielkiego spustoszenia, jakie agitacja, polegająca na takim określeniu zadań Boskiego Zbawiciela i Jego Kościoła św., już uczyniła i nadal czyni w duszach, trzeba sprawę jasno i stanowczo postawić. Jasno

trzeba powiedzieć, że to pojęcie jest mylne. Najwyższem i najistotniejszym zadaniem, dla którego Chrystus Pan zstąpił na ziemię, żył na niej, cierpiał i ofiarował życie swoje na krzyżu, nie było to, by rozwiązać kwestję społeczną, by usunąć z ziemi wszelkie niedomagania i braki społeczne i stworzyć nowy ustrój gospodarczy! Jasno i stanowczo sam to stwierdził, kiedy do Płata powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata”. (Jan 18, 36).

Najwyższem i najistotniejszym Jego zadaniem było zbawienie dusz nieśmiertelnych i prowadzenie ich do królestwa niebieskiego. Całe Jego życie i cała Jego nauka jest dowodem tej prawdy. Ciągłe podkreśla On nadziemskość swojego posłannictwa, a tem większy nacisk na to kładzie, że żydzi pojmowali misję oczekiwanego Mesjasza właśnie jako doczesną, polityczną i społeczną.

Jasno rozgranicza On dwa światy czyli królestwa — doczesne i niebieskie — i wyraźnie oświadcza, że Jego misja dotyczy królestwa niebieskiego. Dlatego też tak gorąco nawołuje ludzi: „Szukajcie na pierwszym miejscu królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam przydane” (Łuk. 12, 31). Porównując te dwa światy między sobą, stanowczo On twierdzi, że królestwo niebieskie jest dla człowieka nad wszelkie pojęcie ważniejszym, niż świat doczesny. „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł?” (Mat. 16, 26).

A więc sprawa duszy i jej zbawienie, sprawa królestwa niebieskiego — to są dla Niego sprawy najważniejsze, bez porównania wyższe, niż sprawy gospodarcze i społeczne. Dla tej też, a nie dla innej sprawy umarł na krzyżu. Dla tej też, a nie dla innej sprawy stworzył swój Kościół św.

I tak też Kościół św. zawsze pojmował i spełniał swoje posłannictwo. Istotnym jego celem zawsze było, jest i będzie zbawienie dusz nieśmiertelnych, prowadzenie ich do nieba. Bo to jest i pozostaje najwyższą i najważniejszą, jedynie naprawdę istotną sprawą ludzkości, jak stwierdził św. Paweł, mówiąc: „Jeśli w tem tylko życiu mamy nadzieję w Chrystusie, najbiedniejszymi z ludzi jesteśmy”. (1 Kor. 15, 19). Mylnie więc pojmuje i przedstawia misję właściwą Kościoła św. ten, kto twierdzi, jakoby jego istotnem i bezpośredniem

zadaniem było rozwiązanie kwestji społecznej, tworzenie ustrojów gospodarczych i społecznych.

Nauka Kościoła św. nie zawiera żadnego systemu gospodarczego lub społecznego, ściśle mówiąc, można nawet powiedzieć, nie zaznacza bezpośredniego programu gospodarczego i społecznego. Bo nauka Kościoła św. jest wieczna i niezmienna, a ustroje i tak samo programy gospodarcze i społeczne są zmienne, bo zależne w wielkiej mierze od zmieniających się na ziemi i między ludźmi warunków.

Nie jest więc prawdą, że Kościół św. sprzeniewierzył się swojej właściwej misji, albo okazał się niezdolnym do jej spełnienia, jak powiadają, wskazując na niezaprzeczalny fakt, że dotąd istnieje kwestja społeczna, mimo że Kościół św. trwa i działa już przeszło 1900 lat. Choćby nawet Kościół św. dotychczas nic nie uczynił na polu społecznem — co również nie zgadza się z prawdą — to jednak, niezależnie od ustroju spełniał swoją misję, którą jest zbawienie dusz, i zawsze ją spełniać będzie, niezależnie od ustroju społecznego, jaki kiedykolwiek może istnieć na świecie. Nie jest też prawdą, że Kościół św. jest odpowiedzialny za ustroj kapitalistyczny i nędzę społeczną, jaka z niego powstała. Kościół św. ani nie stworzył tego ustroju, ani go nigdy nie popierał, ani się mu nie zaprzedał. Przeciwnie, kapitalizm wytworzył się w przeciwieństwie do zasadniczych nauk etyki, jaką głosi Kościół św., wyrósł na gruncie niekatolickich poglądów na świat i życie, po zniszczeniu średniowiecznego ustroju gospodarczego i społecznego, opartego na podstawach katolickich. Dlatego też naogół zachował się nieprzychylnie, a nawet wrogo względem Kościoła katolickiego i w wielkiej mierze przyczynił się do podkopania podstaw życia religijnego. To też Kościół św. nie milczał wobec niebezpieczeństw, jakie dla wiary powstały z ducha kapitalistycznego, jak również nie milczał wobec nędzy i niesprawiedliwości społecznej, jaka się pojawiła w ustroju kapitalistycznym. Śmiało i stanowczo zawsze podnosił swój głos w obronie wiary i w obronie ludzi, szczególnie robotników. Wystarczy wspomnieć choćby tylko encyklikę Leona XIII „*Rerum novarum*”.

CHRZEŚCIJAŃSKA ETYKA GOSPODARCZA I SPOŁECZNA.

Ale — tak mogą nam zarzucić — jeżeli istotną misją Kościoła św. nie jest rozwiązanie kwestji społecznej i stworzenie zdrowego ustroju społecznego, wtedy mają ci słuszność, którzy twierdzą, że Kościół św. wogóle nie ma prawa zajmowania się zagadnieniami gospodarczymi i społecznymi, albo przynajmniej, że nie ma i nie może mieć wielkiego wpływu na ich rozwiązanie i nie rozporządza i nie może rozporządzać żadnymi środkami, by móc skutecznie oddziaływać na ukształtowanie się stosunków gospodarczych i społecznych.

Tak atoli nie jest. Wprawdzie Kościół św. — jak powiedzieliśmy — nie głosi i nie narzuca społeczeństwu ludzkiemu żadnego ściśle określonego systemu gospodarczego i społecznego, ale zato posiada coś, co dla życia gospodarczego i społecznego ma bez porównania większą wartość, a mianowicie etykę gospodarczą i społeczną. Czynności gospodarcze i społeczne — to nie martwy mechanizm, podlegający prawom czysto technicznemu, to czynności żywych ludzi, którzy mają duszę nieśmiertelną i cele wieczne. Wskutek tego czynności te są i muszą być nierozdzielnie związane z duszą ich, z ich wolą i ich celami doczesnymi i wiecznymi, to znaczy, muszą się opierać na zasadach etyki, która właśnie normuje czynności człowieka w stosunku do jego duszy, do Boga, do innych ludzi i do samych rzeczy.

Świat gospodarczy i społeczny — to nie cały świat, to nie świat dla siebie, kierujący się li tylko własnymi prawami, to tylko część świata, która powinna się przystosować do jego całości, służyć i podporządkować się jego celom i prawom Bożym, które kierują całym światem i całą ludzkością. Jeżeli ten naturalny i logiczny związek zostaje rozluźniony lub wręcz rozerwany, wtedy prędzej czy później nastąpić musi katastrofa, musi powstać społeczny rozstrój i nieporządek, który w dotkliwy sposób odbić się musi na ludziach i wywołać to, co nazywamy kwestją społeczną. Nie ulega więc wątpliwości, że etyka, a konsekwentnie religja — bo nie można pomyśleć etyki bez religji — odgrywa i odgrywać powinna decydującą rolę w życiu gospodarczym i społecznym. — Któż

wobec tego mógłby wątpić, że Kościół św. ma prawo i obowiązek wkraczania w dziedzinę życia gospodarczego i społecznego, któż mógłby twierdzić, że bez jego działalności może być rozwiązana kwestja społeczna i może powstać i utrzymać się zdrowy porządek społeczny?

Nie przeczymy, że ustroje gospodarcze i społeczne w wysokim stopniu są zależne od warunków czysto ekonomicznych, jakimi np. są postęp techniki, rozwój komunikacji itd. Ważne zmiany, dokonujące się w tej dziedzinie, mogą wymagać przebudowy całego ustroju gospodarczego i społecznego. Tak, jedną z głównych przyczyn upadku średnio-wiecznego ustroju gospodarczego i powstania na jego miejscu ustroju kapitalistycznego było odkrycie Ameryki, jakieśmy już wspomnieli, i zastosowanie maszyny parowej do produkcji.

W podobny sposób zbliżenie się ludzi i narodów przez rozwój środków komunikacji przyczyniło się do przejścia z gospodarstwa miejskiego do gospodarstwa krajowego, a dziś nareszcie do gospodarstwa światowego. Lecz te czynniki natury rzeczowej nie mogą i nie powinny zmienić, a tem mniej znieść zasad etyki gospodarczej i społecznej, które, opierając się na niezmiennych prawach Bożych i niezmiennej naturze ludzkiej, zmienić się nie mogą. Jeżeli więc, wskutek zmienionych warunków życia, tworzą się nowe formy gospodarcze i społeczne, wtedy społeczeństwo ludzkie powinno je natchnąć duchem etyki i przystosować do niezmiennych postulatów natury i celów człowieka. Bo według woli Bożej nie rzeczy mają panować nad człowiekiem, ale człowiek nad rzeczami. Inaczej postęp, zamiast stać się źródłem podniesienia człowieka, staje się źródłem jego poniżenia.

Nauczycielem i stróżem etyki jest Kościół św. Jasno stąd wynika, że Kościół św. ma wielką i świętą misję także na polu życia gospodarczego i społecznego. Ta misja społeczna — jeszcze raz to podkreślamy — nie jest jedyną, ani główną jego misją, jest atoli niemniej Boską, bo niewątpliwie objętą przez ostatni rozkaz Boskiego Zbawiciela do apostołów: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody... nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem” (Mat. 28, 20).

Nadto ta misja społeczna Kościoła św. wypływa jako konsekwencja z głównej i najwyższej jego misji, dotyczącej, jakośmy powiedzieli, duszy i wiecznego życia człowieka. Istnieje bowiem — i to jużśmy zaznaczyli — najrzeczywistszy związek między duszą człowieka i jego pracą, między jego życiem doczesnem i wiecznem, między jego celami i zadaniami doczesnemi i wiecznemi. W tym związku z całością życia należy patrzeć na zagadnienia życia gospodarczego, by je móc należycie zrozumieć i rozwiązać.

Tak właśnie patrzy na nie i uczy nas patrzeć Kościół św. Pozatem rozporządza On niewyczerpanem źródłem sił przyrodzonych i nadprzyrodzonych, za pomocą których jedynie może się wyrobić w społeczeństwie ludzkim ów wzniosły duch społeczny — duch sprawiedliwości i miłości społecznej, bez którego rozwiązanie kwestji społecznej i zdrowa reforma lub przebudowa ustroju gospodarczego i społecznego stałyby się niemożliwe. Zdajmy sobie jasno z tego sprawę, że nie pomogą ludzkości ani lepsze ustawy, ani lepsze ustroje, jeżeli sami ludzie nie staną się lepszymi.

Nie ulega więc wątpliwości, że bez współdziału Kościoła św. nie można rozwiązać kwestji społecznej.

Kościół św. ze swej strony nigdy nie uchylał się od tego zadania, zwłaszcza w ostatnim wieku, kiedy kwestja społeczna stała się szczególnie palącą. Pełen świadomości swej misji i swego prawa, podniósł Leon XIII swój głos w encyklice „*Rerum novarum*”, nawołując narody do usunięcia nędzy i niesprawiedliwości społecznej przez powrót do zasad chrześcijańskiej etyki. Za nim szedł Pius X, który wobec wzmagającego się rozstroju życia społecznego wydał hasło: *Instaurare omnia in Christo* — wszystko należy odnowić w Chrystusie, a więc także życie gospodarcze i społeczne. To hasło po wojnie podjął Pius XI, określając program swej pracy słowem: *Pax Christi in regno Christi* — Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem. Pokój Chrystusowy — to także pokój społeczny, a królestwo Chrystusowe — także królestwo społeczne. Wyraził to jasno Pius XI, zaznaczając, że Akcja Katolicka, którą z takim rozmachem organizuje i rozwija dla przeprowadzenia swego hasła, powinna być także akcją społeczną.

By wielka ta akcja, najaktualniejsza w dzisiejszej chwili przełomowej, osiągnęła pożądany skutek, przede wszystkim jest potrzebnem, poznać jasno, rozszerzyć i mocno ugruntować w społeczeństwie ludzkim zasady chrześcijańskiej etyki gospodarczej i społecznej. — Tylko bowiem na podstawie tych zasad i w ich duchu może dokonać się zdrowa i trwała reforma lub przebudowa dzisiejszego ustroju gospodarczego i społecznego, i może być rozwiązana kwestja społeczna.

AKCJA CHARYTATYWNA.

Nie można się łudzić, by reforma lub przebudowa ustroju gospodarczego i społecznego w myśl zasad nauki chrześcijańskiej mogła nastąpić szybko. Przypuściwszy nawet, choć tak niestety nie jest, żeby wszystkie czynniki, od których to zależy, uznały konieczność takiej reformy i zabrały się gorliwie do jej przeprowadzenia, trudności rzeczowe, które należy przezwyciężyć, są tak ogromne, że upłynie niestety dużo czasu, zanim to wielkie dzieło dla dobra ogólnego będzie mogło być dokonane.

Nędza społeczna atoli nie może czekać, aż odezwie się głos sprawiedliwości społecznej, który każdemu przydzieli, co mu się słuszenie należy. Lecz gdy sprawiedliwość społeczna nie może jeszcze działać z pełną siłą, tem głośniej odezwać się powinien głos miłości społecznej, która nie zależy ani od ustrojów gospodarczych i społecznych, ani od warunków materialnych. Miłość wszystko zwycięży.

W innym, niedawno wydanym liście pasterskim, zwróciliśmy uwagę na wyjątkową wprost nędzę, jaka obecnie wskutek ostrego, długo przeciągającego się kryzysu gospodarczego nawiedziła szerokie masy ludu i gorąco nawoływaliśmy tak duchowieństwo jak wiernych do bezzwłocznego rozwinięcia szerokiej akcji dobroczynności. W tym celu zarządziliśmy, by w każdej parafii zaprowadzono Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo i poleciliśmy, by wszędzie, gdzie na to warunki pozwalają, urządzo- no dla biednych zbiórkę odzieży, obuwia, bielizny, i t. d. Polecając ponownie, i to z całym naciskiem, te dzieła miłosierdzia i wszelkie inne, jakie miłość chrześcijańska potrafi wymyślić, przypominamy, że miłość bliźniego jest najwyż-

szem przykazaniem naszej wiary świętej, bo jest równa przykazaniu miłości Boga, jak Chrystus Pan powiedział. (Mat. 22, 39). Im więcej weszła nędza, tem obficie rozlać się powinna miłość chrześcijańska.

Przy rozważaniu obowiązków, wynikających z prawa prywatnej własności, stwierdziliśmy, że na każdej własności ciąży serwitut społeczny, a szczególnie, że to, co komu zbywa po zaspokojeniu wszystkich własnych potrzeb, powinno być zużyte dla ubogich. „Z tego, co wam zbywa, dawajcie jałmużnę”, tak nakazuje Boski Zbawiciel. (Łuk. 11, 8). Jeżeli kiedykolwiek, to w tej chwili ogromnej nędzy powinniśmy pamiętać o tym wielkim i świętym obowiązku dobroczynności. Jeżeli kiedykolwiek, to dziś, kiedy tysiące biednych nie ma nawet codziennego chleba, nie wolno nam żyć nad stan, nie wolno nam trwonić grosza na rzeczy niepotrzebne, nie wolno nam dawać zgorszenia biednym przez rozrutne życie, ale raczej powinniśmy ograniczyć nasze potrzeby, by pomóc naszym najbiedniejszym współbraciom. Słuchajmy św. Pawła, nawołującego nas: „Jeden drugiego brzemienia noście: a tak wypełnicie zakon”. (Gal. 6, 2).

RUCH EMIGRACYJNY.

Popierajmy więc gorącym sercem i hojną ręką wszystkie dzieła miłosierdzia i opieki społecznej. Nie mogę wszystkich wyliczyć, muszę atoli wyrazić o jednym wspomnieć, które w naszej diecezji jest szczególnie ważnem.

Do najboleśniejszych objawów ciężkiego położenia gospodarczego naszego kraju należy niewątpliwie ruch emigracyjny. Jak gorąco tęskniliśmy wszyscy w czasach niewoli za wolną ojczyzną, ileśmy się namodlili, pracowali, nacierpieli, by móc żyć i umierać na wolnej polskiej ziemi. Dzięki miłosierdziu Bożemu spełniły się nasze nadzieje. Mamy własną, wolną ojczyznę. Ale otóż ekonomiczne położenie kraju stało się tak ciężkie, że nietylko nie mogą do niego wrócić owe liczne rzesze, które w czasach niewoli musiały go opuścić, ale nawet nowe liczne tysiące znowu są skazane na emigrację, na życie na obczyźnie; bo ojczyzna — przynajmniej na razie, daj Boże, by nie na zawsze — nie ma dosyć chleba i pracy dla wszystkich. Rokrocznie, zanim

jeszcze wiosna zawita, przeszło 100.000 naszych braci i sióstr wychodzi za granicę na ciężką pracę, aby dopiero późną jesienią wrócić do kraju. Znaczna ich część należy, niestety, do naszej diecezji. Nie dość na tem, gorzej, że jeszcze liczniejsze tysiące, tak samo rokrocznie, opuszczają kraj już nie na kilka miesięcy, ale na długie lata, a nawet na zawsze i tułają się po całym świecie... Ciężki i bolesny los tych wychodźców naszych. Niestety, narazie nie można ich przed nim uratować. Sam jednak fakt emigracji, tak masowej i to koniecznej, nakłada na nas wszystkich, którzy możemy pozostać w ojczyźnie, święty obowiązek, byśmy tak pracowali nad podniesieniem kraju, nad rozwojem jego sił gospodarczych, nad uporządkowaniem jego warunków społecznych, by, daj Boże w niedalekiej przyszłości, nietylko już nikt nie potrzebował opuszczać ojczyzny dla chleba, ale nawet by mogli wrócić do niej ci bracia nasi, którzy dziś jeszcze żyć muszą na obczyźnie. To, oczywiście, jest zadanie zakrojone na daleką metę. Mamy atoli wobec emigracji jeszcze inny obowiązek, który już dziś możemy i powinniśmy spełnić. Powinniśmy otaczać nasze wychodźstwo jak najtroskliwszą opieką, aby na obczyźnie nie zginęło ono dla wiary i ojczyzny. W tym celu zostało założone stowarzyszenie „Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie”, którego protektorem jest Najprzew. Ks. Prymas Polski. Nie potrzebujemy zaznaczać, że dzieło to zasługuje na gorące poparcie, szczególnie w naszej diecezji, która więcej niż inne dotknięta jest tym bolesnym ruchem emigracyjnym. Byłoby bardzo pożądanem, by przynajmniej w głównych ośrodkach emigracyjnych powstały oddziały tego stowarzyszenia.

Celem zainteresowania społeczeństwa tym dla narodu tak ważnym ruchem emigracyjnym, w kwietniu tego roku ma się odbyć w całej Polsce „Tydzień Polaka Emigranta”. Polecamy Czcigodnemu Duchowieństwu, organizacjom katolickim i wszystkim wogóle wiernym, by w tej akcji wzięli jak najżywszy udział.

MIŁOŚĆ NAJWIEKSZĄ SIŁĄ SPOŁECZNĄ.

Apostoł Paweł powiedział: „miłość nigdy nie ustaje”. (Kor. 13, 8). Tak nie ustaje i ustać nie powinna także w życiu gospodarczym i społecznym. Jedynie miłość, która ludzi czy-

ni lepszymi, może pokonać egoizm, panujący wszechwładnie w życiu gospodarczym, i usunąć lub złagodzić walkę klasową, i w ten sposób utorować drogę do społecznego królestwa Chrystusowego, w którym zapanuje pełna sprawiedliwość społeczna. Ale i wówczas miłość nie staje się zbyt uczynna i nie powinna ustać. Nie wolno bowiem człowiekowi łudzić siebie samego i innych. Nie było na ziemi i nigdy nie będzie ustroju społecznego, któryby usunął wszystkie bóle i smutki, wszystkie braki i niedomagania, któryby zamknął wszystkie źródła zła i wszystkim zapewnił pełne szczęście.

Ziemia nie jest rajem, i nigdy rajem nie będzie. A ludzie na ziemi nigdy nie byli aniołami, i nigdy nimi nie będą. Ciąży na nich i ciąży na ziemi grzech pierworodny i jego skutki. Wskutek tego nawet przy najlepszym porządku społecznym, jakiby ludzie potrafili wymyślić i przeprowadzić, zawsze będą na ziemi braki i niedomagania, słabości i namiętności ludzkie, zawsze w tej lub innej formie będą bóle i rozczarowania, nędza i bieda, jak zawsze będzie śmierć. Tego stanu rzeczy, spowodowanego przez grzech pierworodny, nie zmieniła ani śmierć Chrystusa Pana na krzyżu, która stała się źródłem naszego zbawienia: nie wróciła nam raju na ziemi. Natomiast otworzyła nam królestwo niebieskie, tę właściwą ojczyznę naszą, dla której jesteśmy stworzeni. Tam dopiero znajdziemy to pełne, nieograniczone szczęście, za którym tęskni dusza nasza, a którego ziemia nigdy, pod żadnymi warunkami, dać nie może. Na to szczęście wieczne, nieopisane powinniśmy sobie zasłużyć przez uczynki nasze na ziemi. Właśnie dlatego ziemia pozostała nadal i pozostanie do końca świata „padołem płaczu“, polem walki, a „żywot człowieka na ziemi bojowaniem“. (Job. 7, 1). Właśnie dlatego podczas życia na ziemi nigdy nie przestanie człowiek trawić niepokój, jak to stwierdził św. Augustyn, jeden z największych myślicieli chrześcijańskich, kiedy wyznał: „Stworzyłeś nas dla siebie, Panie, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie“. Z tym faktem liczyć się musimy. Droga człowieka przez tę ziemię do wieczności jest i zawsze pozostanie ciężką. Ale Chrystus Pan przez mękę swoją i śmierć otworzył dla nas w Kościele swoim źródło sił, abyśmy nietylko wytrwali na tej drodze, ale wnieśli w ciężkie życie doczesne tyle szczęścia i pokoju, ile wogóle

ziemia dać może. Takiemi siłami są „wiara, nadzieja i miłość, to troje; a z tych największa jest miłość” (1 Kor. 13, 13). Boska siła miłości nawet wtedy, gdy wszystkie inne siły i środki zawiodą, pomóc może, ona wszystko zwycięży. Dlatego też miłość jest i pozostanie największą siłą społeczną. Wszelkie więc reformy w życiu gospodarczym i społecznym, wszelkie dążności do przebudowy społeczeństwa muszą pozostać daremnymi, jeżeli nie będą dyktowane najwyższym przykazaniem Chrystusa Pana: „Będiesz miłował bliźniego swego, jako siebie samego”. (Mat. 22, 39). Amen.

PRACA KATOLICKA

inteligencji z wyższem wykształceniem.

Mam mówić na temat pracy katolickiej inteligencji z wyższem wykształceniem. Najwięcej palącem i dla Kościoła w Polsce najważniejszym zagadnieniem w obecnej chwili jest, według mego zdania, zagadnienie katolickiej inteligencji. Jest to, jak pewien biskup się wyraził: „królewskie zagadnienie” duszpasterskiej pracy Kościoła. Dlaczego? Odpowiedź jasna, można ją określić krótko znanymi słowami Konopnickiej: „Duch hetmani”. Od ducha wszystko zależy. Inteligencja, o którą tu chodzi, a mianowicie inteligencja z akademickiem, lub równem jemu wykształceniem jest i powinna być uważana za wyższą warstwę ducha i światła w narodzie. Ta inteligencja przeszła wyższe szkoły, zdobyła sobie wiedzę, zapoznała się z zagadnieniami duchowemi całego świata, posiada zmysł krytyczny, posiada metody naukowe i wyrobienie umysłowe. Któż, jeśli nie ona, powinna posiadać prawdę i żyć według prawdy? Któż, jeśli nie ona, powinna wyrabiać myśl i tworzyć kulturę nowoczesną? Któż, jeśli nie ona powinna hetmanić w życiu duchowem narodu? I rzeczywiście sposób myślenia inteligencji, formy życia inteligencji, jej poglądy na świat i na życie winny być miarodajnymi dla społeczeństwa, winny się stać wzorem dla innych, dzisiaj więcej niż kiedykolwiek. Dziś inteligencja nie może żyć, jak dawniej, w zamkniętem kółku, własnem życiem, własnym estetyzmem. Inteligencja nie jest dzisiaj oddzielona od wielkich mas ludowych. W czasach ułatwionej komunikacji, w czasach szkoły powszechnej, w czasach udziału szerokich mas w nauce w średnich szkołach, w czasach rozpowszechnienia gazet, w czasie politycznego uprawnienia wszystkich; w czasach dostępu szerokich warstw społeczeństwa do takich źródeł kultury, jak teatry, koncerty, książki, biblioteki,

uniwersytety ludowe, inteligencja nie może żyć dla siebie. tworzyć myśli i form życia tylko dla siebie. Dzisiaj, dzięki nowoczesnym środkom i sposobom życia, wieś nie jest oddalona od miasta, dziś wielkie masy robotników są włączone w centra i orbity działania wiedzy i nauki. Wyolbrzymiono znaczenie wiedzy; czynniki pozbawione wiary i religii chcąc wypełnić próżnię, która wskutek tego w ich duszach powstała, wynieśli na jej miejsce, jako „magistra vitae” wiedzę, głosząc szerokim masom, iż wiedza jest normą życia. Masy, idąc za tem hasłem, rwą się do wiedzy; w swych wierzeniach już się powołują na nią. Szczególnie ten objaw można zaobserwować w kołach socjalistycznych robotników. Nie dziw, że oglądają się na inteligencję, która tę wiedzę posiada, na jej sposób myślenia, na jej formy życia i usiłują przyswoić je sobie. Stąd powoli poglądy inteligencji na świat i życie, jej formy życia wnikają w lud. Świadomie czy nieświadomie inteligencja „hetmani” pod względem duchowym. Ma to wpływ i na wiarę szerokich mas, na ich stosunek do Kościoła. Jeżeli poglądy inteligencji na życie i na świat, jej praktyki życiowe, jej formy życia idą po linii nauki Kościoła, oddziaływa to wzmacniając na wiarę szerokich mas. Te masy instynktownie sobie powiadają, że jeżeli inteligencja żyje z wiary i według wiary, to wiara zgadza się z wiedzą, jest rzeczywiście światłem i życiem. Jeżeli przeciwnie, te poglądy i formy inteligencji sprzeciwiają się wierze, wtedy lud wyciąga z tego wnioski: wiara nie odpowiada wiedzy, wiara nie jest prawdą i duchem, bo ta warstwa, która powinna posiadać mądrość i wiedzę, nie żyje według tej wiary. Jeżeli zaś inteligencja jest pod względem wiary obojętna, nie dba o wyrobienie myśli katolickiej, wtedy wiara jest bez życia, bez nowej twórczej myśli, wtedy wiara staje się martwą tradycją i nie może się przyczynić do tworzenia nowego społeczeństwa katolickiego. Lud prosto ale logicznie wnioskuje; powiada: jeżeli religja jest prawdą, jeżeli religja jest światłem, jest szczytem życia człowieka, to religja w najdoskonalszej formie powinna się znaleźć w tej warstwie, która jest warstwą światła, w tej warstwie, która posiada wiedzę, która nauczyła się myśleć, i wskutek tego może się łatwo orjentować w ciężkich zagadnieniach życia. Jak ogromna jest wobec tego odpowiedział-

ność inteligencji wogóle, a szczególnie katolickiej! A trzeba też podkreślić nader ważny moment, który tę odpowiedzialność inteligencji jeszcze powiększa. Szerokie masy są w swem postępowaniu, w zastosowaniu swych poglądów na świat i na życie o wiele więcej logiczne niż inteligencja, postępują pod tym względem wprost z niemiłosierną konsekwencją. Jeżeli więc przyjmują od inteligencji poglądy i sposoby życia, to przyjmują je, żeby tak powiedzieć, w formie najczystszej, najprostszej, bezkompromisowej, ze wszelkimi jej następstwami i z wolą przeprowadzenia tych następstw w czynie. Dlatego też najlepszym sprawdzianem wartości jakiegokolwiek światopoglądu jest jego oddziaływanie na masy prostego ludu. Jeżeli inteligencja hołduje poglądom materialistycznym, usuwającym ze świata i życia Boga i odpowiedzialność wobec Niego, jeżeli jej formy życia mijają się z przykazaniami Bożemi, to jednak nie wyciąga ona z nich ostatnich konsekwencji. Chroni ją przed tem pewne poczucie estetyczne, pewne przyzwyczajenie do przyjętych form życia towarzyskiego, może i pewne tradycje rodzinne. Jest to nielogicznością, może nawet i obłudą. Ale w każdym razie działa jako hamulec. Szerokie masy prostego ludu tego hamulca nie znają; nie znają ani tej nielogiczności, ani tej obłudy. Nie posiadają one tego wyrafinowanego poczucia estetyki, ani też nie są skrupowane formami towarzyskimi. Wtedy dopiero otwierają się oczy inteligencji, poznają nagą treść swych poglądów i poznają całą swoją winę — zazwyczaj już zapóźno. Zazwyczaj inteligenci padają jako pierwsze ofiary ruchu, który sami swemi naukami wywołali. Dzieje ostatnich wieków aż nazbyt jaskrawo potwierdzają tę prawdę. Któż wywołał wielką rewolucję francuską? Nie Jakobi, ale idee, które wyszły z kół t. zw. encyklopedystów, zwalczających Boga i Kościół i sposoby życia wyższych klas, które były niechrześcijańskie. Któż stworzył bolszewizm, który wymordował inteligencję? Właśnie ta inteligencja, która swemi ideami i sposobami życia głosiła nihilizm i marksizm. Przejęły je masy i przeprowadziły do ostatnich konsekwencji. Tak samo i wielka wojna wszechświatowa i za nią idące przewroty, są wynikiem tych poglądów, jakimi przesiąknięta była inteligencja europejska, która kierowała

przed wojną losami narodów i tworzyła ideologię europejską, materialistyczną, zatruwając nią społeczeństwo.

Poznała to, właśnie w czasach powojennych, inteligencja w krajach zachodnich, jak w Niemczech, we Włoszech, we Francji i innych państwach — i opamiętała się. „W straszliwej narodowej katastrofie, tak pisze jeden z działaczy niemieckiego związku katolików z akademickim wykształceniem, wykazała się jakby w świetle błyskawicy pustka i chwiejność wszystkich zdobyczy kulturalnych, które dotąd uważaliśmy jako najwyższe walory. Wskutek tego najwięcej ucierpiała inteligencja naszego narodu, ponieważ zachwiane dobra kulturalne więcej, niż dla innych warstw narodu, dla niej stanowiły treść i wartość życia i pracy. Cierpiała więcej niż inni, ponieważ musiała stwierdzić, że uprawiana przez nią pozorna kultura przedostała się do szerokich mas i tam nabrała formy o wiele grubszej, ordynarniejszej formy, która teraz także groziła rozbitciem się całkowitem, wskutek tego zjawilo się niebezpieczeństwo niepowstrzymanego rozpętania sił, które, pozbawione cugli i wędzideł formy, parły niepohamowanie do spowodowania i przyspieszenia zmierzchu Zachodu. I rozpoczął ogarnęła duszę inteligencji, gdy uświadomiła sobie te objawy. Tę rozpacz spotęgował w jednych strach przed ulicą, w innych zaś — byli to lepsi z pomiędzy nich — o d p o w i e d z i a l n o ś ć za ulicę. Prędzej i jaśniej niż inni, katolicka inteligencja z akademickim wykształceniem ujrzała punkt archimedesowy, na którym można by się oprzeć, aby wyrazić to Tohuwabohu nowoczesnego życia i znaleźć tak dla życia materialnego jak duchowego odpowiednią, nieuzasadnioną treść i harmonijną formę, a mianowicie: rzeczywiste istnienie Boga najświętszego i niemniej rzeczywisty związek Jego z wszelkiem stworzeniem przez dzieło Stworzenia i Odkupienia.

Odgórna część narodu podstawowe i życiodajne te myśli znalazła w nauce i życiu Kościoła. W ten sposób wyjaśniło się zadanie katolickiej inteligencji akademickiej w dobie obecnej. Zrozumiała ona jasno, że przedstawienie i głoszenie nowoczesnemu społeczeństwu zasadniczej prawdy o rzeczywistym związku Boga z wszelkiem stworzeniem, i o uzależnieniu wszelkiego tworu od Stwórcy w otrzymaniu i utrzymaniu życia, stanie się niewątpliwie główną podstawą wszel-

kiej działalności kulturalnej". (Mitteilungen des Verbandes der Vereine katholischer Akademiker zur Pflege der kath. Weltanschauung, zes. 11 rok 1925).

Z tych głębokich wywodów inteligencja powinna zrozumieć, że ona jest odpowiedzialną za ulicę; poglądy inteligencji na świat i formy życia przechodzą z czasem do niższych sfer, nabierając tam pierwotniejszych, grubszych kształtów. Jest to fakt, z którym, niestety, inteligencja mało się liczy, choć on rzuca się wprost w oczy. Weźmy tylko takie codzienne sprawy, jak nowoczesna moda i tańce. Powstają one niewątpliwie w kołach inteligencji i tam też może nie razi i nie objawiają swej niemoralności. Pewna wrodzona lub nabyta estetyka, pewien smak, pewien kodeks towarzyski, który obserwuje się w tych kołach, nie pozwalają na folgowanie tym namiętnościom, które się zawierają w tej modzie i w tych tańcach. Atoli inteligencja się jeno łudzi, że niema nic złego, nic szkodliwego w nich. To też z całą szczerością zwracały się w różnych miejscowościach panie z najlepszego towarzystwa do Ks.Ks. Biskupów, zwalczających tę modę i te tańce, z propozycją: „Niech ks. biskup przyjdzie do naszych salonów i przyjrzy się tym tańcom, a napewno nie znajdzie w nich nic drażliwego". Może być, że tak jest, choć Żeromski, który niewątpliwie nie może być posądzony o pruderję, w „Przedwiośniu" stanowczo stwierdza niemoralny, nawskroś zmysłowy charakter tych tańców.

Ale jak wyglądają te mody, te tańce, gdy z kół inteligencji przejdą do szerokich warstw, które nie krępują się żadnym kodeksem form towarzyskich, ani też nie stoją pod wpływem żadnej estetyki, a wyczuwają samą istotę rzeczy i jej bezkompromisowo się poddają. Tam smak jakiszkolwiek i dobry ton ustępują miejsca ohydzie i rozpasaniu.

Podobnie się działo z poglądami i zasadami inteligencji na świat i życie. Inteligencja jest odpowiedzialną za ulicę; nikt jej nie może zwolnić z tej odpowiedzialności, która jest straszliwą. Doświadczył tego na sobie Robespierre. Wyzwał naród zupełnie podczas Wielkiej Rewolucji francuskiej z zasad wiary. Rozpętała się pożoga rewolucyjna na dobre. Człowiek stał się zwierzęciem, bestją. Opamiętał się trybun ludowy. Chciał wprowadzić 3 prawdy chrześcijańskie dla zatamowania rzezi i okropności wojny domowej: wiarę w istnieje-

nie Stwórcy, w odpowiedzialność poza grobem, w nieśmiertelność duszy. Było jednak już za późno. Rozbestwiony młotłoch i jego przywódkę pod zimny nóż gilotyny. Kędzierzawy duży łeb Robespiera, z okrutnie wytrzeszczonymi oczyma, odcięty zimnym żelazem, padł do kosza. Ulica święciła triumf zemsty.

Jak już powiedzieliśmy, inteligencja w krajach zachodnich poznała tę wielką prawdę życiową, opamiętała się, zorjentowała się i dokonała stanowczego zwrotu ku katolicyzmowi. Katolicka inteligencja w tych krajach stoi dziś na czele nowego ruchu katolickiego. Tak jest we Francji. Niestety, wiekie masy są prawie bez wiary. Ale jest nadzieja, że z czasem i u nich wiara odżyje, jeżeli francuska inteligencja wytrwa na swej drodze świetlanej. Jak lud przez nią wiarę utracił, tak znowu przez nią tę wiarę odzyskać powinien. Lepiej przedstawiają się stosunki w Niemczech, gdzie jeszcze w porę katolicka inteligencja zawróciła z drogi, po której szła i poczęła pracować nad sobą i nad ludem, biorąc intensywny udział w akcji katolickiej. Najlepiej zaś ułożyły się stosunki we Włoszech. — Tam ruch katolicki prowadzony jest głównie przez inteligencję. Na czele wszystkich organizacji, należących do Ligi, stoją przeważnie młodzi „avvocati”, którzy pracują z niezwykłym zapałem, z niebywałą odwagą, pełni inicjatywy i śmiałych pomysłów. Kraj, który dawniej najsilniej w Europie ulegał wpływom i komendzie masonerii i socjalizmu skrajnego, dziś znowu jest może najwięcej katolickim ze wszystkich krajów. Jeżeli Mussolini odnowił społeczeństwo, to głównie dzięki temu, że przedtem już było odnowione duchowo przez dzielną, młodą inteligencję włoską. Podobnie dzieje się w innych krajach, jak w Austrii, Belgii, Ameryce i t. d. Wskutek tego rośnie wpływ tej katolickiej inteligencji także na polu międzynarodowym, oczywiście wyzyskuje go każda grupa dla własnego narodu. Istnieje już dziś dużo międzynarodowych organizacji inteligencji katolickiej, odbywają się w centrach ogólnoeuropejskich liczne zjazdy, na których ta inteligencja wyrabia i wypowiada bez ogródki myśl katolicką, dążąc do uporządkowania stosunków europejskich na zasadach Ewangelji i prawa Chrystusowego.

Szczególnie ruchliwa pod tym względem jest niemiecka

inteligencja katolicka, która wskutek tego zdobywa coraz więcej wpływu w Europie i przez to przyczynia się do podniesienia własnego kraju i narodu na arenie wszechświatowej. Atoli nie znając nas, mając szereg uprzedzeń do nas, działa często na naszą niekorzyść; ponieważ nasza inteligencja katolicka rzadko bierze udział w takich kongresach, lub nie jest należycie przygotowaną, często przegrywamy na tem ważnem polu międzynarodowej pracy katolickiej. Przy najmniej wyrabia się opinia, jakoby w Polsce życie religijne zamarło, jakoby Polska nie chciała brać udziału w odrodzeniu katolickiem, jakie obecnie się zaznacza na całym prawie świecie.

Właśnie dzięki potężnemu ruchowi katolickiej inteligencji zachodniej myśl świata zaczyna się przekształcać w kierunku katolickim. Dziś już mamy filozofję katolicką, głoszoną na uniwersytetach i w poważnych dziełach przez pierwszorzędną katolicką autorytetę świecką; mamy nową wielką literaturę katolicką i sztukę katolicką. Szczególnie zaś na polu społecznem objawia katolicka myśl nową siłę i zaznacza się coraz więcej w pracy nad budowaniem nowego społeczeństwa ludzkiego. A właśnie na tem polu praca katolickiej inteligencji jest niesłychanie ważna i pożądana. Dziś właściwie nie mamy ustalonych, dokładnych form życia społecznego i gospodarczego. Kroczymy w ciemnościach. Stare formy się przeżyły, a nowych jeszcze nie znaleźliśmy. Powstały nowe, skomplikowane zagadnienia społeczne, które jeszcze nie są rozwiązane. W coraz to szerszych kołach jednak objawia się przekonanie, iż nowe uporządkowanie społeczeństwa powinno wyjść ze źródeł Ewangelji Chrystusowej, że jedynie religia katolicka może rozwiązać to zagadnienie, stworzyć nowy ustrój społeczny i doprowadzić do zgody społecznej.

W r. 1925 odbył się wielki zjazd Związku stowarzyszeń katolików z akademickiem wykształceniem w Essen, w najwięcej uprzemysłowionym ośrodku Europy. Tam właśnie licznie zebrani katolicy z akademickiem wykształceniem wspólnie z działaczami z kół robotniczych (przeszło 2.000 uczestników było na Zjeździe) zastanawiali się nad palącymi temi zagadnieniami, nad stosunkiem inteligencji do szerokich warstw robotniczych. I jak jeden z uczestników stwier-

dza, mówiono o tych rzeczach z taką jasnością, z taką szczerością, jakiej dotąd nigdy nie było. Wzajemne pełne skruchy wyznanie błędów popełnionych i winy wywarło w więcej niż w dwóch tysiącach serc i sumień tak głęboki zwrot duchowy, jakiego nigdzie nie zauważono w nowych czasach. O ile mi wiadomo, nie było dotąd żadnego stanu społecznego, któryby przez swoich najlepszych i najwybitniejszych przedstawicieli wyznał tak szczerze swoją winę i przeprosił tak otwarcie i tak serdecznie społeczeństwo, jak to w Essen uczynił ogół katolików z akademickim wykształceniem, wołając pełen skruchy „*mea culpa, mea maxima culpa*”. Żaden Zjazd takich rozmiarów, a szczególnie żaden Zjazd katolików z akademickim wykształceniem w żadnym kraju Europy dotąd nie wypowiedział się z taką szczerością wielką przeciwko hasłu: religja jest rzeczą prywatną, i nie oznaczał z równą stanowczością roli swojej: uzgodnić całe życie publiczne we wszystkich jego objawach z nauką Chrystusa (*Mitteilungen des Verbandes der Vereine kath. Akademiker* r. 1925, zes. 11, str. 17). Na tym Zjeździe stwierdzono jednomyślnie, że kwestja społeczna jest ostatecznie kwestją religijną, a słowo to padło nie z ust księdza, nie z ust katolickiego inteligenta, ale z ust jednego z najwybitniejszych przywódców robotników. Na podstawie gorzkich swych doświadczeń, sekretarz Związku Stowarzyszeń Robotniczych Joos, z całą otwartością wyznał, że sprawa społeczna jest ostatecznie „kwestją religijnego człowieka: jemu jedynie nie jest nieznany ani jeden atom tego, czego wymaga dzisiejszy czas biedy materialnej i duchowej; on jest tym człowiekiem społecznym, którego szukamy, bo jemu jedynie pozostał dar szczerości i rzetelności w stosunku do swych bliznich; jest on tak pewnym swego postępowania, jak w swem oddychaniu; może być twardym, ale nigdy nie będzie okrutnym, jest rozumny, dobry, gotów do każdej pomocy i ofiary”. (*Ibidem*, str. 18).

„Religijny człowiek jest społecznym człowiekiem, rozwiązanie kwestji społecznej zależy od religijnego człowieka”. Warto, abyśmy sobie zapamiętali te głębokie słowa jednego z najwięcej doświadczonych przywódców organizacji robotniczych, człowieka, który od dziesiątek lat pracuje na polu społecznem, który próbował najróżniejszych dróg i środ-

ków w dziedzinie społecznej, a w końcu złożył wniosłe i szczere wyznanie, jakie zawierają te słowa.

Widzimy z przytoczonych faktów, jak w krajach zachodnich inteligencja katolicka pracuje wyteżonymi siłami na wszystkich polach nowoczesnej myśli i nowoczesnego życia, jak szuka nowej orientacji w starej myśli katolickiej, jak w jej świetle próbuje pogłębić najtrudniejsze zagadnienia. Ruch ten katolickiej inteligencji zaznacza się tak żywotną siłą i odnosi takie zwycięstwa, że zdaje nam się, jakobyśmy stali na początkach nowego renesansu myśli katolickiej i życia katolickiego.

Czas więc, żeby i polska inteligencja się obudziła i włączyła Polskę w ten potężny ruch myśli katolickiej, ogarniający coraz więcej cały świat. Czas, żeby i ona poznała odpowiedzialność swoją za ulicę. Wprawdzie i polska inteligencja, tak jak zachodnia, przeszła przez katastrofy wojenne i powojenne, ale mniej niż tamta stała się świadomą, że w tych katastrofach runął dawniejszy świat myśli inteligencji, jej ideały i formy życia i że wytworzył się niebezpieczny kryzys duchowy. Nie dziw, że tego inteligencja nasza nie zauważyła. Wszak te katastrofy przyniosły nam wolność, przyniosły nam niepodległą Polskę. W niezmiernej radości wywołanej przez ten fakt cudowny, inteligencja nie zauważyła, że jej dotychczasowe poglądy na świat i życie, wytworzone przez pozytywizm i materializm, stały się pustemi, bezwartościowemi, a przedstawiały się z inteligencji do szerokich mas grożą anarchją i bolszewizmem. Tymczasem straszliwy ten kryzys duchowy istnieje i prędzej czy później doprowadzi do katastrofy, jeżeli nasza inteligencja się nie opamięta, i za przykładem katolickiej inteligencji zachodniej nie znajdzie nowej duchowej orientacji, która nie może być inna niż katolicka.

Ależ czy nasza inteligencja nie jest katolicka? Nie jest katolicką, przynajmniej nie w tej mierze, jakiej wiara nasza wymaga. Bo jest zarażona, jak powiedzieliśmy, pozytywizmem i materializmem, lub jest obojętna; są naturalnie wyjątki, może i nawet dość liczne. Gdy takie zdanie wypowiedziałem w kołach inteligencji — miałem tę odwagę — słyszałem zazwyczaj w odpowiedzi głosy oburzenia: „Co ksiądz

mówi, czy nie mamy być katolikami dobrymi, my potomkowie bohaterów i męczenników za wiarę i za Kościół?"

Nie dajmy się ludzi pozorami, bo pozory katolicyzmu w nas zawsze są i zawsze będą, nawet trochę katolicyzmu jest i zawsze będzie w duszy polskiej. Przez dzieje naszego narodu katolicyzm tak się zrosł z duszą narodu, że stanowi nieomal część jej istoty. O. Hieronim Kajsiewicz określił to bardzo trafnie i pięknie słowem: że wiara katolicka jest na duszy polskiej namalowana al fresco. Wskutek tego polakowi zawsze bardzo trudno będzie porzucić całkowicie wiarę i rozłączyć się z Kościołem. Zawsze trochę katolicyzmu, przynajmniej pozory katolicyzmu pozostaną. Ale to nie wystarczy, jak nie wystarczy dla zbawienia i życia tradycja katolicka i powołanie się na wiarę ojców i paojców. Żydom, którzy podobnie postępowali, powołując się wciąż na to, że są synami Abrahama, Chrystus Pan wtedy ostro odpowiedział: „Nie mówcie sobie w duszy: Ojca mamy Abrahama, bo powiadam wam, Bóg może z tych kamieni wzbudzić synów Abrahamowi" (Mat. 3, 9). Sama tradycja katolicka, choć niewątpliwie jest cenna, nie wystarczy, aby być katolikiem. Wiara powinna być osobistym dorobkiem każdej jednostki. Dopiero wtedy możemy powiedzieć, że posiadamy wiarę, jak Goethe powiada:

Was du ererbt von deinen Vatern hast,
Erwirb es, um es zu besitzen.

Wiara jest poglądem na świat i na życie; wiara jest normą i siłą życia; wiara jest tętnem mistycznego ciała Chrystusowego, którym jest Kościół. Wiara jest łaską Bożą, darem i siłą nadprzyrodzoną. Takiej wiary, niestety, na ogół nasza inteligencja nie posiada; posiada ją jeszcze w wysokim stopniu nasz lud prosty.

Ale w konsekwencji naszych wywodów musimy powiedzieć, że i lud powoli utraci tę wiarę, jeżeli inteligencja się nie obudzi i nie zabierze się do wyrobienia w sobie nowej, żywej myśli katolickiej, któraby ożywiła także wiarę ludu. Taka nowa myśl zaś jest potrzebna, aby wiara mogła żyć i odnowić społeczeństwo. Wprawdzie Objawienie Boże jest zamknięte; a Kościół nowych prawd głosić nie będzie i nie może, lecz wiara wyrabia wciąż nowe formy życia, jak samo życie wciąż nabiera nowej formy, w którą trzeba wlać stare

siły wiary. Dlatego jest możliwą i nowa myśl katolicka. Właśnie to miał na myśli Chrystus Pan gdy powiedział: „Wszelki uczoney, obznajmiony z Królestwem niebieskiem podobny jest do pewnego ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa nowe i stare rzeczy” (Mat. 13, 52). Powstały niezliczone całkiem nowe zagadnienia życia, jakich nie było ani w czasach Chrystusa, ani w średnich wiekach, wytworzyły się zupełnie nowe warunki życia, odkryte zostały nowe dziedziny życia wewnętrznego i zewnętrznego. To wszystko musi być jakoś oświetlone przez religję, musi być ustosunkowane do niej, musi znaleźć rozwiązanie przez niezmiennie wieczne prawdy, jakie zawiera religja. Któż tej pracy powinien dokonać, żeby nowoczesny człowiek żył z pełną radością i świadomością wiary? Do tego jest powołana przede wszystkim inteligencja. To jest jej „Królewskie Kapłaństwo”. My „kapłani z urzędu” sami tego zadania spełnić nie możemy, bo jesteśmy obarczeni pracą duszpasterską, a oprócz tego wszystkich dziedzin wiedzy i nauki znać nie możemy. Ponadto prace świeckie kapłana budzą uprzedzenie. To napisał ksiądz: on pisze pro domo sua. Katolicki lekarz, prawnik, ekonomista, filozof, filolog, historyk, pedagog — każdy w swej dziedzinie powinien tworzyć i wyświeślać myśl katolicką. Wtedy dopiero w całej sile odżyje katolicyzm w Polsce i skutecznie przyczyni się do wielkiego renesansu myśli katolickiej, jaki zapowiada się na świecie. Wtedy dopiero inteligencja naprawdę hetmanic będzie w narodzie, jak to jej się należy, jako warstwie ducha, wtedy nie będzie potrzebowała się obawiać odpowiedzialności za ulicę.

Inaczej lud utraci zupełnie zaufanie do inteligencji. Lud domaga się, według mego zdania, całkiem słusznie i logicznie, żeby ta warstwa, która jest poniekąd wybraną, ta „elita” narodu, przewodniczyła i świeciła mu przykładem w tem, co uważa za najwyższą dziedzinę życia — to jest religji. Dlatego też zrozumiemy głębokie, a w swych skutkach fatalne rozczarowanie polskiego ludu na Śląsku — z którego pochodzę — jakie mu zgotowała inteligencja, która przyszła z tej wymarzonej Polski, po przyłączeniu Śląska. Lud Śląski jest głęboko religijny i serdecznie przywiązany do Kościoła katolickiego. Polska inteligencja na Śląsku w czasach pruskich prawie nie istniała. Oprócz księży, było kilku lekarzy i adwo-

katów, którzy pochodząc z ludu prawie wszyscy byli praktykującymi katolikami, żyli i współpracowali z ludem, dzieląc jego gorącą wiarę. Katolickiej inteligencji niemieckiej było także mało, ale i ona naogół była pod względem katolicyzmu bez zarzutu, pracowała gorliwie w niemieckich organizacjach katolickich. Ogół inteligencji był wyznania ewangelickiego i w wielkiej części należał do masonerii, wrogo, tak jak luteranizm, usposobionej do Kościoła Katolickiego. Właśnie głównie dlatego lud polski nienawidził państwa pruskiego, które mu narzucało taką inteligencję, takiego urzędnika wyższego; i głównie dlatego pragnął należeć do Polski, że spodziewał się, iż Polska dostarczy mu inteligencji szczerze katolickiej, która będzie żyła z nim, będzie mu przyświecała w wierze i rozwijała życie katolickie. Był to jeden z głównych argumentów działaczy na Śląsku: „Gdy będziemy należeli do Polski, to i wojewoda, i starosta, i wyższy urzędnik, inżynier i profesor i lekarz i sędzia i adwokat będą dobrymi katolikami, będą z nami chodzili do Kościoła, będą pracowali w naszych organizacjach katolickich, będą popierali Kościół i wzmacniali życie katolickie. I otóż przyszła Polska i przyszła polska inteligencja na Śląsk, lecz, pożałujcie Boże! ta inteligencja, choć z nazwiska katolicka, na ogół nie żyła po katolicku. Zaledwie w święta narodowe zjawiała się w kościele; w życiu katolickim prawie żadnego udziału nie brała. Gdy niemiecka inteligencja katolicka uważa za święty obowiązek współpracować w organizacjach katolickich, polskie katolickie organizacje są prawie ignorowane przez inteligencję polską. Zawiódł pod tym względem naogół nawet nauczyciel i nauczycielka polka — są, naturalnie, dość liczne wyjątki, ale tu mówimy o ogólnym wrażeniu. Jest to jedna z przyczyn, dla której nawet liczni polscy rodzice wolą dzieci swoje posyłać do niemieckiej szkoły niż do polskiej, bo niemiecki nauczyciel naogół odznacza się żywą wiarą i jest praktykującym katolikiem. To rozczarowanie co do polskiej inteligencji nie jest wprawdzie jedynym, ale jednym z głównych powodów zmiany nastroju na Śląsku, jaka się tam uwydatniła w ostatnich czasach. Zresztą podobne rozczarowanie zauważyć można nie tylko na Śląsku ale i w całej Polsce. Jeżeli istnieje pewna przepaść między inteligencją a ludem, jeżeli z pomiędzy szero-

kich mas od czasu do czasu odzywają się głosy nienawiści do inteligencji, jeżeli inteligencja się skarży, że lud ją ignoruje, to pochodzi to głównie stąd, że inteligencja sama odsuwa się od ludu, że nie współpracuje z nim w jego organizacjach, że nie szanuje i nie kocha tego ideału, który lud dotąd jeszcze najwięcej szanuje i kocha: wiarę świętą i Kościół. W samej rzeczy szerokie masy nie nienawidzą inteligencji, nie chcą jej usuwać z życia, przeciwnie, tęsknią za jej współpracą, bo dobrze wiedzą, że inteligencja jest im potrzebna, że bez niej naród nie może się podnieść. Te głosy nienawiści są raczej głosami żalu ludu, że inteligencja nie bierze tak żywego udziału w jego życiu duchowem, jak powinna, są głosami tęsknoty za inteligencją. Jeżeli inteligencja nadal będzie żyła poza ludem, nadal będzie stroniła od jego organizacji, nadal będzie lekceważyła jego dążenie do oświaty i pogłębienia religijnego, to tą przepaść będzie z czasem jeszcze większą i może doprowadzić do katastrofy.

Lud potrzebuje inteligencji i chce z nią współpracować. I Kościół św. jej potrzebuje i pragnie jej współpracy. Powiedziałem na samym początku, że pozyskanie inteligencji dla pogłębienia wiary Kościół wprost uważa za „królewskie zagadnienie duszpasterstwa”.

Już z wdzięczności wobec Boga powinna iść inteligencja za tym głosem ludu i Kościoła Katolickiego. Z wdzięczności, powiadamy, bo więcej darów, więcej łask udzielił Bóg wszechmogący inteligencji niż innym. Miljony ludzi nie mają sposobności i środków na kształcenie swego umysłu, na poznanie pięknego świata wiedzy, na wniknięcie w jego przeduczne tajemnice, do korzystania ze skarbów nauki dla podniesienia i uduchowienia własnego życia. To szczęście stało się z łaski Bożej udziałem nielicznej w stosunku do ogółu warstwy inteligencji z akademickiem wykształceniem. Czy wobec tego nie powinna ona poczuwać się do obowiązku wobec Boga i używać tych łask i darów w jego służbie, aby pogłębić tajemnice wiary, ułatwić przy jej świetle zrozumienie zagadnień życia i być przewodniczką ludu na drodze do wyżyn religijnych i przyczynić się w ten sposób do rozszerzenia i utrwalenia Królestwa Bożego na ziemi? Czy nie powinna się dzielić z nieuprzywilejowanymi pod tym względem szerokimi masami i temi skarbami myśli, do których

one nie miały przystępu, udzielając im cennej swojej współpracy w ich organizacjach oświatowych, jaką jest Liga Katolicka, którą tworzymy?

Oby nasza inteligencja ten głos nasz usłyszała i zabrała się do pracy! Otwarte są dla niej szeregi Ligi. W nich może ona znowu zdobyć należne sobie miejsce przewodnie, jako warstwa światła i ducha.

Poza tem powinna stworzyć własną organizację stanowiącą dla wyrobienia myśli katolickiej, dla pogłębienia katolickiego poglądu na świat i życie. Nemo dat, quod non habet, powiada stary aksjomat filozofii scholastycznej. Nie może inteligencja nieść światła masom, jeżeli sama tego światła nie posiada. Powinna więc sama je w sobie wyrobić, organizując się w tym celu w osobnej stanowej organizacji. Pod mianem inteligencji rozumiem tu ogół ludzi z akademickiem lub jemu równym wykształceniem. Nie jest to duch klasowości, jeżeli polecam tego rodzaju klasową organizację, bo nie polecam jej dlatego, aby inteligencja oddzieliła się od szerokich mas, ale właśnie dlatego, ażeby im skuteczniej mogła pomóc, lepiej współpracować w ich organizacjach ogólnych, ogarniających wszystkie stany. Sam cel istnienia takiej organizacji domaga się, by do niej wchodził ludźmi z akademickim wykształceniem. Celem tym bowiem jest pogłębienie katolickiego poglądu na świat, badanie i oświecenie ogólnokatolickich zagadnień na wszystkich polach życia. Spełnienie takiego zadania — z natury rzeczy wymaga od ludzi, którzy się niem zajmują pewnej wspólnej platformy, pewnego wyrobienia zawodowego, jakiego dostarczyć na ogół może tylko akademickie wykształcenie.

Że tak, a nie inaczej trzeba postępować nauczyło mnie własne doświadczenie. W Katowicach zacząłem prowadzić pogadanki filozoficzno-teologiczne dla inteligencji, nie czyniąc żadnego ograniczenia co do kwalifikacji uczestników. I otóż, oprócz inteligentów z akademickim wykształceniem, brało w tych pogadankach udział sporo ludzi nie posiadających wyższego wykształcenia. W krótkim czasie okazało się, że w takiej niejednolitej co do wykształcenia gromadzie dyskusja stała się prawie niemożliwą. Co bowiem dla inteligenta — akademika było jasnym, trzeba było dopiero tłumaczyć innym i to drobiazgowo. Wskutek tego te pogadanki stały

się nudne dla właściwej inteligencji i dlatego wkrótce przestała w nich brać udział. Praktyka więc wykazała, że te kółka dla pogłębienia wiary i pogłębienia myśli katolickiej należy stanowczo ograniczyć do inteligencji z akademickiem wykształceniem.

Taką organizację stworzyła niemiecka inteligencja katolicka. Liczy ona dziś przeszło 22.000 członków w stowarzyszeniach lokalnych, rozproszonych po całej rzeszy niemieckiej, w Austrii i Czechosłowacji, złączonych w jeden wielki Związek (Verband der Vereine katholischer Akademiker zur Pflege der katholischen Weltanschauung). Jakaż to potęga, jakaż to siła duchowa, jeżeli przeszło 22.000 mężów, z których każdy ma cały uniwersytet za sobą, łączy się we wspólnej pracy nad pogłębieniem własnej wiary, własnego życia religijnego, by własnym przykładem i wyrobieniem wpływać potężnie na całe społeczeństwo! Gdzie taka armja światła i ducha pracuje, tam wiara nigdy upaść nie może, ale stanie się, jak tego święty apostoł się domaga, naprawdę „rationabile obsequium” (Röm. 12,1), rozumną służbę Bożą, pełną radości życia. Wtedy inteligencja spokojnie będzie mogła wziąć odpowiedzialność za ulicę, bo wpływ inteligencji na naród będzie niesłychanie wielki. Wtedy rzeczywiście i bez przesady „duch hetmanić” będzie.

W r. 1925 Związek ten wręczył Ojcu św. adres z treścią, która wyraźnie świadczy o duchu, jaki w nim panuje.

„Beatissime Pater! Viginti duo milia virorum eruditorum et litteratorum, qui in Germaniae, Ustriae, Bohemiae regionibus degentes „Societati academicorum catholicorum” nomen dederunt quique Sanctae matris Ecclesiae intentiones, labores, angustias in ipsorum patria semper in votis habuerunt, hoc anno sancto infallibili mystici corporis Jesu Christi supremo gubernatori, Romano scilicet Pontifici, documenta sanctae et revera filialis suae obedientiae, reverentiae, dilectionis offerre desideraverunt. Quod ut digne et pro Successionis sancti Petri auctoritate apostolica decenter fieret, nos indignissimi infrascripti dictae societatis moderatores Romam mittebamur, ut ad pedes Sanctitatis Vestrae proni, cum pro innumerabilibus donis spiritualibus et beneficiis temporalibus ab eadem societati nostrae lenissime collatis gratias ageremus, tum devotionem omnium so-

cietati nostrae adscriptorum virorum doctorum erga sanctam Sedem Apostolicam profiteremur.

Beatissime Pater! Cum in Cathedra S. Petri sublimatus certe memor sis Tuorum pristinorum litterarum studiorum simulque haud ignores difficultates, a viro catholico in vita forensi superandas, quotquot igitur inter nos sive sacerdotes sive laici in universitatibus, gymnasiis, scholis, magistratibus, nosocomiis, tribunalibus catholicae fidei veritates exponunt, defendunt, discunt et quod maius est uti sanctissimam vitae privatae et publicae normam simul cum familiis suis sequuntur, piissimo favore protegere non desinas.

Summi enim Pastoris dulcissima et paterna voce confortati, libentissime ipsis Tuis necnon Episcoporum nostrorum nutibus praesto erimus, quatenus Tibi et Illis in spiritu sanctae caritatis adiuncti, pro pace Christi in regno Christi decertemus".

Cele i idee Związku jasno określa następująca odezwa ogłoszona z okazji Zjazdu Związku w Dreźnie w r. 1924. Cytujemy ją we francuskim tłumaczeniu, umieszczonem w rozprawie O. Pawła Donceur T. J. z Paryża, poświęconej temu Kongresowi. (Le congrés de Dresde Etudes, tome 181, p. 479—486):

„Notre but est de faire prévaloir dans toute notre vie un christianisme de pleine sève. Nous ne sommes plus au temps où nous avions honte, et où le libéralisme dissimulait notre foi. Nous affirmons hautement notre pensée. Bonn, Heidelberg, Ulm (w tych miastach odbyły się Zjazdy Związku), sont autant de breches ouvertes au front du néo — paganisme. Nous voulons vivre un catholicisme plénier, non pas sans doute enclos dans la vie contemplative, mais hardiment jeté dans la réalité, même politique ou sociale. Ce n'est pas le passé qui nous occupe, d'ailleurs, c'est le jour présent.

Notre programme est de refaire de notre foi la force centrale de notre vie. Nous voulons la concevoir et l'utiliser comme un facteur de développement humain, et non point comme une chaîne. Nous voulons symphathiser avec le monde pour le conquérir à Dieu.

Si nous sommes intégralement et pleinement catholiques,

ce n'est point dans un esprit d'agression, mais de rayonnement.

D'autre part, nous ne sommes ni quétistes, ni prêtistes; nous ne sommes partisans ni de fuir ni de haïr le monde. Notre principe est celui de l'activisme chrétien, qui n'admet pas de séparation principielle entre religion et culture

Or, il faut reconnaître, que nous, catholiques, avons sur ce point beaucoup à gagner; par peur, par manque de larguer de vues, nous avons souvent defailli. Il nous faut reprendre une marche hardie dirigée par une intelligence profonde de la vrai culture, entre le deux erreurs qui consistent soit à fuit le monde soit a s'y asservir. Nous devons donc proclamer le devoir catholique de culture. Pourquoi l'âme du catholique ne devrait — elle etre concue que sur le type du mystique émigré hors du monde? Pourquoi le fait de penser catholiquement nous condamnerait il a l'inferiorité? C'est, en réalité, une synthèse que nous devons opérer de la contemplation et de l'action. Nous voulons arriver a dominer la vie en nous soumettant à elle; nous soumettre à la nature pour en faire une servante de Dieu. Ainsi, étant dans ce monde, ne serons — nous pas de ce monde".

Celem przeprowadzenia tego wzniesłego programu utworzyły się grupy we wszystkich prawie miastach i ośrodkach, gdzie znajduje się większa ilość katolików - inteligentów z akademickiem wykształceniem. Główne wytyczne Związku są następujące:

1) Ścisłejsze zrzeczenie się katolików z akademickiem wykształceniem — celem pielęgnowania katolickiego poglądu na świat i życie — jest nakazem dzisiejszego czasu.

2) Do osiągnięcia tego celu służą szczególnie odczyty, kursa naukowe, pogadanki w ścislejszych kołach, religijne ćwiczenia i dzieła.

3) Cele Związku mogą być osiągnięte tylko w ścisłej łączności z Kościołem Katolickim.

4) Partyjno-polityczne dążności są wykluczone.

5) Poleca się tworzyć stowarzyszenia wszędzie, gdzie znajduje się przynajmniej dziesięciu katolików z akademickiem wykształceniem. Stowarzyszenia te łączą się w Związek Stowarzyszeń Katolików z akademickiem wykształceniem.

6) Członkami tych stowarzyszeń mogą być katolicy, którzy posiadają akademickie lub jemu równe wykształcenie. O ile lokalne stosunki tego wymagają, mogą do Stowarzyszenia być przyjęte także inne osoby, które są w możności skutecznie współpracować nad spełnieniem zadań Związku.

Mam przed sobą kilka programów pracy koła Berlińskiego i Wrocławskiego tego Związku. Z reguły programy te bywają ustalone i ogłoszone członkom z góry na cały sezon. Tak np. program koła wrocławskiego na sezon zimowy 1925 r. został już ogłoszony we wrześniu i zapowiada następujące przedsięwzięcia stowarzyszenia: 14 paźdz. — Walne zebranie z odczytem na temat: Kwestje społeczne. 18 paźdz. — Uroczysta suma z kazaniem na rozpoczęcie nowego roku związkowego. 10 list. — Odczyt lekarza psychiatry: Dusza i nauka lekarska. 8 grudz. — Odczyt: Dusza i filozofja. 12 stycz. — Odczyt: Dusza i religja. 9 lutego. — Wieczornica towarzyska. 9 marca. — Odczyt: O istocie życia zakonnego. 13 kwietnia — odczyt o śpiewie liturgicznym.

Program zimowy koła berlińskiego na rok 1925 był następujący: 25 list. — Akademia z okazji 700 rocznicy św. Franciszka z Assyżu. Od 13 do 19 grudnia w Kościele Najśw. Panny „Tydzień Liturgiczny” — prowadzony przez Opata benedyktyńskiego z Maria Laach. 8, 9 i 10 stycznia odczyty prof. Dr. Eibla z Wiednia na tematy: Przegląd filozoficzny kierunków obecnego czasu. — Zadanie kulturalnego katolickiego inteligenta - akademika. — Chwila przełomowa w historii niemieckiej. 1-go lutego. — Odczyt prof. Dr. Dürken: Stosunek ciała do duszy w oświeceniu biologicznem. 18, 19 i 20 lutego — Odczyty O. Przywary T. J. — Kryzys ducha. Kryzys społeczeństwa. — Kryzys religji.

Oprócz tych odczytów, czy to w publicznych, czy to w kole członków, odbywają się w mniejszych kołach pogadanki na specjalne tematy (t. zw. Gemeinschaften — o spólnocie pracy). Notujemy następujące przedmioty pogłębione i przedyskutowane na tych pogadankach: Katolicka filologja w teorii i praktyce. Nauka św. Tomasza o Bogu. Namiętność człowieka. Cnoty przyrodzone. Liturgia Mszy św. Aktualne zagadnienia przyrodniczo-naukowe. Człowiek dzisiejszy i Chrystus i t. d.

Corocznie odbywają się raz w tem, drugi raz w innem mieście wielkie Zjazdy całego Związku, które wskutek doniosłości zagadnień na nich debatowanych, budzą ogólne żywe zainteresowanie, już nie tylko w samym kraju, ale nawet poza jego granicą.

Wychodząc z założenia, że wiara jest nietylko światopoglądem ale przede wszystkim siłą życia, stowarzyszenia katolików z akademickim wykształceniem nie ograniczają się tylko do naukowej jej strony, do pogłębiania myśli katolickiej, ale pielęgnują także jej stronę praktyczną. Nie dość bowiem głosić wiarę słowem, trzeba ją głosić także przykładem i życiem. W tym celu urządzają dla swych członków częste kilkodniowe ćwiczenia duchowne (rekolekcje) lub też tygodnie liturgiczne, zazwyczaj w klasztorach. Głównie dzięki akcji Związku powstał w Niemczech i innych krajach bardzo silny ruch liturgiczny, dążący do wykazania wzniosłości i piękności katolickiej liturgji i do jej pogłębienia i wprowadzenia całej piękności w nasze życie religijne. Każdego roku wydają osobne „roczniki” (Jahrbuch) Związkowe, a co kwartał „Wiadomości” Związkowe. Oprócz tego publikują własnym nakładem liczne dzieła i dziełka religijnej treści.

Nie dziw, że wskutek tak intensywnej pracy, wpływ katolickiej inteligencji niemieckiej w kraju i poza krajem jest wprost olbrzymi. Dzisiaj w Niemczech, dzięki jej działalności, już nikt, nawet, najgorszy wróg katolicyzmu, nie mówi jak dawniej o „zacofaniu” (Inferiorität) katolicyzmu i katolików, przeciwnie katolicyzm ten odgrywa decydującą rolę. Katolicy, wyrobieni przez Związek katolików inteligentów, zajmują najważniejsze stanowiska w życiu państwowem i w ruchu społecznym, a zagranicą cieszą się ogólnem uznaniem i wpływem.

Podobnie, jak powiedzieliśmy, działa katolicka inteligencja w innych krajach. Myśl katolicka potęguje się, wpływa coraz silniej na tworzenie się nowoczesnego społeczeństwa. Czy polska inteligencja katolicka nie może brać udziału w tym zwycięskim pochodzie katolickiej myśli, czy nie chce współdziałać w wytwarzaniu i przeprowadzaniu tego nowego katolickiego renesansu myśli, który się zapowiada? Sprzeniewierzyłaby się misji, którą jej i Polsce niewątpliwie Pan Bóg powierzył. Polska, jako najwięcej na Wschód wysu-

nięty kraj, z kulturą zachodnią katolicką ma niewątpliwie dziejowe posłannictwo stać się bramą tej kultury na Wschód, jak niegdyś była jej przedmurzem. W tem widzę jedną z przyczyn, dla której Bóg Wszechmocny nie pozwolił zginąć polskiemu narodowi, ale w naszych oczach powołał go do nowego, samodzielnego bytu.

Dziejowa ta misja Polski nie może być spełniona bez polskiej inteligencji. Wybiła dla niej godzina wzmożonego czynu! Czas więc, żeby wyszła ze swego katolicyzmu pasywnego, tradycyjnego i przeszła do katolicyzmu aktywnego, żywego, żeby poczęła tworzyć myśl katolicką i czyn katolicki, żeby zajęła należne miejsce w życiu narodu i w życiu świata katolickiego.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE

przy zakładaniu Ligi Katolickiej.

W referacie swoim mam dać kilka wskazówek praktycznych co do zakładania Ligi w parafjach i diecezjach. Przede wszystkim powinniśmy sobie powiedzieć, że Liga nie jest i nie może być mechanizmem, a jest i powinna być organizmem. Mechanizm, jakim jest maszyna, można skonstruować w krótkim czasie z zewnątrz, można go doprowadzić zaraz do doskonałości tak, że ani jednej śrubki nie brak. Wystarczy potem złączyć ten mechanizm ze środkiem siły, i mechanizm od razu funkcjonuje w całej pełni. Inaczej organizm. Nie można organizmu budować z zewnątrz, nie można go od razu doprowadzić do doskonałości i wprowadzić w pełny ruch. Organizm wymaga od samego początku siły życia, a ta siła, początkowo bardzo skromna, posiadająca jednak niesłychane potencje wewnętrzne, sama się rozwija i rozwijając się tworzy sobie ciała nazewnątrz, przez które powoli zaczyna działać, tak, że pełna działalność nastąpi dopiero z pełnem rozwinięciem tej siły twórczej.

Przy zakładaniu Ligi, czy to parafjalnej, czy diecezjalnej jest niebezpieczeństwo, że pojmiemy Ligę jako mechanizm, a nie jako organizm, i że przy jej zakładaniu i rozwijaniu będziemy chcieli stosować metody mechanicznego tworzenia, zamiast metod organicznego rozwoju. Pokusa do tego jest wielka, wszak mamy już ustawę Ligi diecezjalnej, wypracowaną do najmniejszych szczegółów.

Mamy ustawę Ligi parafjalnej, również doskonale obmyślaną i wypracowaną, mamy nawet ustawy poszczególnych głównych organizacji, przez które jakby przez koryta ma przynąć akcja Ligi, a mianowicie ustawę Stowarzyszenia mężów, stowarzyszenia kobiet, stowarzyszenia młodzieży męskiej i młodzieży żeńskiej. Oczywiście istnieje już i siła, która

w tych organizacjach działać powinna; tą siłą jest Chrystus, jest Kościół, jest wiara. Wobec tego zdawałoby się, że możnaby łatwo odrazu wszędzie zaprowadzić Ligę, że wystarczyłoby wybrać zarząd Ligi diecezjalnej i zarządy Ligi parafjalnej, przez te zarządy kontakt skutecznie między Chrystusem i ludem i Liga odrazu by funkcjonowała pełną siłą. Byłoby to fatalnym błędem, gdybyśmy tak postępowali przy zakładaniu Ligi czy to parafjalnej, czy diecezjalnej, skazalibyśmy się bowiem z góry na śmierć. Tymczasem były wypadki, że i w ten sposób zabrano się do pracy.

Znam stosunki w Niemczech i we Włoszech i w innych krajach i słyszałem o proboszczach, którzy nawoływali do zakładania Ligi, spisali wszystkie kobiety, wszystkich mężczyzn, całą młodzież swej parafji, wyznaczili zarząd i wysłali potem telegram do biskupa z radosną wieścią: Liga założona, liczy 4.000 osób. A Ligi jednak nie było, był to martwy mechanizm. Tak samo byłby to sposób mechaniczny, gdyby ktoś istniejące już organizacje chciał złączyć, tworząc dla nich wspólny zarząd. To nie byłaby Liga, to byłby wydział towarzyszeń. Nie wolno też tak postępować, jak czyni gdzieś indziej pewien biskup, wydając rozporządzenie mniej więcej tej treści: „W Zielone Świątki tego roku w całej diecezji zakłada się Ligę Katolicką”, jakby Liga mogła w jednej chwili powstać jak Atene z głowy Zeusa.

Liga jest organizmem żywym, żyjącym siłą wewnętrzną, a nie mechanizmem, wprowadzonym w ruch przez siłę zewnętrzną, dlatego trzeba przy jej zakładaniu inaczej postępować. Trzeba, naturalnie, z góry wiedzieć, czego się chce. Nie mogę zaś czegoś chcieć, jeżeli nie wiem, co to jest, czego chcę. Nihil volitum nisi praecognitum. Dlatego są potrzebne ustawy, ustawy całej Ligi i poszczególnych towarzystw. To wszystko jest potrzebne, to wszystko musi być, ale samo tworzenie Ligi, rozwój Ligi powinien postępować w sposób organiczny, a więc nie z zewnątrz, nie od góry, ale od dołu, — nie pospieszem, ale powolnem rozwijaniem sił — nie jednym aktem, ale niestęchanie cierpliwą, systematyczną pracą. Trzeba to sobie z góry powiedzieć, raz dlatego, by się nie zrażać przy pracy nad Ligą i w Lidze, aby nie wpaść w rozpacz, jeżeli mimo wielkie wysiłki, mimo najlepszej woli, Liga nie odrazu działa, a powtóre dlatego, aby strzedz się

przed przeładowaniem Ligi od samego początku wielkimi zadaniami i wielkimi planami. Jest to trochę nasza choroba polska. My nie znamy tego, co Niemców uczyniło tak potężnymi, tej t zw. Kleinarbeit, czyli pracy drobnostkowej, systematycznej, która w każdej organizacji, szczególnie w samych początkach jest koniecznie potrzebną. My zawsze idziemy szeroko, zawsze z rozmachem, zawsze na całość, choć zbyt często nie mamy jeszcze gruntu pod nogami.

Niedawno temu w pewnej diecezji kilkunastu robotników utworzyło związek i już chcieli zwołać wielki zjazd z całej Polski. To jest nasz charakter polski, nasz temperament. Dlatego właśnie jest wielkie niebezpieczeństwo, że Liga, zanim się wogóle skonsoliduje, już będzie chciała przedsięwziąć wielkie rzeczy. Liga jest organizmem, a nie mechanizmem. Trzeba więc rozpocząć, jak to czyni każdy organizm, od dołu, od podstaw Królestwa Chrystusowego — od parafji. Parafja jest najważniejszą placówką pracy Ligi Katolickiej. Nie można mieć Ligi diecezjalnej, jeżeli nie będzie Lig parafjalnych we wszystkich parafjach.

Parafja jest, jak Jego Eminencja w swoim przemówieniu powiedział, podstawową komórką Kościoła. Kościół w gruncie rzeczy opiera się na parafjach i na proboszczach. To jest wypróbowana już przez wieki organizacja Kościoła. Odrodzenie społeczeństwa, do którego dąży Liga, powinno się więc rozpocząć od parafji. Przez rozwijanie działalności w parafji, Ligi parafjalne stają się znowu tem, czem była pierwsza parafja chrześcijańska w Jerozolimie w czasach apostołów „Cor unum et anima una”. Jednem sercem i jedną duszą.

Tylko takie zespolenie duchowieństwa i wiernych, taka serdeczna jedność myśli i pracy zapewnia życie i rozwój parafji, czyni ją żywym członkiem ciała Chrystusowego. Bardzo przepraszam, jeżeli wypowiem tu kilka swoich spostrzeżeń. Byłem proboszczem na Śląsku, byłem proboszczem w Berlinie, na Pomorzu, teraz jestem biskupem Częstochowskim i poznałem różne stosunki i warunki; muszę przeto oświadczyć, że nigdzie nie zauważyłem mniej serdeczności między proboszczem a parafjanami, niż tu w Kongresówce. Stosunek proboszcza do parafjan jest gdzieindziej o wiele cieplejszy, niż tu i wskutek tego gdzieindziej współpraca parafjan

z proboszczem intensywniejsza, żywsza, niż u nas. Odczuwa się tam: „cor unum et anima una”. Zauważyłem to szczególnie na Śląsku, w Berlinie i w polskich parafjach w Ameryce. Tam parafia przepada wprost za swoim proboszczem, a proboszcz za parafią.

U nas w b. Kongresówce istnieje naogół — nie wszędzie — jakiś dziwny i naturalnie bardzo szkodliwy brak zaufania wiernych do proboszcza, pewna podejrzliwość co do jego poczynań, pewien krytycyzm, pewne uprzedzenie. Liga powinna ten objaw usunąć. Jest to jedno z najważniejszych i najpierwszych jej zadań. Serdeczna współpraca czerpiąca swe siły z serca Kościoła, którem jest Eucharystja, powinna proboszcza zbliżyć do parafjan, a parafjan do proboszcza. Urzeczywistnienie przez Ligę „Królewskiego Kapłaństwa”, ogólnego apostołstwa szerszych mas, wytworzy w parafjanach świadomość, że oni nie tylko są poddanymi proboszcza, ale jego współpracownikami w wielkiej i pięknej sprawie Kościoła Chrystusowego. Wtedy parafje odżyją, a gdy one odżyją, odżyje i Ojczyzna. Od dołu więc, od parafij należy zaczynać pracę.

W parafjach zaś nie trzeba rozpoczynać akcji od tworzenia Ligi parafjalnej, ale od zakładania poszczególnych stowarzyszeń, które stanowią swoją Ligę. Liga bowiem nie jest osobnem stowarzyszeniem, jest ona zjednoczeniem towarzystw różnych stanów. Nie można zaś przystąpić do zjednoczenia, jeżeli nie ma tego, co należy zjednoczyć. Dlatego Liga, jako coś dotąd ludowi nieznanego, budzi pewną podejrzliwość, jej idee i zadania trudno wytłomaczyć

Łatwiej więc ludowi naszemu powiedzieć: Załóżmy stowarzyszenie mężów katolickich, stowarzyszenie kobiet katolickich, stowarzyszenie katolickiej młodzieży męskiej i stowarzyszenie katolickiej młodzieży żeńskiej! To lud zrozumie i chętniej pójdzie za tą myślą. Dopiero wtedy, gdy te cztery stowarzyszenia będą istniały, można przystąpić do złączenia się w Ligę i dopiero wtedy będzie istniała Liga parafjalna i będzie działała. Bo ona działa przez Stowarzyszenia, jak dusza działa przez członki ciała. Liga jest ideą, stowarzyszenia są ciałem, w których i przez które idea przemienia się w czyn.

Poszczególne zaś stowarzyszenia, należące do Ligi parafialnej łączą się w diecezjalne Związki stowarzyszeń mężów, stowarzyszeń kobiet, stowarzyszeń młodzieży męskiej i żeńskiej. Z tych zaś Diecezjalnych Związków powstanie Diecezjalna Liga. Naturalnie, poleca się, żeby z góry utworzyć jakiś zarząd diecezjalny Ligi, lub raczej tymczasowy komitet dla utworzenia Ligi. Powinien on atoli być prowizoryczny. Bo nie można przecież tworzyć definitywnego Zarządu, gdy jeszcze nie istnieje organizacja, którąby można zarządzać. Taki prowizoryczny Zarząd czyli Komitet jest potrzebny, aby dopilnować sprawy utworzenia Ligi, dostarczać materiału tym, którzy mają ją tworzyć, przynaglać leniwych do pracy, dbać, żeby nie popełniano błędów i t. d.

W ten sposób Liga będzie się rozwijała jako żywy organizm z dołu do góry, z wewnątrz nazewnątrz podobnie do ziarna gorczycznego, o którym mówi Chrystus Pan.

Radzę zaś, żeby wszędzie tworzone nowe stowarzyszenia, nie zaś polecano przerabiać stare stowarzyszenia w duchu Ligi. Bo łatwiej jest stwarzać nowe stowarzyszenia, niż przerabiać stare. Zresztą duch Ligi jest całkiem inny, niż duch starych naszych towarzystw. Założenie poszczególnych stowarzyszeń w parafji powinno być bardzo dobrze przygotowane. Inaczej rzecz się nie uda. A przy założeniu organizacji, gdy pierwszy raz się nie udało, można być pewnym, że nigdy już się nie uda. Pierwsza próba, która się nie udała, pozostawi nazawsze brak zaufania. Liga jest wielkim dziełem, decyduje ona o przyszłości Kościoła w Polsce, ma ona odrodzić społeczeństwo nasze w Chrystusie. Takiej sprawie warto poświęcić jak najwięcej pracy, przygotować ją z jak największą skrupulatnością.

Wobec tego należałoby zakładać poszczególne stowarzyszenia, wchodzące w skład Ligi parafialnej, w chwili uroczystej, wspaniałej, kiedy wierni są pełni ducha Bożego, pełni zapału dla sprawy Kościoła, pełni radości katolickiej. Kierując się tą myślą, sam zakładałam te stowarzyszenia przy okazji wizytacji pasterskiej w parafjach. Przez kazania, poprzedzające wizytacje i przyspasabiające wiernych do przyjęcia św. Sakramentu Bierzmowania, wierni są przejęci nawskroś duchem katolickim; ten nastrój spotęguje przybycie biskupa, wzniosłe nabożeństwo, słowo pasterskie.

Wystarczy w takich warunkach, żeby biskup zwołał poszczególne stany na zebranie w sali, wyłuszczył im cele i zadania stowarzyszeń, które mogą tworzyć i zachęcił ich do tego dzieła. Wtedy można być pewnym, że od samego początku stowarzyszenie będzie stało mocno.

Oczywiście nie we wszystkich parafjach będzie można utworzyć Ligę w ten sposób. Wspomniałem jednak o tym sposobie, który sam praktykuję, aby podkreślić, jak wielkie znaczenie przypisuję Lidze, i zaznaczyć, że trzeba ją tworzyć w chwilach wielkich dla parafii. Gdzie takie chwile się nie następują same przez się, trzeba je tworzyć. Najlepiej ten skutek można osiągnąć przez urządzenie misyj, lecz nie misji ogólnej dla wszystkich parafian, ale przez misję dla poszczególnych stanów. Nauki misyjne powinny być prowadzone osobno dla każdego stanu możliwie przez cały tydzień, a więc jeden tydzień dla katolickich mężów, drugi dla kobiet, trzeci dla młodzieży męskiej, a czwarty dla żeńskiej. Przez te nauki, przystosowane w treści i formie do duchowego usposobienia poszczególnych stanów, przerobi się w sposób gruntowny, wytworzy się wzniosły nastrój, spotęgowany wspólną Komunią św., którą powinni przyjąć na uroczystem zakończeniu.

Potem trzeba przejść na salę, w grzecznych, serdecznych słowach przedstawić zadania, cele i potrzebę istnienia stowarzyszenia i zachęcić do założenia go. Chętnie wszyscy się na to zgodzą. Bo czem ma być właściwie to stowarzyszenie nowe? Niczem innem, jak utrwaleniem podniosłego, pełnego radości nastroju misyjnego, jak wprowadzeniem w czyn zbożnych, powziętych na misjach postanowień, jako dalszy ciąg owego odrodzenia parafii, którego początkiem była misja. Przytem, jeżeli się już tego nie uczyniło na samych konferencjach w kościele, należy przedstawić we wzniosłych słowach godność Królewskiego Kapłaństwa i ogólnego apostołstwa wiernych.

Dobrze jest odrazu wpisać wszystkich, którzy w tem wielkiem dziele chcą współpracować. W tym celu należy rozdać między zgromadzonych kartki, aby mogli na nich napisać imię i nazwisko, wiek i ulicę, na której mieszkają; w tem pomóc im mogą mężowie zaufania zaopatrzeni w ołówki, — oni też rozdzieleni po całej sali pobierają kartki już

wypisane, i oddają je tymczasowemu zarządowi, który na propozycję proboszcza należy wybrać już na tem pierwszym konstytucyjnym zebraniu. Po pewnym czasie zarząd powinien zwołać pierwsze zwyczajne posiedzenie i stowarzyszenie zacznie funkcjonować.

Ten sposób założenia Ligi wymaga niewątpliwie wielkiej pracy, ale jest niezawodny. Sam go wypróbowałem w Berlinie, jak również i w Katowicach i tworzyłem właśnie w ten sposób wielkie, żywotne stowarzyszenia. Żeby sobie tę pracę ułatwić, księży w poszczególnych dekanatach powinni się porozumieć między sobą i kolejno wspólnym wysiłkiem zakładać stowarzyszenia w poszczególnych parafjach. Jeden z nich może objąć konferencje dla mężczyzn, inny znowu dla kobiet, inny dla młodzieży męskiej, inny — dla młodzieży żeńskiej. Te same nauki więc jeden i ten sam ksiądz może wygłosić w różnych parafjach. Wielką trwałą pomoc w prowadzeniu parafji, którą proboszcz uzyska przez Ligę w ten sposób założoną, warta jest najwyższego wysiłku.

Liga parafjalna jest, jak już powiedzieliśmy, poniekąd dalszym ciągiem misji, utrwaleniem się chrześcijańskiego ducha i wprowadzeniem go w życie. Ten jej charakter wymaga oprócz urzędzenia regularnych miesięcznych posiedzeń na sali, także urzędzenia regularnych miesięcznych nabożeństw w kościele z kazaniem dla poszczególnych stanów, możliwie także wspólnej miesięcznej Komunii św.

Nie jest to niewykonalne, choć połączone jest ze spóźnioną pracą dla duchowieństwa. Ale ta praca się sowicie opłaci. Chciejmy zdać sobie jasno sprawę z tego, że im więcej będziemy wymagali na polu religijnem od wiernych, tem lepsze będą skutki, tem łatwiejsza i skuteczniejsza będzie praca w Lidze. Dobre rezultaty ujawniają się rychło, co będzie dla wszystkich radością i dumą. A każdy się przekona, że siła religji katolickiej jest jeszcze dziś najwyższą siłą w narodzie.

Nic tak nie pociąga naszego ludu, jak właśnie nasza piękna religja. Nawet narodowość, która u nas w Polsce posiada też porywające siły, nie posiada tego czaru, jaki ma religja nasza. Te siły nadprzyrodzone, spoczywające w naszej religji, trzeba wykorzystać w całej pełni i niemi wciąż

zasilać akcję katolicką, prowadzoną przez Ligę. Właśnie to jest charakterystyczną cechą Ligi, jaką stworzył nasz Ojciec św. we Włoszech, że przedewszystkiem posługuje się środkami nadnaturalnymi, że je spożytkowuje dla życia publicznego, nie zaniedbując przytem, oczywiście, środków naturalnych. Inaczej też być nie może, jeżeli, jak powiedzieliśmy w pierwszym referacie, Liga ma przemienić nasze katolickie społeczeństwo w żywe ciało Chrystusa, a akcja katolicka Ligi ma być ruchem tego ciała.

Ciało, by pozostać żywem i by móc działać, czerpie nieustannie siły z duszy. Podobnie stowarzyszenie, należące do Ligi parafjalnej, powinno wciąż czerpać siły z Chrystusa, wzmacniać się Nim i przemieniać w czyn publiczny. Chrystus, jak sam to stwierdza, jest „drogą, prawdą i życiem” (Jan 14, 6). Abyśmy więc w działalności Ligi znaleźli dla siebie i dla społeczeństwa drogę, prawdę i życie, powinniśmy wciąż przyjmować Chrystusa i czerpać z Jego sił.

Czerpiemy zaś siłę prawdy od Niego, wgłębiając się w Jego nauki. Temu celowi służą miesięczne kazania dla poszczególnych stanów. Czerpiemy siły życia z Niego, przyjmując Go w Komunji Świętej. Temu celowi służą miesięczne wspólne Komunje poszczególnych stowarzyszeń. Do przemieniania zaś tych sił nadprzyrodzonych w czyn publiczny i rozpowszechniania ich po świecie, służą miesięczne zebrania towarzystw na sali.

W ten sposób wypełnimy program, którego wymaga, jak stwierdziliśmy, czynny, żywy i pełny katolicyzm, wykonamy podwójną czynność, jaką wykonać powinien katolik, będący żywym członkiem ciała Chrystusowego. Przez miesięczne nabożeństwa z kazaniami dla poszczególnych stanów (dla mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej), zdobywszy Chrystusa dla siebie, utrwalamy Jego Królestwo we własnych duszach, przez zebrania miesięczne na salach, zdobywszy innych dla Chrystusa, rozszerzymy Jego Królestwo w społeczeństwie.

Jako dzień na miesięczne nabożeństwa dla kobiet z odpowiednim kazaniem nadaje się najlepiej czwartek przed pierwszym piątkiem każdego miesiąca. W te czwartki o wieczornych godzinach, możnaby wygłosić naukę, połączoną z krótkim nabożeństwem do Najśłodszego Serca Pana Jezu-

sa. Przedtem i potem trzeba dać sposobność do spowiedzi świętej. W piątek rano zaś mogłaby się odbyć wspólna Komunja św. podczas uroczystej Mszy świętej na cześć Najśłodszego Serca Pana Jezusa i na intencję stowarzyszenia kobiet. Dla stowarzyszenia katolickich mężów możnaby odprawiać nabożeństwa każdej pierwszej niedzieli miesiąca, dla młodzieży męskiej każdej drugiej niedzieli, a dla młodzieży żeńskiej każdej trzeciej niedzieli. W sobotę byłaby sposobność do spowiedzi, w niedzielę rano wspólna Komunja św., a po południu przed lub po nieszpórach nauka z ambony. W miastach te nauki mogłyby być wygłaszane wieczorem.

Miesięczne zebrania na sali należałoby urządzić, jeśli na to warunki pozwalają, w dni powszednie. Jest to możliwe w miastach, mniej na wsiach. Tam, niestety, w tym celu trzebaby wyzyskać niedzielę. Przy umiejętnem rozporządzaniu czasem wszystko da się zrobić, jak to wskazują przykłady różnych diecezyj nie tylko zagranicznych, ale i polskich, gdzie księża mniej więcej w tych samych warunkach pracują, jak u nas.

Nauki wygłaszane na miesięcznych nabożeństwach powinny być dostosowane do potrzeb poszczególnych stanów i do potrzeb nowoczesnego życia. W świetle Ewangelji i nauki Kościoła św. należy omówić obowiązki poszczególnych stanów i stosunki do rodziny, do społeczeństwa, do państwa, do Kościoła; wyświeślać aktualne zagadnienia etyki społecznej i w ten sposób wyrobić w poszczególnych stanach jasne, mocno ugruntowane zasady. Wyłonić się tu mogą kwestje trudne, ale uniknąć ich nie możemy i nie śmiemy, bo ktoś jeżeli nie Kościół i jego kapłani powinni przysposabiać lud do życia i prowadzić go przez zawiłe zagadnienia życia nowoczesnego! Nie wolno więc nam unikać trudnych kwestyj, ale powinniśmy się zabrać do pracy z roztropnością, spokojem i gruntownością. „Fides est rationabile obsequium”. „Wiara nasza powinna być „rozumną służbą” (Rom. 1. 12).

Należy więc te nauki miesięczne dla poszczególnych stanów nadzwyczaj sumiennie przygotowywać. Są one o wiele trudniejsze niż zwykłe niedzielne i świąteczne kazania. Ale są konieczne potrzebne, dlatego też silnie nalegam na to, żeby wszędzie urządzano, oprócz zebrań na sali, miesięcz-

ne nabożeństwa z tego rodzaju naukami w kościołach. Skutek ich będzie bardzo dodatni, sam to wypróbowałem, jako proboszcz w Berlinie i w Katowicach. Przez cały szereg lat w Katowicach sam każdego tygodnia wygłaszałem takie stanowe nauki, znalazłem na to czas, mimo, że parafia moja liczyła około 30.000 dusz i że w niej istniało przynajmniej dwadzieścia różnych katolickich stowarzyszeń, któremi trzeba było się zajmować, a miałem do pomocy tylko dwóch wikariuszów.

W wielkich miastach, gdzie jest liczne duchowieństwo świeckie i zakonne, jak w Warszawie, możnaby sobie tę pracę kaznodziejską w ten sposób zorganizować i ułatwić, że powierzy się ją kilku księżom, którzy się wyspecjalizują w pewnym kierunku, tak żeby jeden z nich objął we wszystkich, albo w pewnej liczbie kościołów parafjalnych konferencje dla mężów, inny dla kobiet, inny znów dla młodzieży męskiej, a jeszcze inny dla młodzieży żeńskiej.

Przy umiejętnem zorganizowaniu tych miesięcznych nabożeństw dałoby się to zrobić niewątpliwie także i w niektórych dekanatach. Niemniej ważne, jak te miesięczne nauki dla poszczególnych stanów, są miesięczne wspólne Komunje św. Stanowczo trzeba do tego dążyć, iżby poszczególne stowarzyszenia, wchodzące w skład Ligi, co miesiąc wspólnie przystępowały do Stołu Pańskiego. Gdzie to na początku jest trudne do przeprowadzenia, tam przynajmniej trzeba tworzyć sekcje Eucharystyczne, któreby obowiązywały swych członków do miesięcznej Komunii św. Eucharystja jest sercem mistycznym ciała Chrystusowego, które Liga ma stworzyć w każdej parafji.

Główna siła Ligi powinna wypływać z Eucharystji św. Wobec tego częsta, przynajmniej miesięczna Komunia św. członków jest pożądana. Nie jest to przypadkiem, że właśnie na krótko przed wielką katastrofą wojenną, która rozbiła społeczeństwa europejskie, zniszczyła ich ideały, rzuciła je w przepaść nędzy materialnej i duchowej, zadała mu tysiące ran głębokich, Pius X-ty z naciskiem wprost niesłychanym, ze świętym uporem propagował częstą, nawet codzienną Komunię św. Cały świat się dziwił, co to ma znaczyć ten dziwny powrót do surowego życia pierwszych chrześcijan, do katakumb. Może sam Pius X-ty nie rozumiał tego jasno, bo

nie wiedział, że nadchodzi okropna katastrofa. Ale niewątpliwie kierował nim w tem zarządzeniu Duch Boży. Dziś bowiem wiemy, że częsta Komunja św. stała się najsilniejszym środkiem odnowienia społeczeństwa chrześcijańskiego po wojnie.

Gdy katastrofa się zbliżała, obmyślał Bóg miłosierny już środek wybawienia ludu swego z tej katastrofy i jej skutków.

W pracy nad odrodzeniem naszego społeczeństwa przez Ligę, nie wolno nam lekceważyć tego środka przez samego Boga nam danego. Poznały już to same narody i czerpią żywotne siły z tego środka. Dziś codzienna częsta Komunja św. nawet mężczyzn już nie jest tam rzadkim objawem, miesięczna zaś Komunja św. mężczyzn wszystkich stanów, nawet i licznych zastępów inteligencji, jest prawie regułą. Dzieje się to nawet w Ameryce, o której ci, co jej nie znają, mówią, że jest w najwyższym stopniu zmaterializowaną. Bez wszelkiej obawy, że go spotka zawód, mógł Kardynał Mundelein zapowiedzieć Ojcu św., iż w niedzielę podczas Kongresu Eucharystycznego będzie w samym tylko Chicago jeden miljon wiernych do Komunii świętej. I, rzeczywiście, nie pomylił się Kardynał, ani się zawiódł na swych wiernych, ponieważ ta liczba została przekroczona.

Czy to, co w Ameryce, lub gdzieindziej w krajach mniej katolickich, jest możliwe, ma być niemożliwem u nas w katolickiej Polsce? Nie obawiajmy się więc! Miesięczna Komunja św. powinna wejść w program naszej pracy w Lidze. Niewątpliwie pomnoży ona pracę księży, ale przyczyni się także do ich większej radości; jak żaden inny środek częsta Komunja św. wrychle to sprawi, że parafia stanie się „*Cor unum et anima una*”. Częsta Komunja św. była największą siłą pierwszych parafij chrześcijańskich, jest największą siłą i naszych nowoczesnych parafij, jest największą siłą naszej Ligi.

Jest niewątpliwie trudno założyć organizację, ale o wiele trudniej jest prowadzić ją, utrzymać na początkowej wysokości i rozwijać jej siły nazewnątrz i wewnątrz. Wymaga to od zarządu systematycznej pracy, niesłychanej cierpliwości i rzutkości. Każde zebranie powinno być interesujące. Nuda zabija towarzystwo. Dlatego też każde zebranie musi

być dobrze przygotowane. W zakresie zebrzań religijnych w kościele, jest to zadaniem księdza proboszcza, zaś w zakresie zebrzań na sali zadaniem zarządu. Zarząd przynajmniej na tydzień przed plenum zebrania powinien się zejść na posiedzenie, aby ustalić porządek dzienny zebrania, wyznaczyć referat i referenta na niem, podzielić pracę między poszczególnych członków swoich.

Nie można bowiem zdać przebiegu zebrania na przypadek. Niech się to stanie kilka razy, — a już nikt nie przyjdzie na zebranie. Pożądane jest nawet ustalenie i ogłoszenie z góry programu pracy stowarzyszenia na cały rok, lub przynajmniej na półroczu, szczególnie na semestr jesienny i zimowy, gdzie życie towarzyskie zazwyczaj jest intensywniejsze, niż podczas wiosny i lata.

Aby zapewnić możliwie najliczniejszy udział członków w zebraniach, a równocześnie utrzymać żywy kontakt między nimi, poleca się zapraszać na zebranie każdego członka osobno za pomocą kartek roznoszonych przez t. zw. mężów zaufania, lub dziesiętników, setników; nie wystarczy bowiem, przynajmniej w miastach, ogłosić termin zebrania na ambonie lub w gazetach, albo też przez afisze.

W tym celu należy podzielić parafje na liczne, niezbyt wielkie obwody i powierzyć pracę propagandową w nich — mężom zaufania. Wszyscy razem tworzyliby oni w stowarzyszeniu osobną sekcję propagandową. Tydzień przed każdym zebraniem powinni się zebrać na posiedzenie, aby podzielić między sobą kartki z zaproszeniem na zebranie, referowali o stanie i duchu w swych obwodach, omówili środki propagandy. Można im powierzyć także ściąganie składki miesięcznej, roznoszenie organu Ligi, skoro taki powstanie i ew. tygodnika religijnego diecezji lub parafji, o ile taki istnieje. W ten sposób wykonywaliby oni świetnie apostołstwo i oddaliby sprawie Bożej i sprawie Ligi wielkie usługi. Kartki mogłyby mieć następującą treść:

Stowarzyszenie mężów katolickich parafji Najśw. Panny.

Z A P R O S Z E N I E .

Dla P.

Następne zebranie w kościele odbędzie się dnia..... o godz.....

Następne zebranie na sali odbędzie się dnia..... o godz.....

Kartkę tę prosimy oddać na zebraniu.

Ostatnia uwaga jest ważna. Obowiązek oddania kartek wpływa na gorliwość członków, a równocześnie umożliwia zarządowi pewną kontrolę nad życiem i rozwojem stowarzyszenia, nad pilnością i gorliwością członków. Kartki te powinny być oddane mężom zaufania, aby oni, stwierdziwszy, kto w ich obwodzie jest leniwy, odpowiednio na niego wpływali. Metodę tę z wielkiem powodzeniem praktykowałem w Berlinie i w Katowicach. Te i inne systemy pracy związkowej wydają się może zbyt drobnostkowe. Ale właśnie ta drobnostkowość nieledwie jest konieczna dla utrzymania i dla rozwoju stowarzyszeń. Na niej, na tej „Kleinarbeit“ jak ją Niemcy nazywają, polega siła ich organizacji katolickich. Powinniśmy ją zastosować i do naszej pracy organizacyjnej, choć nam to może trudność sprawi. My, Polacy, wskutek impulsywnej natury naszej, lubimy raczej wielkie rzeczy, a pogardzamy drobnostkami, szablonami i systematycznością. My posiadamy to, co Niemcy nazywają „Zug ins Grosse“ — „pociąg do wielkich rzeczy“, rzucamy się od razu z rozmachem na całość. — Jest to niewątpliwie wielka zdolność, której dużo zawdzięczamy. Ale przytem nie powinniśmy zaniedbywać i pracy nad drobnostkami, pracy systematycznej, poniekąd szablonej. Bo od tego właśnie często zależy powodzenie w tych wielkich rzeczach i celach.

Do takich pozornych drobnostek należy ściśle przestrzeganie regulaminu posiedzeń, sumienne prowadzenie protokołu, zachowanie parlamentarnych form dyskusji, trzymanie się z góry ogłoszonego porządku obrad, regularność i punktualność posiedzeń. Posiedzenia muszą mieć raz na zawsze ustalony termin, np. każda pierwsza niedziela miesiąca. Nie wolno bez bardzo poważnego powodu przenosić posiedzenia na inny dzień, albo go całkiem odwoływać. Jeżeli to nastąpi raz jeden lub dwa razy, można być pewnym, że członkowie na dalsze posiedzenia nie przyjdą.

Członkowie zarządu, szczególnie prezes i ksiądz, z zasady zawsze powinni być obecni i to punktualnie na zebraniach. Jeżeli by zaś często byli nieobecni członkowie zarzą-

du, choćby nawet swą nieobecność usprawiedliwili, nie możnaby się dziwić, że i zwykli członkowie nie będą regularnie uczęszczali na zebrania.

Jak każda organizacja, tak i Liga potrzebuje pewnych funduszków, żeby mogła działać. Z zasady każda organizacja, o ile nie jest organizacją dobroczynności, powinna zdobyć fundusze od własnych członków za pomocą składek. Inaczej stowarzyszenie niema racji bytu, mimo dobrych chęci zgoda nic zrobić nie potrafi. Ludność w b. Kongresówce nie jest przyzwyczajona do uiszczania składek na organizacje oświatowe i kościelne, do których należy. Wydaje jej się, że oddaje Kościołowi już wielkie usługi przez to, iż wogóle daje się wpisać do stowarzyszenia. Trzeba ją koniecznie przyzwyczaić do regularnego składania opłat członkowskich. Trzeba ją przekonać, że płacąc składki służy własnej sprawie. Regularne zbieranie składek wyrabia w członkach ducha solidarności, uczy wyżej cenić organizację swoją i zechęca do żywszego brania udziału w jej pracach. Stanowczo więc muszą być składki członkowskie w tej lub innej formie. Aby nieprzyzwyczajonych do tego z góry nie zrazić, składki te mogą być z początku bardzo niskie, ale być powinny. Skoro wytworzy się pewna tradycja związkowa i większe zrozumienie sprawy nastąpi, członkowie na walnem zebraniu już sami podwyższą składki.

Jednym z głównych powodów, dla których organizacje upadają jest ten, że zarząd nie stara się o to, żeby w stowarzyszeniu był wciąż ruch, było wciąż życie, była wciąż akcja wszystkich zajmująca. Właśnie dlatego żądaliśmy wyżej, żeby przed każdym zebraniem odbywało się posiedzenie zarządu. Ma ono ułożyć urozmaicony, wszystkich zaciekawiający porządek dzienny zebrania; z tego powodu poleciliśmy ustalenie i ogłoszenie z góry programu wszystkich posiedzeń, jeśli nie na cały rok, to przynajmniej na pół roku. Jednym z głównych przeto zadań naczelnych zarządów czy to Ligi diecezjalnej, czy to Lig parafjalnych, czy to związków poszczególnych stowarzyszeń stanowych, jest dostarczenie lub wskazanie materiału dla pracy w poszczególnych towarzystwach. Samo życie parafij, które są najważniejszem polem działalności Ligi parafjalnej, dostarczy jej dużo zajmującej wszystkich pracy. Trzeba tylko ludzkie

zdolności w miarę nadarzających się sposobności umiejętnie wyzyskać. Takimi sposobami są np. pierwsze Komunie dzieci, święto papieskie, wizytacje pasterskie biskupa, uroczystość 3-go maja, Boże Ciało, pielgrzymki do miejsc świętych. Do wszystkich tych i podobnych spraw trzeba poszczególne stowarzyszenia przyciągać, powierzyć im pewne zadania. Stowarzyszenie mężów powinno się zajmować i otaczać opieką związki młodzieży męskiej, stowarzyszenie kobiet zaś — związki młodzieży żeńskiej; temu samemu stowarzyszeniu kobiet można powierzyć także opiekę nad położnicami biednymi. Wszystkie towarzystwa razem powinny urządzić piękną gwiazdkę dla ubogich i t. d. — Słowem w stowarzyszeniach powinny panować wciąż ruch i życie. Szczególną uwagę w tym związku zwracamy jeszcze na sprawę misyjną, która wszystkich interesuje i jest przytem tak ważną dla Kościoła. Należałoby stworzyć we wszystkich stowarzyszeniach sekcję krzewienia wiary.

Do utrzymania i dalszego rozwoju Ligi, do pogłębienia jej ducha i zainteresowania nią szerokich kół w wysokim stopniu przyczynić się może pismo religijno-oświatowe, któreby było równocześnie organem Ligi. Takim organem z natury rzeczy jest diecezjalny Tygodnik, który powinienby się znaleźć w każdej diecezji. Pismo bowiem jest pierwszorzędnym środkiem nowoczesnej pracy duszpasterskiej. Przez nie biskup każdej niedzieli mógłby przemawiać do swoich diecezjan; wytwarza ono ducha diecezjalnego, informując diecezję o wszystkim, co się w niej dzieje i budząc przez to zainteresowanie dla ogólnych spraw diecezjalnych; oprócz tego informuje ono o sprawach religijnych w Polsce i na całym świecie. Nie zajmuje się ono sprawami politycznymi, ale głosi wzniosłe prawdy religii Chrystusowej, wnosząc przez to radość i pociechę do każdej rodziny, pod każdą strzechę. Lud wprost tęskni za takim pismem, któreby głosiło tylko to, co sprawia radość, co podnosi duszę; bo dość ma zażartej polemiki, która zapełnia całe tomy naszych gazet. Zamało radości jest na świecie, zamało radości w Polsce.

Zatruwamy sobie życie, mówiąc i pisząc o rzeczach złych, o rzeczach bolesnych, a zapominamy o licznych sprawach pięknych i wzniosłych, które istnieją i mogą roz-

grzać duszę. Tygodnik diecezjalny powinien przynosić wierz-
nym tę radość, tę pociechę ze źródła Ewangelji, która, jak
to słowo samo powiada, jest „radosną wieścią”. Taki ty-
godnik jest naczelnym organem Ligi. Mógłby jej w każdym
numerze poświęcić osobny dział, lub każdego miesiąca o-
sobny dodatek. Liga natomiast powinna by przyczyniać się
do jego rozpowszechnienia. Byłoby to jednym z najważniej-
szych zadań apostolskich. W każdym stowarzyszeniu, na-
leżącym do Ligi, trzebaby stworzyć osobną sekcję dla roz-
powszechnienia tygodnika diecezjalnego. Cena jego powin-
na być niska — 10 groszy, — aby wszyscy i najubożsi mo-
gli go zaabonować. Wszak nie chodzi o zysk materialny,
ale o ogromny zysk duchowy, który takie pismo przynieść
może, jeżeli wszędzie będzie rozpowszechnione.

Ponieważ, jak zaznaczyliśmy wyżej, takie pismo reli-
gijne jest pierwszorzędnym środkiem nowoczesnego dusz-
pasterstwa, przeto proboszczowie w wielkich parafjach mo-
gą wydawać każdej niedzieli nawet osobny tygodnik para-
fjalny, który, oczywiście, jeszcze więcej miejsca poświęcić
może stowarzyszeniom istniejącym w parafji. Rozdzielają go
bezpłatnie między wszystkich parafjan, koszta zaś druku
pokrywają ogłoszenia. Sam przez kilka lat w Katowicach
wydawałem taki tygodnik parafjalny. W Berlinie zaś kosz-
tem wszystkich katolickich parafji wychodziło takie wspól-
ne pismo, w ten jednak sposób, że nagłówek dla każdej pa-
rafji był osobny, w treści strona zarezerwowaną była dla
wiadomości tylko jednej parafji. Na pierwszej i drugiej stro-
nie umieszczano Ewangelję, krótką homilię i ewentualnie
inny religijny artykuł, a więc rzeczy, które interesowały
zarówno wszystkie parafje. W ten sposób, choć pierwsze
dwie strony były te same we wszystkich tygodnikach i choć
redakcja spoczywała w jednych rękach, każda parafja po-
siadała swój osobny tygodnik parafjalny. W podobny spo-
sób możnaby np. postąpić w Warszawie, która posiada licz-
ne i wielkie parafje.

Wskazówki te i uwagi, które pozwoliłem sobie wypo-
wiedzieć, nie są teorią oderwaną od życia, wymyśloną przy
biurku, ale opierają się na doświadczeniu długoletniem, zdo-
bytem w pracy duszpasterskiej i społecznej. Stąd są one
praktyczne i możliwe do przeprowadzenia, choć może nie

jednemu z nas wydają się zbyt trudne. Nie są trudnemi; gdzieindziej w warunkach gorszych niż u nas robi się jeszcze więcej. Mam tu w ręku książkę pod tytułem: *Nasze apostołstwo świeckich parafji św. Michała w Berlinie* (Unser Laien Apostolat in St. Michael Berlin — Johannes — Verlagleutesdorf am Rhein, 1926), wydaną przez dawniejszego proboszcza tej parafji, dzisiejszego administratora apostolskiego w Pile, najprzew. ks. prałata Kallera. Ta książka podaje nader ciekawe i pouczające sposoby, jak powinien pracować nowoczesny proboszcz i czego dokonać może za pomocą umiejętnie zorganizowanego apostołstwa świeckich katolików.

Parafja św. Michała w Berlinie znajduje się w bardzo trudnych warunkach, liczy bowiem 16.882 dusz, rozproszonych między mniej więcej stu pięćdziesięciu tysiącami niekatolików. A więc zaledwie co dziesiąty człowiek jest katolickiego wyznania. Prócz tego katolicy są narażeni na wszystkie niebezpieczeństwa wielkiego miasta. Każdy widzi, że wobec takich warunków zadanie proboszcza jest niesłychanie trudne. A jednak wywiązał się z niego wprost świetnie i zorganizował życie parafjalne w tak umiejętny sposób, że może służyć za wzór wszystkim wielkomiejskim parafjom w całym świecie; a to dzięki pomocy stowarzyszeń, zorganizowanych w apostołstwie świeckiem.

Żeby dać dokładny obraz apostołskiej pracy proboszcza i świeckich jego pomocników w tej parafji, trzeba by tu całą książkę przepisać, ograniczę się zatem do kilku szczegółów.

Przedewszystkiem proboszcz zna jako dobry pasterz — bonus pastor novit oves suas — wszystkich swoich parafjan, może podać w każdej chwili dokładną ich liczbę aż do ostatniego członka parafji, wie ile jest rodzin w parafji i ilu samotnych katolików, wie dokładnie, gdzie mieszkają, wie, czy małżeństwa są czysto katolickie, czy też mieszane, wie dobrze, ile dzieci jest w każdej rodzinie, czy są ochrzczone czy nie, czy w katolickim lub w ewangelickim kościele, czy uczęszczają do katolickiej lub ewangelickiej szkoły; zna dokładnie religijny i moralny stan każdej rodziny, wie, czy uczęszczają co niedzielę na Msze św. i czy przynajmniej w czasie wielkanocnym przystępują do Komu-

nji św.; czy należą do jakiego stowarzyszenia katolickiego czy nie; nawet zna gospodarcze warunki każdego ze swych parafjan; wie o każdym wypadku wynoszenia się z parafji i przenoszenia się katolika do innej parafji. Ciekawe są szczegóły statystyczne, podane w tej książce. Ks. proboszcz Kaller stwierdza, że 10.824 parafjan powinno w niedziele i święta uczęszczać z obowiązku na Mszę świętą; tymczasem przychodzi przeciętnie tylko 4.100. Do wielkanocnej Komunii powinno przystąpić w parafji 15.737 osób, tymczasem przystąpiło tylko 5.200. Nie pociesza go wobec tego fakt, że liczba Komunij świętych, udzielonych w całym roku, wynosi 148.000, bo wie, że dwie trzecie parafjan nie spełniło obowiązku wielkanocnego. Mężczyzn liczy parafja 4.359, ale do sodalicii mężów należy tylko 250; kobiet zaś liczy parafja 4.098, z tych należy do stowarzyszenia katolickich matek 1.130; z ogólnej liczby 2.849 młodzieńców należy do stowarzyszenia młodzieży męskiej 250, a z 3.774 dziewcząt do sodalicii 615. W roku 1920 było w parafji rozwodów cywilnych w małżeństwach czysto katolickich 320; w roku 1921 rozwodów w małżeństwach mieszanych 1.116, w tem było małżeństw z katolickim mężem 567, a z katolicką żoną 549.

W jaki sposób mógł ks. Kaller dojść do posiadania tych zupełnie dokładnych danych o stanie swej parafji? Za pomocą t. zw. „kartoteki” i za pomocą świeckich apostołów, którzy z nim współpracują.

Kartoteka parafjalna składa się z 9.844 pojedynczych kart, uporządkowanych alfabetycznie według nazwisk parafjan. Dla rodzin przeznacza się karty żółtego koloru, jest ich 5.885; dla samotnych karty czerwonego koloru, jest ich 4.959. Druga kartoteka jest uporządkowana według ulic i numerów domu; w tej kartotece znajduje się 2.177 kart, dla każdego domu, w którym katolicy mieszkają jedna karta. Na tych kartach notuje się w odpowiednich rubrykach wszystko, co się odnosi do religijnego stanu każdego parafjanina. Sporządzenie i utrzymanie tej wciąż się zmieniającej kartoteki wymaga niesłychanej pracy. Dokonał i dokonywuje ją proboszcz z pomocą licznych pomocników świeckich.

Znając w ten sposób dokładnie pole pracy sobie powierzonej i zdając sobie sprawę z tego, że sam z dwoma wikarzami tego pola skutecznie obrobić nie może, zabrał się proboszcz do zorganizowania apostołstwa wiernych i stworzył podziwienią godne dzieło, które opisuje w swej książce. Podajemy tu tylko nagłówki niektórych rozdziałów. A więc: Apostołstwo modlitwy, apostołstwo zadośćuczynienia, apostołstwo dobrego przykładu, apostołstwo czynu. To apostołstwo czynu ma liczne oddziały: jak apostołstwo kartoteki — oprócz utrzymania zawsze w aktualnym stanie głównej kartoteki, stara się o zestawienie mniejszych kartotek dla różnych kategorii i potrzeb, jak dla związków, dla ubogich, dla sierot, dla katolików zaniedbujących się pod względem religijnym. Dalej apostołstwo rozszerzania tygodnika parafjalnego. W tym celu parafia podzielona jest na 40 okręgów, każdy okręg na 8 obwodów; razem więc jest 320 obwodów. Sporządzono spisy wszystkich katolików, mieszkających w tych 320 obwodach, powołano 320 apostołów świeckich, po jednym dla każdego obwodu, którzy każdej soboty roznoszą tygodnik parafjalny do wszystkich rodzin (przeszło 5.000). Dalej apostołstwo do zbierania funduszków potrzebnych dla utrzymania różnych dzieł parafjalnych, apostołstwo dobroczynności duchowej, apostołstwo dla rozszerzania katolickiej prasy i literatury, apostołstwo dla popierania katolickiej szkoły ludowej, apostołstwo dla popierania misyj w parafjach, dla popierania rekolekcji, dla budzenia powołań kapłańskich, dla zwalczania rozszerzającego się zwyczaju spalania zwłok, apostołstwo dla nawracania niekatolików, dla nawracania żydów, dla nawracania pogan; apostołstwo stowarzyszenia mężów, stowarzyszenia kobiet, stowarzyszenia młodzieży męskiej i młodzieży żeńskiej. Wprost się wierzyć nie chce, że to wszystko jest możliwe do zorganizowania i przeprowadzenia w jednej parafii. A jednak jest możliwem, bo jest faktem, jak wykazuje nieocenionej wartości książka prob. Kallera, i jak sam mogę poświadczyć, znając stosunki i gorliwość katolików w Berlinie.

Czy tego rodzaju apostołstwo miało być niemożliwe u nas, w katolickiej Polsce? Nie jest niemożliwe, bo jest konieczne. Nowoczesne stosunki takiego apostołstwa wymagają. Ale trzeba do stworzenia tego dzieła niesłychanej pra-

cy ze strony nas, księży, trzeba przerobić naszych katolików, wzbudzić w nich ducha apostołstwa, ducha „królewskiego kapłaństwa”. Do tego wzniesłego celu ma się przyczynić nasza Liga. Zabierzmy się do niej z energią i radością, z wiarą w siły tkwiące w nas, tkwiące w katolickim narodzie Polskim. Tę wiarę trzeba mieć, bo bez niej niczego zrobić nie możemy. Jeżeli zaś mamy tę radosną wiarę, i do niej dołączymy gorącą miłość względem Boga, względem Kościoła, względem dusz nieśmiertelnych, dokonamy niewątpliwie tego wielkiego dzieła. Caritas vincit omnia!

SŁOWO POŻEGNALNE

*na zakończenie Kursu Akcji Katolickiej
w Warszawie.*

Po wyczerpaniu wszystkich programowych kwestyj chciałym dla wzbudzenia większej otuchy dodać jeszcze kilka uwag.

Kościół w Polsce jest ubogi; ubogie są parafje, ubogim naogół jest także kler. Szczególnie odnosi się to do nas, należących do byłej Kongresówki; w dzielnicach byłego zaboru pruskiego pod tym względem są lepsze warunki. Z czegoż u nas naogół utrzymują się i żyją parafje? Prawie wyłącznie z tacki niedzielnej. Dochody z niej, aczkolwiek świadczą o ofiarności wiernych, są niepewne, nie stałe, zaledwie wystarczające na pokrycie najważniejszych potrzeb kościelnych. Stałym budżetem, uwzględniającym wszystkie potrzeby życia kościelnego, prawie żadna parafja pochwalić się nie może. Ofiarność wiernych zaś ma swoje granice, szczególnie w dzisiejszych czasach kryzysu gospodarczego.

To ubóstwo nasze stanowi jedną z wielkich trudności przy przeprowadzaniu akcji katolickiej w całej pełni. Chciałbym, żebyśmy to sobie wszyscy uświadomili, i nie zrażali się, jeżeli od razu wszystkiego wykonać nie możemy, cośmy w naszych obradach stwierdzili, jako potrzebne.

Program z natury rzeczy musi objąć i przedstawić zgóry wszystkie cele i dzieła, do jakich akcja dążyć powinna. Tak też postąpiliśmy przy naszym kursie, który miał za zadanie, zaznajomić szersze koła z programem Ligi Katolickiej. Przedstawiliśmy ideał, jaki Liga chce urzeczywistnić. Wyliczyliśmy mniej więcej wszystkie jej cele i wskazaliśmy mniej więcej wszystkie dzieła, które ma stworzyć. Są one liczne i wielkie. Może tem przeraziliśmy naszych szanownych słuchaczy i wywołaliśmy przygnębiające wrażenie, dające się ująć w tym krótkim wykrzykniku: Tego nie można u nas zrobić. To za trudne, to przewyższa zasób naszych sił i środków! Nie chciałbym, żebyście się rozeszli i rozpoczęli pracę z takim

wrażeniem, bo byście niczego wogóle nie dokonali, opanowani tego rodzaju pesymizmem. Nikt od was nie wymaga, żebyście odrazu, za jednym zamachem, w jednym roku wszystko przeprowadzili, ale każdy powinien zrobić to, co jest w jego mocy, a z czasem faktycznie robi wszystko, jeżeli ideał, któryśmy przedstawili, będzie mu przyświecał, jeżeli będzie w nim wiara i wola do czynu. Jak św. Paweł apostoł powinienśmy wciąż sobie powtarzać: „Omnia possum in eo, qui me confortat. — Wszystko mogę w tym, który mię umacnia” (Fil. 4, 13).

Żyjemy w podobnych czasach i warunkach, jak on. Podobnie jak on nie rozporządzamy wielkimi funduszami, jak on odczuwamy brak współpracowników, jak on widzimy przed sobą niezmiernie pole pracy, jak on spotykamy wszędzie przeszkody i wrogów. A jednak św. Paweł się nie przestraszył. „Omnia possum in eo, qui me confortat”. Tak sobie powiedział, zabrał się do dzieła i dokonał go.

Ten chrześcijański optymizm powinien być i w naszych duszach. W Polsce jest za dużo pesymizmu. Zaraził on, jak choroba zakaźna, szerokie koła, i dlatego tak mały postęp czynimy. Trzeba ten pesymizm stanowczo zwalczać w naszych sercach i duszy narodu. Wiara chrześcijańska jest optymizmem, jest radością życia. Bo Chrystus Pan jest naszą siłą. A z Chrystusem zwyciężymy, jak zwyciężył św. Paweł i inni apostołowie, jak zwyciężyli chrześcijanie pierwszych wieków.

Ale powinniśmy tak pracować i tak żyć, jak oni. Szczególnie my, kapłani, powinniśmy posiadać dzisiaj ducha apostołskiego. Jak apostołowie powinniśmy z radością znosić ewangeliczne ubóstwo, jak oni powinniśmy pracować, aż do wyczerpania wszystkich sił, jak oni poświęcić wszystko dla Królestwa Chrystusowego. Jeżeli kilka lat tak iść i pracować będziemy, zmieniają się stosunki, zwycięży sprawa Chrystusowa, która jest sprawą Ligi. Potem już praca nasza będzie łatwiejszą, wydatniejszą. Nie sarkajmy więc i nie mówmy pełni pesymizmu: To u nas się nie da zrobić. To przekracza nasze siły! Przeciwnie, niech optymizm chrześcijański w nas się odezwie i zawoła gromko - rozgłośnie: „Omnia possum in eo, qui me confortat” — „Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia”!

NA ŚWIĘTO MŁODZIEŻY.

„Jezus wejrzawszy nań, umiłował go“. (Mk. 10, 21).

Kochana i Droga Młodzieży!

Do Chrystusa Pana pewnego dnia zbliżył się młodzieniec, padł przed Nim na kolana i zapytał Go: „Mistrzu dobry! Cóż mam czynić, aby osiągnąć żywot wieczny?“ Jezus mu odpowiedział: „Jeśli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania“. Młodzian pyta Go: „Które?“ Odrzekł mu Jezus: „Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, czcij ojca swego i matkę swą, a miłuj bliźniego swego, jak siebie samego“. Odpowiada mu młodzieniec: „Wszystkiego tego przestrzegałem od młodości mojej“. Słyszając to szlachetne wyznanie Jezus, jak pismo święte tak pięknie zaznacza, „wejrzawszy nań, umiłował go“ (Mk. 10, 21).

Droga Młodzieży! Jak Chrystus Pan owego młodzieńca, a w nim całą młodzież, tak i ja, Wasz Biskup, umiłowałem Was, tak i ja gorąco pragnę, by wasze życie zawsze było pięknem i szlachetnem, byście, jak Ewangelja święta o młodym Jezusie powiada, „wzrastali w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi“ (Łuk. 2, 52). I chciałbym, żeby całe społeczeństwo katolickie was umiłowało, serdeczną opieką otoczyło i pomagało Wam do wzniesienia się na wyżyny łaski Bożej.

Czemuż to Chrystus Pan tak gorąco Was kocha? Dlaczego ja, Wasz Arcypasterz, Was kocham? Dlaczego powinien Was kochać cały naród?

Bo wyście naszą wiosną, wiosną dla Kościoła św., wiosną dla narodu. A któżby nie kochał wiosny?

Wiosna to radość i piękność, to świeżość i czystość, to nowe życie. Cała ziemia: pola i łąki i lasy okrywają się świeżą, czystą zielenią, w ogrodach rozwijają się kwiaty; ptaki, które wróciły, śpiewają hymny radości, słońce napętnia słodkie powietrze błogiem ciepłem. Cała przyroda odżywa radosnem, młodem życiem. To jest wiosna. Jakżeż jej nie kochać?

Taką wiosną jesteście Wy, młodzi moi przyjaciele, dla życia naszego Kościoła i naszego narodu. Wyście młodzi i świeży, w waszych sercach niewinność i czystość; w waszych oczach radość i piękność; w waszych duszach czyste i ciepłe promienie łaski Bożej. Jak w ogrodach z ziemi kwiaty, tak w Was z „miłości Bożej, która rozlana jest w sercach waszych przez Ducha Świętego” (Rz. 5, 5) wyrastają nowe siły i chcą się rozwinąć radosnem życiem. Przynosicie naszemu Kościołowi młode siły, zmęczonemu walkami narodowi świeże nadzieje, słowem, przynosicie wiosnę, a z wiosną nowe życie.

Powinniście to wiedzieć, młodzi przyjaciele moi, i dlatego też tak otwarcie to Wam powiadam. Nie mówię Wam tego, byście się stali zarozumiałymi i dumnymi. Wiosna, choć tak piękna, nie jest zarozumiałą i dumną, lecz jest pokorną. Ale powiadam Wam to dlatego, byście przez lekkomyślność nie zmarnowali tej pięknej wiosny, tych pięknych sił Waszego ciała i Waszej duszy, lecz je zachowali, pielęgowali i rozwijali dla Waszego szczęścia i przez to sprawili radość Bogu, Kościołowi i Narodowi. Kościół święty Was potrzebuje i naród Was potrzebuje. Jak przyroda zmarniałaby bez wiosny, ziemia przemieniłaby się w pustynię lub w krainę wiecznych lodów, tak nasz święty Kościół, tak miła nasza Ojczyzna nie miałaby przyszłości, gdybyście Wy im nie przynieśli wiosny.

Wielka więc odpowiedzialność i wielkie zadanie, które Wam Bóg wszechmogący powierzył!

Pamiętając o tem, Droga Młodzieży, powinniście pracować nad sobą i korzystać z pracy Kościoła i społeczeństwa nad wami, tak jak wiosna pracuje i pozwala ludziom pracować nad sobą, aby rozwinęły się bujnym życiem wszystkie jej piękne siły.

Bo wiosna pracuje, choć może wam się wydaje, że przy-

roda w czasie wiosennym tylko się raduje, tylko się bawi, tylko śpiewa, a wcale się nie troszczy o przyszłość. Tak nie jest. Nigdy bowiem cała przyroda więcej nie pracuje, jak właśnie na wiosnę. Pracuje każda trawka, pracuje każda roślina, pracuje każde drzewko. Z niewymownym wysiłkiem i niesłychaną wytrwałością pracuje bez przerwy dniem i nocą, aby zapuścić głębiej korzenie w ziemię i przez to zyskać mocny grunt dla siebie, aby z ziemi wyciągnąć soki, które im zapewniają rozwój, aby się podnieść z ziemi coraz to wyżej do słońca, które im daje światło i ciepło. Pracuje wiosna, a pracuje z radością. Gdyby tak nieustannie nie pracowała, nigdy nie byłoby żniwa, a ludzie musieliby umierać z głodu. Dlatego też i ludzie pomagają wiosnie modlitwą i pracą. Ileż to pracy widzicie wiosną na polach i w ogrodach, na łąkach i w lasach. I z jakąż pobożnością i szczerością modlą się ludzie, by Bóg wszechmogący błogosławił rolę, by błogosławił wiosnę.

Tak i Ty, Kochana Młodzieży, powinnaś pracować nad sobą w wiosnie twego życia i powinnaś z radością przyjąć pracę Kościoła i Narodu nad sobą. Powinniście, drodzy młodzi przyjaciele, wyteńczyć w nieustannej pracy, wszystkie swoje siły, aby znaleźć mocny grunt dla całego życia swego, aby odkryć i wyzyskać źródła sił do rozwoju duszy swej, aby podnieść się do słońca. Tym mocnym gruntem waszego życia jest opoka Chrystusowa, jest Kościół święty, jest nauka Chrystusowa. „Albowiem, jak św. Paweł powiada, fundamentu innego nikt założyć nie może, okrom tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus” (1 Kor. 3, 11). Źródłami sił duszy waszej to modlitwa i święte Sakramenta, to wiedza i nauka. Słońce zaś, które Wam daje światło i ciepło: to sam Chrystus Pan. Jego powinniście szukać, za Nim jedynie iść. Jeżeli w młodości swojej nie znajdziecie tego gruntu, nie będziecie czerpali z tych źródeł, nie napełnicie się jak rośliny światłem Chrystusowem, sami zginiecie, a Kościół w Polsce i Naród nasz upadnie.

Pracujcie więc, kochani moi młodzi przyjaciele, nad sobą i przyjmijcie z miłością pracę Kościoła i społeczeństwa nad sobą!

Jak wiosna ma zdradliwych wrogów, którzy ją chcą zniszczyć, tak i wy ich macie. Wrogami wiosny są mrozy,

są upały, są ulewne deszcze, jest różne robactwo. Już może nieraz spostrzeżliście sami, jak zgubnie te wrogie siły działają. Niech przyjdzie choćby tylko jednej nocy wiosennej zdradliwy mróz, rzuci się na rośliny — a już po nich, nigdy już nie odżyją. Albo niech na wiosnę zapanują upały, a ziemia wyschnie, zabraknie roślinom soków do życia — i zwiędnieją i już nigdy nie odzyskają sił. Albo niech ulewne deszcze potrwać dłuży czas — a wszystko gnić poczyną. Albo niech się rozmnoży robactwo i pożre listki i zniszczy kwiaty, a rośliny już nie wydadzą owocu, czasu żniwa nie przyniosą plonu.

I Wasza wiosna i Wasze młode życie ma takich wrogów okrutnych. Mrozem dla Waszego życia jest niewiara, która oziębi Wasze dusze, pozbawi Was zapału dla najwyższych ideałów, upałami to zmysłowość i namiętność, które wypalą Wasze serca, tak, że w nich tylko popiół grzechu pozostanie. Deszcze ulewne to niemoralność, to zepsucie, które Was ze-wsząd otacza i zgniliznę chce wprowadzić w ciało i duszę Waszą. Robactwem to kusieciele, którzy Was chcą zatruci grzechem, pozbawić Was niewinności.

Czuwajcie więc, młodzi przyjaciele moi, czuwajcie i strzeżcie się tych wrogów, którzy chcą zatruci Waszą młodość. Czuwajcie i równocześnie pracujcie nad sobą, abyście wszystkie siły wydobyli z siebie, abyście znaleźli mocny grunt na opoce Kościoła Chrystusowego, abyście wyzyskali źródła siły Waszej — modlitwę i sakramenta święte — abyście zawsze byli w świetle Chrystusowem. Wtedy Was żaden wróg zniszczyć nie zdoła. Wtedy jak młody Chrystus „wzrastać będziecie w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łuk. 2, 52). Wtedy będziecie prawdziwą wiosną dla Kościoła i dla Narodu. Przez Was Kościół św. w Polsce i miła Ojczyzna staną się potęgą.

Abyś, Kochana i Droga Młodzieży, lepiej poznała te wielkie prawdy, aby całe społeczeństwo katolickie je sobie żywiej przypominało, abyście, wy młodzi i my starsi we wspólnej modlitwie uprosili łaskę Bożą dla siebie — oto chcę zaprowadzić w naszej diecezji Święto Młodzieży, i rozporządzam niniejszem, żeby to Święto Młodzieży odtąd każdego roku w uroczysty sposób obchodzono w niedzielę po dniu

św. Stanisława Kostki; tego więc roku poraz pierwszy w przyszłą niedzielę, dnia 14 listopada.

Zrozumiecie niewątpliwie, dlaczego właśnie tę, a nie inną niedzielę wybrałem na wzniosłe to święto młodzieży. Dzień bowiem św. Stanisława Kostki, choć przypada nie na wiosną wiosną, ale na ponurą jesień, jednak jest dla Polski dniem wiosennym. Bo św. Stanisław jest najpiękniejszym wyrazem sił wiosennych Polski. Był On młodzieńcem, którego ujrzawszy Chrystus, umiłował. Był On młodzieńcem, który wyteżoną pięcią nad sobą, umiał zachować i rozwinąć do najbujniejszego życia wiosną duszy swojej tak, że stał się wielkim świętym, stał się mimo, że w młodych latach zakończył swój żywot, chlubą Kościoła i Narodu Polskiego. Najślawniejsi ludzie i najwięksi bohaterzy, jakich wydał nasz naród, nie przynieśli Polsce więcej sławy na całym świecie, niż On, i nie uzyskali więcej łask Bożych dla niej, niż On. „Stawszy się w krótkim czasie doskonałym, przeżył czasów wiele” (Mądr. 4, 13). Wiosna jego życia, choć nie miała lata, dziś jeszcze po wiekach Kościołowi i Polsce bogate przynosi żniwo. Właśnie tego roku cały świat katolicki obchodzi w najuroczystszy sposób 200-letnią rocznicę Jego kanonizacji. Wszystkie narody będą Go wspominały, będą do niego się modliły, a wspominając Jego imię, wspominać będą Polskę. Bo św. Stanisław był Polakiem, był synem polskiej ziemi, z krwi i ducha. Młodzież katolicka całego świata obrała Go sobie za swego patrona, postanowiła iść drogami, które On chodził, kochać ideały, które On kochał, czerpać siły z tych źródeł, z których On je czerpał, walczyć o wiosną swej duszy, tak jak On walczył.

Sława św. Stanisława jest sławą katolickiej młodzieży polskiej. To też w dzień św. Stanisława Kostki i podczas uroczystości rocznicy Jego kanonizacji czy młodzieży katolickiej całego świata będą zwrócone do polskiej młodzieży katolickiej. I wszyscy pytać się będą: Czy dzisiejsza młodzież polska jest godna swego świętego rodaka, czy jest w niej duch Jego, czy za Jego przykładem i pod Jego sztandarem wspina się na wyżyny, czy jest ona jak św. Stanisław wiosną dla Kościoła i dla Narodu?

Kochana i Droga Młodzieży! Odpowiesz mi na te pytania na przyszłą niedzielę, nie słowami, ale czynem. Pokaż

światu katolickiemu, że dzień św. Stanisława jest w Polsce wielkiem, wspaniałem świętem młodzieży, że w ten dzień cała polska młodzież katolicka skupia się około ołtarzy, że jest i pozostanie wierną ideałom św. Stanisława Kostki, że tak kocha Matkę Boską jak On, że tak łączy się z Chrystusem w Komunii św. jak On, że tak wierną jest Stolicy św. jak On, że tak broni wiosny swej duszy jak On, i jak On chce być chwałą Kościoła i Narodu.

A więc do dzieła, Kochana i Droga Młodzieży! Gotuj się na swoje święto, na Święto Młodzieży, na uroczystość wielkiego twego przewodnika! Bierz gremjalnie udział w uroczystym triduum, które z tej okazji w licznych kościołach kapłani urządzają. Wzmocnij się do walki o wiosnę swoją Komunią świętą, jak to czynił św. Stanisław. Garnij się w same święto do kościołów, aby wiosna była w naszych świątyniach! I przepełniaj sale, w których odbędzie się akademje na cześć św. Patrona. Pokaż, że w Polsce jest jeszcze wiosna, że żyje i pracuje katolicka młodzież polska.

I żeby ta wiosna nie trwała tylko jeden dzień, drodzy młodzi przyjaciele moi, wszyscy, którzy wiosnę kochacie, wstępujcie w szeregi organizacji katolickiej młodzieży. Właśnie dlatego utworzyłem Związki Stowarzyszeń dla młodzieży pozaszkolnej męskiej i żeńskiej i sodalicyje marjańskie dla młodzieży szkół średnich. Stowarzyszenia te mają właśnie ten cel, żeby za przykładem i pod przewodnictwem św. Stanisława, który także należał do podobnego stowarzyszenia, wyrabiać w nich wiosenne swe siły, dla dobra Kościoła i Ojczyzny. Niech nie będzie w naszej diecezji parafii, w którejby nie kwitło takie stowarzyszenie, niech nie będzie szkoły średniej, przy którejby nie istniała sodalicja marjańska, niech nie będzie młodzieńca, niech nie będzie dziewczęcia, którzyby do nich nie należeli. Przyłączyć się do Stowarzyszenia młodzieży, do sodalicyi marjańskiej, to znaczy zbliżyć się do Chrystusa, aby On „wejrzawszy na Was, umiłował Was”.

Wy zaś wszyscy, Kochani Diecezjanie, którzy już przeżłicie wiosnę życia, kochajcie naszą młodzież, otaczajcie ją czułą opieką! Przez nią sami odżyjecie, odżyje naród, odżyje Kościół w Polsce. Dlatego w Święto Młodzieży módlcie się gorąco za nią, złożcie ofiarę na cele organizacji młodzieży, popierajcie tworzące się stowarzyszenia. O tę pomoc z szcze-

gólną serdecznością proszę nasze zacne nauczycielstwo. I wiem, że nadaremno prosić nie będę. Bo serce nauczycielstwa należy do tej drogiej młodzieży; ono najlepiej wie, że młodzież to wiosna, to nadzieja, to przyszłość narodu i Kościoła w Polsce.

Święta i szlachetna ambicja niech nami kieruje. Młodzież Narodu, który z siebie wydał św. Stanisława Kostkę, powinna stać na czele katolickiej młodzieży całego świata. Amen.

Dan w Częstochowie w dzień Świętych Apostołów Szymona i Tadeusza, dnia 28.IX.1926 r.

DZISIEJSZY KRYZYS

GOSPODARCZO - SPOŁECZNY

A MISJA SPOŁECZNA KOŚCIOŁA ŚW.

Nie ulega dziś już żadnej wątpliwości, że obecny kryzys gospodarczy nie mniej wstrząsa podstawami świata, niż wojna wszechświatowa, i że w następstwach swoich może przynieść bodaj większe jeszcze zmiany, a nawet przewroty na świecie, niż ta straszna katastrofa. Przytem jest nie mniej bolesny od niej. Wystarczy wspomnieć, że w samych cywilizowanych krajach wskutek tego kryzysu jest 18 — 20 milionów bezrobotnych. A to znaczy morze nędzy i rozpacz, które lada chwila może się podnieść w burzach, groźniejszych od burzy wojny wszechświatowej, i pochłonać, jeżeli go nie opanujemy, całą naszą kulturę. Nie dziw, że sprawa kryzysu gospodarczego wysunęła się na naczelne miejsce wszystkich spraw wszechświatowych, że stanowi najwięcej palące zagadnienie wszelkiej polityki narodowej i międzynarodowej. Nie dziw, że najtęższe mózgi pracują nad jego rozwiązaniem, a miliony serc modli się o zażegnanie lub przynajmniej złagodzenie tej straszliwej nowoczesnej plagi, jaka nawiedziła ludzkość.

Czy wobec tak groźnego zjawiska Kościół św. może być obojętny, czyż my, katolicy, możemy stać bezczynnie na uboczu? Byłoby to sprzeniewierzeniem się hasłu Chrystusa Pana: „Misereor super turbam” — „Żal mi ludu” (Mat. 8, 2), które żyć powinno w Kościele i w każdym sercu katolickim, byłoby sprzeniewierzeniem się misji społecznej, jaką z woli Chrystusa Pana ma do spełnienia Kościół św. i społeczeństwo katolickie, sprzeniewierzeniem się tem fatalniejszem, jeżeli wierzymy, że jedynie z sił Chrystusowych może dokonać się odnowienie świata i wytworzyć się pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem.

Lecz odrazu powstaje pytanie: w jaki sposób ma Kościół św., ma społeczeństwo katolickie spełnić swoją misję wobec tego kryzysu gospodarczego? W jakim kierunku powinna posuwać się i jak daleko sięgać akcja Kościoła i akcja katolików w tej dziedzinie?

Zależy to z jednej strony od natury kryzysu gospodarczego, a z drugiej — od istoty społecznej misji Kościoła św.

I.

Jakaż jest natura dzisiejszego kryzysu gospodarczego?

Najróżniejsze na to dręczące pytanie słyszymy odpowiedzi. Pozwolę sobie, nie wyliczając i nie analizując ich, wypowiedzieć własny swój pogląd na tę kwestję. Nie jestem wprawdzie ani profesorem ekonomji politycznej, ani fachowym socjologiem, choć od najmłodszych lat żywo zajmowałem się sprawami ekonomicznymi i społecznymi, nie jestem też przedstawicielem ani sfer przedsiębiorczych, ani mas robotniczych, bezpośrednio zaangażowanych w tym kryzysie, choć zawsze ścisły kontakt utrzymywałem tak z jednymi jak z drugimi. Wobec tego mój pogląd nie może być poglądem specjalisty-fachowca. Ale może właśnie dlatego, że na to kolosalne zjawisko w życiu dzisiejszej ludzkości patrzę nie okiem specjalisty, który, widząc tysiące szczegółów i roztrząsając najróżniejsze teorie, łatwo w nich utonąć może, a jeżeli jest odpowiedzialnym kierownikiem w życiu gospodarczym, zaabsorbowany jest przez najbliższe i najaktualniejsze sprawy, ale że patrzę na nie okiem pasterza, w którego sercu silnie odzywać się powinno hasło Chrystusowe: „Misereor super turbam“, a którego działalnością kieruje hasło Piusa X: „Omnia instaurare in Christo“ i Piusa XI: „Pax Christi in regno Christi“. Mój pogląd na to zagadnienie, które dziś jest już nie tylko gospodarczo-społecznym, ale ogólnoludzkim, więcej może zbliżyć do rzeczywistości, niżby można przypuścić.

Jakież są najcharakterystyczniejsze objawy dzisiejszego kryzysu, któreby mogły nam zdradzić jego właściwą istotę? Przedewszystkiem stwierdzić możemy jako fakt, że kryzys obejmuje dziś cały świat, całą ludzkość, wszystkie narody, wszystkie klasy i wszystkie dziedziny pracy ludzkiej.

Obejmuje on tak kraje agrarne, jak przemysłowe, tak narody bogate, rozporządzające wielkimi kapitałami, jak narody ubogie, tak państwa stare z wysoko rozwiniętą organizacją gospodarczą i społeczną, jak państwa młode, które dopiero tworzą sobie organizację, tak państwa zwycięskie w wojnie wszechświatowej, jak państwa zwyciężone. Ta powszechność kryzysu i jego długotrwałość musi nam narzucić wniosek, że nie doskwiera on li tylko samej powierzchni i peryferjom życia gospodarczego, ale sięga do samych jego podstaw, do samego jego serca.

Nie mniej ważny jest inny objaw. Dzisiejszy kryzys gospodarczy nie jest spowodowany czynnikami, niezależnymi od człowieka. Nie wywołała go żadna katastrofa przyrody, której człowiek ani przewidzieć ani przeszkodzić nie może, jak n. p. nieurodzaj wskutek suszy, deszczów, mrozów itd., albo zaraza, dziesiątkująca ludzkość i osłabiająca jej siłę twórczą. Wprawdzie mógłby ktoś powiedzieć, że taką katastrofą była wojna wszechświatowa, która zniszczyła niezliczone wartości gospodarcze i miliony ludzi. Na to jednak trzeba odpowiedzieć, że wojna nie była katastrofą naturalną, żywiołową, ale wybuchła z winy ludzi. Poza tem jestem zdania, że wojna nie była przyczyną, ale raczej jednym z pierwszych i to najstraszniejszych objawów wówczas jeszcze ukrytego kryzysu, tak, jak ten kryzys, dziś już jawny, i z pełną siłą szalejący, może nowe wywołać wojny, jeżeli go na czas nie opanujemy. Przypisać atoli należy, że wojna przyspieszyła ostateczny wybuch kryzysu w dzisiejszych jego wszechświatowych rozmiarach.

Nie jest też, jak się często słyszy, przyczyną kryzysu przeludnienie ziemi, co by także należało uważać za katastrofę naturalną, niezależną od ludzi. Gdyby tak było, wtedy rzeczywiście położenie ludzkości byłoby prawie beznadziejne, kryzys nieuleczalny. Dzięki Bogu, tak nie jest i dodajmy odrazu, tak nigdy nie będzie. Wierząc w Opatrzność Boską, możemy być pewni, że Bóg, oddając ziemię ludziom, i nakazując im, by na niej się rozmnażali, tak hojnie ją wyposażył we wszystkie dobra potrzebne, że nigdy ich nie zabraknie dla utrzymania i rozwoju ludzkości. Nie potrzebujemy więc nigdy obawiać się przeludnienia ziemi, to znaczy wytworzenia się takiej sytuacji, że byłoby za mało dóbr

w stosunku do istniejącej w danym czasie liczby ludności na ziemi. Takie przeludnienie także i dziś nie istnieje. Przeciwnie, jak powszechnie wiadomo, dzisiejszy kryzys nie polega na tem, że jest za mało, ale raczej, że jest za dużo dóbr gospodarczych na ziemi. Wytworzył się wprost paradoksalny stan rzeczy. Miljony ludzi dlatego dziś nie ma chleba, że jest za dużo zboża, dlatego siedzi w zimnych pokojach, że jest za dużo węgla, dlatego nie może kupić sobie ubrania i obuwia, że jest tego za dużo w składach i magazynach. Jeżeli kiedykolwiek, to dziś teoria Malthusa wykazała się jako nierealna.

Te charakterystyczne cechy dzisiejszego kryzysu, a mianowicie jego powszechność mimo najróżniejszych warunków gospodarczych w poszczególnych krajach, jego długotrwałość i — żeby tak powiedzieć — jego nienaturalność, narzucić nam muszą wniosek, że najgłębsza i najistotniejsza jego przyczyna tkwić musi w samej strukturze gospodarczej, stworzonej i dotąd utrzymanej przez ludzi, czyli, że dzisiejszy ustrój społeczny i gospodarczy, według którego dokonywuje się produkcja i podział dóbr, już nie może sprostać warunkom, jakie się z biegiem czasu wytworzyły na ziemi. D z i s i e j s z y k r y z y s g o s p o d a r c z y j e s t w i ę c, w e d ł u g m e g o z d a n i a, k r y z y s e m s a m e g o u s t r o j u g o s p o d a r c z e g o. Zachwiał się on w samych podstawach i wskutek tego albo musi się poddać daleko idącemu przeobrażeniu, albo nawet ustąpić miejsca innemu ustrojowi gospodarczemu i społecznemu, któryby lepiej odpowiadał dzisiejszym warunkom życia gospodarczego na świecie.

To przekonanie budzi się dziś już w kołach przedstawicieli samego ustroju kapitalistycznego. Gdy na ten temat rozmawiałem z jednym z najgenialniejszych ich leaderów i wyraziłem zdanie, że стоимy przed wielkimi przeobrażeniami ustroju kapitalistycznego, nie tylko nie zaprzeczył mi, ale, przeciwnie, żywo oświadczył, że znajdujemy się w pełnym toku tego procesu. Faktycznie, system kapitalistyczny właściwie już złamał swój stos pacierzowy. Indywidualizm gospodarczy i wynikająca z niego zasada wolnej, nieograniczonej dla wszystkich konkurencji, która właśnie stanowiła ten stos kręgowy ustroju kapitalistycznego, dziś już została po-

rzucana przez samych kapitalistów. Tworzą się w coraz to szerszych rozmiarach już nie tylko w granicach państw, ale poprzez granice, trusty, które wolności konkurencji już nie uznają, lecz dyktują swym członkom wszystkie nieomal warunki produkcji i handlu. Nie ulega, według mego zdania, dziś żadnej wątpliwości, że w życiu gospodarczym i społecznym żyjemy w czasie przełomowym o decydującej ważności dla przyszłości. Chwila ta jest podobna do owej na końcu średnich wieków, kiedy istniejący wówczas ustrój zamkniętego gospodarstwa domowego i miejskiego się załamał, a powstał ustrój gospodarstwa kapitalistycznego. Kolosalny ten przewrót był skutkiem rozszerzenia się świata, które wtedy właśnie nastąpiło: odkryto Amerykę i inne nowe światy. Wskutek tego otworzyły się dla pracy ludzkiej nowe rynki o kolosalnych, wprost nieograniczonych rozmiarach. Produkcja już nie potrzebowała, jak dotychczas, stosować się do istniejącego, ograniczonego zapotrzebowania, lecz mogła się rozwijać w nieograniczony sposób. Stąd produkcja stała się sama w sobie celem życia gospodarczego, jedynym prawie i najwyższym nakazem nowego kapitalistycznego ustroju. Kapitalizm mógł rozpocząć swój zwycięski pochód przez cały świat i całe wieki.

Dziś atoli nadszedł kres tego pochodu. Dziś już niema wolnych rynków i niema widoków, by świat dalej się rozszerzył. Świat stał się znowu i to definitywnie zamknięty i ciasny. Wszystkie kraje ziemi, aż po same bieguny są zajęte, wszędzie ludność stała się samodzielną lub dąży do samodzielnności politycznej, gospodarczej i społecznej, wszędzie wytworzyła lub wytwarza własny przemysł i handel. Wojna wszechświatowa przyspieszyła ten proces, a polityka powojenna państw zaostriżyła go jeszcze sztucznie przez coraz szczelniejsze zamknięcie granic dla wyrobów obcych. Przypomnę tylko zamknięcie ogromnego rynku wschodniego przez sowiety dla przemysłu i handlu europejskiego. Gdyby ten rynek z ludnością około 200 milionów został znowu, jak przed wojną, otwarty, niewątpliwie kryzys zostałby w wysokim stopniu złagodzony. Ale tylko złagodzony, nie zlikwidowany, bo pozostałby fakt, że świat jest dziś zamknięty i nie dostarczy już nowych rynków dla produkcji. W tym też właśnie kierunku idzie polityka gospodarcza so-

wietów. Zamknęli olbrzymie obszary, opanowane przez siebie, właśnie w tym celu, aby wytworzyć własny przemysł, a to w takich rozmiarach, by nie tylko móc pokryć własne zapotrzebowanie i przez to uniezależnić się od innych krajów i ich przemysłu, ale nawet swemi wyrobami zalać cały świat i przez to jeszcze powiększyć trudności i przyspieszyć ogólną katastrofę gospodarczą.

Podstawowy więc warunek dla rozwoju kapitalistycznego ustroju gospodarczego przestał istnieć. Niema już wolnych rynków. Fakt ten musi pociągnąć za sobą daleko idące konsekwencje. Jak wówczas, na końcu średnich wieków, gdy zamknięty świat się otworzył, tak dziś, gdy otwarty dotąd świat znowu się zamknął i ścieśnił, wybiła godzina dla wielkich przemian w życiu gospodarczym, dla nowego ustroju gospodarczego i społecznego. Nikt dziś nie może przewidzieć, jakim będzie ten ustrój może już bliskiej przyszłości, nikt dziś nie może wskazać nowej struktury gospodarczej, jakaby najlepiej odpowiadała zmienionym warunkom. Ale pod naciskiem kryzysu gospodarczego, który jest właśnie najwymowniejszym objawem tych ogromnych zmian, jakie się dokonują na świecie, wszyscy gorączkowo pracują nad przystosowaniem życia gospodarczego do tych nowych warunków, szukają dróg do lepszego ustroju gospodarczego. Narazie, zdaje się, daremnie. Bo jasnem jest, że wielki eksperyment stworzenia nowego ustroju gospodarczego i społecznego, jakiego z taką namiętnością i taką energią podjęli się bolszewicy, nie może się udać, nie może sprowadzić lepszego świata, ale, przeciwnie, może zniszczyć całą naszą kulturę i ostatecznie doprowadzić ludzkość do przepaści. Ale trzeba zdać sobie jasno sprawę z tego, że, jeżeli nie znajdziemy, i to w krótkim czasie, wyjścia z okropnego kryzysu przez stworzenie lepszego ustroju gospodarczego, wtedy wobec rozpaczliwych wielkich mas, bolszewicy mogą odnieść zwycięstwo i narzucić swój system całemu światu. Ogromne więc zadanie ciąży w tej przełomowej chwili na całej ludzkości, a ciążę przede wszystkim na katolickim społeczeństwie i na Kościele św.

Gdy po upadku średniowiecznego ustroju gospodarczego i społecznego przesiąkniętego zasadami i duchem chrześcijańskim, poczęły się tworzyć formy nowego ustroju, Ko-

ściół święty, niestety, przechodził właśnie wielki wewnętrzny kryzys. Pogański duch renesansu zatruł pierwiastkami racjonalistycznymi głęboką, prawie jednolitą umysłowość społeczeństwa europejskiego. Reformacja działała jeszcze silniej w tym kierunku, a nadto rozbiła ostatecznie jedność chrześcijańską, paraliżując w najwyższym stopniu działalność Kościoła św. Nie dziw, że wskutek tej sytuacji Kościół wówczas nie mógł wywierać należytego wpływu na tworzące się nowe formy życia gospodarczego i społecznego, nie mógł ich natchnąć i napędląć duchem chrześcijańskim; przejęły się one raczej duchem racjonalistycznym i pogańskim. Niczem nie krępowany egoizm i materializm stał się duszą nowego ustroju kapitalistycznego i wytworzył z czasem owe opłakane stosunki, które wywołały wielką i bolesną kwestję społeczną, a ostatecznie doprowadziły do dzisiejszego chaosu w życiu gospodarczym świata.

Ten fatalny błąd dziejowy nie powinien się powtórzyć dziś, kiedy znowu tworzą się nowe formy życia gospodarczego i społecznego. Do tego dziś Kościół nie dopuści, do tego my, katolicy, dopuścić nie powinniśmy, ale pełni wiary, że jedynie w Chrystusie może być uzdrowiony i odnowiony świat, powinniśmy wyteńczyć wszystkie siły i wspólnie pracować w Akcji katolickiej z Kościołem, aby wobec dzisiejszego kryzysu gospodarczego, wobec tworzącego się nowego ustroju, Kościół mógł skutecznie spełnić swoją wzniosłą misję społeczną i urzeczywistnić także w życiu gospodarczym wielkie hasło Piusa XI: „Pax Christi in regno Christi”.

II.

Jakież atoli konkretne zadania zawiera społeczna misja Kościoła w tej przełomowej chwili? Czy jest jego bezpośrednim zadaniem wskazać i stworzyć taki nowy ustrój gospodarczy i społeczny, któryby był w całej pełni chrześcijańskim? Czy w depositum fidei, którego Kościół jest stróżem i wykonawcą, istnieje wzór takiego ustroju, istnieje ściśle określony program gospodarczy i społeczny, któryby nas tak obowiązywał, jak każdy dogmat i jak każdy dogmat był niezmienny? Czy Kościół może bezpośrednio wkraczać w dziedzinę życia gospodarczego i społecznego i narzucić mu te formy lub te nowe formy, które uważa za zbawienne, al-

bo czy tylko ma pośrednio oddziaływać na ich tworzenie się przez natchnienie ich duchem chrześcijańskim?

Na te i inne podobne pytania trzeba dać jasną odpowiedź. Trzeba jasno i ściśle określić istotę i zakres społecznej misji Kościoła św. Pod tym bowiem względem istnieją mętne i fałszywe zapatrywania. Jedne z nich przeceniają misję społeczną Kościoła, a drugie nie doceniają jej należycie.

Przeceniają ją ci, którzy twierdzą, że jest ona jedynym lub przynajmniej najważniejszym zadaniem Kościoła. Według tego zapatrywania Chrystus Pan jedynie w tym celu przyszedł na świat, by rozwiązać kwestję społeczną, by usunąć z ziemi wszystkie niedomagania i niesprawiedliwości i stworzyć takie stosunki społeczne między ludźmi, by wszyscy mogli żyć szczęśliwie na tej ziemi. Takie też, a nie inne zadanie miał spełnić Jego Kościół i — jak powiadają — początkowo rzeczywiście je spełniał. Dowodu na to dostarczają, według ich zdania, Dzieje Apostolskie, w których św. Łukasz opisuje życie pierwszego społeczeństwa chrześcijańskiego. Czytamy w tej książce Pisma św., że pod kierownictwem apostołów pierwsi chrześcijanie takie między sobą stworzyli stosunki społeczne, że wszelka bieda została usunięta z pośród nich i wszyscy razem stanowili jedno bezklasowe społeczeństwo. A to stało się — powiadają — dzięki zniesieniu własności prywatnej a zaprowadzeniu na jej miejsce własności wspólnej. Pierwszem więc dziełem Kościoła w myśl Chrystusa Pana było — ich zdaniem — stworzenie nowego ustroju społecznego, który w dzisiejszym pojęciu nazwałby można komunistycznym. Niestety — tak twierdzą — Kościół później zapomniał o swej misji społecznej, zdradzał swego Mistrza i zdradził sprawę społeczną, w nowszych zaś czasach zaprędał się wprost kapitalizmowi i stał się jego sługą. Wobec tego — tak wnioskują — należy Kościół bezwzględnie zwalczać, jako wroga robotników i wogóle klas upośledzonych.

Któż nie widzi, jak niebezpiecznem jest takie zapatrywanie na misję społeczną Kościoła? Bo gdyby ono było słusznem, to znaczy, gdyby rzeczywiście istotnem zadaniem Chrystusa Pana i Jego Kościoła było usunięcie ze świata wszelkich niedomagań społecznych przez głoszenie i tworzenie odpowiedniego ustroju gospodarczego i społecznego,

wtedy wspomniane konsekwencje, jakie z takiego pojęcia misji społecznej Kościoła wyciągają socjaliści i komuniści, byłyby niewątpliwie uzasadnione. Faktem bowiem jest, że mimo 1900-letniej działalności Kościoła nadal istnieją na świecie nędza i bieda, niesprawiedliwość i nieporządek. Konsekwentnie należałoby wnioskować, że Kościół albo sprzeniewierzył się swojej misji, albo okazał się niezdolnym do jej spełnienia. Ta argumentacja zřęcznie wyzyskiwana przez socjalistów i komunistów, jest też faktycznie głównym powodem, dla którego wielkie masy robotników katolickich odwróciły się od Kościoła.

Wobec tego tem jařniej trzeba powiedzieć, że argumentacja ta jest niesłuszna, bo niesłusznem jest zapatrywanie, na którym się opiera. Pozwalam sobie przytoczyć tu dłuższy ustęp swego dziełka „Akcja katolicka a akcja społeczna”, gdzie tę sprawę szeroko omawiam:

Najwyższem i najistotniejszym zadaniem, dla którego Chrystus Pan zstąpił na ziemię, żył na niej, cierpiał i ofiarował życie swoje na krzyżu, nie było to, aby rozwiązać kwestję społeczną, usunąć z ziemi wszelkie niedomagania i braki społeczne i stworzyć nowy ustrój gospodarczy. Jasno i stanowczo sam to stwierdził, kiedy do Piłata powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (Jan 18, 36). Najwyższem i najistotniejszym Jego zadaniem było zbawienie dusz nieśmiertelnych i prowadzenie ich do królestwa niebieskiego. Całe Jego życie i cała Jego nauka dowodzi tej prawdy. Ciągłe podkreśla On nadziemskość swego posłannictwa, a tem większy nacisk na to kładzie, że Żydzi pojmowali misję oczekiwanego Mesjasza właśnie jako doczesną, polityczną i społeczną. Jasno rozgranicza On dwa światy czyli królestwa — doczesne i niebieskie — i wyraźnie oświadcza, że Jego misja dotyczy królestwa niebieskiego. Dlatego też tak gorąco nawołuje ludzi: „Szukajcie na pierwszym miejscu królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam przydane” (Łuk. 12, 31). Porównywując te dwa światy między sobą, twierdzi On stanowczo, że królestwo niebieskie jest dla człowieka nad wszelkie pojęcie ważniejszym, niż świat doczesny. „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeřli by na duszy swej szkodę poniósł” (Mat. 16, 26).

A więc sprawa duszy i jej zbawienie, sprawa królestwa niebieskiego — to są dla Niego sprawy najważniejsze, bez porównania wyższe, niż sprawy gospodarcze i społeczne. Dla tej też, a nie dla innej sprawy umarł na krzyżu. Dla tej też, a nie dla innej sprawy stworzył Kościół św. I tak też Kościół św. zawsze pojmował i spełniał swoje posłannictwo. Istotnym jego celem było zawsze, jest i będzie zbawienie dusz nieśmiertelnych, prowadzenie ich do nieba. Bo to jest i pozostaje najwyższą i najważniejszą, jedynie naprawdę istotną sprawą ludzkości, jak stwierdził św. Paweł, mówiąc: „Jeśli w tem tylko życiu mamy nadzieję w Chrystusie, najbiedniejszymi z ludzi jesteśmy” (I Kor., 15, 14).

Mylnie więc pojmuje i przedstawia misję właściwą Kościoła św. ten, kto twierdzi, jakoby jego istotnem i bezpośredniem zadaniem było rozwiązanie kwestji społecznej, tworzenie ustrojów gospodarczych i społecznych. Nauka Kościoła św. nie zawiera żadnego systemu gospodarczego lub społecznego, ściśle mówiąc, można nawet powiedzieć, nie zawiera żadnego bezpośredniego programu gospodarczego i społecznego. Bo nauka Kościoła św. jest wieczna i niezmienna, a ustroje i tak samo programy gospodarcze i społeczne są zmienne, bo zależne w wielkiej mierze od zmieniających się na ziemi i między ludźmi warunków.

Nie jest więc prawdą, że Kościół św. sprzeniewierzył się swojej właściwej misji, albo okazał się niezdolnym do jej spełnienia. Choćby nawet Kościół św. dotychczas nic nie uczynił na polu społecznem — co również nie zgadza się z prawdą — to jednak zawsze spełniał swoją misję, którą jest zbawienie dusz, i zawsze ją spełniać będzie, niezależnie od ustroju społecznego, jaki kiedykolwiek może istnieć na świecie. Nie jest też prawdą, że Kościół św. jest odpowiedzialny za ustrój kapitalistyczny i nędzę społeczną, jaka z niego powstała. Kościół św. ani nie stworzył tego ustroju, ani go nigdy nie popierał, ani mu się nie zaprzedał. Przeciwnie, kapitalizm wytworzył się w przeciwieństwie do zasadniczych nauk etyki, którą głosi Kościół św., wyrósł na gruncie niekatolickich poglądów na świat i życie po zniszczeniu średniowiecznego ustroju gospodarczego i społecznego, opartego na podstawach katolickich. Dlatego też na ogół zachował się nieprzychylnie, a nawet wrogo względem

Kościół katolickiego i w wielkiej mierze przyczynił się do podkopania podstaw życia religijnego. To też Kościół św. nie milczał wobec niebezpieczeństw, które dla wiary powstawały z ducha kapitalistycznego, jak również nie milczał wobec nędzy i niesprawiedliwości społecznej w ustroju kapitalistycznym. Śmiało i stanowczo podnosił zawsze głos w obronie wiary i w obronie ludzi, szczególnie robotników. Wystarczy wspomnieć choćby tylko encyklikę Leona XIII „Rerum Novarum”.

III.

Ale — tak mogą nam zarzucić — jeżeli istotną misją Kościoła św. nie jest rozwiązanie kwestji społecznej i stworzenie zdrowego ustroju społecznego, wtedy mają słuszość ci, którzy twierdzą, że Kościół św. wogóle nie ma prawa zajmowania się zagadnieniami gospodarczymi i społecznymi, albo przynajmniej, że nie ma i nie może mieć wielkiego wpływu na ich rozwiązanie i nie rozporządza i nie może rozporządzać żadnymi środkami, by móc skutecznie oddziaływać na ukształtowanie się stosunków gospodarczych i społecznych.

Tak atoli nie jest. Wprawdzie Kościół św. — jak powiedzieliśmy — nie głosi i nie narzuca społeczeństwu ludzkiemu żadnego ściśle określonego systemu gospodarczego i społecznego, ale za to posiada coś, co dla życia gospodarczego i społecznego ma bez porównania większą wartość a mianowicie e t y k ę gospodarczą i społeczną.

C z y n n o ś c i gospodarcze i społeczne — to nie martwy mechanizm, podlegający prawom czysto technicznym, to czynności ludzi żywych, którzy mają duszę nieśmiertelną i cele wieczne. Wskutek tego czynności te są i muszą być nierozzerwalnie związane z ich duszą, z wolą i celami doczesnymi i wiecznymi, to znaczy, muszą się opierać na zasadach etyki, która właśnie normuje czynności człowieka w stosunku do jego duszy, do Boga, do innych ludzi i do samych rzeczy.

Ś w i a t gospodarczy i społeczny — to nie cały świat, to nie świat dla siebie, kierujący się jedynie własnymi prawami, to tylko część świata, która powinna się przystosować do jego całości, służyć i podporządkować się jego celom i prawom Bożym, kierującym całym światem i całą ludz-

kością. Jeżeli ten naturalny i logiczny związek zostaje rozluźniony lub wręcz rozerwany, wtedy czy wcześniej czy później musi nastąpić katastrofa, musi powstać społeczny rozstrój i nieporządek, który w dotkliwy sposób odbić się musi na ludziach i wywołać to, co nazywamy kwestją społeczną.

Nie ulega więc wątpliwości, że etyka, a konsekwentnie religia, bo nie można pomyśleć o etyce bez religii, odgrywa i odgrywać powinna decydującą rolę w życiu gospodarczym i społecznym.

Nie przeczymy, że ustroje gospodarcze i społeczne w wysokim stopniu są zależne od warunków czysto ekonomicznych, jakimi n. p. są postęp techniki, rozwój komunikacji itd. Ważne zmiany, dokonywujące się w tej dziedzinie, mogą wymagać przebudowy całego ustroju gospodarczego i społecznego.

Tak, jedną z przyczyn głównych upadku średniowiecznego ustroju gospodarczego i powstania na jego miejscu ustroju kapitalistycznego było odkrycie Ameryki, jakieśmy już wspomnieli, i zastosowanie maszyny parowej w produkcji. W podobny sposób zbliżenie się ludzi i narodów przez rozwój środków komunikacji przyczyniło się do przejścia z gospodarstwa miejskiego do gospodarstwa krajowego, a dziś nareszcie do gospodarstwa światowego. Lecz te czynniki natury rzeczowej nie mogą i nie powinny zmienić, a temmniej znieść etyki gospodarczej i społecznej, które, opierając się na niezmiennych prawach Bożych i nieziennej naturze ludzkiej, zmienić się nie mogą. Jeżeli więc skutek zmienionych warunków życia tworzą się nowe formy gospodarcze i społeczne, wtedy społeczeństwo ludzkie powinno je natchnąć duchem etyki i przystosować do zmienionych postulatów natury i celów człowieka. Bo według woli Bożej nie rzeczy mają panować nad człowiekiem, ale człowiek nad rzeczami. Inaczej postęp zamiast stać się źródłem podniesienia człowieka, staje się źródłem jego poniżenia.

Nauczycielem i stróżem etyki jest Kościół św. Jasno stąd wynika, że Kościół św. ma wielką i świętą misję na polu życia gospodarczego i społecznego. Ta misja społeczna — jeszcze raz to podkreślamy — nie jest jedyną ani główną jego misją, atoli nie mniej jest Boską, bo niewątpli-

wie objętą przez ostatni rozkaz Boskiego Zbawiciela do apostołów: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody... nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem” (Mat. 28, 20). Nadto ta misja społeczna Kościoła św. wypływa jako konsekwencja z głównej i najwyższej jego misji, dotyczącej, jakośmy powiedzieli, duszy i wiecznego życia człowieka. Istnieje bowiem — i to jużśmy zaznaczyli — najrzeczywistszy związek między duszą człowieka i jego pracą, między jego życiem doczesnym i wiecznym, między jego celami i zadaniami doczesnymi i wiecznymi. W tym związku z całością życia należy patrzeć na zagadnienie życia gospodarczego, by je móc należycie zrozumieć i rozwiązać. Tak właśnie patrzy na nie i uczy nas patrzeć Kościół św.

Poza tem rozporządza On niewyczerpanem źródłem sił przyrodzonych i nadprzyrodzonych, za pomocą których może się jedynie wyrobić w społeczeństwie ludzkim ów wzniosły duch społeczny — duch sprawiedliwości i miłości społecznej, bez którego rozwiązanie kwestji społecznej i zdrowa reforma lub przebudowa ustroju gospodarczego i społecznego stałyby się niemożliwe. Zdajmy sobie z tego jasno sprawę, że nie pomogą ludzkości ani lepsze ustawy, ani lepsze ustroje, jeżeli sami ludzie nie staną się lepszymi.

Nie ulega więc wątpliwości, że bez współudziału Kościoła św. nie można rozwiązać kwestji społecznej, nie można przebudować lub stworzyć zdrowego ustroju gospodarczego i społecznego. Kościół św. ze swej strony nigdy nie uchylał się od tego zadania, zwłaszcza w ubiegłym wieku, kiedy kwestja społeczna stała się szczególnie palącą. Pełen świadomości swej misji i swego prawa, podniósł Leon XIII głos w encyklice „Rerum Novarum”, nawołując narody do usunięcia nędzy i niesprawiedliwości społecznej przez powrót do zasad chrześcijańskiej etyki. Za nim poszedł Pius X, który wobec wzmagającego się rozstroju życia społecznego wydał hasło: „Instaurare omnia in Christo” — wszystko należy odnowić w Chrystusie, a więc także życie gospodarcze i społeczne. To hasło po wojnie podjął Pius XI, określając program swej pracy słowem: „Pax Christi in regno Christi” — „Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem”. Pokój Chrystusowy — to także pokój społeczny, a królestwo Chrystusowe — także królestwo społeczne. Wyraził to jasno

Pius XI, zaznaczając, że Akcja katolicka, którą z takim rozmachem organizuje i rozwija dla przeprowadzenia swego hasła, powinna być także akcją społeczną.

IV.

Wobec tych argumentów i faktów, zdaje nam się, nie może być wątpliwości, że Kościół rzeczywiście ma do spełnienia wielką i doniosłą misję społeczną. Niemniej jasno wynika z nich, jaka jest właściwa istota tej misji, jakie są główne zadania Kościoła w obecnej chwili rozstroju życia gospodarczego i społecznego i w jakich kierunkach powinna posuwać się społeczna akcja katolików. Spełniając społeczne posłannictwo, powierzone sobie przez Chrystusa Pana, Kościół św. i my, katolicy, w czynnej z nim współpracy powinniśmy wyleżyć wszystkie siły, aby w dzisiejszym zdezorientowanym społeczeństwie rozszerzyć chrześcijańską etykę gospodarczą i społeczną, aby jej światłem rozświetlać nowoczesne zagadnienia gospodarcze i społeczne, jej zasadami natchnąć tworzące się nowe formy życia gospodarczego i społecznego, a jej duchem i siłą nasze serca i nasze wole. To jest pierwsze i najważniejsze zadanie Kościoła i katolików w tej przełomowej chwili dzisiejszego ogólnego kryzysu gospodarczego.

Niemniej ważnem jest inne zadanie. Kwestja społeczna dziś już nie jest kwestją jednej klasy, ale klas wszystkich, już nie kwestją jednego narodu, ale kwestją wszystkich narodów, kwestją, obejmującą cały świat, całą ludzkość. To samo należy powiedzieć o kwestji ustroju społecznego i o kwestji kryzysu gospodarczego. Niema dziś i nie będzie w przyszłości narodu i kraju, któryby mógł stworzyć sobie własny ustrój gospodarczy, dla siebie samego zlikwidować kryzys i rozwiązać kwestję społeczną, niezależnie od innych narodów. Wszyscy są dziś zależni od wszystkich. Niedomagania gospodarcze na jakiegokolwiek części świata odbijają się bardzo szybko na całej kuli ziemskiej. Żaden kraj nie może się dziś zamknąć gospodarczo przed innemi, nie narażając przez to własnego i innych narodów gospodarstwa na wielkie szkody. Z tego stanu rzeczy należy wnioskować, że konieczna reforma lub przebudowa ustroju gospodarczego i społecznego tylko wtedy będzie miała pożądaný skutek, jeżeli będzie podjęta i przeprowadzona wszę-

dzie wspólnym wysiłkiem całej ludzkości lub przynajmniej większej jej części. To zaś jest niemożliwym, dopóki w narodach i między narodami nie zapanuje trwały pokój. Pokój jest podstawą i niezbędnym warunkiem porządku społecznego i dobrobytu społecznego. Tylko w błogiej atmosferze pokoju może zakwitnąć i rozwijać się sprawiedliwość społeczna, jak wszelka inna sprawiedliwość. Przepięknie wyraził tę głęboką prawdę psalmista, kiedy powiedział: „*Iustitia et pax osculatae sunt*” — „Sprawiedliwość i pokój pocałowały się” (Ps. 84, 1).

I otóż tu otwiera się drugie wielkie zadanie dla Kościoła i dla katolików w dzisiejszych czasach niepokoju społecznego, mianowicie przez głoszenie pokoju, przez pracę nad pokojem między klasami i narodami, stworzyć niezbędną podstawę i atmosferę dla sprawiedliwości społecznej, dla wspólnego wysiłku ludzkości, celem przeprowadzenia koniecznych reform w wszechświatowym życiu gospodarczym. Któż mógłby być więcej powołany do tej wielkiej misji, jeżeli nie Kościół, który równą miłością obejmuje wszystkie klasy i wszystkie narody i który z woli Chrystusa Pana jest źródłem pokoju. Wszak do niego przez apostołów powiedział: „Pokój mój daję wam, nie jako świat zwykł dawać, Ja wam daję” (Jan 10, 10).

Nie dziw, że Papież Pius XI, którego Bóg w tych czasach niepokoju powołał na tron św. Piotra, wyznaczył sobie jako program swej działalności hasło: „*Pax Christi in regno Christi*” — „Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym” i z niezłomną energią pracuje nad jego urzeczywistnieniem. Jasno on poznał, że jest to dziś najaktualniejsze i najważniejsze zadanie, jakie dla dobra ludzkości powinno być spełnione. Społeczeństwo ludzkie musi stać się znowu jedną wielką rodziną, w której żyje silne poczucie solidarności i świadomość jednego wspólnego celu. Klasy i narody znowu muszą zbliżyć się do siebie, aby w zgodnej współpracy rozwiązać te trudne zagadnienia, które wszystkich zarówno obchodzą. Pokój Chrystusowy znowu musi zapanować we wszystkich duszach, aby sprawiedliwość i miłość zwyciężyła w walce o lepszą przyszłość. Dopiero w atmosferze takiego pokoju rozwieje się duch mamonistyczny, jaki dziś ciąży na życiu gospodarczym i społecznym, zniknie

namiętność walki klasowej i walki gospodarczej między narodami, a wytworzy się duch naprawdę społeczny i świadomość solidarności wszystkich klas i narodów w dążeniu do ogólnego dobra ludzkości. Łatwo wówczas znajdziemy drogę do takiego ustroju gospodarczego i społecznego, któryby był naprawdę królestwem Chrystusowem.

Przeziąknięcie życia gospodarczego i społecznego zasadami i duchem chrześcijańskiej etyki gospodarczej i społecznej, przeniknięcie klas i narodów duchem pokoju Chrystusowego — to są, jak stwierdziliśmy, najważniejsze zadania, jakie szczególnie w dzisiejszych czasach wynikają dla Kościoła i katolików z misji społecznej, powierzonej im przez Chrystusa Pana. Złączeni w karne szeregi Akcji katolickiej, powinniśmy nad ich spełnieniem pracować z niezachwianą wiarą i gorącym sercem.

Mimo tej wiary i tego zapału nie powinniśmy się łudzić, że szybko je zrealizujemy i zmienimy dzisiejsze opłakane stosunki. To są zdania na daleką, choć pewną metę. Nędza atoli, jaką wywołał straszliwy kryzys gospodarczy, nie może czekać, aż wytworzy się lepszy porządek, w którym odezwie się głos sprawiedliwości społecznej i przydzieli każdemu, co słusznie mu się należy. W takich warunkach tem głośniej powinien się odezwać głos miłości społecznej, który nie zależy ani od ustrojów społecznych, ani od warunków materialnych. Caritas omnia vincit — miłość wszystko zwycięży.

Mógłby kto zakwestjonować, choć — jak stwierdziliśmy — niesłusznie, czy Kościół ma wogóle misję społeczną, ale już nikt wątpić nie może, że Kościół ma misję miłości społecznej. Kościół bez troski o biednych nie byłby żywym ciałem Chrystusa Pana, a katolik bez miłości bliźniego nie byłby żywym członkiem tego ciała, nie byłby katolikiem.

Dlatego, nie zaniedbując w niczem właściwej akcji społecznej, dziś, wobec rozpaczliwej nędzy, spowodowanej kryzysem gospodarczym, przede wszystkim powinniśmy rozwinąć jak najszerzą akcję dobroczynności. Gdzie wezbrała nędza społeczna, tam też wezbrać musi miłość społeczna.

Głośniej, niż kiedykolwiek, dziś odezwać się powinien w każdym sercu katolickim, jako kategoryczny imperatyw, głos Chrystusa Pana:

„Misereor super turbam” — „Żał mi ludu”.

ARCYPASTERSKA ZACHĘTA.

Z wesołem Alleluja zjawia się dziś u nas, akurat w radosny dzień Zmartwychwstania Pańskiego, po raz pierwszy nowy tygodnik religijny dla ludu katolickiego diecezji Częstochowskiej. Witam go z serdeczną radością i na drogę udzielam mu najobfitszego błogosławieństwa.

I jakże nie mam go witać z radością i nie błogosławić mu, kiedy w nagłówku jego widzę wypisane piękne słowo „N i e d z i e l a”, które mi powiada, że nowy tygodnik chce przynieść swemu drogiemu ludowi katolickiemu niedzielę, chce działać wśród niego, jak niedziela działa w życiu człowieka.

Niedziela — to dzień Boży, to dzień podniesienia duszy. Niedziela to dzień błęgiego pokoju i odpoczynku. Niedziela to dzień radości, światła i słońca. Niedziela to dzień skupienia rodzinnego, dzień ożywienia świętego ducha rodziny. Niedziela to dzień czerpania nowych sił do pracy.

Gdy nadejdzie niedziela, to człowiek czuje się jakby odnowionym, jakby zmienionym, i cały świat wydaje mu się innym, lepszym. Wydaje mu się, jakoby w ten dzień słońce jaśniej i radośniej świeciło, jakoby pola i łąki i lasy przywdziały szaty odświętne, jakoby ptaki weselej śpiewały, ludzie zaś uśmiechali się do niego i wzajemnie między sobą z większą przyjaźnią i radością. I dusza jego napełnia się błogą radością i błogim spokojem. Czuje się bliższym dobrego Boga. W sercu ziemi tej mieszkańca powstaje niewymowna tęsknota, by stać się dobrym i szczęśliwym. Chce on mieć moc i wolę uszczęśliwienia bliźnich swoich, uszczęśliwienia całego pięknego świata. Pragnie, aby niedziela była zawsze w duszach ludzi, skoro nią nie może być każdy dzień roboczy.

Oto jest duch niedzieli, duch wzniosły, duch błogi, duch święty. Więcej niż kiedykolwiek dziś nam potrzeba takiego

ducha. Bo dziś mało niedzieli i ducha niedzielnego na świecie i w duszach. Troski i walki, nienawiść i niezgoda, brak wiary i zanik cnoty niszczą w sercach ludzi coraz więcej niedzielę i siłę niedzielną i zmieniają świat Boży w szarą pustynię, gdzie zdaje się już nie świeci ani jeden promyczek słońca, nie kwitnie ani jeden kwiateczek, nie śpiewa wesoło na chwałę Bożą ani jedna ptaszyna; gdzie w ludziach tylko zwątpienie i rozpacz, smutek i boleść; gdzie zdawałoby się Bóg się ukrywa i nie chce nic wiedzieć o człowieku; gdzie życie wydaje się jakby jednym nieprzerwanym pasmem dni bez słońca i ciepła.

Naprawdę więcej, niż kiedykolwiek, dziś potrzeba nam niedzieli i ducha niedzielnego, któryby podniósł człowieka i przyniósł mu choć odrobinę wzniosłej radości. Wszyscy bez wyjątku tęsknimy za tem.

Dlatego z taką radością witam nowy tygodnik dla ludu katolickiego diecezji Częstochowskiej, witam „Niedzielę” częstochowską. Bo pismo to, które odtąd każdej niedzieli będzie przychodziło do wszystkich parafii naszej diecezji, chce, jak to zdradza jego nazwa „Niedziela”, przyczynić się do wytworzenia i rozszerzenia tego błogosława ducha niedzielnego w naszych sercach, chce nam przynosić radość niedzielną, chce jako prawdziwy Gość niedzielny każdej niedzieli zawitać do każdego domu katolickiego, do każdego mieszkania, do każdej rodziny.

Chce mówić do was o wszystkim co jest pięknem i dobrem, jak niedziela, co podnosi serce i uszlachetnia duszę, jak to czyni niedziela: O Bogu, Najśw. Marji Pannie, o naszym św. Kościele katolickim, o naszych świątyniach i uroczystościach, o życiu w naszych parafiach, o pięknych naszych katolickich zwyczajach i obyczajach, o podstawach i zasadach naszej wiary. Chce nas łączyć w tej nowej diecezji Częstochowskiej w jedną wielką rodzinę tak, jak niedziela łączy rodziny przy ognisku domowym, i chce być głosem tej wielkiej rodziny i bronić jej świętych spraw. Chce budować królestwo Boże między nami, a nie zabijać społeczeństwa, chce podnosić lud do światła, a nie pogrążyć go w ciemnościach i nie poniżać jego godności. Chce głosić pokój Chrystusowy, pokój niedzielny wszystkim, a nie rozszerzać nienawiści. Dlatego pismo to będzie unikało wszelkich sporów

i kłótni; nawet gdy będzie zmuszone prostować błędy i bronić sprawy katolickiej, nie będzie zwalczało osób. Głosząc zawsze prawdę, nikomu nie będzie schlebiało. Nie będzie służyło żadnemu stronnictwu politycznemu i nie będzie mieszało się w ich sprawy i walki. Nie będzie konkurowało z żadnym innym pismem. Bo jego zadaniem nie jest polityka, która zbyt często rozdziela naród, ani sensacja, która niepokoi; jego zadaniem jest rozszerzanie Królestwa Bożego i pokoju Chrystusowego, podnoszenie ducha i dusz, pogłębianie wiary i zasad życia chrześcijańskiego, pielęgnowanie wszystkiego tego, co łączy społeczeństwo, budzi w niem radość i energię życia. Słowem tygodnik nasz chce być tem, co głosi jego nazwa, chce być „Niedziela” dla ludu katolickiego.

Każdy więc może go przyjąć i innym go polecić. A potrzebuje tego polecenia. Wszak przychodzi do nas po raz pierwszy, jest dotąd nieznany. Znam jego współbraci, to jest inne podobne tygodniki religijne w innych diecezjach, i wiem, że dużo dobrego czynią. Dlatego jako wasz Arcypasterz i Ojciec, który niczego więcej nie pragnie niż tego, żeby niedziela była w waszych sercach, jak najserdeczniej polecam wam ten nowy tygodnik i wyrażam gorące moje życzenie arcybiskupie, by ta nasza „Niedziela” częstochowska stała się miłym gościem w każdej rodzinie całej diecezji. Niech ją w również serdeczny sposób polecają wszyscy czcigodni kapłani, niech mówią o niej na ambonie, niech jej ułatwiają drogi do wszystkich domów katolickich. Niech ją popierają wszystkie nasze związki i stowarzyszenia katolickie; wszakże im na pierwszym miejscu służyć będzie, jako ich organ. Idź, śmiało, „Niedzielo”, w imię Boże do ludu katolickiego! Zdobywaj sobie serca, przynosząc im ducha niedzielnego, światło niedzielne i ciepło niedzielne, i głosząc pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym. Idź z zaufaniem i radością, bo dobry lud katolicki tęskni za tobą i przyjmie cię ochotnie. Idź i zanieś mu jako pierwszy dar niedzielny moje serdeczne pozdrowienie arcybiskupie, oraz życzenia błogosławionych świąt.

ENCYKLIKA RERUM NOVARUM TO OBJAW TWÓRCZEJ DZIAŁALNOŚCI DUCHA ŚW.

„Wypuścisz ducha twego, a będą stworzone, i odnowisz oblicze ziemi“. (Ps. 130, 30).

Nie jest to przypadkiem, że właśnie w Zielone Świątki, w uroczystość Ducha św., obchodzimy 40-letnią rocznicę encykliki Rerum Novarum Leona XIII, tego wiekopomnego dokumentu, który stał się niby ewangelją chrześcijańskiego ruchu robotniczego i drogowskazem do lepszego porządku społecznego, za którym dziś cała ludzkość tęskni. Zachodzi bowiem ścisły związek między tym dokumentem a świętem Ducha Bożego, związek nie tylko zewnętrzny, ile przede wszystkim głęboki związek wewnętrzny. Związek zewnętrzny, bo encyklika Rerum Novarum wyszła w świat 40 lat temu właśnie w Zielone Świątki. Związek wewnętrzny, bo głos, który w encyklice się odzywa przez Leona XIII, jest głosem Ducha św., bo ruch, który ona zapoczątkowała, jest objawem twórczej działalności Ducha św., który w Kościele żyje jak dusza w ciele, aby wciąż odnawiać ludzkość. Jak pierwsze Zielone Świątki stały się początkiem odnowienia świata przez Kościół z sił Ducha św., tak encyklika Rerum Novarum dała potężny impuls do akcji, celem odnowienia życia społecznego z mocy Ducha Bożego. Tę prawdę powinniśmy sobie jasno uświadomić, aby zrozumieć wiekową doniosłość tego dokumentu papieskiego i z niezachwianą radosną wiarą zabrać się do pracy nad przeprowadzeniem jego wskazówek w życiu.

Jeżeli to uczynimy, wtedy w Duchu Bożym tak przemienimy oblicze ziemi, jak je przemienili apostołowie, dzia-

łając w Duchu Bożym, który ich napełnił w pierwsze Zielone Świątki, i stworzymy jak oni nowy świat, w którym będzie panowała sprawiedliwość i miłość. A przytem powiedzmy sobie jasno, że niema innej drogi do tego wzniosłego celu jak ta, którą nas chce prowadzić Duch święty. Bo tylko z Jego woli i siły mogą powstać nowe światy, nowe porządki, któreby ludzkości zapewniły szczęście doczesne i wieczne. Prawdę tę poznał już psalmista, kiedy zawołał: „Wypuścisz ducha twego, a będą stworzone, i odnowisz oblicze ziemi” (Ps. 130, 30). Prawda ta żyła w Leonie XIII, gdy zabierając głos w swojej encyklice, stał się narzędziem Ducha św., wskazując drogi i siły do lepszego porządku społecznego. Prawda ta powinna żyć w nas, abyśmy w tych czasach rozstroju i nędzy społecznej nie oddali się rozpacz, ale pełni nadziei i z mocną wiarą, tak jak apostołowie, szli w przyszłość drogami wskazanymi przez Leona XIII w encyklice *Rerum Novarum*: współpracując w ten sposób z Duchem św. nad przemienieniem oblicza ziemi, nad stworzeniem zdrowego porządku społecznego.

I.

Nowe piękne światy, nowe piękne porządki nie mogą powstać przez ludzi, mogą one powstać tylko z Ducha Bożego. On jest bowiem tą twórczą siłą Boską, od której wszelkie nowe życie i wszelki porządek w niebie i na ziemi zależy. Tego uczą nas dzieje świata i dzieje ludzkości.

Przypatrzmy się temu zewnętrznemu światu, który nas otacza, który Bóg Stwórca oddał ludzkości, by jej wiernie służył, by był dla niej źródłem życia i sił. Jakiż to przedziwny porządek panuje w tym świecie! Wszystko w nim istnieje i działa według niezmiennych praw. Od tysięcy lat z tą samą regularnością, dzień po dniu, zjawia się słońce, przynosząc ludziom światło i ciepło i budząc wciąż nowe życie, od tysięcy lat z tą samą regularnością zmieniają się dni i noce, zmieniają się pory roku, świecą gwiazdy na niebie. Skąd ten precydujny porządek, któż zorganizował świat w ten przepiękny sposób? Wszak jak pismo święte powiada, nie zawsze ten porządek istniał: „Na początku, ziemia była pusta i próżna i ciemności zalegały nad głębokością” (Gen. 1,2). To dzieło dokonał Duch Boży. Bo jak pismo św. również

stwierdza: „Duch Boży uniósł się nad wodami”, a unosząc się nad niemi, przemienił Boską swoją siłą pustą i próżną i ciemną ziemię w ten cudowny świat, w którym żyjemy. Duch Boży jest więc tą twórczą siłą, która wszystko w świecie zorganizowała, wszystko uporządkowała, wszystkim rzeczom wyznaczyła niezmiennie prawa, według których istnieją i działają. On jest tą siłą, która odmieniła oblicze ziemi. I jak Duch Boży stworzył ten porządek, tak go nadal utrzymuje, wciąż odnawiając świat, by mógł służyć ludzkości. Każda wiosna, która przynosi nowe życie, odmieniając co rok oblicze ziemi, jest tchnieniem tej działalności Ducha Bożego, tej troski Jego o wszelkie stworzenie. Naprawdę „Duch Pański napełnia okrąg ziemi”, jak powiadają Księgi Mądrości (1, 7), wciąż na niej utrzymując ład i porządek, wciąż ją odnawiając według przemądrych praw.

Stwierdzając tę działalność Ducha Bożego organizującą, porządkującą i odnawiającą wszystko w naturze nas otaczającej, czyż możemy przypuścić, iż On nie troszczy się albo mniej się troszczy o człowieka, o świat człowieczy, o stosunki między ludźmi? Niepodobnem takie przypuszczenie. Wszak troszcząc się o porządek w naturze, Duch Boży czyni to z miłości do ludzi, by im natura służyła. Wobec tego należy wnioskować, że niemniej, ale więcej jeszcze niż o bezduszną naturę Duch Boży troszczy się o nas, o świat ludzki, i pragnie, by w nim był piękny porządek, piękniejszy jeszcze niż w naturze. Jak On napełnia okrąg ziemi, tak napełnia On świat ludzki i działa nieustannie, by ten świat stał się światem prawa, światem prawdy i światem miłości. Czemuż atoli mimo tej działalności Ducha św. niema tak pięknego porządku w świecie ludzkim, jak w naturze, czemuż tak często porządek w społeczeństwie ludzkim przemienia się w nieporządek, świat prawa w świat bezprawia i niesprawiedliwości, świat prawdy w świat kłamstwa i błędów, świat miłości w świat nienawiści i walki? Czyż Duch Boży niema takiej siły względem ludzi, jaką rozporządza względem natury? Tak nie jest. Ale inny jest stosunek Ducha Bożego do natury, a inny do człowieka. Rzeczom natury Bóg nie dał duszy nieśmiertelnej, wskutek tego one, nie mając wolnej woli, nie mogą się sprzeciwiać działaniu Ducha Bożego. Inaczej człowiek. W swej miłości Dobry Bóg obdarzył go duszą nieśmier-

telną a temsamem wolną wolą. W konsekwencji Duch Boży nie chce i nie może działać w świecie człowieczym bez dobrowolnego współdziałania człowieka. Kochając go, chce On, by stał się Jego współpracownikiem w uporządkowaniu świata, by porządek na świecie stał się wspólnym Jego i człowieka dziełem. Wskutek tego człowiek ma możność sprzeciwienia się działaniu Ducha Bożego, może odmówić swojej współpracy Bogu, może się uchylić od Jego prawa. Niestety tej wolności człowiek często nadużył i dziś nadużywa. Zamiast z radością poddać się działalności Ducha Bożego i urządzać świat według Jego wiecznych praw, w zarozumiałości swojej zbyt często lekceważąc siły Boskie i prawo Boskie, próbuje stworzyć porządek na świecie według własnej ludzkiej myśli i z własnych ludzkich sił. Nie dziw, że wówczas musi nastąpić upadek ludzkości, musi powstać w stosunkach ludzkich nieporządek. Bo każdy porządek przeciw Bogu lub bez Boga, Pana świata, z konieczności musi się załamać, musi się ostatecznie przemienić w nieporządek, musi doprowadzić do ogólnego rozstroju. To nam tłómaczy, dla czego mimo działania Ducha Bożego niema takiego stałego pięknego porządku w świecie ludzkim, jak w naturze, dlaczego przeciwnie między ludźmi zdarzają się tak często bolesne kryzysy, gwałtowne rewolucje i nieporządki, jakich nigdy w naturze niema. To daje nam odpowiedź na pytanie, które tak często podnosi się w sercach naszych: Czemuż Bóg, jeżeli istnieje, nie zaprowadzi porządku między ludźmi, aby na świecie była sprawiedliwość? Bóg mógłby to uczynić, ale nie czyni tego bez ludzi, bez ich dobrowolnego współdziałania.

Gdy atoli w ludziach powstaje ta dobra wola, gdy spostrzegając, że z własnych sił nie mogą się wydobyć z nieporządku, do którego świat ludzki doprowadzili, zateśknią za nowym lepszym światem i chcą poddać się działaniu twórczej siły Ducha Bożego, wtedy w mocy Ducha Bożego mogą odmienić oblicze ziemi. Świadczą o tem pierwsze Zielone Świątki. Napełnieni Duchem Świętym, którego twórczą siłę w ten dzień przyjęli, apostołowie przemienili stary pogański świat w nowy chrześcijański świat, świat bezprawia w świat prawa i sprawiedliwości, świat niewoli w świat wolności. Świat nienawiści w świat miłości. Była to największa i najgłębsza przemiana, jaka kiedykolwiek dokonała się na zie-

mi, było to prawdziwe odnowienie oblicza ziemi. A dzieło to zostało dokonane z mocy Ducha św. przez Kościół św. Nie możemy więc wątpić, że jak Duch Boży działa w naturze, wciąż w niej utrzymując porządek i wciąż ją odnawiając, tak też działa w świecie ludzkim, zawsze gotów do odnowienia go, o ile tylko ludzkość chce się poddać jego Boskiemu działaniu.

II.

Przez ludzkość idzie dziś znowu, jak za czasów apostołów, niezmierna tęsknota za odnowieniem świata, za nowym lepszym porządkiem. Wszyscy głęboko odczuwają, że w takich stosunkach, jakie dziś na świecie się wytworzyły, w takim strasliwym rozstroju i nieporządku, jaki wszędzie zapanował, dalej żyć nie można. Żyjemy jakby na wulkanach, które każdej chwili wybuchnąć i cały świat ludzki pogrzebać mogą. Musiało się tak stać. Bo ludzkość, zapomniawszy, że wszelki porządek na niebie i na ziemi, w świecie natury i świecie ludzkim, zależy od Ducha Bożego, chciała budować porządek społeczny i gospodarczy bez Niego, bez Jego praw i Jego sił, a urządzić go według własnych ludzkich pomysłów i oprzeć na własnych ludzkich siłach. Czynił to liberalizm, z którego poglądów wyrósł duch kapitalistyczny i ustrój kapitalistyczny dzisiejszego życia gospodarczego i społecznego. Nie mógł on wprawdzie zmienić i zakłócić porządku w samej naturze, nie mógł sparaliżować praw i sił w niej działających. Bo w naturze działa Duch Boży niepodzielnie i niezależnie od człowieka. Wskutek tego natura, czyli ziemia i jej skarby i siły, nie zawiodła nas. Wciąż ona nadal służy ludzkości, wciąż nadal się odnawia, dostarczając nam wciąż nowe i coraz obfitsze dobra i siły. Ale natomiast mógł liberalizm zmienić porządek w stosunkach ludzkich, i to też uczynił. Usunął z życia gospodarczego i społecznego prawo Boże, które nakazuje, by życie gospodarcze i społeczne służyło dobru ogólnemu, służyło ludziom i dostarczało wszystkim potrzebne do szczęścia doczesnego i wiecznego dobra, a narzucił mu swoje ludzkie prawo czyli egoizm, który uczynił człowieka niewolnikiem produkcji i ogłosił zysk za najwyższe prawo życia gospodarczego. Wskutek tego wytworzyła się dzisiejsza tragiczna, wprost paradoksalna sytuacja. Z jednej strony, dzięki porządkowi utrzymanemu przez Ducha

Bożego w naturze, ziemia dostarcza w obfitości wszystkie dobra potrzebne ludziom — jest dziś na ziemi nawet nadmiar zboża, mięsa, węgla, żelaza i t. d. — a z drugiej strony, dzięki nieporządkowi w świecie ludzkim, coraz więcej ludzi żyje w ostatniej nędzy, niema chleba, ubrania, mieszkania i t. d. Z jednej strony dzięki siłom, które Bóg włożył w naturę i dał człowiekowi, dokonał się i nadal się dokonuje coraz większy postęp w opanowaniu natury, — mamy coraz więcej i coraz doskonalsze maszyny, zaprowadzamy coraz lepsze metody pracy, — ale z drugiej strony, wskutek nieporządku w stosunkach ludzkich, ten postęp zamiast powiększyć szczęście ludzi i dać lepsze warunki szerokim masom, utrudnia im życie w niesłychany sposób, bo pozbawia je w coraz większych rozmiarach pracy i zarobku. Z jednej strony dzięki udoskonalonym środkom komunikacyjnym, w których przecież działają siły natury, ludzkość w niebywały dotąd sposób zbliżyła się do siebie, wytworzyły się więc idealne warunki dla współpracy wszystkich ze sobą, dla stworzenia jednej solidarnej rodziny ludzkiej, ale z drugiej strony wskutek nieporządku w świecie ludzkim tworzą się coraz głębsze przepaści między ludźmi, rozpętała się walka między klasami i narodami, walka wszystkich przeciwko wszystkiemu. Świat stał się na prawdę paradoksalny, życie ludzkości jakby bez sensu. Skąd ten nonsens, ten straszliwy, niepojęty nieporządek? Stąd właśnie, że ludzie zamiast, jak to czyni natura, poddać się prawu Bożemu i Jego działaniu, usunęli to prawo z życia społecznego i gospodarczego, a oparli je na egoizmie czyli na własnych namiętnościach. A bez Boga i Jego prawa i Jego sił nie może być porządku na świecie.

Nie dziw, że przeciwko takiemu porządkowi, albo raczej nieporządkowi społecznemu obudziła się silna reakcja, że powstał ruch, który próbuje zaprowadzić inny porządek społeczny. Czyni to socjalizm i komunizm. Niestety zwolennicy tych kierunków nie poznali, że dzisiejszy nieporządek powstał wskutek lekceważenia Boga i Jego prawa w życiu gospodarczym i społecznym. Bo w większej jeszcze mierze, niż liberalizm, komunizm i także socjalizm chce budować nowy porządek bez Boga i Boskich sił. Owszem komunizm proklamował otwartą i bezwzględną walkę przeciwko Bogu i Jego prawom. W porządku, jaki on próbuje stworzyć, nie-

ma być miejsca ani dla nieba, ani dla religii i duszy, ani dla małżeństwa i rodziny i ojczyzny. Jakżeż w takim społeczeństwie wogóle może istnieć jakiekolwiek prawo, któreby broniło człowieka i jego godności? To też widzimy, że bolszewizm rozpoczął nowy porządek przelaniem morza krwi, pozabawieniem setek tysięcy dzieci opieki ojca i matki, oderwaniem ludzi od ziemi i poddaniem robotników pod bezwzględna władzę, już nie licznych, prywatnych przedsiębiorców, ale jednego jedyne przedsiębiorcy, jakim jest państwo, które właśnie dlatego, że jest jedynym pracodawcą, posiadającym wszelką władzę, może być tem bezwzględniejszem i, kierując się własnymi prawami, żadnych innych praw uznać nie potrzebuje. Nie dziw, że ten porządek bez Boga przemienił kraj w piekło. A to piekło grozi nam, i grozi całej ludzkości. Bo jak dobrze wiemy, bolszewizm pracuje wszystkimi siłami i wszystkimi środkami, by opanować cały świat.

Naprawdę wobec nieporządku, jaki się wytworzył na całym świecie, w dzisiejszym życiu gospodarczym i społecznym, a którego objawem jest straszliwy kryzys gospodarczy, i wobec grożącego nam piekła bolszewickiego, świat znajduje się jakby nad przepaścią. Zdaje nam się niekiedy, jakoby dziś znowu, jak na początku świata, „ziemia była pusta i próżna i ciemności zalegały nad głębokościami”. (Gen. 1,2). I pełni trwogi pytamy się: Czyż niema żadnego światła, któreby nam rozświeciło te ciemności i wskazało drogę wyjścia z tej przepaści, czyż niema żadnej siły, któraby nam pomogła stworzyć nowy lepszy świat, nowy, lepszy porządek?

Serca do góry! Jest takie światło, jest taka siła. Tem światłem, tą siłą jest ten sam Duch Boży, który na początku, gdy ziemia była pusta i próżna, unosił się nad wodami i stworzył ten precudny porządek, jaki dziś jeszcze panuje w naturze, ten sam Duch Boży, który począwszy działać w Kościele św. w pierwsze Zielone Świątki, przemienił oblicze starego pogańskiego świata i stworzył nowy chrześcijański porządek. Ten Duch Boży dziś znowu unosi się nad naszym biednym światem, aby z naszą współpracą przemienić go na królestwo Chrystusowe. A jakby pierwszym promieniem tego światła z wysoka, jakby pierwszym tchnieniem jego twórczej siły, zapowiadającej odnowienie dzisiejszego świata, jest właśnie Encyklika Rerum Novarum Leona XIII.

III.

Gdy 40 lat temu ogłosił ją ten wielki papież, stosunki gospodarcze i społeczne były już wprawdzie opłakane, ale jeszcze nie tak wprost rozpaczliwe, jak dzisiaj. Patrząc jednak na świat z wysokości opoki Piotrowej, Leon XIII bystrem okiem już wówczas spostrzegł, że drogi, któremi idzie ludzkie społeczeństwo, muszą je doprowadzić do przepaści, jeżeli z nich na czas nie wróci. Dlatego pod natchnieniem Ducha św. pełen świadomości swego posłannictwa, jako najwyższy nauczyciel i pasterz ludzkości, podniósł swój głos, aby ją ostrzedz i wskazać jej nietylko przyczyny strasznego rozstroju, ale także podstawy, na jakich należy odbudować lub przebudować zachwiany ustrój społeczny, i siły, za których pomocą to wielkie dzieło powinny być dokonane.

Przedewszystkiem jasno, choć w zwięzłych słowach, określił groźną sytuację, jaka się wytworzyła w życiu społecznym, i jej główne przyczyny. „Raz zbudzona żądza nowości, która już od dawna wstrząsa społeczeństwami — tak powiada — musiała w końcu swą chęć zmian przenieść z dziedziny polityki na sąsiednie pole gospodarstwa społecznego. A nowe postępy w przemyśle i nowe metody produkcji, zmiana stosunków między przedsiębiorcami a pracownikami najemnymi, napływ bogactw do rąk niewielu przy równoczesnem zubożeniu mas, wzrost zaufania samych pracowników we własne siły i łączności między nimi, nadewszystko zaś pogorszenie się obyczajów, sprawiły, że walka społeczna zawrzała” (Ks. Piwowarczyk, Encyklika Rerum Novarum, st. 17). „A gwałtowna ta walka społeczna podzieliła społeczeństwo na dwie klasy i odgrodziła je głębokim przedziałem od siebie. Z jednej strony jest warstwa przepotężna, bo przebogata, która panuje nad całą dziedziną przemysłu i handlu, wszystkie sposoby bogacenia się na własną obraca korzyść i do swoich celów, i ponadto wielki wpływ wywiera na sam rząd w państwie. Z drugiej strony jest masa ludzi biednych i słabych, rozgoryczonych i zawsze gotowych do walki”. (Ibidem, str. 74). „W ostatnim wieku zniszczono stare stowarzyszenia rękodzielników, nie dając im w zamian żadnej ochrony, urządzenia i prawa państwowe pozbawiono tradycyjnego wpływu religji, i tak robotnicy osamotnieni i bezbronni ujrzeni się z czasem wydanymi na łup nieludzkości

panów i nieokiełznanej chciwości współzawodników. Zło powiększyła jeszcze żarłoczna lichwa, którą, aczkolwiek Kościół już nieraz potępił w przeszłości, ludzie jednak chciwi i żądni zysku uprawiają w nowej postaci; dodać jeszcze należy — skupienie najmu pracy i handlu w rękach niewielu prawie ludzi, tak, że garść możnych i bogaczy nałożyła jarzmo prawie niewolnicze niezmiernej liczbie proletariuszów" (Ibidem, str. 20). Któż nie wyczuwa, jak silnie w tych mocnych słowach z jednej strony drgnie głos oburzenia na te czynniki, które wytworzyły tak nieznośne stosunki lub dopuściły do nich, ale z drugiej strony także Chrystusowy głos litości: *Misereor super turbam* — Żal mi ludu — nad temi masami, których, jak papież stwierdza, „olbrzymia część znajduje się w stanie niezasłużonej, a okropnej niedoli". (Ibidem, str. 19).

Lecz sam głos oburzenia i litości, choćby najszlachetniejszy i najsilniejszy, nie wystarcza, aby te rozpaczliwe stosunki zmienić, jeżeli ten głos nie wywoła równocześnie wielkiego i śmiałego czynu. Głęboko to odczuwa Leon XIII i dlatego też uroczyście oświadcza: „Jasno widzimy i wszyscy się na to godzą, że należy szybko i skutecznie przyjść z pomocą ludziom z warstw najniższych" (Ibidem, str. 19).

Ale jakże skutecznić tę konieczną pomoc? Czy li tylko przez uczynki miłosierdzia, przez zorganizowanie, rozszerzenie i spotęgowanie akcji dobroczynności? Niewątpliwie akcja miłosierdzia chrześcijańskiego dużo może się przyczynić do złagodzenia nędzy społecznej i walki społecznej, wskutek tego jest i zawsze będzie nietylko pożądaną ale konieczną. Dlatego też Leon XIII jak najgoręcej ją poleca. Przytem jednak jasno zdaje sobie sprawę z tego, że sama akcja dobroczynności nie może rozwiązać kwestji społecznej. Z całej treści encykliki jasno wynika, że papież uważa kwestję społeczną przede wszystkim, i w samej jej istocie, za kwestję prawa, prawdy i sprawiedliwości. Niedwuznacznie też to wyraża, kiedy na samym początku encykliki oświadcza: „Wzięliśmy sobie sumienne zbadanie całej sprawy (robotniczej) za obowiązek urzędu apostolskiego, a to w tym celu, aby ustalić zasady jej rozwiązania na podstawie prawdy i sprawiedliwości". (Ibid. str. 18).

Jak wdzięczni powinni być robotnicy Papieżowi za tak jasne określenie swej sprawy! Bo przez to Papież wobec ca-

tego świata usprawiedliwia ich walkę o lepszą przyszłość, oświadczając uroczyście, że mają oni prawo nie tylko do litości, ale przede wszystkim do sprawiedliwości, że kwestja robotnicza powinna być rozpatrzona i rozwiązana nie z punktu widzenia przemijających teoryj ekonomicznych, zależnych od zmieniających się konjunktur gospodarczych i od mniej lub więcej dobrej woli ludzkiej, ale na podstawie nieomyślnej i niezmiennej prawdy, jaką sam Bóg ustalił i objawił w prawie natury i w naukach Ewangelji św. W ten sposób Leon XIII wytknął jedynie pewną i jedynie skuteczną drogę, na której może być rozwiązana kwestja robotnicza i wskazał warstwie robotniczej niezachwiany grunt pod nogami, na którym twarde stojąc śmiało i skutecznie może zdobywać te prawa, które jej według prawdy i sprawiedliwości się należą.

Lecz Papież nie zadawał sobie li tylko ogólnikowem wskazaniem prawdy i sprawiedliwości jako mocnej, jedynie pewnej podstawy dla rozwiązania kwestji robotniczej. Jako najwyższy Pasterz ludzkości, któremu Chrystus Pan powierzył straż nad prawdą i prawem, poczuwa on się do obowiązku ustalenia także konkretnych zasad, jakie z prawdy i sprawiedliwości wynikają dla uregulowania sprawy robotniczej, a jako głowa Kościoła, w którym działa Duch święty, do obowiązku zmobilizowania wszystkich jego sił, by społeczeństwo ludzkie duchowo tak zmienić, aby przyjęło te zasady i przeprowadziło je w życiu gospodarczem i społecznem. Papież jest świadom sobie, że bez tej pomocy Kościoła wszelkie próby i wysiłki ludzkości celem uporządkowania życia gospodarczego i społecznego muszą pozostać daremnymi. Zagadnienie to bowiem, tak powiada, „jest tego rodzaju, że się go skutecznie nie rozwiąże, o ile się nie przyzwie religji i Kościoła na pomoc”. (Ibidem, str. 37).

Niepodobna w krótkim kazaniu przedstawić cały program, jaki Leon XIII rozwija w swej encyklice, by przynieść klasie robotniczej tę konieczną pomoc Kościoła, niepodobna choćby tylko wymienić wszystkie zagadnienia, które na mocy prawdy i prawa rozstrzyga, wszystkie reformy, które uważa za potrzebne, wszystkie obowiązki, które przypomina państwu i społeczeństwu, pracodawcom i robotnikom, wszystkie dzieła, które poleca dla dobra robotnika. Możemy tylko wszystkim, których sprawa robotnicza obchodzi — a kogóżby

dziś nie obchodziła?— jak najgoręcej polecić, by się jak najdokładniej zaznajomili z tym doniosłym dokumentem papieskim i z prawdą w nim zawartą. Mimo że przeszło 40 lat od jego ogłoszenia, mimo że w tych czterdziestu latach dokonały się wprost ogromne przemiany w życiu gospodarczym i społecznym, encyklika *Rerum Novarum* nic nie utraciła na swej doniosłości, żywotności i aktualności. Owszem wskutek doświadczeń, jakich świat doznał w tym okresie czasu, lepiej ją dziś zrozumiemy i jaśniej zdajemy sobie sprawę, że jest ona jedynym pewnym drogowskazem do rozwiązania, dziś więcej jeszcze, niż wówczas palącej kwestyj robotniczej. Jest nim właśnie dlatego, że przez nią przemawia Duch Boży, który żyje w Kościele, Duch prawdy i sprawiedliwości, Duch prawa i porządku, Duch pokoju i miłości.

Dlatego też encyklika *Rerum Novarum* jest więcej niż tylko zestawieniem nauk społecznych Kościoła, więcej niż tylko oświeceniem zagadnienia robotniczego w świetle prawa Bożego, jest ona przede wszystkim objawem twórczej działalności Ducha świętego, jest ona dziejowym czynem, który jak objawienie się Ducha Bożego w pierwsze Zielone Świątki, zapowiada odnowienie świata w tymże Duchu Bożym. I rzeczywiście encyklika *Rerum Novarum* wywołała na całym świecie potężny ruch, który, obejmując coraz szersze koła, celowo i śmiało dąży do uporządkowania stosunków społecznych według prawa Bożego, do stworzenia w życiu gospodarczym i społecznym takich warunków bytu i pracy dla robotników, jakie im słusznie się należą według prawdy i sprawiedliwości, do odnowienia życia gospodarczego i społecznego na świecie.

Jak stwierdziliśmy, Duch Boży, w świecie ludzkim nie narzuca swego prawa przemocą i siłą, nie działa środkami rewolucyjnymi, łamiąc lub gwałcąc wole ludzkie, działa On raczej przez obudzenie dusz, przez napełnienie ich swojemi twórczemi siłami, aby ludzie dobrowolnie Mu się poddając i dobrowolnie z Nim współpracując, dokonali już sami wielkie dzieło odnowienia świata, przeprowadzając prawdę i sprawiedliwość w stosunkach społecznych. Tak duch Boży działał po pierwszych Zielonych Świątkach, tak też działa i dziś. Wobec tego nie dziw, że encyklika *Rerum Novarum* nie dokonała i dokonać nie mogła natychmiastowej przemiany ży-

cia gospodarczego i społecznego. Szerokie koła, zatrute materialistycznym duchem liberalizmu i socjalizmu, niestety dotąd jeszcze opierają się mocy Ducha Bożego, działającego w encyklice i ruchu przez nią wywołanym, a nad czym jeszcze więcej należy ubolewać, nawet my sami katolicy nie współpracujemy z Duchem Bożym tak, jakby się należało. Wielu katolików jeszcze ignoruje lub lekceważy encyklikę Leona XIII i chrześcijański ruch społeczny, który z niej powstał. Nie obudziło się jeszcze w nich katolickie sumienie społeczne, jeszcze stoją na uboczu bezczynni, lub co gorsza zasilają szeregi wrogów, albo rozbijają własne siły i organizacje. Lecz nie trzeba zwątpić, jak nie zwątpili apostołowie, gdy pełni Ducha świętego zabrali się do odnowienia świata po pierwszych Zielonych Świątkach. Nie zwątpili, mimo że cały ówczesny świat powstał przeciwko nim. Nie zwątpili, bo wiedzieli, że sprawa, w której działa Duch Boży, zwyciężyć musi. I zwyciężyła. Przemienił się świat pogański a powstał nowy chrześcijański świat, który ludzkości dał wolność, prawdę i sprawiedliwość.

Tak też ostatecznie zwycięży ruch, który powstał czterdzieści lat temu w Zielone Świątki z encykliki *Rerum Novarum*. A zwyciężył tem prędzej, im chętniej poddamy się siłom Ducha Bożego, który w nim działa, im karniej z temi siłami będziemy współpracowali, przeprowadzając nauki i wskazówki Leona XIII, zawarte w tej Magna Charta ruchu robotniczego.

Niech więc czterdziesta rocznica ogłoszenia tego wielkopomnego dokumentu, którą dziś z całym światem katolickim tak uroczysto obchodzimy, będzie dla nas nie tylko wdzięcznym wspomnieniem, ale przede wszystkim nowym potężnym impulsem do najintensywniejszej pracy celem urzeczywistnienia wzniosłych haseł tego wielkiego papieża, celem wyzwolenia i podniesienia klasy robotniczej, celem odbudowania w Duchu Bożym życia gospodarczego i społecznego według prawdy i sprawiedliwości. Niech Duch święty napełni nas swoją siłą, jak napełnił w pierwsze Zielone Świątki apostołów, abyśmy jak oni stali się budowniczymi nowego świata, jaki zapowiada encyklika *Rerum Novarum*. Amen.

CHRYSTUS ROBOTNIK.

Gdy objawiłem zamiar urządzenia w Zagłębiu Dąbrowskiem II Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego, tej wzniosłej manifestacji wiary na cześć Chrystusa Króla, odezwały się liczne głosy: Nie podobno urządzić Kongresu Eucharystycznego w Zagłębiu Dąbrowskiem. Wszak to dzielnica robotnicza, a robotnik, szczególnie w Zagłębiu Dąbrowskiem, jest wrogiem Chrystusa, wrogiem Jego Kościoła i wszelkiej wogóle religji. Nie dałem się jednak przestraszyć przez te głosy pesymistyczne. Dobrze znam duszę robotnika. Przecież sam jestem synem robotnika i wychowałem się w rodzinie i otoczeniu robotniczym. A gdy z łaski Bożej stałem się kapłanem, zawsze brałem najżywszy udział w ruchu robotniczym, jak mi poświadczyć mogą kochani bracia Ślązacy, tak licznie tu obecni. Znam dobrze także Zagłębie Dąbrowskie i jego ludność robotniczą. Wiem dobrze, że znaczna część robotników Zagłębia przy wyborach oddała głos na partje, które nie uznają Chrystusa Pana, nie chcą Jego Królestwa, ale czynili to raczej z rozpacz, z nieświadomości lub też, jako protest przeciwko nieznośnym stosunkom gospodarczym i społecznym dzisiejszych czasów — a nie z nienawiści dla Chrystusa Pana. W samej rzeczy robotnik polski, a szczególnie robotnik z Zagłębia, nie przestał kochać Chrystusa, nie przestał uznawać Go za swego Króla, za swego przewodnika w lepszą przyszłość, za swego Zbawiciela doczesnego i wiecznego. Świadczy o tem cały Kongres Eucharystyczny, w którym robotnicy biorą tak żywy udział, świadczy o tem szczególnie ta wspaniała manifestacja na cześć Chrystusa-Robotnika, która w tej chwili — na samo zakończenie Kongresu — skupiła wprost niezliczone rzesze robotnicze około sztandaru Jego.

Nie może też być inaczej. Robotnik katolicki nie może

nikogo innego jak Chrystusa-Robotnika uznać za swego najwyższego wodza, któryby go wyzwolił z ciężkich warunków dzisiejszych i zapewnił mu lepszą przyszłość.

Wszak On, a nie inny uświęcił i uszlachetnił pracę, wszak On, a nie inny stworzył podstawy wyzwolenia, wrócił robotnikowi wolność, podniósł go do pełnej godności dziecka Bożego i zapewnił mu przez to wszelkie prawa człowieka narówni z innymi klasami społeczeństwa.

I.

To wiekopomne dzieło Chrystus Pan dokonał przez swój czyn osobisty, przez swoją naukę i przez swój Kościół święty.

Dokonał to dzieło przez swój czyn osobisty. On, Syn Boży, Zbawiciel świata, stał się sam robotnikiem i przez 30 lat żył życiem robotnika. Czyż kiedykolwiek, dopóki świat istnieje, został dokonany czyn większy, donioślejszy w skutkach swoich dla ludzi pracy? Ten czyn więcej wart niż wszystkie prawa, niż wszystkie ustawy społeczne. Bo ten czyn Boskiej miłości, głosi światu na wszystkie czasy, że robotnik jako brat Chrystusa-Robotnika jest pełnowartościowym, pełnouprawnionym człowiekiem, że jest ukochanym dzieckiem Bożym, że jest powołanym do najwyższych celów.

I żeby tę wielką myśl swoją jeszcze silniej podkreślić, dodał drugi niemniej wspaniały czyn dla klasy robotniczej. Otóż na współpracowników swoich powołał ludzi pracy: apostołów. Im powierzył wykonanie największego dzieła, jakie kiedykolwiek dokonaniem zostało na świecie. Powierzył im budowanie Królestwa swego na ziemi, przeprowadzenie nowego porządku na świecie, odnowienie całej ludzkości. I nie zawiódł się na nich.

Te wiekopomne czyny Chrystusa-Robotnika stworzyły niezachwiane podstawy dla wyzwolenia i podniesienia pracy i ludzi pracy, te czyny usprawiedliwiają ich dążności do pełnego życia ludzkiego, ich prawo do współudziału narówni z innymi w Królestwie Chrystusowem i w dobrach, jakie ono ludzkości przynosi.

Czyny swoje potwierdził Chrystus Pan przez swoją naukę. Jego głos: „Misereor super turbam” — „Żał mi ludu” dotąd nie przebrzmiał i nigdy nie przebrzmi. Wciąż będzie przy-

pominał ludzkości, że powinien być chleb dla wszystkich, że pomiędzy ludźmi powinna panować społeczna sprawiedliwość i miłość.

Jego nauka o wartości duszy każdego człowieka, choćby najbiedniejszego robotnika, nigdy nie może dopuścić do tego, by robotnik stał się niewolnikiem, czy to innych ludzi, czy to maszyny; czy kapitału, czy państwa; by jego praca mogła stać się towarem, zależnym co do swej wartości jedynie od prawa podaży i popytu, bo jest ona żywą własnością robotnika, nierozdzielnie złączoną z jego duszą. A ponieważ praca dziś jest jedynym źródłem życia dla niego, takie mu powinna zapewnić dochody, by mógł z niej żyć jako dziecko Boże, jako pełny człowiek, jako równouprawniony członek społeczeństwa ludzkiego.

Jego wykrzyk: „Biada wam bogaczom, bo macie pociechę waszą“ (Łuk. 6, 24), jest na wszystkie czasy groźną przestrogą dla tych, którzy nadużywają bogactw tego świata, którzy wyzyskiwują słabych i biednych, którzy zapominają, że wszelka własność od Boga pochodzi i za nią są odpowiedzialni przed Nim, że według Jego woli własność, choć prywatna, ma służyć dobru ogólnemu i wskutek tego ciąży na niej serwitut społeczny. A Jego błogosławieństwo: „Błogosławieni ubodzy, bo wasze jest królestwo niebieskie“ (Łuk. 6, 20) zapewnia na wszystkie czasy ubogim i biednym prawo do miłości Boskiej i ludzkiej.

Naprawdę Chrystus Pan — On jeden — jest Królem społecznym, Królem robotników.

I w Jego myśli działa i działać musi Kościół święty, który jest żywym ciałem Chrystusa. Jak Chrystus — Kościół jest i zawsze być musi przyjacielem robotnika; jak Chrystus — Kościół głosi i głosić musi prawa robotnika jako dziecka Bożego; jak Chrystus głosi i głosić musi sprawiedliwość i miłość społeczną i domagać się, by w życiu gospodarczym i społecznym takie warunki istniały, by każdy człowiek, a więc także robotnik, mógł żyć jako wolny człowiek, jako ukochane dziecko Boże.

II.

Lecz słyszymy z różnych stron zarzut, że Kościół jest sługą kapitalizmu, że utrzymuje, popiera i uświęca ten ustrój

gospodarczy, który tak ciężkie stworzył warunki dla robotnika i spowodował bolesną kwestję społeczną.

Ciężki ten zarzut atoli, drodzy bracia robotnicy, nie polega na prawdzie. Kościół święty bowiem nigdy nie może się wiązać z żadnym ustrojem gospodarczym i społecznym, bo ustroje gospodarcze i społeczne zmieniają się według warunków czasu, Kościół zaś jako dzieło Boże jest niezmienny. Wskutek tego nie tworzy on i tworzyć nie może ustrojów gospodarczych i nie wkraoza bezpośrednio w życie gospodarcze. Nie może więc też ponosić odpowiedzialności za to, co się dzieje w tej dziedzinie życia. Może on tylko i musi o to dbać, by w każdym ustroju gospodarczym i społecznym, jaki może powstać, były przeprowadzone i szanowane niezmiennie prawa Boże, niezmiennie zasady sprawiedliwości i miłości społecznej, jakie głosił dla wszystkich czasów Chrystus Pan. Wszelako i w spełnieniu tej wzniosłej misji Kościół nie posiada bezpośredniej egzekutywy, nie może więc zmusić nikogo do zastosowania się do głoszonych przez siebie praw, ale musi się ograniczyć na oddziaływanie na sumienia. To właściwe sobie zadanie Kościół zawsze spełnił i zawsze je spełni. Spełnił je także wobec nadużyć i nie-domagań, jakie w naszych czasach wyrosły z ducha kapitalistycznego. Świadczy o tem encyklika „Rerum Novarum”, w której Leon XIII jasno i stanowczo wobec całego świata stwierdził, że dzieje się krzywda robotnikom, jasno i stanowczo określił prawa, jakie przysługują klasie pracującej i jasno i stanowczo nawoływał wszystkie odpowiedzialne czynniki, by przywróciły jej te niezniszczalne prawa i takie przeprowadziły reformy w życiu gospodarczym i społecznym, by robotnicy mogli być zadowoleni, by znowu zapanowały na ziemi sprawiedliwość społeczna i pokój społeczny.

Nie jest więc prawdą, że Kościół jest sługą kapitalizmu, lub, że w jakikolwiek inny sposób jest tak z nim związany, że go bronić musi. Raczej należałoby powiedzieć, że duch, z którego kapitalizm wyrósł i którym się przejął, jest obcy, a nawet wrogi duchowi Kościoła. Nie dziw. Wszak kapitalizm powstał w czasach, kiedy przez różnych sekciarzy została rozbita jedność chrześcijańska w Europie, i rozwinął się z szczególną siłą w krajach, które oderwały się od Kościoła i jego nauki. Wskutek tego Kościół nie miał należy-

tego wpływu na formy, które kapitalizm wytworzył w życiu gospodarczem i społecznem, i na ducha, jaki w nie wniósł. Decydujący wpływ na kształtowanie się kapitalizmu i na kształtowanie przez niego życia gospodarczego miały raczej czynniki, które zwalczały Kościół św., nauki i teorie, które były sprzeczne z prawem naturalnem i z zasadami sprawiedliwości i miłości, jakie głoszą ewangelje święte, w ostatnich wiekach szczególnie liberalizm i materjalizm. Nie jest więc kapitalizm dzieckiem Kościoła, nigdy go też Kościół nie adoptował, nigdy go nie ochrzcił i uświęcił, by mógł być uznany jako chrześcijański ustrój gospodarczy.

Wobec tego nie jest to winą Kościoła, jeżeli kapitalizm lekceważąc prawo natury i ewangeliczne zasady sprawiedliwości i miłości — doprowadził do dzisiejszego strasznego rozstroju w życiu gospodarczem i społecznem, jeżeli wytworzył wprost nienaturalne stosunki życia. Rozerwał on przede wszystkim naturalny związek między własnością a pracą. Własność i praca, które z natury rzeczy powinny się łączyć ze sobą, stały się przez kapitalizm czynnikami nawzajem się zwalczającymi. Praca dziś rzadko prowadzi do własności, a własność dziś rzadko jest owocem pracy, stała się ona dziś przeważnie przedmiotem spekulacji i akumuluje się coraz więcej w rękach względnie małej liczby ludzi, którzy w nią żadnej nie wkładają pracy. Dalej kapitalizm rozerwał niemniej naturalny związek między pracą a duszą robotnika. Dla kapitalizmu nie istnieje dusza robotnika. Robotnik w pojęciu kapitalistycznym jest tylko narzędziem pracy, a sama praca tylko towarem. Najwyższym nakazem dla kapitalizmu stała się produkcja, najwyższym celem — zysk. W ten sposób robotnik, zamiast jako żywy człowiek być czynnikiem i celem produkcji, stał się jak martwe rzeczy najzwyczajniejszym środkiem produkcyjnym, niewolnikiem maszyny, przedmiotem zysku albo raczej wyzysku przez kapitał. Wskutek tego praca została pozbawiona swojej naturalnej godności, znikła z niej wszelka radość. Z woli Bożej miała ona być źródłem błogosławieństwa, z woli kapitalizmu stała się ona źródłem męki i przekleństw.

Jednem słowem z życia gospodarczego kapitalizm wyparł etykę chrześcijańską, która głosi, że Bóg jest Panem także życia gospodarczego, a człowiek jego celem, i konse-

kwentnie domaga się, by w życiu gospodarczym panowało prawo Boże, które jedynie zapewnić może dobro ludzkości. Bezwzględny panem życia gospodarczego i równocześnie najwyższym jego celem stał się martwy pieniądz. Król Dolar rządzi dziś prawie niepodzielnie światem, wszystko i wszystkich sobie poddał. Dziś już nie tylko robotnicy, ale sami pracodawcy stali się jego niewolnikami. Ujarzmił on nawet całe narody tak, że się ruszyć nie mogą.

III

Jak już powiedzieliśmy, Kościół nie patrzył obojętnie na ten fatalny rozwój stosunków gospodarczych i społecznych, ale wciąż ostrzegał, napominał, nawoływał do powrotu z tej zgubnej drogi, do przywrócenia w życiu gospodarczym i społeczne prawa Bożego, a szczególnie występował stanowczo w obronie robotników, którzy najwięcej zostali pokrzywdzeni przez ten rozwój stosunków. Niestety, zlekceważono głos Kościoła. Wskutek tego dziś stoimy już prawie nad samą przepaścią. Niema więc już czasu do stracenia, trzeba odbudować całe życie gospodarcze i społeczne, chwiejące się jego podstawy zastąpić innymi, trwalszemi, silniejszymi. To przekonanie stało się dziś prawie powszechne, szczególnie w katolickich kołach. Wszędzie odzywają się coraz uporczywiej głosy, że tak dalej jak dotąd iść nie może, że należy zaprowadzić inny, lepszy ustrój gospodarczy. I rzeczywiście, kto ma oczy otwarte, może spostrzec, że już dokonują się wielkie przemiany w życiu gospodarczym na całym świecie, że gotuje się jakiś nowy świat. Stąd właśnie ten niepokój, który trawi wszystkie narody, stąd te walki gospodarcze i społeczne, które się wszędzie toczą, stąd przedewszystkiem ten okropny kryzys gospodarczy, który objął cały świat. Są to objawy, jakie się zawsze powtarzają, kiedy ludzkość przechodzi do nowego porządku, do nowego świata.

Niestety dziś jeszcze nikt nam powiedzieć nie może, jaki będzie ten nowy świat, ten nowy porządek. Ale wszystkie znaki czasów wskazują, że już znajdujemy się na drodze do niego. Lecz sami tej drogi jeszcze nie widzimy, a różnoróżne nam wskazują drogi. Łatwo wobec tego zboczyć na drogę fałszywą. Czy w takim stanie rzeczy wolno nam iść

ślepo naprzód, dać się pchać przez wypadki i przypadki? Byłoby to szaleństwem, któreby nas mogło doprowadzić do przepaści. Nie wolno nam iść ślepo naprzód, ale powinniśmy sobie wyszukać przewodnika pewnego, nieomylnego; dopiero z nim możemy iść śmiało naprzód.

Czy takim przewodnikiem może być Marx, może być Lenin, czyli komunizm i bolszewizm, których nam z takim gwałtem narzucają?

Kochani bracia robotnicy! Iść za nimi, to znaczyłoby wyjść z jednej przepaści, aby wpaść w drugą, niemniej głęboką. Bo jak kapitalizm, tak komunizm, a to jeszcze w większym stopniu, nie uwzględnia godności człowieka jako dziecka Bożego; i dla komunizmu nie istnieje dusza człowieka z jej prawami i potrzebami, i on rozrywa naturalny związek między własnością i pracą, między pracą a duszą robotnika. I dla niego, jak dla kapitalizmu, najwyższym celem życia gospodarczego jest produkcja. Wskutek tego także komunizm poniża godność człowieka, pozbawia go wolności dziecka Bożego i czyni go środkiem produkcji, niewolnikiem maszyny. A ta niewola jest tem cięższa, tem rozpaczliwsza, że w ustroju komunistycznym już nie istnieją liczni prywatni pracodawcy, rozporządzający bądź co bądź ograniczoną siłą, która oprócz tego może być sparaliżowaną czy to przez władze państwowe, czy to przez organizacje robotnicze, ale istnieje jeden tylko pracodawca, to jest państwo, które skupia wszelką wogóle władzę w sobie, nie pozostawiając robotnikowi żadnej swobody i żadnej możliwości obrony. Nie dość na tem. Komunizm rozrywa w brutalny sposób nawet najnaturalniejszy związek, jaki istnieje na świecie — rodzinę — pozbawiając w ten sposób robotnika tej siły i tej radości, jaką daje życie rodzinne. A nareszcie komunizm pozbawia robotnika nawet nadziei w życie wieczne, bo wyrwa z jego duszy wiarę w Boga i Królestwo niebieskie. Z dziecka Bożego w komunizmie człowiek staje się zwierzęciem i jako takie może być traktowany. Dlatego też dla komunizmu życie człowieka nie przedstawia wielkiej wartości. Bylejaki powód wystarczy, by je bezwzględnie zniszczyć.

Za takim przewodnikiem robotnik iść w żaden sposób nie może. Komunizm nie zaprowadziłby go do lepszego, ale tysiącokroć gorszego świata niż ten, który dziś istnieje.

Robotnik może iść tylko za takim przewodnikiem, który zapewnić mu może tak prawa ciała, jak i duszy, tak szczęście doczesne jak i wieczne, za takim przewodnikiem, który nie poniży jego godności ludzkiej, nie pozwoli go traktować jako środka produkcyjnego, jako niewolnika maszyny lub też jako zwierzęcia roboczego, lecz zagwarantuje mu pełną wolność i godność dziecka Bożego, za takim przewodnikiem, który nie rozrywa naturalnego związku rodziny, ani naturalnego również związku między pracą a duszą robotnika, a taksamo między pracą a własnością, ale przeciwnie przywróci w całej sile społeczeństwu te podstawowe związki i je utrwali. My potrzebujemy przewodnika nieomylnego, nieśmiertelnego, przewodnika, któryby nas zaprowadził w nowy świat nie przez morze krwi, nie po ruinach starożytności, ale drogą sprawiedliwości i miłości z utrzymaniem tego, co było i dziś jeszcze jest dobrem na świecie.

Takim przewodnikiem może być tylko Chrystus-Robotnik. Jak wykazaliśmy w pierwszej części naszego przemówienia, Chrystus już raz stworzył podstawy wyzwolenia robotnika, uświęcił i uszlachetnił pracę, wrócił robotnikowi wolność, podniósł go do pełnej godności dziecka Bożego i zapewnił mu przez to wszelkie prawa człowieka narówni z innymi klasami społecznymi. On już raz przeprowadził ludzkość przez upadający stary świat do świata nowego. Że ten nowy, piękny świat, przez Niego stworzony, znowu się zachwiał, to nie jest Jego winą, ale winą ludzi, którzy w swej zarożumiałości przestali Go uznawać za przewodnika i podkopali podstawy, na jakich On ten świat zbudował. Nie dziw, że zbankrutowali i wciągnęli w to bankructwo cały porządek gospodarczy i społeczny. Nie zbankrutował jednak Chrystus sam, On się tylko usunął, nie chcąc gwałcić wolnej woli ludzi. On nadal żyje, i nadal żyje Jego prawo i Jego miłość, jak nadal żyje Jego Kościół. I nadal Chrystus Pan jest gotów odnowić świat, odbudować go na prawie Bożem, na zasadach sprawiedliwości i miłości, o ile tylko pójdziemy za Nim jako za przewodnikiem w przyszłość. Bo kochając i szanując nas, nie bez nas, nie wbrew naszej woli, ale tylko razem z nami, przy naszej dobrowolnej, czynnej współpracy chce odbudować swoje królestwo na ziemi. Szczególnie zaś zależy Mu na waszej współpracy, drodzy

bracia robotnicy. Jak niegdyś powołał apostołów - robotników, by przez nich przemienić stary pogański świat na nowy świat chrześcijański, tak dziś znowu was, robotników powołał, byście stanęli pod Jego sztandarem w walce o nowy świat, o nowy porządek gospodarczy i społeczny.

Nie potrzebuję was się pytać, czy pójdziecie za Nim. Przez wasz masowy, radosny udział w tym Kongresie Eucharystycznym, a szczególnie w tej manifestacji na cześć Chrystusa-Robotnika już z góry w sposób najuroczystszy jasno i stanowczo oświadczyliście: My nie uznajemy na drodze do lepszej przyszłości, do lepszego porządku gospodarczego i społecznego, żadnego innego przewodnika jak Chrystusa-Robotnika. Za Nim pójdziemy i zwyciężymy. Amen.

KRÓLESTWO CHRYSYTA EUCHARYSTYCZNEGO.*)

„Regi saeculorum, immortalis et invisibilis — soli Deo honor et gloria in saecula“. — „Królowi wieków, nieśmiertelnemu i niewidzialnemu — Bogu jednemu cześć i chwała na wieki“.

Lwów, miasto o królewskim sercu, naprawdę królewski dziś urządzało pochod i królewskie złożyło hołdy Królowi. Iluż to już królów widział prastary ten gród, witał ich i złożył im hołdy! Ale na pewno żadnego z nich nie witał w tak głębokim skupieniu serc, z tak uroczystą powagą, z tak powszechną radością, jak dziś wita Króla swego.

Któż jest ten Król, któremu Lwów dziś otworzył i oddał królewskie swoje serce? Król ten jest Chrystus Eucharystyczny.

Jemu to te dziesiątki tysięcy serc, które dziś przyjęły Go w Komunii św., Jemu to te niezliczone masy, które dziś skupiły się przy królewskim nabożeństwie na wspólnym boisku, Jemu to te karne nieprzejrzone szeregi, które dziś w uroczystej procesji kroczyły przez ulice miasta, z niewysłowioną radością śpiewały, złączone w jeden potężny chór, hymn triumfu, chwały i uwielbienia: „Regi saeculorum, immortalis et invisibilis — soli Deo honor et gloria in saecula. — Królowi wieków, nieśmiertelnemu i niewidzialnemu — Bogu jednemu cześć i chwała na wieki!“

Jest On naprawdę Królem. Wprowadzie nie objawia się nam w blasku królewskiego majestatu, owszem, o ile to od Niego zależy, unika go. To też i dzisiejsza królewska mani-

*) Podniosłe to przemówienie otrzymaliśmy już po wydaniu I tomu — zamieszczamy je w części o Akcji Katolickiej. — Dop. Wydawcy.

festacja nie jest spowodowana Jego wolą, jest ona raczej objawem potrzeby naszych serc, które choć raz pragną wyrazić w zewnętrznych, aczkolwiek niedoskonałych formach, co odczuwają wewnątrz, choć raz publicznie chcą zamanifestować, że Chrystus Eucharystyczny jest naprawdę Królem, któremu z radością Lwów się oddaje i poddaje. On sam zaś w tem bogactwie kolorów, w tym przepychu strojów i dekoracji pozostał jak zawsze skromny, ubogi, biedny — najbiedniejszy z nas wszystkich — ukryty pod ubogim płaszczem postaci chleba: *invisibilis* — niewidzialny.

Ale aczkolwiek niewidzialny, jest On jednak Królem, a to Królem najpotężniejszym: *Rex saeculorum* — Król wieków.

Jaka niezmierna przestrzeń czasu dzieli dni tego Kongresu Eucharystycznego, na którym wielkie to miasto i ogromna diecezja, której jest stolicą, tak wspaniałe hołdy składa Chrystusowi Eucharystycznemu, od owej chwili, gdy się objawił po raz pierwszy w postaci chleba w skromnym wieczerniku przed małą garstką apostołów. W tej przestrzeni czasu wielkie narody zginęły a nowe powstały, potężne państwa zniknęły na zawsze, a inne się zjawily — z państw istniejących wówczas dziś ani jedno nie istnieje — królowie się urodzili i umarli. I narody i państwa i królowie zostali pokonani przez wieki, ulegli ich zazdrości, która nie może znieść, by to, co śmiertelne, żyło na wieki.

Ale Chrystusa Eucharystycznego wieki pokonać, ni Jemu szkodzić nie mogły, przeciwnie pokornie Jemu się poddały, uznając Go za Pana i Króla swego: *Rex saeculorum*. To też to długie pasmo wieków — od pierwszego Wielkiego Czwartku w Jerozolimie aż do pierwszego Kongresu Eucharystycznego we Lwowie — nie jest niczem innem, jak jednym nieprzerwanym triumfalnym pochodem Chrystusa Eucharystycznego przez czas i przestrzeń. Opuściwszy ciasny wieczerzik, gdzie rozpoczął się ten królewski pochód, w krótkim czasie opanował stary świat, wielkie Imperium Romanum. Wprawdzie musiał przez całe wieki, choć już ukryty w Hostji św., jeszcze ukrywać się pod ziemią, w katakumbach. Ale jak serce człowieka ukryte w piersi rozsyła krew we wszystkie członki ciała, ożywiając je i łącząc ze sobą w jedno żywe ciało, tak Chrystus Eucharystyczny z podwójne-

go ukrycia w postaci chleba i w katakumbach zdobywał świat, przemieniając go i tworząc Sobie z niego nowe królestwo. Przeszły wieki prześladowania, Hostja święta wyszła z katakumb — i otóż okazało się, że ukryty w niej Chrystus Pan był już rzeczywistym Królem całego Imperium Romanum. Wnet rozbiły się formy starego świata, ale z gruzów ich wyłonił się świat nowy, który Chrystus Pan był stworzył podczas Swego ukrycia w katakumbach.

Boski Jego imperjalizm jednak nie zadowolili się granicami starego świata. Z Winfriedem podbił Sobie świat germański, z Cyrylem i Metodym świat słowiański, z Wojciechem rozpoczął panowanie nad ziemiami polskimi, z Kolumbem przekroczył ocean i objął rządy nad drugą połową kuli ziemskiej, a z Franciszkiem Ksawerym począł zdobywać daleki Wschód: Indje, Chiny i Japonję. Dziś Jego królestwo sięga „ab ortu solis usque ad occasum” — od wschodu słońca aż do zachodu. Słońce, obiegając każdego dnia kulę ziemską, widzi Go w każdej godzinie dnia, nawet w każdej chwili na wszystkich ołtarzach, ofiarującego się we mszy św., a przed ołtarzami widzi niezliczone rzesze ze wszystkich narodów, ze wszystkich ras, ze wszystkich klas, korzące się przed Nim z pokorą i uwielbieniem i głoszące we wszystkich językach świata Jego królewską chwałę: *Tantum ergo sacramentum veneremur cernui* — Przed tak wielkim sakramentem upadajmy na twarze!

Naprawdę Chrystus Eucharystyczny jest Królem wieków, a królestwo Jego nie będzie miało końca. Wprawdzie nastąpi kiedyś chwila, gdy ostatni kapłan zaintonuje ostatnie „*Ite missa est*”. Wówczas ostatnia Hostja uniesie się ponad ziemię, odpadnie od niej uboga postać chleba i zjawi się Chrystus znów w postaci człowieka. Ale wówczas też będzie koniec świata, a Chrystus Pan już nie będzie Królem miłości, który karmi dusze Przenajśw. Ciałem i Przenajśw. Krwią Swoją, ale będzie Królem sprawiedliwości, który sądzić będzie żywych i umarłych. Do tej ostatniej jednak chwili świata będzie żył i królował na ziemi, ukryty w Hostji św., jako Król nieśmiertelny.

A jak jest nieśmiertelnym On, tak też nieśmiertelnem i niezniszczalnem jest Jego królestwo, czyli Kościół św. W przedziwny bowiem sposób — inaczej jak inni królowie —

Chrystus Eucharystyczny stworzył, utrzymuje i rozszerza królestwo Swoje, działa w niem i rządzi niem. Zdobywając dusze dla Kościoła, Chrystus Pan czyni je żywym ciałem Swojem — corpus mysticum Christi — w którym mieszka i działa, jak serce w człowieku, łącząc je ze Sobą i między sobą. Przenajśw. Krwią Swoją i zasilając je nieustannie sokami życia nadprzyrodzonego: „Kto pożywa Moje Ciało i pije Krew Moją, we Mnie mieszka a Ja w nim” (Jan 6, 57). Stąd, jak św. Paweł stwierdza: „Jedno ciało nas wiele jesteśmy, którzy z jednego chleba — to jest z Eucharystji św. — uczestnikami jesteśmy” (I Kor. 10, 17). Nie dziw, że Kościół św. dzięki tej przedziwnej budowie swojej jest nieśmiertelny i niezniszczalny. Wróg bowiem może zranić tylko ciało Kościoła św., może odciąć od niego pojedyncze członki, może je nawet rozszarpać, ale nigdy nie może trafić w samo serce jego i uśmiercić go. Bo sercem tem jest Chrystus Eucharystyczny, Chrystus nieśmiertelny. Z tego serca wciąż rozplywa się krew życia, która potrafi wygoić zadane Kościołowi św. rany, rozszarpane jego ciało znowu złączyć, a odcięte od niego członki znowu przyłączyć do niego. Otóż dlaczego Kościół św. mimo najokrutniejszych prześladowań dotąd nie przestał żyć i działać, dlaczego żyć i działać będzie aż do końca świata. Król nieśmiertelny i królestwo nieśmiertelne.

Jako serce Kościoła św., Chrystus Eucharystyczny działa tą siłą, którą działa serce: miłością. Jest On „Królem miłości”. Inni królowie podbijają narody ogniem i mieczem, On zdobywa je miłością. Gdy inni królowie rozrywają związek narodów przez wojny, On go utrzymuje nawet poprzez przepaści wojenne, łącząc walczące ze sobą narody przez swoje Przenajśw. Ciało, które z równą miłością po jednej i drugiej stronie ofiaruje we mszy św. i którym z równą miłością karmi w Komunii św. jednych i drugich. Inni królowie wymagają od poddanych swoich ofiary krwi, On przeciwnie, sam wciąż ofiaruje za nas Swoją Krew Przenajśw. Inni królowie żądają od nas danin i podatków, On przeciwnie sam Siebie nam oddaje, pomnażając się w cudowny sposób, by każdy z nas całego Go posiadał. Inni królowie wywyższają się ponad naród, odłączają się od niego, są niedostępni, by nie utracić swego autorytetu, nie obniżyć swej powagi królewskiej, On przeciwnie dobrowolnie się poniża, by móc być

wszędzie obecnym, dzielić z nami życie i mieszkać wśród nas jako obywatel między obywatelami, jako sąsiad między sąsiadami, jako brat między braćmi: niema króla, który byłby więcej demokratyczny niż Chrystus, Król Eucharystyczny.

Jest On także Królem społecznym. Wynika to już z tego, że jest Królem miłości, żywym sercem Kościoła św. Wszak miłość jest największą siłą społeczną. W nieograniczonej Swej miłości społecznej Chrystus Eucharystyczny nie zna różnic klasowych. Dopiero co stwierdziliśmy, że mieszka On wśród ludu Swego na całym świecie. Wszędzie jest obecny, czyto w bogatych miastach, czy w ubogich wioskach; czy w środowiskach wielkiej kultury, czy w nędznych dzielnicach robotniczych. Za wszystkich w równy sposób się ofiaruje i wszystkim w równy sposób się udziela, a udziela się cały. Udziela się milionom, a jednak każdemu z osobna cały się oddaje. Mimo to nigdy się nie wyczerpuje, ale sam zawsze cały pozostaje. W niezrównany sposób to precudne udzielenie się wszystkim opisuje św. Tomasz z Akwinu w przepięknym wierszu:

„Sumit unus, sumunt mille,
Quantum isti, tantum ille,
Nec sumptus consumitur”.
„Ciało Jego pożywa jeden, pożywa je tysiąc,
Ile pożywa Go jeden, tyle pożywa Go tysiąc,
Jednak choć pożyty, nigdy nie spożyty”.

Wszystkich zaś, oddając się im, łączy w jeden organizm, w jedno solidarne ciało.

Ten wzniosły duch i ta wzniosła działalność społeczna Chrystusa w Eucharystji św. nie mogły nie oddziaływać także na ludzi i na ludzkie stosunki. Wierni, czerpiąc siły życia ze źródła Eucharystycznego, nie mogli nie czerpać z niego także ducha i sił społecznych. Widzimy to już na samym początku panowania Chrystusa Eucharystycznego. Jak nam opowiadają Dzieje Apostolskie, pierwsi chrześcijanie naprawdę żyli z Chrystusa Eucharystycznego, łącząc się z Nim codziennie w Komunii św. To też społeczność, która się między nimi wytworzyła, była naprawdę społecznością Eucharystyczną: „Regnum Eucharisticum”. A że właśnie taką by-

ła, stała się także regnum sociale — królestwem społecznym. Mimo różnic klasowych i różnic majątkowych panowała w tej pierwotnej społeczności chrześcijańskiej, z której wyrósł Kościół św., taka jedność, taka solidarność i taka miłość społeczna, jakoby, tak powiada św. Łukasz, „rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę” (Dz. Ap. 4, 32). „Nie było też nędzarza między nimi, bo ile było właścicieli pól lub domostw, sprzedawali je i przynosili zapłatę ze sprzedaży i składali ją u stóp apostołów. Każdemu zaś rozdzielano według jego potrzeby”. (Dz. Ap. 4, 34). Z opisu św. Łukasza jasno wynika, że ta wzniosła solidarność społeczna w pierwotnym społeczeństwie chrześcijańskim stoi w ścisłym związku z jego życiem Eucharystycznym, że dlatego to społeczeństwo stało się wzorowym królestwem społecznym, iż było królestwem Eucharystycznym.

Zresztą nie mogło stać się inaczej. Społeczność, której sercem jest Chrystus Eucharystyczny, Król miłości, z natury rzeczy musi posiadać wzniesłego ducha społecznego. Potwierdzają to dzieje Kościoła św. Z tej bowiem społeczności pierwotnej, która przez Eucharystję św. stała się „jednym sercem i jedną duszą”, wyrósł nowy świat chrześcijański, który zniósł niewolnictwo, uświęcił pracę, wrócił godność kobiecie, głosił solidarność narodów i klas i stworzył niezliczone instytucje dla dobra społecznego, jednym słowem: dokonał największej i najgłębszej reformy socjalnej w dziejach świata.

Społeczeństwo europejskie, zorganizowane głównie przez Kościół św., dopiero wtedy poczęło się rozkładać i dopiero wtedy powstała kwestja społeczna, gdy się odwróciło od prawdziwego źródła siły społecznej, od Chrystusa Eucharystycznego.

Stało się to w czasach t. zw. „reformacji”, głównie dzięki działalności Lutra, Zwingli’ego, a zwłaszcza Kalwina. Zwalczając kult Eucharystyczny, przecząc, że Chrystus w Przenajśw. Sakramencie jest wszędzie obecny, że we mszy św. wciąż się za nas ofiaruje, a w Komunii św. wszystkich karmi Przenajśw. Ciałem i Krwią Swoją, ci sekciarze przyczynili się do utworzenia nowego społeczeństwa, którego sercem już nie był Chrystus Eucharystyczny.

Zastąpili Go niestety zgoła inną siłą. Najnowsze badania

nad powstaniem ducha kapitalistycznego, który opanował dzisiejsze społeczeństwo, wykazują niezbicie, że właściwym jego ojcem był Kalwin. Czy to jest przypadkiem, że właśnie ten sekciarz, który głównie odwrócił nowoczesne społeczeństwo od Chrystusa Eucharystycznego, stał się ideowym twórcą ustroju kapitalistycznego? Nie jest to przypadek, ale fatalna konsekwencja. Nowoczesne społeczeństwo, wołając, podburzone przez Kalwina, jak niegdyś żydzi wołali: „Nie chcemy, żeby On (to jest Chrystus) nad nami panował” (Łuk. 19, 14), musiało się oglądać za innym królem na Jego miejsce i w duchu Kalwina wyniosło na tron kapitał, to jest mamonę czyli pieniądź: pieniądź zimny, bez krwi i serca, pieniądź w istocie swej nieplodny — „pecunia sterilis”, jak głosiła filozofia scholastyczna.

Jakaż to była zgubna zamiana! Nie dziw, że wskutek niej społeczeństwo ludzkie zmieniło swoje oblicze. Inaczej bowiem działa Chrystus, Król Eucharystyczny, inaczej król Dolar. Chrystus Eucharystyczny nie szuka Siebie, On szuka ludzi. Właśnie dlatego w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza stał się sercem Kościoła św. W ten sposób może wszędzie być obecny, wszystkim się udzielać, za wszystkich się ofiarować, wszystkich karmić i wszystkich łączyć w jedno żywe ciało. Tak działając, stał się On naprawdę Królem społecznym. Inaczej król Dolar. On nie szuka ludzi, ale szuka samego siebie między ludźmi. Dlatego nie lubi być wszędzie obecnym, ale tylko tam, gdzie sam się wzbogacić może. Nie lubi on wszystkim się udzielać, wszystkich zarówno karmić. Właściwie tego z swej istoty nawet czynić nie może. W tem właśnie tkwi jego tragiczna słabość mimo pozornej potęgi. Chrystus Pan, dzieląc się w Eucharystji św. między wszystkich, mimo że każdemu z osobna cały się daje, nigdy jednak się nie wyczerpuje, ale zawsze cały pozostaje, król Dolar zaś, im więcej się dzieli między ludźmi, tem słabszy się staje i szybko całkiem może się wyczerpać. Dlatego z niemiłosierną bezwzględnością wszędzie szuka siebie samego, jest sam sobie celem. Stąd, o ile Chrystus Eucharystyczny jest Królem miłości, o tyle on jest królem egoizmu.

Nie dziw, że wskutek tego bezwzględnego panowania mamony zniknęła miłość społeczna z ziemi, rozwiązała się społeczna solidarność narodów i klas, przestało społeczeń-

stwo ludzkie być jednym żywym ciałem. Powstała natomiast walka narodów i klas, nędza społeczna i kwestja społeczna i prawie ogólna niewola gospodarcza i społeczna. W tej niewoli żyją już nietylko szare masy robotnicze, podlega jej także inteligencja, a nawet sami przedsiębiorcy, ba — dziś już całe narody i państwa. Człowiek, który niegdyś był celem życia gospodarczego i społecznego, dziś jest już tylko narzędziem w służbie króla Dolara.

Coraz boleśniej odczuwają coraz szersze koła ten stan rzeczy, który jest niegodny społeczeństwa ludzkiego, a przysiętem i groźny. Bo już chwieją się złote filary, na których król Dolar wybudował nowoczesne społeczeństwo. Dlatego też coraz powszechniej i coraz silniej podnoszą się na całym świecie głosy: „Trzeba zdetronizować króla Dolara, a na jego miejscu wzniesć na tron innego króla, któryby naprawdę był królem społecznym. Trzeba na miejsce zimnej, martwej mamonny społeczeństwu ludzkiemu dać znowu serce żywe, serce ciepłe, któreby naprawdę karmiło krwią życia wszystkich i złączyło znowu wszystkich w jedno żywe ciało, w jeden żywy organizm, który ma jedno serce i jedną duszę”.

Jak dawniej, tak znowu dziś Chrystus Eucharystyczny może być tym Królem społecznym, za którym cały świat tęskni — Przenajśw. Sakrament Ołtarza tem sercem, którego potrzebuje społeczeństwo. Zdając sobie z tego sprawę, zrozumiemy, że ruch Eucharystyczny, który idzie przez świat, nie jest tylko objawem pobożności katolickiej, manifestacją wiary św., ale jest ruchem, dążącym całą swoją wewnętrzzną siłą do odnowienia świata. Zrozumiemy, dlaczego Pius X, ten papież, który tak głęboko odczuwając potrzebę odnowienia świata rzucił, w społeczeństwo ludzkie potężne hasło: „Instaurare omnia in Christo”, stał się Papieżem Eucharystycznym i szeroko otworzył drogi do tego źródła życia, którem jest Eucharystja św. Zrozumiemy, dlaczego obecnie panujący papież Pius XI, idąc śladami wielkiego poprzednika swego, tak uroczyście ogłosił Chrystusa Pana Królem świata, propagując równocześnie z niewyczerpaną energją ruch Eucharystyczny. Wie on, że dopiero wtedy będzie na świecie „Pax Christi” — Pokój Chrystusowy między narodami, Pokój Chrystusowy między klasami, gdy świat uzna

Chrystusa Króla i przemieni się na „Regnum Christi”, na królestwo Chrystusowe przez Eucharystję św.

Wróćmy do Chrystusa Eucharystycznego! Budujmy wśród nas królestwo Eucharystyczne, a przyjdzie do nas królestwo społeczne. „Per Regnum Eucharisticum ad Regnum sociale”. Przez Królestwo Eucharystyczne do królestwa społecznego! To jest najpewniejsza droga do pokoju społecznego.

Poznał to Lwów. Dlatego na tym Kongresie Eucharystycznym złożył tak wspaniałe hołdy Chrystusowi Eucharystycznemu, wołając ze stanowczą wolą: „Volumus hunc regnare super nos — My chcemy, żeby On nad nami królował!” Dlatego z głęboką wiarą oświadczył, że Jemu jednemu należy się królewska cześć i królewska chwała:

„Regi saeculorum, immortalis et invisibilis — soli Deo honor et gloria in saecula”. Amen.



SPIS TREŚCI II TOMU.

Acies bene ordinata — Wojsko dobrze uszykowane.	3
Akcja Katolicka.	
List Pasterski.	26
Akcja Katolicka.	
Mowa wygłoszona na Zjeździe Katolickim na Śląsku.	49
Akcja Katolickiej Dobroczynności.	
List Pasterski.	57
Akcja Katolicka a polityka.	65
Sprawa Społeczna.	
List Pasterski.	89
Praca katolicka inteligencji z wyższem wykształceniem.	
Referat wygłoszony w Warszawie (Kurs Akcji Kat.)	107
Wskazówki praktyczne przy zakładaniu Ligi Katolickiej.	
Referat wygłoszony w Warszawie (Kurs A. K.)	127
Słowo pożegnalne	
na zakończenie Kursu Akcji Kat. w Warszawie.	147
Na Święto Młodzieży.	
List Pasterski.	149
Dzisiejszy kryzys gospodarczo-społeczny	
a misja społeczna Kościoła św.	156
Rerum Novarum.	
Kazanie na 40-letnią rocznicę encykliki, wygłoszone w Zie- lone Świątki.	175
Chrystus Robotnik.	
Przemówienie w Sosnowcu podczas manifestacji robotniczej na cześć Chrystusa - Króla.	187
Królestwo Chrystusa Eucharystycznego.	
Przemówienie na zakończenie procesji Eucharystycznej we Lwowie (1928).	196



Tego samego Dostojnego Autora niedawno opuściło prasę
ciekawe dziełko:

AKCJA KATOLICKA A AKCJA SPOŁECZNA.

Nakładem Księgarni św. Wojciecha — Poznań, Warszawa,
Wilno, Lublin.

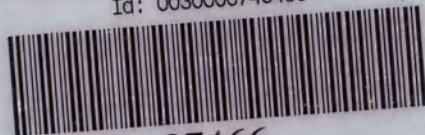
Wszystkie Działalności Amatorskie i Sportowe
wieloletnie działają:

AKCJA KATOLICKA A AKCJA SPORTOWA
Wieloletnie Działalności i Sportowe Wzrosty
Wieloletnie Działalności



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000740455



II 27466